

~~C. VII. 5~~

**KAROL KAUTSKY**

**NAUKI  
EKONOMICZNE  
KAROLA MARXA**

**PRZEKŁAD Z ÓSMEGO PRZEJRZANEGO  
I POMNOŻONEGO WYDANIA**

**/WARSZAWA 1907 - NAKŁAD WINCENTEGO RAABEGO/  
/SKŁAD GŁÓWNY/  
/W KSIĘGARNI POWSZECHNEJ, MARSZAŁKOWSKA 139/**





7529

~~A. Tarnoban~~

KAROL KAUTSKY

# Nauki ekonomiczne Karola Marxa

popularnie przedstawione i wyjaśnione

Przekład z ósmego przejrzanego i pomnożonego wydania

~~Zaw. 255~~

SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE  
Uniwersytetu Warszawskiego

Warszawa 1907 — Nakładem Wincentego Raabego  
Skład główny w Księgarni Powszechnej, Marszałkowska 139

<http://rcin.org.pl/ifis>





7529

H-122227

Odbito czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie.



## Przedmowa do pierwszego wydania.

Wer wird nicht einen Klopstock loben?  
Doch wird ihn jeder lesen? — Nein.  
Wir wollen weniger erheben,  
Und fleissiger gelesen sein.

Do żadnego z współczesnych pisarzy nie można słów tych Lessinga z większą zastosować słusnością, jak do Marxa. Czytając pilnie dzięki swemu zawodowi dzieła nowszej ekonomicznej niemieckiej literatury, przekonałem się, iż żadnego nazwiska częściej w nich spotkać nie można, aniżeli Marxa, którego nauki są ponajwiększej części ośrodkiem dyskusji nowszych ekonomistów. Fakt ten nieraduje mię, członka Marxowskiej szkoły w zupełności tak, jakby radować powinien; zbyt często bowiem mogłem stwierdzić, iż piszący o Marxie albo dzieł jego nie czytali wcale, albo jeno powierzchownie. Jeżeli zauważyć, iż przeważająca większość uczonych i literatów zajmuje się Marxem nie w celach obiektywnego, naukowego poznania, lecz dla omówienia pewnych bieżących interesów, to niepowinno być niespodzianką, iż naogół obiegają najbardziej niedorzeczne poglądy na nauki Marxa.

Marx niemógł zająć się szczegółowym sprostowaniem tych błędnych poglądów. Poszczególne jego nauki są częścią zwartego systemu i mogą być zrozumiane tylko w związku z całokształtem; komu on jest nieznan, ten będzie mógł poszczególne nauki tylko powierzchownie pojąć. Wskutek tego niemożna błędnych poglądów usunąć kilku wyjaśnieniami, lecz należy odpowiedzieć albo wskazaniem na konieczność dokładnego studjum pism Marxa, albo obszernym przedstawieniem naukowego stanowiska Marxa i Engelsa. Jest nim klasyczna polemika Engelsa z Dühringem, która przyczyniła się bardziej do zrozumienia nauk Marxa, aniżeli by to były zrobiły apodyktyczne wyjaśnienia, jak chce, by rozumiano ten lub ów punkt jego nauki.

Brak jednak w niemieckiej literaturze pisma, zwięzłe i jasno

streszczającego i wyjaśniającego nauki Marxa. Dotychczasowe wszelkie próby takiej pracy pozostały fragmentami.

Niniejsza praca jest próbą wypełnienia luki, lub przynajmniej przyczyniania się do wypełnienia jej.

Treść jej i ugrupowanie przedmiotu oparte są — rzecz rozumiała — na głównym dziele Marxa „Kapitale“. Innych ekonomicznych prac Marxa używałem jeno tu i ówdzie, dla wyjaśnienia trudnych miejsc „Kapitału“, lub dla dalszego rozwinięcia wzmiankowanych w nim poglądów.

Książka ma na celu umożliwienie poznania nauk Marxa tym, którym brak czasu lub środków nie pozwala na przestudjowanie „Kapitału“; spodziewam się jednak, że ułatwi ona również studjum „Kapitału“ i zachęci doń wielu, którzy albo o dziele Marxa mają fałszywe pojęcie, lub też których odstraszyła odeń trudność pierwszego rozdziału.

Nawskroś jest mylnym zdanie, iż styl „Kapitału“ ciężki i suchy. Nieznam ekonomicznego dzieła, któreby się mogło zmierzyć z kapitałem pod względem jasności i żywości przedstawienia, oraz prawdziwie klasycznej piękności stylu.

A mimo to, tak trudno je zrozumieć.

Tak jest, w niektórych miejscach. Ale to nie wina Marxa.

Powszechnym jest pogląd, iż ekonomję zrozumieć może każdy, nieposiadający nawet najmniejszych wstępnych wiadomości. Ekonomia jest jednak jedną z najbardziej trudnych nauk, gdyż niema bardziej złożonego tworu od społeczeństwa. Do zrozumienia, co prawda, zbioru ogólników, które Marx nazywa wulgarną ekonomją, niepotrzeba więcej wiedzy, niż zdobywa jej każdy człowiek przy gospodarczych zajęciach codziennego życia. Zrozumienie jednakowoż „Kapitału“, w którym Marx w formie krytyki politycznej ekonomji stworzył nowy historyczny i ekonomiczny system, wymaga nietylko pewnej ilości historycznej wiedzy lecz także znajomości zjawisk, stworzonych przez rozwój wielkiego przemysłu.

Kto choć w części niezna faktów, z których Marx wywodzi prawa ekonomiczne, ten niezrozumie praw tych i będzie się skarżył na ich mistycyzm lub hegljanizm. Niepomoże mu i najjaśniejsze przedstawienie rzeczy.

To właśnie stanowi mym zdaniem największe niebezpieczeń-



stwo w czynieniu prób spopularyzowania „Kapitału“. Marx pisał tak popularnie, jak tylko było możliwym. Gdzie go trudno zrozumieć, tam winnym jest nie język, lecz przedmiot lub czytelnik. Zastąpienie języka, który się zdaje trudnym do zrozumienia, językiem łatwo zrozumiałym, może się odbyć jeno kosztem dokładności; popularyzacja musiałaby uczynić ujęcie przedmiotu bardziej płytkiem.

Zrozumienie wymienionej okoliczności określiło me zadanie. Nie polega ono tylko na zmianie języka. Marx, jak wspomniałem, pisał tak łatwo, zwięźle i ściśle, iż częstokroć użycie innych na miejsce jego słów, mogłoby się odbyć tylko kosztem dokładności; toteż cały szereg ustępów przytoczyłem dosłownie z pism Marxa. Podaję je w przytocznikach; o ile specjalnie nie wymieniam innego źródła, pochodzą z „Kapitału“.

Głównym mym zadaniem było przedewszystkiem zwrócić uwagę czytelnika na zjawiska będące podstawą teoretycznych wywodów Marxa. Uczyniłem to zwłaszcza w pierwszym rozdziale. Marx wskazywał zazwyczaj sam na nie, ale czynił to częstokroć zapomocą wzmianek, na które czytelnik nie zwracał uwagi.

W niektórych miejscach omówiłem zjawiska te na własną odpowiedzialność np. w pierwszym ustępie pierwszego rozdziału. Dawałem tylko krótkie wskazówki. Obszerne przedstawienie faktów, na których opierają się wywody Marxa w „Kapitale“, nietylko zajęłoby zbyt dużo miejsca, ale przeszłoby moje siły; należałoby bowiem napisać historję rozwoju ludzkości od najdawniejszych czasów do chwili obecnej. „Kapitał“ jest w całości swojej dziełem historycznym.

Ten jego charakter staje się jasnym dla każdego w rozdziałach omawiających współczesny przemysł. Zawierają one nietylko teoretyczne, ale także obszerne historyczne wywody o przedmiotach dotychczas niezupełnie lub wcale nieopracowanych. Rozdziały te zawierają tak wielką liczbę faktów, będących podstawą teoretycznych rozumowań, i zrozumienie ich nieprzedstawia trudności nawet człowiekowi niemającemu większego przygotowawczego wykształcenia. Ze względu na rozmiary mej pracy, przytoczyłem tylko najważniejsze z nich; chodziło mi o zachowanie historycznego charakteru teoretycznych wywodów, które podane z wypuszczeniem przesłanek, nabrałyby innego charakteru; twierdzenie niejedno, słuszne tylko

w pewnych historycznych warunkach mogłoby nabrać cech bezwzględności.

Praca ma chce być nietylko przedstawieniem nauk Marxa, ale także przewodnikiem w studjowaniu jego prac. Wskutek tego omówiłem obszerniej, niż tego wymagało znaczenie ich dla teoretycznego rozwoju, miejsca, na które zdaniem moim zamało zwrócono uwagi, albo które wywołały nieporozumienia; natomiast krócej zabawiłem przy ustępach ogólnie znanych i uznawanych i rozumianych. By podnieść praktyczne znaczenie książki, uzupełniłem obraz faktycznych stosunków np. ustawodawstwa fabrycznego dany przez Marxa, uzupełniając go aż do chwili obecnej.

Zachowałem marxowskie terminy poszczególnych kategorii, natomiast, o ile było możliwym, unikałem obcych słów; w zupełności nie było to możliwym. Rozwój kultury i wiedzy niemieckiej nie był zupełnie samoistnym, wiele pojęć a nawet gałęzi wiedzy, a więc i wiele nazw pochodzi od innych narodów. Wskutek tego używamy wielu obcych słów, których albo w zupełności, albo tylko kosztem jasności i ścisłości wyrażenia wyrzechyśmy się mogli. Tłumaczenie obcych słów w nawiasach nie zachwyca mię wcale, jeśli bowiem można zastąpić obce słowo stosownym swojskim, to należy go odrazu użyć, jeśli zaś słowa takiego niema, to nie pomoże wiele tłumaczenie, lecz należy przytoczyć obce słowo w takim związku, by myślący czytelnik z łatwością znaczenie jego zrozumiał. Jedyne gdzie musiałem użyć po raz pierwszy w tekście rzadziej spotykanego obcego słowa, dołączyłem w nawiasach rzeczywiste jego tłumaczenie lub słowo w przybliżeniu treść jego podające, by zrozumienie obcego słowa ułatwić, gdy go zastąpić nie można.

Z prac przygotowawczych mogłem korzystać w nieznacznej tylko mierze; wymienić muszę jedynie francuskie streszczenie „Kapitału“, dokonane przez Gabriela Deville'a\*), które mi się bardzo przydało. Poczytuję również za swój obowiązek podziękować Deville'owi za uprzejmą gotowość, z jaką zrzekł się ze względu na mą pracę wydania w niemieckim tłumaczeniu swej książki.

Szczególnie pomocnym był mi w pracy przyjaciel mój

---

\*) Gabriel Deville, *Le Capital par Carl Marx, résumé et accompagné d'un Aperçu sur le Socialisme scientifique*. Paris, Henry Oriol, 324 str. Fr. 3.



Edward Bernstein: nie tylko pomagał mi wskazówkami, nie tylko krytycznie przeczytał rękopis, ale nawet opracował niektóre ustępy mej książki tak np. z pod jego pióra pochodzi prawie cały ważny i obszerny rozdział o wielkim przemyśle (część II.)

Oceniając całą trudność mego zadania, tym bardziej wdzięczny jestem za tę pomoc i poparcie. Do prób popularnego przedstawienia dzieł wielkich, oryginalnych duchów można zastosować słowa ks. Conti'ego w dramacie Lessinga: „Gdybyśmy mogli malować bezpośrednio oczyma! Ileż to ginie na długiej drodze od oka, poprzez ramię, do pendzla“.

Gdy dwu malarzy tenże sam maluje przedmiot, to jednak inaczej będzie on wyglądał na obrazie jednego i drugiego. Co spostrzeża jeden, tego częstokroć nie dojrzy drugi; co według mniemania jednego jest pełnym wagi, to poczytuje drugi małoważnym. Co zaś rozmaicie widzieli, to też rozmaicie oddadzą. Wierne ujęcie oryginału jest rzeczą trudną; wierne oddanie go, wiele trudniejszą.

Książka moja nie jest fotografią „Kapitału“, przedstawiającą w znacznym formacie oryginał, wiernie, linja po linji, ale bezbarwnie, lecz obrazem o subiektywnym kolorycie i rysunku.

Jeśli wywody moje są gdzieniedzie apodyktyczne, to czytelnik raczy pamiętać, że czyta nie pracę Marxa, lecz moje z niej sprawozdanie. Wolno zadanie me za skromne uważać. Będę jednak bardzo zadowolonym, jeżeli mi się powiedzie, jeżeli choć trochę przyczynię się do rozpowszechnienia prawd, wydobytych na światło dzienne pracą żywota niestrudzonego badacza, głębokiego uczonego i wielkiego myśliciela.

Londyn, w październiku 1886 r.

*K. Kautsky.*

### **Przedmowa do czwartego wydania.**

Od czasu ukazania się pierwszego wydania tej pracy uległy zmianie niektóre stosunki służące do ilustracji teoretycznych wywodów. Skorzystałem przeto z nadarzającej się mi przy nowym wydaniu sposobności, by rzeczy przestarzałe usunąć, a najnowszy rozwój uwzględnić.

Poddalem rewizji równie¿ styl książki i wyraziłem jaśniej niektóre ustępy, wydające mi się nieco przycię¿kami.

Potrzeba innych zmian niezaszła ; książka w istocie swojej pozostała niezmienną.

Początkowo miała ona na celu ułatwienie poznania nauk Marxa niemieckiemu proletarjatowi. Ucieszyło mię bardzo, iż przetłomaczona na polski, czeski, szwedzki język, umożliwiła te¿ innym narodom, nieposiadającym jeszcze dla rozmaitych powodów przekładu „Kapitału“, poznanie choć w zarysach jego treści. Przekłady te (dalsze mają się jeszcze pojawić) są jedną z wielu oznak żywego zajęcia się międzynarodowego proletaryatu naukami Marxa, są oznaką znaczenia, którego nabrały myśli założyciela „Międzynarodówki“ dla międzynarodowego walczącego proletariatu.

Powstaje nowe międzynarodowe zrzeszenie klasy robotniczej, potęgą i mocą przewy¿szające dawną „Międzynarodówkę“. Nie wią¿e go organizacja.

Materjalnym węzłem łączącym proletariuszy rozmaitych krajów kapitalistycznej produkcji, jest ich wspólny interes ; duchowym zaś — powiedzieć to snadnie można — myśli zawarte w „Kapitale“. Oby i moja praca przyczyniła się choć w pewnej mierze do zjednoczenia tym węzłem proletariatu wszystkich krajów.

Stuttgart w październiku 1892 r.

*K. Kautsky.*

### Przedmowa do ósmego wydania.

W dwa lata po ukazaniu się poprzedniego, przezemnie przejrzanego wydania niniejszej książki, ukazał się długo wyczekiwany III. tom „Kapitału“ i otworzył nam nowe, niespodziewane horyzonty. W treść przeto pracy, dającej obraz nauk Karola Marxa, powinien te¿ wejść zarys treści III. tomu. Zadanie to nie łatwe wymagało więcej czasu i spokoju, ani¿eli ja ich miałem. Po ukazaniu się III. tomu „Kapitału“ byłem w zupełności zajęty kwestją agrarną, skoro zaś doprowadziłem studja nad nią do pewnego końca, wszelki mój czas zagarnęły walki teoretyczne wywołane pojawieniem się rewizjonizmu. Obecnie, gdy ten nowy kryzys w marxiz-



mie prawie zupełnie został przewyżczony, musiałem się zająć wszelkimi siłami zadaniem powierzonym mi jeszcze w r. 1895, którego zaniedbanie spowodowały wspomniane wyżej zajęcia: zadaniem tym jest wydanie pozostałej po Marxie w rękopisie obejmującym 1500—1600 stron druku historii teorii dodatkowej wartości, będącej częścią rękopisu „Z krytyki ekonomji politycznej“, który Engels zamierzał wydać jako czwarty tom „Kapitału.“

Obszerna międzynarodowa korespondencja oraz praca redaktorska zabierają mi część czasu, niezbędnego do wykonania olbrzymiej pracy wydania dzieła Marxa; muszę przeto odłożyć wszelką inną pracę, dającą się tylko usunąć.

Wskutek tego niemożliwym było dla mnie dotychczas rozszerzyć treść książki o ekonomicznych naukach Marxa. Musiałem jeno poprzestać na przejrzeniu książki, na zastąpieniu przestarzałych danych i cyfr o ustawodawstwie ochronnym nowemi oraz na dołączeniu rozdziału „Wartość dodatkowa a zysk“, w którym podaję w streszczeniu podstawę III. tomu, prawo o przeciętnej stopie zysku.

Więcej zmian nie uważałem za potrzebne wprowadzać. Szeroko rozpowszechnionym jest mniemanie, znajdujące uznanie nawet niektórych marxistów, iż III. tom „Kapitału“ obalił dotychczasowe nasze pojmowanie treści I. tomu, i uczynił je niemożliwym.

Mniemanie to jest nawskroś błędnym. Po wyjściu III. tomu „Kapitału“ podałem niniejszą książkę rewizji i nie znalazłem potrzeby najmniejszych teoretycznych zmian. Mogłem się tego z góry spodziewać, boć Engels przeglądał z uznaniem rękopis pierwszego wydania tej pracy w czasie, gdy znał już treść III. tomu. Gdyby poglądy me niektóre były sprzeczne z wynikami III. tomu, byłby mi zwrócił na to uwagę.

Dla sprawy, której głównie zbadaniem zajmuje się I. tom „Kapitału“, oraz ma książka, a która jest najważniejszą dla socjalistów, dla stosunku zachodzącego między klasą kapitalistyczną a robotniczą, niema przemiana wartości dodatkowej w zysk prawie żadnego znaczenia. Z tego też powodu nie mówił Marx w I. tomie prawie zupełnie o zysku.

Nie należy jednakowoż przypuszczać, jak to się często dzieje, iż pisząc I. tom znał Marx tylko prawo wartości i wartości dodat-

kowej, teorię zaś stopy zysku wymyślił potym dla pogodzenia swej teorii wartości z pozostającymi z nią rzekomo w sprzeczności, zjawiskami życia. Pisząc I. tom posiadał Marx już w głowie całość kształt swej teorii wraz z teorią stopy zysku i renty gruntowej; przyczyną niedoprowadzenia przezeń do ostatecznego końca jej sformułowania, była sumienność, dzięki której wciąż badał nowo wynurzające się zjawiska, nie zaś niemożliwość znalezienia ostatecznego wyjścia.

Jasnym będzie to dla każdego, gdy ukażą się wszystkie tomy dzieła „Teorje wartości dodatkowej“ (dotychczas ukazały się dwa tomy; wyjdzie jeszcze jeden. Przep. tłum.) Rękopism, pochodzący z lat 1861—1863 zawiera wszystkie teorje III. tomu. Gdyby więc III. tom unicestwiał pierwszy, wydany w r. 1867, znaczyłoby to, że Marx unicestwił go przed napisaniem!

Dzieło „Teorje wartości dodatkowej“ będzie miało dla zrozumienia Marxowskiej teorii wartości dodatkowej niemniejsze znaczenie, jak dla zrozumienia omawianych i krytykowanych w nim teorii. Spodziewam się, iż mimo wszelkich przeszkód, uda zaś się wkrótce wydać wcałości to ukończenie dzieła życia Marxa.

Berlin-Friedenau, w maju 1903 r.

*K. Kautsky.*



**CZĘŚĆ I.**

**Towar, pieniądz, kapitał.**





## Rozdział I. Towar.

### 1. Charakter produkcji towarowej.

W „Kapitale“ podjął się Marx zbadania panującego obecnie kapitalistycznego sposobu wytwarzania. W dziele swym nie zajmuje się on wcale prawami przyrodniczymi, na podstawie których odbywa się wytwarzanie, albowiem zbadanie ich wchodzi w zakres zadań mechaniki i chemji, nie zaś politycznej ekonomji. Również nie powziął on za swe zadanie zbadania tylko tych form wytwarzania, które są wspólne wszystkim narodom, albowiem wynikiem takiego badania mogłyby być jeno ogólniki, w rodzaju tego, iż człowiekowi do wytwarzania, potrzebne są narzędzia, ziemia i środki do życia. Przedmiotem badań Marxa były prawa rozwoju pewnej formy społecznego wytwarzania istniejącej w pewnym czasie (w ostatnich stuleciach) u pewnych narodów (europejskich lub pochodzących z Europy; w ostatnich czasach sposób ten wytwarzania poczyna się zagnieźdzać również u Japończyków, Hindusów). Panujący dziś, kapitalistyczny sposób wytwarzania, którego właściwości bliżej poznamy, różni się od innych, np. od feudalnego istniejącego w Europie w średnich wiekach, lub od pierwotnie komunistycznego, stojącego u kolebki rozwoju wszystkich narodów.

Jeśli przypatrzymy się dzisiejszemu społeczeństwu, to zauważymy, iż bogactwo jego stanowią towary. Towarem nazywamy wytwór pracy stworzony nie dla własnego użytku wytwórcy lub połączonej z nim jakimś węzłem osoby, lecz dla wymiany na inne wytwory. Wytwór staje się więc towarem nie dzięki przyrodzonym lecz społecznym właściwościom. Oto, gwoli wyjaśnienia, przykład. Przędza wyprzędzona z lnu przez dziewczynę w pierwotnej chłopskiej rodzinie na płótno, zużyte później w samej rodzinie, jest przedmiotem użytku, nie zaś towarem. Gdy jednak wyprzędzie ją przędzacz, by otrzymać w zamian za nią od sąsiada chłopa pszenicę, lub też gdy fabrykant dzień w dzień

wyprząść daje centnary lnu, by sprzedać wytwór, to przedza jest towarem. Jest ona wprawdzie przedmiotem użytku, ale takim, który ma spełnić pewne społeczne zadanie t. j. ma uleść wymianie. Po przedzy nie poznasz, czy jest towarem, czy nie. Jej wygląd może być tensam, czy wyprzędzie ją w chacie dziewczyna wiejska na swą wyprawę, czy w fabryce fabryczna robotnica, która jej prawdopodobnie wcale używać niebędzie. Czy przedza jest towarem można poznać dopiero po roli społecznej, po funkcji społecznej, w której wystąpi.

W społeczeństwie kapitalistycznym przybierają wytwory pracy w rosnącej wciąż mierze kształt towarów; ponieważ w dzisiejszym ustroju gospodarczym istnieją szczątki dawnych sposobów wytwarzania, przeto nie są i dziś jeszcze wszystkie wytwory pracy towarami. Jeżeli je jednak, jako małoważne, pominiemy, to możemy powiedzieć, iż współcześnie przyjmują wszystkie wytwory pracy kształt towarów. Ten, kto nie pojął charakteru towaru, nie może zrozumieć dzisiejszego sposobu wytwarzania.

Przystąpmy więc do zbadania towaru.

Dla ułatwienia go przyjrzymy się przedewszystkiem charakterystycznym właściwościom wytwarzania towarowego w przeciwstawianiu do innych jego rodzajów. W ten sposób najłatwiej zrozumiemy stanowisko Marxa w badaniu istoty towaru.

Jak daleko spoglądnać wstecz w historję ludzkości, zdobywali ludzie środki do życia w mniejszych lub większych społeczeństwach; wytwarzanie posiadało zawsze społeczny charakter. Marx wyjaśnił go już w artykułach „Praca najemna a kapitał“ umieszczonych w r. 1849 w „Nowej reńskiej Gazecie“, a wydanych obecnie w formie broszury.

„Wytwarzając, wchodzą ludzie w stosunek nie tylko do przyrody, — mówi tam Marx. Wytwarzają, działając w pewien sposób wspólnie, wymieniając wzajemnie swe czynności. By wytwarzać, nawiązują między sobą pewne stosunki; w ramach tych właśnie społecznych stosunków układa się ich stosunek do przyrody, odbywa się wytwarzanie.

„W zależności od charakteru środków wytwarzania rozmaite będą wzajemne stosunki społeczne wytwórców, warunki wzajemnej wymiany czynności i udziału ich w całokształcie wytwarzania.



przed wschodem słońca. Gdy spotkają kilka stad bawołów, starają się otoczyć te z nich, które najłatwiej można otoczyć w ten sposób, by krzyki i strzały towarzyszące temu nie przepędziły innych stad.

Podczas tych przygotowań pozostaje cała męska część szczepu, biorąca udział w polowaniu, na koniach gromadnie w miejscu nie widocznym dla bawołów, drząc z niecierpliwości. Jeżeli trzoda zajęła dogodnie dla myśliwych stanowisko, wówczas kierownicy polowania wysyłają pewną część gromady pod osobnemi przywódcami na wyznaczone miejsca. Zbadawszy czy wszystko gotowe, czy każdy znajduje się na właściwym miejscu, stara się kierownik polowania oskrzydlić przy pomocy oddziału jeźdźców trzodę, zamknąć otwartą stronę. Na dany przezeń znak rusza gromada z tak przeraźliwym krzykiem, iż mogłaby zmarłych w grobach obudzić, i cwałem dopada stada; w przeciągu kilku minut rozpoczyna się rzeź; czasem przełamie bawół kordon i poczyna uciekać.

Jeżeli w pobliżu znajdują się inne stada, myśliwi nieścigają go wcale.

„Gdy używano tylko strzał i łuków, mógł każdy myśliwy z łatwością odróżnić zabitego przez się bawołu, poznavszy swoją strzałę. Zabite bawoły stawały się jego niepodzielną własnością; część jeno oddawał jako podatek na wdowy lub rodziny, niemające w gronie swoim wojownika. Jeśli znaleziono w bawole kilka strzałów, to pytanie, czyją ma być własnością, rozstrzygano według położenia strzał. Jeśli każda strzała była śmiercionośną, dzielono bawołu na części, lub oddawano go jakiej wdowie. Sprawy te rozstrzygał kierownik polowania, przeciw którego wyrokom można było odwołać się do sądu ogółu „psich żołnierzy“. Odkąd jednakoż dzięki ogólnemu używaniu broni palnej stało się niemożliwym rozpoznawanie, kto zabił bawołu, zbliżyli się Indianie bardziej do komunizmu\*), i poczęli całą masę mięsa i skór dzielić między siebie według przez się wynalezionej miary równego stosunkowo podziału“ (str. 206—211).

Widzimy, iż wytwarzanie odbywa się u tego myśliwskiego

---

\*) Należałoby właściwie powiedzieć: powrócili na powrót do komunizmu; początkowo była bowiem gospodarka Indian komunistyczną, a więc i podział myśliwskich łupów.

Wskutek wynalezienia nowego oręża wojennego, broni palnej, uległa z konieczności zmianie cała wewnętrzna organizacja armji, zmieniły się więc stosunki, w jakich jednostki tworzą armję, oraz warunki jej działalności, zmienił się więc wzajemny stosunek rozmaitych armji.

„Wraz ze zmianą i rozwojem środków wytwarzania, sił wytwórczych, zmieniają się również stosunki społeczne, w których wytwarzają jednostki, ulegają zmianie społeczne stosunki wytwarzania. Ogół stosunków wytwarzania stanowi stosunki społeczne, społeczeństwo, i to społeczeństwo na pewnym, historycznym stopniu rozwoju, o właściwym, wyróżniającym je od innych charakterze.“

Dla ilustracji kilka przykładów. Przyjrzyjmy się jakiemu pierwotnemu narodowi, stojącemu na niskim stopniu wytwarzania, którego głównym sposobem zdobywania środków pożywienia jest polowanie, jak np. u Indjan. Dodge opisuje w książce „Współcześni Indianie dalekiego zachodu“ ich sposób polowania.

„Ponieważ serce i głowa rzadko się u nich odzywają, natomiast wymagania żołądka niezamilkają nigdy, przeto znajduje się szczerp zazwyczaj pod władzą trzeciego stanu.“ Władza należy do wszystkich myśliwych szczerpu, tworzących pewien rodzaj cechu czy gildji, od rozporządzenia której w jej obrębie niema sprzeciwu. Cheyennowie nazywają ich „psimi żołnierzami.“ W skład ich wchodzi zazwyczaj młodzi i energiczniejsi naczelnicy, ale nie oni są jednak zawsze przewodcami myśliwskiej drużyny. Myśliwi rozstrzygają sami wszelkie ogólne sprawy, a szczegóły pozostawiają wybranym z swego grona najsłynniejszym i najbystrzejszym.

Wielu z tych „psich żołnierzów“, to młodzieńcy, którzy nie przeszli jeszcze próby jako wojownicy. Krótko mówiąc, cech ten myśliwski ogarnia wszystkie siły robocze szczerpu i stanowi władzę chroniącą kobiety i dzieci i udzielającą im pożywienia.

„Co roku urządzają w jesieni wielkie polowania, by zabić możliwie dużo zwierzyny i sporządzić znaczny zapas ususzonego mięsa na zimę. W czasie tym są „psi żołnierze“ nieograniczonymi władzami, i biada nieszczęśliwemu, któryby ważył się oprzeć jakimkolwiek choćby najnieznaczniejszemu z ich demokratycznych lub samowolnych rozporządzeń.

Przygotowawszy wszystko wyruszają najlepsi myśliwcy wczas



ludu społecznie, że dla osiągnięcia ogólnego wyniku współdziałają rozmaite rodzaje pracy.

Spotykamy tu więc początki podziału pracy oraz planowego współdziałania (kooperacji\*). Według swych zdolności wykonują myśliwi rozmaite prace, jednakowoż według jednego planu. Wynik współdziałania rozmaitych prac, „wymiany czynności“ jak mówi Marx w „Pracy najemnej i kapitale“, łup myśliwski nie ulega w ymianie lecz podziałowi.

Zwracam również mimochodem uwagę na to, iż zmiana środków wytwarzania — zastąpienie łuku i strzał przez broń palną — spowodowała zmianę w sposobie podziału.

Przyglądnijmy się teraz innemu, bardziej rozwiniętemu sposobowi społecznego wytwarzania np. Hinduskiej gminie wiejskiej opartej na rolnictwie. Z komunizmu pierwotnego panującego w niej pierwotnie pozostały jeno nieznaczne szczątki. Nearch, admirał Aleksandra Wielkiego, króla macedońskiego, opowiadał, według Strabona XV. I. 66, o okolicach Indji, w których ziemia była wspólną własnością gminy, wspólnie uprawianą, a której plon dzielono po zbiorce między członków gminy.

Według Elphistona trwał stan ten jeszcze na początku XIX wieku w niektórych okolicach Indji.

Na Jawie przechował się komunizm wiejski w tej formie, iż ziemia rolna ulega co pewien czas podziałowi między członków gminy, którzy udziały swe uważają nie za swą prywatną własność, lecz za otrzymane do użytkowania na pewien przeciąg czasu. W Indjach zachodnich przeszła ziemia rolna już na własność poszczególnych członków gminy, a tylko las, pastwiska i nieuprawna ziemia są wspólną własnością, prawo użytkowania której przynależy wszystkim członkom gminy.

Zajmującym dla nas w takiej wiejskiej gminie, która nie padła jeszcze ofiarą rozkładczego wpływu angielskiego panowania, a mianowicie zaprowadzonego przez Anglików systemu podatko-

\*) „Kooperacją nazywamy formę pracy wielu osób pracujących wspólnie lub obok siebie według pewnego planu w tymże samym procesie wytwarzania lub w kilku ze sobą powiązanych!“ (Str. 323). W 10 str. dalej mówi Marx w przypisku: „W „Theorie des Lois civiles“ pocytuje Linguet może nie bez słuszności polowanie za pierwszą formę kooperacji“.

wego, jest charakter istniejącego w niej podziału pracy. Istniał on już u Indjan, ale tu jest o wiele bardziej rozwinięty.

W indyjskiej gminie spotykamy oprócz przełożenia, noszącego, gdy jest jedną osobą, nazwę pateel, gdy zaś składa się z wielu osób pancz, jeszcze cały szereg urzędników: rachmistrza zwanego karnam lub matsaddi, pilnującego stosunki finansowe gminy z jej członkami, innymi gminami i państwem; sędziego, tallier, śledzącego przekroczenia i zbrodnie i udzielającego opieki podróżującym do innych gmin; mierniczego, toti dbającego, by sąsiednie gminy nie wżynały się w granicę jej ziemi, co się łatwo przy uprawie ryżu zdarzać może; dozorcę wodociągów dbającego, by były w porządku w czas otwierane i zamykane i obdzielały równomiernie pola wodą, co przy uprawie ryżu wielkie ma znaczenie; brahmna zajmującego się służbą Bożą; nauczyciela uczącego dzieci czytać i pisać; brahmna badającego z gwiazd, które dni będą dogodne do siania, do zbiórki, młócenia i do innych ważnych gospodarskich czynności; spotykamy dalej kowala, cieślę, kołodzieja, garncarza, golibrodę, pasterza, lekarza, tancerkę zwaną dewadaszi, a nawet śpiewaka.

Wszyscy oni pracują dla całej gminy, w zamian za co otrzymują kawałek pola, lub udział w zbiorach. Tu więc nawet przy wysoko rozwiniętym podziale pracy mamy współdziałanie i podział wytworów.

Weźmy jeszcze jeden ogólnie znany przykład: chłopską patriarchalną rodzinę, zaspakajającą swe potrzeby własną pracą; rozwinięła się ona ze sposobu wytwarzania, który widzieliśmy w indyjskiej gminie, a który możemy znaleźć na początku rozwoju wszystkich bliżej nam znanych kulturalnych narodów.

W chłopskiej rodzinie nie żyją ludzie, odosobnieni, lecz praca ich jest wspólną, społeczną; współdziałają rozmaite rodzaje prac, zmieniających się zależnie od wieku, płci i pory roku. Ludzie orzą, sieją, chodzą koło bydła, doją krowy, zbierają drzewo, przędą, tkają, szyją, rzeźbią, zajmują się cioselką i t. d. Istnieje współdziałanie, wpływ jednej pracy na drugą; jak w poprzednich naszych przykładach tak i w tym, poszczególni robotnicy nie wymieniają wytworów, lecz je odpowiednio między siebie dzielą.



Przyjmijmy\*), że środki wytwarzania używane w gminie uprawiającej rolę tak się polepszyły, iż rola wymaga mniej niż dotąd pracy. Zostały wyswobodzone siły robocze, których, jeśli techniczne środki pomocnicze tak dalece są rozwinięte, można użyć do obrabiania znajdującego się na polach gminnych pokładu krzemieni, do sporządzania zeń broni i innych narzędzi. Przypuśćmy dalej, iż wydajność pracy jest tak wielką, że ilość wytworzonej broni i narzędzi przewyższa potrzeby gminy.

Koczowniczy szczep pasterzy spotyka podczas swych wędrówek naszą gminę. I w nim wzrosła wydajność pracy; hoduje on więcej bydła, aniżeli mu potrzeba. Łatwo się więc może stać, iż szczep ten z ochotą wymieni swą nadwyżkę bydła na nadwyżkę broni i narzędzi gminy rolnej. Wskutek wymiany staje się nadwyżka bydła oraz broni i narzędzi towarem.

Wymiana towarów jest naturalnym następstwem rozwoju sił wytwórczych, który przerósł ograniczone potrzeby pierwotnego społeczeństwa. Gdy rozwój techniczny osiągnie pewnej wysokości, staje się pierwotny komunizm zaporą dalszego jego rozwoju. Sposób wytwarzania domaga się rozszerzenia kręgu społecznej pracy; ponieważ jednak poszczególne gminy stoją zdala, niezależnie od siebie, wskutek tego nie mogło rozszerzenie to dokonać się drogą rozszerzenia planowej, komunistycznej pracy, lecz tylko drogą wzajemnej wymiany nadwyżki wytworów pracy poszczególnych gmin.

Niemam zamiaru wykazać tu w jaki sposób oddziaływała wymiana towarów na sposób wytwarzania w gminach, aż zyskało w nich przewagę wytwarzanie niezawisłych od siebie prywatnych robotników, będących właścicielami środków i owoców wytwarzania; chcę tylko wykazać, iż towarowe wytwarzanie jest społecznym sposobem wytwarzania, iż jest ono niemożliwem poza obrębem społecznych związków, iż stanowi nawet rozszerzenie społecznego wytwarzania poza granice uprzedniego ko-

\*) Szereg faktów dowodzi, iż początkowy rozwój wytwarzania towarowego w rzeczywistości dokonał się tak, jak to poniżej przedstawię. Rzecz jasna, iż nie odbywał on się tak prosto, jak w moim przedstawieniu, którego zadaniem nie jest napisanie historii towarowego wytwarzania, lecz podkreślenie szczególnych cech, które staną się najwyraźniejsze przez porównanie z innymi sposobami wytwarzania.

munistycznego, zamykającego się w szczepie, gminie lub patryjarchalnej rodzinie. Charakter towarowego jednak sposobu wytwarzania nie jest tak jasnym i widocznym.

Przyglądnijmy się garncarzowi i rolnikowi, raz jako członkom indyjskiej komunistycznej gminy wiejskiej, drugi jako dwóm wytwórcóm towarów. W pierwszym wypadku pracują obaj w jednaki sposób dla gminy; jeden dostarcza jej garnków, drugi płodów rolnych; jeden otrzymuje od niej potrzebne mu płody rolne, drugi garnki. W drugim wypadku pracują obaj niezależnie od siebie, choć każdy (może nawet w tymże, co i dawniej stopniu) pracuje nietylko dla siebie, lecz też dla innych. Następnie wymieniają swe wytwory i być może, iż jeden otrzymuje tyleż, co dawniej płodów rolnych, drugi garnków. Mogłoby się zdawać, iż nic się w istocie nie zmieniło, a jednak oba te procesy są zasadniczo różne.

W pierwszym wypadku widzi każdy, iż to społeczeństwo łączy rozmaite rodzaje pracy, iż ono każe jednemu pracować na drugich i każdemu daje część wytworów pracy innych. W drugim wypadku pracuje rzekomo każdy dla siebie, wskutek czego wydaje mu się, iż sposób otrzymania wytworu pracy innych nie zależy od społecznej właściwości pracy, lecz od właściwości samego wytworu. Zdaje się, iż nie pracują na się garncarz i rolnik, iż więc nie praca garncarza i rolnika jest potrzebną dla społeczeństwa, lecz, że garnki i płody rolne posiadają pewne mistyczne właściwości powodujące w pewnych warunkach wymianę. Stosunki wzajemne ludzi, spowodowane społecznym charakterem pracy, nabierają pod panowaniem towarowego wytwarzania pozorny wygląd stosunku wzajemnych rzeczy, a mianowicie wytworów. Jak długo wytwarzanie było bezpośrednio społeczne, podlegało planowemu kierownictwu społeczeństwa, tak długo był charakter wzajemnych stosunków wytwórców wyraźnym. Skoro tylko prace stały się prywatnymi, dokonywanymi niezależnie od siebie, skoro tylko wytwarzanie stało się nieplanowym, natychmiast nabrały wzajemne stosunki wytwórców wyglądu stosunków wytworów. Odtąd przestały stosunki wytwórców zależeć od nich samych; rozwijały się niezależnie od woli ludzkiej; siły społeczne przerosły ludzi, stały się w naiwnych wyobrażeniach zeszyłych wieków boskimi potęgami, a później nabrały w oczach „oświeconych“ stuleci charakteru sił przyrody.



Ludzie przypisują teraz towarom właściwości nieomal mistyczne; ale mistycznymi wydają się one tylko dotąd, dopóki nie wykażemy ich źródła we wzajemnych stosunkach wytwórców. Jak wierzący w fetysze dopatruje się w nich nadprzyrodzonych własności, tak wydaje się towar burżuazyjnemu ekonomście podpadającą wprawdzie pod zmysły rzeczą, lecz posiadającą nadzmysłowe właściwości. Marx nazywa objaw ten „fetyszyzmem, towarzyszącym wytworom pracy, występującym w charakterze towarów, a więc nieodłącznym od towarowego wytwarzania“. Ten fetyszowy charakter towaru, — a jak później zobaczymy i kapitału — wyświetlił pierwszy Marx. Fetyszyzm, póki go nieprzezwyciężyć, utrudnia a nawet uniemożliwia poznanie właściwości towaru; nie można dojść do pełnego zrozumienia wartości towarów, bez uprzedniego uświadomienia sobie fetyszowego charakteru towaru. Rozdział „Kapitału“ omawiający „Fetyszowy charakter towaru i jego tajemnicę“ uważam przeto za jeden z najważniejszych; każdy z czytelników „Kapitału“, powinien go szczególnie uważnie przeczytać. A przecież przeciwnicy, a częstokroć nawet zwolennicy nauk Marxa, nie zwracają prawie zupełnie nań uwagi.

## 2. Wartość.

Po wyjaśnieniu fetyszowego charakteru towaru jest dalsze jego zbadanie stosunkowo dość łatwym.

Jak widzieliśmy, celem towaru jest wymiana. Wskutek tego musi on zaspakajać jakąś rzeczywistą lub urojoną potrzebę. Nikt nie wymienia bowiem swego towaru na inny, niepotrzebny mu. Towar musi więc być rzeczą użyteczną, posiadać wartość użytkową. Wartość użytkową towaru określają jego fizyczne właściwości. Wartości użytkowe stanowią wewnętrzną treść bogactw, bez względu na ich społeczną formę. Wartość użytkowa nie jest więc wyłączną właściwością towaru. Istnieją wartości użytkowe nie będące towarami np., jak to już wiemy, wytwory komunistycznej gminy; istnieją nawet wartości użytkowe niebędące wcale wytworami pracy, np. owoce w lesie pierwotnym; woda w rzece. Natomiast nie ma towaru nieposiadającego wartości użytkowej.

Skoro tylko wartości użytkowe staną się towarami, tj. po-

E czynają podlegać wymianie, zauważamy, iż dzieje się to w pewnym liczbowym stosunku. Stosunek, w jakim wymieniamy jeden towar na drugi, nazywamy jego wymienną wartością. Zmienia się on stosownie do czasu i miejsca, w określonym jednak miejscu, w określonym czasie, jest on określoną wielkością. Jeśli wymieniamy 20 łokci płótna na 1 surdut, oraz równocześnie 20 łokci płótna na 40 funtów kawy, to nie ulega wątpliwości, że wymienimy również 1 surdut na 40 funtów kawy. Wymienna wartość surduta wygląda zupełnie inaczej przy wymianie na kawę, a inaczej przy wymianie na surdut. Jakkolwiek by wyglądała rozmaicie, jednak treść jej jest w określonym czasie i miejscu jednaka. Do wyjaśnienia tego społecznego zjawiska może pomódz podobne ze świata ciał. Gdy mówię, iż ciało waży 16 kg. lub 32 funty lub 1 pud, to wiem, że treść tych rozmaitych wyrażen jest jedna, że jest nią ciężar ciała. Podobnie treść rozmaitych wyrażen wymiennej wartości towaru jest jedna; nazywamy ją wartością towaru.

W ten sposób doszliśmy do najważniejszej, podstawowej kategorii politycznej ekonomji, bez zrozumienia której niemożliwem jest rzeczywiste poznanie panującego sposobu wytwarzania.

Co jest źródłem wartości towarów? Oto jest pytanie wymagające odpowiedzi.

Weźmyż pod uwagę dwa towary np.: pszenicę i żelazo. Jakkolwiek jest ich wymienny stosunek, można go wyrazić w matematycznym zrównaniu, np. 1 hektolitr pszenicy = 2 cetnarom żelaza. Wiemy jednak jeszcze ze szkoły ludowej, iż działania matematyczne możemy wykonywać tylko z jednorodnymi wielkościami; mogę np. odjąć od 10 jabłek 2 jabłka, ale nie 2 orzechy. W obu więc towarach w pszenicy i żelazie musi istnieć coś wspólnego, umożliwiającego porównanie ich: jest nim ich wartość. Czyż to „coś” wspólne jest przyrodniczą własnością towarów? Jako wartości użytkowe wymieniamy je dla ich różnych, a nie wspólnych własności. Te właściwości są powodem, dla którego towary wymieniamy, ale nie mogą określać stosunku, w jakim się wymiana dokonuje.

Jeśli pominiemy wartość użytkową towarów, to posiadają jeszcze jedną tylko właściwość: są wytworami pracy.

Jeśli pomijamy wartość użytkową wytworów, to musimy też



pominać rozmaite a określone formy pracy, które ją stworzyły; wówczas nie są one więcej wytworami pracy stolarza lub przędzacza itd. lecz tworami ludzkiej wogóle pracy. Jako takie właśnie są wartościami.

Towar ma więc dlatego tylko wartość, iż skryształizowaną w nim jest wogóle ludzka praca. W jaki sposób należy mierzyć wartość towaru? Ilością zawartego w nim twórcy wartości, pracy. Miernikiem zaś pracy jest czas.

Jeżeli czas zużyty na wytworzenie towaru określa jego wartość, to — tak mogłoby się zdawać — im bardziej leniwym i niezgrabnym jest człowiek, tym więcej wartości posiadają jego towary. Tak jednak nie jest, bo chodzi nie o indywidualną lecz społeczną pracę.

Przypominam, że wytwarzanie towarowe jest systemem prac, wykonywanych coprawda niezależnie od siebie, ale w społecznej łączności. „Wszelka siła robocza społeczeństwa, wyrażająca się w wartościach świata towarowego, uchodzi za jedną i tą samą ludzką siłę roboczą, aczkolwiek składa się z niezliczonych indywidualnych sił roboczych. Każda z indywidualnych sił roboczych jest tą samą ludzką siłą roboczą, co inne, o ile posiada charakter społecznej, przeciętnej siły roboczej i jako taka działa, a więc dla wytworzenia towaru wymaga przeciętnie niezbędnego lub społecznie niezbędnego czasu pracy. Společnie niezbędnym czasem pracy nazywamy czas pracy potrzebny do wytworzenia wartości użytkowej w istniejących społecznie normalnych warunkach wytwarzania, ze społecznie przeciętnym stopniem zgrabności i intensywności pracy“. Jeśli się zmienia wydajność pracy, ulega zmianie również społecznie niezbędny czas pracy, oraz wartość.

Czas niezbędny do wytworzenia pewnego wytworu, posiada rzecz zrozumiała zawsze znaczenie dla człowieka, przy każdym sposobie wytwarzania; zawsze, nawet przy komunistycznym sposobie wytwarzania, posiadać on będzie wpływ na stosunek, w jakim współdziałają rozmaite rodzaje pracy.

Weźmyż znowu przykład z indyjskiej komunistycznej gminy wiejskiej. Zatrudnia ona np. 2 kowali dla wytwarzania narzędzi rolniczych. Wynalazek podniósł w tej mierze wydajność pracy, iż

do wytworzenia potrzebnych w pewnym czasie narzędzi wystarczy jeden kowal.

Od tej chwili pracą tą będzie się zajmował tylko jeden nie zaś dwaj kowale; drugi zostanie może użyty do sporządzania broni i przedmiotów ozdoby. Wydajność natomiast pracy rolnej nie uległa żadnym zmianom. Do pokrycia tegoż samego zapotrzebowania płodów rolnych musi gmina zużywać tyleż czasu roboczego, co dotychczas.

Każdy członek gminy będzie nadal otrzymywał tą samą ilość płodów rolnych, co dotychczas; ale zaszła pewna zmiana; produktywność pracy kowali podwoiła się; za sporządzanie narzędzi rolniczych przypada już tylko jeden udział w podziale płodów rolnych, a nie dwa. Zmiana, która zaszła w stosunkach rozmaitych robotników jest zupełnie widoczną. Staje się ona jednak mistyczną w chwili, skoro nie współdziałają kowal i rolnik, lecz skoro stosunek nawiązuje się tylko między ich wytworami. Zmiana wydajności pracy kowala nabiera wyglądu zmiany stosunku wymiennego wytworów pracy kowala na inne wytwory, poczyna uchodzić za zmianę w ich wartości.

Ricardo już doszedł do przekonania, że wielkość wartości towaru jest określoną przez ilość pracy zużytą dla jego wytworzenia. Jednakowoż nie poznał on społecznego charakteru pracy, ukrytego w formie wartości towaru, tj. fetyszyzmu towarów. Również nie odróżniał on jasno i wyraźnie tej strony pracy, która tworzy wartość wymienną, od tej, która tworzy wartość użytkową. Poznaliśmy już fetyszowy charakter towaru; zajmijmy się teraz badaniami Marxa nad dwoistym charakterem zawartej w towarze pracy.

Rozróżniliśmy w towarze jego wartość użytkową i wymienną. Materiał towaru jest pochodzenia przyrodniczego. Wartość wymienną jak też użytkową tworzy praca. W jakiż więc sposób tworzy praca wartość wymienną, w jaki zaś użytkową?

Z jednej otóż strony jest praca wytwórczym wydatkowaniem ludzkiej siły wogóle; z drugiej zaś strony określoną ludzką czynnością, zdążającą do osiągnięcia określonego celu. Owocem pierwszej strony pracy jest wspólna cecha wszelkiej wytwórczej ludzkiej pracy, druga natomiast jej strona jest różnaitą w rozmaitych



wytwórczych czynnościach. Jeśli weźmiemy pod uwagę pracę rolnika i kowala, to wspólną cechą ich jest, iż są wydatkowaniem ludzkiej siły roboczej wogóle. Jednakowoż każda z nich ma inny cel, inny sposób, inny przedmiot, inne środki i wynik działania.

Określona, do pewnego celu zdążająca praca ludzka tworzy wartości użytkowe. Rozmaitość tychże jest podstawą towarowego wytwarzania. Wymieniamy towary tylko dlatego, ponieważ są rozmaite; nikt nie wymieni pszenicy na pszenicę, a kosy na kosę; natomiast można wymienić pszenicę na kosy. Wartości użytkowe można tylko wówczas wymieniać jako towary, jeżeli jako ilościowo (według właściwości) różną pożyteczną pracę zawierają.

Jako wartości wymienne różnią się towary natomiast nie jakościowo lecz ilościowo. Ulegają wymianie, ponieważ są rozmaite jako wartości użytkowe; przy wymianie ulegają zrównaniu i wchodzi w pewien stosunek do siebie, ponieważ są równe jako wartości. Wartość wymienną tworzy nie określona, do pewnego celu zdążająca działalność w jej jakościowej rozmaitości, lecz praca w charakterze wspólnym wszystkim gałęziom pracy, praca jako wydatkowanie ludzkiej siły roboczej wogóle. Jako takie wydatkowanie siły ludzkiej różnią się rozmaite prace, jak też ich wartości, nie jakościowo, ale ilościowo. To znaczy, iż ze względu na tworzenie wartości uważamy każdą pracę za zwyczajną, przeciętną pracę, za wydatkowanie zwyczajnej siły ludzkiej, którą zazwyczaj posiada każdy organizm ludzki. Złożona praca uchodzi pod tym względem za zwyczajną, pomnożoną pracę. Mniejsza ilość złożonej pracy równa się większej ilości prostej. Proces sprowadzający rozmaite rodzaje pracy do prostej pracy jest, odpowiednio do charakteru towarowego wytwarzania, procesem społecznym, lecz równocześnie nie świadomym. Jednak opanowany przez fetyszym towarowego świata człowiek sądzi, iż rozmaite rodzaje złożonej pracy okazują się pomnożoną prostą pracą nie dzięki społecznym, lecz przyrodniczym przyczynom. Wielu drobnomieszczańskich socjalistów, usiłujących wartość „ukonstytuować“, t. zn. na stałe oznaczyć, by oczyściwszy towarowe wytwarzanie z jego grzechów je uwiecznić, usiłowało te rzekomo przyrodnicze przyczyny odkryć, oraz oznaczyć, ile która praca tworzy wartości (porównaj normalny

dzień roboczy Rodbertusa). W rzeczywistości są to przyczyny społeczne, ciąglej ulegające zmianie.

Mało istnieje spraw, co do którychby tyle błędnych panowało poglądów, co w sprawie wartości. Błędnosc niektórych z nich wykażal Marx.

Jeden szczególnie bład popełniają najczęściej zwolennicy i przeciwnicy Marxa: utożsamiają wartość z bogactwem. Często przypisują Marxowi twierdzenie, iż „praca jest źródłem bogactw“. Kto przeczytał uważnie dotychczasowe me wywody, ten zrozumie, że pogląd ten sprzeciwia się podstawom poglądów Marxa i opiera się na fetyszyzmie towarowego świata. Wartość jest historyczną kategorią, mającą znaczenie tylko w okresie towarowego wytwarzania; jest ona społecznym stosunkiem. Bogactwo natomiast jest czymś materialnym, złożonym z wartości użytkowych. Bogactwa znachodzą się pod panowaniem wszelkich sposobów wytwarzania; istnieją bogactwa dostarczane jeno przez przyrodę, w których zupełnie niema pracy; niema natomiast bogactw, któreby powstały tylko dzięki działalności ludzkiej. „Praca — mówi Marx — nie jest jedynym źródłem wytworzonych przez nią wartości użytkowych, materialnego bogactwa. Praca — jak mówi William Petty — jest jego ojcem, ziemia matką“.

Ze wzrostem wydajności pracy, przy niezmienionej reszcie warunków, wzrasta materialne bogactwo kraju; zmniejsza się z jej upadkiem. Suma istniejących wartości równocześnie nie ulegnie zmianie, jeżeli ilość zużytej pracy jest tasama. Urodzaj powiększa bogactwo kraju; suma jednak wymiennych wartości pozostanie tą samą, co w roku zeszyłym, jeżeli ilość zużytej, społecznie niezbędnej pracy pozostała ta sama.

Skoro Marx nie twierdził, iż praca jest źródłem bogactwa, skoro zdanie to polega na pomieszaniu wartości użytkowej i towarowej, więc znikają wszelkie konsekwencje, jakie zeń wywodzono, powołując się na Marxa. Jasnym jest, że bezpodstawnie zarzucali Marxowi niektórzy jego przeciwnicy, iż „przeoczył“ znaczenie przyrody w wytwarzaniu. Natomiast pomijają oni różnicę między fizyczną treścią towaru, a stosunkiem społecznym przezeń reprezentowanym. „Dowodem, jak wielu ekonomistów ludzi właściwy towarowemu światu fetyszyzm, dający pozór rzeczowości społecznym



stosunkom pracy, może być nudny i niesmaczny spór o znaczenie przyrody w tworzeniu wymiennej wartości. Ponieważ wymienna wartość jest określonym, społecznym sposobem wyrażania pracy zużytej do wytworzenia rzeczy, przeto nie może zawierać więcej przyrodniczej treści, co kurs weksli<sup>4</sup>.

Marx, jak widzimy nie „przeoczył“ znaczenia przyrody w tworzeniu wartości użytkowych. Jeżeli nie uznał jej za czynnik wartościotwórczy, to uczynił to nie wskutek zapomnienia, lecz na podstawie zrozumienia społecznego charakteru towarowego wytwarzania, którego brak ekonomistom, wyprowadzającym społeczne prawa ze stanów niespołecznych, od człowieka oddzielnie żyjącego.

Drugim bardzo rozpowszechnionym a błędnym poglądem na marxowską teorię wartości, jest utożsamienie wartościotwórczej siły pracy z wartością siły roboczej, które należy ostro odróżniać. Praca jako źródło wartości nie może mieć równie wartości, jak ciężkość ciężaru, a ciepło temperatury. Dotychczas mówiliśmy tylko o wartości, którą tworzy prosta lub złożona praca, nie zaś o wartości posiadanej przez siłę roboczą, a wyrażanej w zarobku robotnika, posiadacza siły roboczej.

Dotychczas mówiliśmy o zwyczajnym towarowym wytwarzaniu, o zwyczajnej wymianie towarów. Nie omówiliśmy dotychczas siły roboczej jako towaru, gdyż o niej i jej wartości pomówimy w przyszłości obszerniej. Tutaj chodziło tylko o wskazówkę dla wskazania na możliwość omyłki.

Na takich omyłkach opiera się przeważna ilość zarzutów, czynionych marxowskiej teorii wartości, o ile nie zbijają poglądów wogóle nigdy nie wypowiedzianych, lub nie są gołosłownym zarzutem, w rodzaju zarzutu dogmatyzmu.

By od takich pomyłek się uchronić, należy zawsze pamiętać o charakterze prawa wartości.

Każde przyrodnicze czy społeczne prawo usiłuje wyjaśnić zjawiska w przyrodzie lub społeczeństwie. Żadnego jednak z tych zjawisk nie wywołuje jedna tylko przyczyna. Źródłem każdego z nich są najrozmaitsze i najbardziej powikłane przyczyny, nadto zjawiska same nie zachodzą niezależnie od siebie, lecz krzyżują się w najrozmaitszych kierunkach. Badacz związku przyrodniczych lub społecznych zjawisk ma podwójne do wykonania zadanie. Musi on

nasamprzód rozmaite zjawiska od siebie oddzielić, izolować je; następnie musi oddzielić przyczyny każdego z nich, istotne od nieistotnych, stałe, od przypadkowych. Oba rodzaje badania możliwe są tylko przy pomocy abstrakcji. Przyrodnik ma do pomocy wiele udoskonalonych narzędzi, metod obserwacji i robienia doświadczeń. Badacz praw społecznych musi się ostatnich wyrzec w zupełności, a co do pierwszych, to musi zadowolić się bardzo niedoskonałymi środkami pomocniczymi.

Przez abstrakcję dochodzi badacz do poznania prawa, będącego podstawą zjawisk, któreby chciał wyjaśnić. Bez jego znajomości nie można wyjaśnić konkretnych zjawisk; samo jednakowoż prawo nie wystarcza do ich wyjaśnienia. Jedna przyczyna może osłabiać drugą, a nawet znieść zupełnie jej działanie; byłoby jednak fałszywym na podstawie tego wnioskować, iż przyczyna ta wcale nie istnieje. *Prawo spadania* istnieje w zupełności jedynie w przestrzeniach, pozbawionych powietrza: tylko tam spada kawałek ołowiu i pierze z jednaką szybkością. W przestrzeniach, napelnionych powietrzem, wynik z powodu oporu powietrza jest inny. Mimo to nie traci prawo o spadaniu ciał słuszności.

Tak też jest z wartością. Skoro wytwarzanie towarowe stało się panującą formą wytwarzania, musiała prawidłowość tworzenia się cen towarów wpaść w oczy biorącym udział w wytwarzaniu oraz doprowadzić ich do usiłowań zbadania przyczyn tego zjawiska. Badanie cen towarów doprowadziło do określenia wielkości wartości. Ale jak siła ciężkości nie jest jedyną przyczyną zjawiska spadania, tak też nie jest wartość towaru jedyną przyczyną, określającą jego cenę. Marx wskazuje sam na towary, których cena, nie tylko chwilowo, ale stale znajduje się poniżej wartości. Tak np. nie zapłacono prawdopodobnie nigdy za pełną wartość złota i djamentów. Również i cena towaru — siła robocza opada niejednokrotnie na dłuższy przeciąg czasu poniżej swej wartości.

Marx wykazał nawet, iż w kapitalistycznym systemie wytwarzania, pod wpływem zysku wpływającego na prawo wartości, nie tylko mogą, ale muszą ceny przeważnej ilości towarów upadać trwale poniżej ich wartości lub wznosić się ponad nią. Mimo to nie tylko nie traci prawo wartości znaczenia, ale nadto odchylenia się cen od wartości można wyjaśnić jedynie przy jego pomocy.



Nie mogę tego tutaj obszerniej omówić, gdyż do tego potrzebną jest czytelnikowi znajomość praw kapitału i zysku, do których później powrócę. Muszę przeto na razie poprzestać na tej wzmiance.

Znaczna część zarzutów, podnoszonych przeciw marxowskiej teorii wartości, polega na utożsamieniu ceny i wartości, które należy ściśle rozgraniczać.

Przedewszystkiem zaś, na co kilkakrotnie zwracałem uwagę, nie należy ulegać fetyszowemu charakterowi towaru, nie należy po-  
czytywać społecznych stosunków, wyrażonych w towarze, za przy-  
rodnicze właściwości towaru. Kto nie zapomni, iż wytwarzanie to-  
warowe jest sposobem społecznego wytwarzania, w którym po-  
szczególne gospodarstwa dla siebie nawzajem wytwarzają, choć  
nie wspólnie; iż wartość towarów nie jest stosunkiem rzeczy,  
lecz wzajemnym stosunkiem ludzi, ukrytym w stosunku rzeczy,  
ten zrozumie zdanie Marxa, będące podstawą badań zawartych  
w „Kapitale“: „Wartość towaru określa jeno ilość  
społecznie niezbędnej pracy albo czas roboczy,  
społecznie niezbędny do jego wytworzenia“.

### 3. Wartość wymienna.

Wielkość wartości towaru określa czas pracy społecznie nie-  
zbędny do jego wytworzenia. Wielkości wartości nie wyrażamy  
jednak w ten sposób. Nie mówimy: „Surdut ma wartość 40 go-  
dzin pracy“, lecz „surdut wart 20 łokci płótna lub 10 gramów  
złota“.

Surdut, badany oddzielnie, nie jest jeszcze towarem, staje się  
nim dopiero w chwili, gdy go chcemy wymienić.

Dlatego też nieuwidacznia się wartość towaru póki go nie  
porównam z innym, na który go chcę wymienić. Ilość pracy, spo-  
łecznie niezbędnej do wytworzenia towaru, określa wielkość jego  
wartości; wyraża ją natomiast stosunek do wartości innych towa-  
rów, stosunek wymienny. Burżuazyjna ekonomja przypuszcza  
jednak, że wielkość wartości towarów określa właśnie jego stosunek  
wymienny.

Błądność takiego twierdzenia wykaże przykład: mamy głowę  
cukru. Waga jego jest z góry określona, możemy ją jednak wyra-

zić jeno przez zrównanie z wagą innego ciała, np. żelaza. Na jedną szalę wagi kładę głowę cukru, na drugą odpowiednią ilość kawałków żelaza; każdy z nich ma określoną wagę, którą nazwę np. funt. Ilość kawałków żelaza wyraża nam wagę cukru, ale śmieszny byłoby twierdzenie, iż cukier waży 10 funtów, albowiem położyłem na szali 10 funtowych kawałków żelaza. Rzecz ma się przeciwnie; Musiałem na wadze złożyć 10 takich ciężarków, ponieważ cukier ważył dziesięć funtów. Jest to chyba rzeczą jasną. Taki sam stosunek zachodzi między wielkością wartości a jej formą.

Sposób wyrażania ciężaru ciała jest pod niejednym względem podobny do sposobu wyrażania wartości towaru.

Głowa cukru waży 10 funtów, — znaczy to tyle co: głowa cukru jest równie ciężką jak 10 określonych kawałków żelaza podobnie mówimy, iż surdut jest tyle wart co 20 łokci płótna.

Niemoglibyśmy żelaza i cukru jako ciał w pewien stosunek wzajemny wprowadzać, gdyby nieposiadały jednej wspólnej przyrodniczej właściwości ciężaru; również niemoglibyśmy porównywać surduta z płótnem jako towarów, gdy nie posiadały wspólnej społecznej cechy: tej mianowicie, iż są wytworami ogólnie ludzkiej pracy, gdyby nie posiadały wartości.

Żelazo i cukier mają w pierwszym zrównaniu dwie rozmaite role: głowa cukru waży tyle co 10 funtów żelaza.

Cukier występuje jako cukier, żelazo natomiast nie jako żelazo, lecz jako ucieleśnienie ciężaru, jako forma ukazania się. W zrównaniu tym nie zważamy na przyrodnicze cechy żelaza.

Podobnie dzieje się w drugim zrównaniu: surdut 20 łokciom płótna.

Surdut i płótno są towarami, posiadają więc użytkową i wymienną wartość. Ale w stosunku wymiennym występuje jeno surdut w formie wartości, jako wartość użytkowa, płótno zaś służy tylko do wyrażenia wartości.

Ciężar cukru mogę zmierzyć nie tylko zapomocą żelaznych ciężarków, lecz także zapomocą mosiężnych i ołowianych. Wartość również surduta mogę wyrazić nie tylko w płótnie, ale także w innych towarach. W zrównaniu: surdut = 20 łokciom płótna, nie chodzi mi o przyrodnicze właściwości płótna, ma ono tu



znaczenie jeno jako wartość, jako ucieleśnienie ogólnie ludzkiej pracy. Płótno służy do wyrażenia wartości surduta, a nie jego przyrodniczych właściwości. Właściwe surdutowi, jak każdemu towarowi przeciwieństwo wartości użytkowej i wymiennej, odzwierciedla się w wyrażeniu wartości w ten sposób, iż surdut ukazuje się jako wartość użytkowa, płótno tylko jako wyrażnik wartości towaru, jako forma wartości.

Mimo to jednak nie jest wartość użytkowa towaru, wyrażającego wartość innego towaru — Marx nadaje mu nazwę ekwiwalent\*), równoznacznik — rzeczą obojętną. Oba towary muszą być różne. Zrównanie 1 surdut = 1 surdutowi byłoby nonsensem.

Wartość surduta mogą wyrażać nie tylko płótnem, ale przy pomocy wszelkiego innego towaru, niebędącego surdudem. Mogą również zrównanie odwrócić i wyrażać wartość płótna lub jakiegokolwiek innego towaru w surdutih. Mogą powiedzieć:

$$1 \text{ Surdut} = \left\{ \begin{array}{l} 20 \text{ łokciom płótna,} \\ 10 \text{ funtom herbaty,} \\ 40 \text{ funtom kawy,} \\ 5 \text{ centnarom żelaza,} \\ 2 \text{ miarom pszenicy,} \\ \text{i t. d.} \end{array} \right.$$

Mogą też zrównanie odwrócić i powiedzieć:

$$\left. \begin{array}{l} 20 \text{ łokci płótna,} \\ 10 \text{ funtów herbaty,} \\ 40 \text{ funtów kawy,} \\ 5 \text{ centnarów żelaza,} \\ 2 \text{ miary pszenicy,} \\ \text{i t. d.} \end{array} \right\} = 1 \text{ Surdutowi.}$$

Zdawałoby się, iż oba te zrównania mówią to samo; tak też jest z punktu widzenia m a t e m a t y k i; jednak jako rozmaite formy wyrażenia wartości mają one logiczne i historycznie rozmaite znaczenie.

W początkach towarowego wytwarzania wymieniano wytwory jeno tu i ówdzie przypadkowo i przy sposobności.

\*) Ekwiwalent, z łaciny aequus=równy, valere=znaczyć.

Okres ten możemy przedstawić zapomocą prostego zrównania, w którym porównujemy jeden towar z drugim n. p., młot z bronzu = 20 funtom soli kamiennej. Tę formę nazywa Marx prostą lub pojedynczą formą wartości. Skoro tylko pewien wytwór np. bydło wymienia się nie wyjątkowo lecz stałe na inne wytwory, wówczas wyrażamy wartość zapomocą pierwszego z wyżej przytoczonych zrównań, np.

$$1 \text{ krowa} = \left\{ \begin{array}{l} 2 \text{ płaszczom,} \\ 1 \text{ mieczowi,} \\ 1 \text{ pasowi,} \\ 10 \text{ sandałom,} \\ 3 \text{ puharom,} \\ \text{i t. d.} \end{array} \right.$$

Tę formę wartości, spotykana jeszcze u Homera, nazywa Marx całkowitą lub rozwiniętą formą wartości.

Wytwarzanie towarowe rozwija się w dalszym ciągu.

Liczba wytworów pracy, wytwarzanych dla wymiany, a więc jako towary, rośnie, wymiana rozciąga się na coraz większą liczbę rozmaitych towarów. Nietylko bydło, lecz także broń, pasy, puhary ulegają stałej wymianie. Najchętniej przyjmowanym wytworem zostaje ten, w którym najczęściej przy wymianie bywa wyrażaną wartość towarów; ostatecznie staje się on jedynie przyjmowanym. Nadchodzi wówczas chwila, w której druga z przytoczonych formuł, ogólna forma wartości wchodzi w życie.

Przypatrzmy się teraz formie równoznacznika w tym zrównaniu. Jak już widzieliśmy powyżej, jest równoznacznik ucieleśnieniem ludzkiej pracy w ogóle. W charakterze tym występowały poprzednio poszczególne towary tylko przypadkowo i doraźnie. W zrównaniu 1 surdut = 20 łokciom płótna, służy coprawda płótno tylko do wyrażenia wartości. Gdy jednak zrównamy 20 łokci płótna z 1 miarą pszenicy lub też z surdudem, to jako ucieleśnienie ogólnie ludzkiej pracy występuje teraz pszenica lub surdut, podczas gdy płótno jest wartością użytkową. Inaczej dzieje się w ogólnej formie wartości. W niej występuje jeden tylko towar jako ogólny równoznacznik. Jest on jak wszystkie inne towary wartością użytkową i wymienną. Ale podczas gdy inne towary wchodzi z nim w sto-



sunek jako wartości użytkowe, on ma znaczenie tylko jako ogólna i jedyna forma wyrażania wartości, jako ogólne społeczne ucielesnienie ludzkiej pracy wogóle. Staje się on towarem dającym się bezpośrednio wymienić na wszystkie inne towary i dlatego przez wszystkich przyjmowanym. Wskutek tego znika bezpośrednia wymiana innych towarów. Wymiana jakichkolwiek dwóch towarów odbywa się odtąd tylko za pośrednictwem ogólnego ekwiwalentu, który odzwierciedla wartość wszystkich innych towarów.

#### 4. Wymiana towarów.

Do wymiany towarów konieczne są dwa warunki: 1) towary, które chcemy wymienić, muszą posiadać wartość użytkową dla tych, którzy ich niemają, natomiast muszą być jej pozbawione dla właścicieli. 2) Obaj biorący udział w wymianie muszą być prywatnymi posiadaczami wymienianych towarów. Prawny stosunek (prywatna własność) jest jeno odzwierciedleniem stosunków woli ludzi biorących udział w wymianie, które określają ekonomiczne warunki. Ludzie nie poczęli wymieniać towarów, ponieważ się uznali za prywatnych właścicieli rzeczy, dających się wymienić, lecz wzajemnie uznali się za prywatnych właścicieli, gdy poczęli wymieniać towary.

Pierwotną formą, w której wytwór pracy okazuje się właścicielowi pozbawionym wartości użytkowej, a więc pierwszą formą towaru, jest na dwyżka wytworów pracy ponad ich zapotrzebowanie. Wytwarzanie nie odbywa się z góry dla wymiany, lecz dla własnej potrzeby.

Towarami stają się wytwory dopiero dzięki wymianie.

Co się zaś tyczy warunku drugiego, wzajemnego uznania rzeczy sprzedawanych za prywatną własność, to jest on możliwym tylko tam, gdzie spotykają się niezależne od siebie jednostki. „Taki stosunek obcych sobie wzajemnie ludzi nie istnieje wśród członków pierwotnej wspólnoty, niezależnie od tego, czy jest nią patryjarchalna rodzina, czy staroindyjska gmina, czy państwo Inka. Wymiana rozpoczyna się tam, gdzie się kończy wspólnota, w punktach zetknięcia się jej z obcymi gminami, lub członkami obcych gmin. Skoro

tylko przedmioty staną się towarami w stosunkach zewnętrznych, stają się też niemi (z czasem) drogą oddziaływania w wewnętrznym życiu wspólnoty.“

W początkach wymiany nie jest jeszcze ani wielkość, ani forma wartości rozwiniętą. Stosunek ilości i wielkości, w jakim wymieniano wytwory, był z początku przypadkowy i nadzwyczaj chwiejny. Z czasem staje się wymiana wytworów coraz bardziej prawidłowym społecznym procesem. Ludzie wymieniają już nie tylko nadwyżkę niepotrzebnych im użytkowych wartości, ale poczynają wytwarzać je w celach wymiany. Od tej chwili staje się stosunek wymienny towarów coraz bardziej zależnym od warunków wytwarzania. Wielkość wartości towaru określa obecnie czas pracy niezbędnej do jego wytworzenia.

Skoro wytwarzanie odbywa się wyłącznie w celach wymiany, ujawnia się wyraźnie utajone w towarze przeciwieństwo wartości użytkowej i wymiennej. To właściwe każdemu towarowi przeciwieństwo wyraża się, jak wiemy, w formie wartości. W wyrażeniu 20 łokci płótna = 1 surdutowi, widocznym jest, iż płótno jest wartością użytkową i wymienną. Ale w zwyczajnej formie wartości trudno jest przeciwieństwo to uchwycić, ponieważ pewien towar przyjmuje na się rolę równoznacznika ucieleśnienia wogóle ludzkiej pracy tylko chwilowo; w rozwiniętej formie wartości staje się to wyraźniejszym, ponieważ większa ilość towarów występuje i może występować w roli równoznacznika na podstawie tej wspólnej właściwości, iż są wytworami pracy, wartościami.

Im bardziej jednak rozwija się wymiana towarów, im więcej wytworów pracy staje się towarami, tym konieczniejszym staje się ogólny równoznacznik. Na początkach wymiany wymienia każdy to co mu jest niepotrzebnym na to, co mu jest potrzebnym. Jest to tym trudniejszym, im bardziej ogólną formą społecznego wytwarzania staje się wytwarzanie towarowe. Przypuśćmy, iż wytwarzanie towarowe tak się rozwinęło, iż krawcy, piekarze, rzeźnicy, stolarze stanowią osobne rzemiosła, krawiec sprzedaje stolarzowi surdut, który dla krawca nieprzedstawia użytkowej wartości, stolarzowi natomiast jest potrzebny. Jednakowoż krawiec posiada dość mebli i niepotrzebuje wyrobów stolarskich. I dla stolarza i dla krawca nie przedstawiają stoły i krzesła użytkowej wartości. Natomiast



potrzeba krawcowi chleba od piekarza i mięsa od rzeźnika, gdyż minęły już czasy, jak sam piekł chleb i hodował świnie w domu. Mięso i chleb, potrzebne krawcowi, nie przedstawiają dla rzeźnika i piekarza wartości użytkowej, ale piekarzowi i rzeźnikowi nie potrzeba chwilowo surduta: krawcowi grozi niebezpieczeństwo głodu, aczkolwiek znalazł nabywcę na surduta. Odczuwa więc potrzebę ogólnego równoznacznika, któryby tu był bezpośrednim ucieleśnieniem wartości, posiadał wartość użytkową dla każdego.

Rozwój czyniący niezbędnym ogólny równoznacznik, powoduje też jego powstanie. Skoro rozmaici właściciele towarów wymieniali rozmaite wytwory, musiało się zdarzyć, iż porównywali większą ich ilość z jednym towarem jako wartością, iż w ten sposób znaleźli jeden wspólny równoznacznik. Początkowo był nim pewien towar tylko przelotnie i przypadkowo. Skoro jednak okazało się korzystnym, by jeden szczególnie towar stał się ogólnym równoznacznikiem, wówczas utrwałała się łączność formy równoznacznika z tym towarem. Zależało od rozmaitych przyczyn, do którego towaru przyłgnęła rola równoznacznika. Ostatecznie monopol występowania w roli ogólnego równoznacznika zdobyły szlachetne metale; one stały się pieniędzmi. Możliwym jest, iż stało się to częściowo dlatego, że przedmioty ozdoby zdawien dawna były ważnymi artykułami wymiany. Głównie zaś decydującą była okoliczność, iż przyrodnicze właściwości złota i srebra odpowiadały społecznym funkcjom, jakie ma spełniać ogólny równoznacznik. Wskazuję jeno na fakt, iż szlachetne metale mają zawsze tę samą jakość, nie ulegają zmianom we wodzie i pod wpływem działania powietrza, w praktyce są więc niezmiennie, i że można je dowoli dzielić i łączyć. Wskutek tego nadają się one dobrze do ucieleśniania ogólnoludzkiej pracy, do przedstawiania wartości, różnych jeno ilościowo, a nie jakościowo.

Złoto i srebro zdołały zdobyć monopol służenia za ogólny równoznacznik tylko dzięki temu, że wchodziły w stosunek wymienny z innymi towarami. Mogły się stać pieniędzem tylko dzięki temu, że były towarem. Pieniądze nie są wynalazkiem jednego lub drugiego człowieka, ani też tylko znakiem na wartość. Wartość pieniędzy i ich społeczne funkcje nie zostały dowolnie wy-

myślone. Szlachetne metale stały się towarem-pieniądem tylko dzięki znaczeniu, jakie zdobyły, jako towary w procesie wymiany.

## Rozdział II. Pieniądz.

### 1. Cena.

Pierwsza funkcja pieniądza polega na służeniu za miarę wartości, na dostarczaniu towarowemu światu materiału, wyrażającego wartość.

Nie dzięki pieniądzom można porównywać towary, nie dzięki pieniądzom są one jednorodne, natomiast, ponieważ jako wartości są ucieleśnioną ludzką pracą, a więc są jednorodne, można je równocześnie mierzyć jednym, wspólnym towarem, który się dzięki temu zamienia w wspólny miernik, w pieniądz. Pieniądz jako miernik wartości jest konieczną formą, przez którą wyraża się miernik wartości, znajdujący się w każdym towarze, jego czas pracy\*).

Wyrażenie wartości towaru przez pieniądz, jest pieniężną formą towaru, jego ceną: np. 1 surdut = 10 gramom złota.

\*) Z okazji tych wywodów wypowiada Marx zajmującą uwagę o utopji, pokutującej jeszcze w wielu głowach. „Pytanie — mówi on — dlaczego pieniądz sam bezpośrednio nie reprezentuje czasu pracy, tak, iżby pieniądz papierowy wyrażał godziny pracy, da się sprowadzić do pytania, dlaczego przy wytwarzaniu towarowym zjawiają się wytwory pracy jako towary, co już mieści w sobie podwójny kształt towaru: jako towaru i pieniądza; lub też do pytania, dlaczego nie można pracy prywatnej pochylić za jej przeciwieństwo, za pracę bezpośrednio społeczną? Utopijność stwarzania „pieniędzy pracy“ przy towarowym wytwarzaniu omówiłem obszerniej gdzieindziej. („Zur Kritik der politischen Oekonomie“, r. 1859, str. 61 i następne. Ustęp ten został przedrukowany w dodatku do niemieckiego wydania „Elend der Philosophie“ Marxa (II. wyd., Stuttgart 1892 r., str. 165). Tu chcę jeno zauważyć, iż „pieniądze pracy“ Owena również nie są „pieniądzi“ jak marka teatralna. Owen bierze za swój punkt wyjścia bezpośrednio społeczną pracę, a więc formę wytwarzania biegunowo przeciwną wytwarzaniu towarowemu. Świadcstwo pracy stwierdza jeno indywidualny udział wytwórcy w ogólnej pracy, i jego prawo do udziału w części ogólnego wytworu, przeznaczonej na spożycie. Ale Owen nie chce przyjąć za punkt wyjścia wytwarzania towarowego i równocześnie uniknąć stworzonych przez nie warunków“.



Cena towaru jest czymś różnym od jego przyrodniczych właściwości. Nie można jej poznać w towarze ni wzrokiem, ni też dotykem. Sprzedawca musi ją kupującym wymienić. By wartość towaru wyrazić w pieniądzu, tj. by określić cenę, niepotrzeba posiadać pieniędzy. Krawiec nie musi mieć pieniędzy, by mógł powiedzieć, iż cena sprzedawanego surduta wynosi 10 gramów złota. Miernikiem więc wartości jest pomyślany, wyobrażony pieniądz.

Mimo to zależy ona jeno od rzeczywistych pieniędzy. Krawiec może oznaczyć cenę swego surduta tylko wówczas na 10 gramów złota, gdy — pomijam tu, rzecz zrozumiała wszelkie uboczne przeszkadzające momenty — oznaczona ilość złota ucieleśnia tyleż społecznie niezbędnej pracy, co surdut. Jeśli krawiec zechce wyrazić wartość surduta nie w złocie, lecz w srebrze lub miedzi, to cena będzie miała inny wyraz.

Gdzie istnieją dwa towary, wyrażające wartość, np. złoto i srebro, tam posiadają wszystkie towary dwa wyrażenia ceny, cenę w złocie i srebrze. Każda zmiana w stosunku wartości złota i srebra powoduje zmiany cen. Istnienie podwójnego miernika wartości jest nonsensem, sprzecznością ze względu na funkcje pieniądza, jako miernika wartości. Gdzie tylko robiono próby ustanowienia dwóch towarów w roli mierników wartości, tam wszędzie w rzeczywistości był miernikiem tylko jeden towar.

Złoto i srebro istnieją jeszcze w wielu krajach obok siebie jako prawne mierniki wartości. Doświadczenie doprowadzało stale te postanowienia prawne *ad absurdum*. Złoto i srebro podlegają, jak każdy inny towar ciągłym zmianom wartości; jeżeli prawo czyni je równoprawnymi miernikami wartości, jeżeli każdy może wedle upodobania płacić jednym czy drugim metalem, to płaci tym, którego wartość opada, a sprzedaje metal, którego wartość się podnosi, tam, gdzie to przynosi zysk, to jest zagranicą. W krajach, w których istnieje podwójna waluta, tak zwany bimetalizm, działa jako miernik wartości tylko jeden pieniądz, a mianowicie ten, którego wartość opada; drugi pieniądz, którego wartość wzrasta, wyraża swą cenę w przecenionym metalu, funkcjonuje jako towar, a nie jako miernik wartości. Im większe są zmiany w war-

tości złota i srebra, tym widoczniejsze są sprzeczności bimetalizmu \*).

Marx przyjmuje w „Kapitale“ dla uproszczenia wywodów złoto za jedyny pieniądź. W rzeczywistości staje się też złoto w dzisiejszym kapitalistycznym systemie wytwarzania coraz bardziej jedynym towarem pieniężnym \*\*).

Przy wyrażaniu ceny uchodzi każdy towar za określoną ilość złota. Jest naturalnie niezbędnym, porównywać rozmaite ilości złota, przedstawiające rozmaite ceny towarów, w celu stworzenia skali cen. Taką naturalną skalą metalów jest ich waga. Nazwy wag metalów, funt, livre (we Francji), talent (w Grecji), as (u Rzymian) stanowią przeto pierwotne nazwy jednostek skali cen.

2) Poznajemy tu oprócz funkcji pieniądza, miernika wartości drugą jego funkcję: skali cen. Jako miernik wartości zamienia pieniądź wartość towarów w określone wyobrażone ilości złota. Jako skala cen, porównuje on rozmaite ilości złota z określoną jego ilością, przyjętą za jednostkę, np. z funtem złota.

Różnica zachodząca między miarą wartości a skalą cen stanie się zupełnie jasną, jeżeli zbadamy ich zachowanie się wobec zmiany wartości.

Przypuścmy, że jednostką skali cen jest 10 gramów złota. Jakakolwiek by była wartość złota, 20 gramów jego będzie

---

\*) Agitacja bimetalistów, tak silna przed kilku laty, straciła obecnie prawie zupełnie swe znaczenie i milknie powoli. Jedno państwo za drugim przechodzi do złotej waluty. Austria (1892), Japonia (1897), Rosja (1898). W Anglii istnieje ona od końca 18 wieku, w Niemczech od 1871 r. W Stanach Zjednoczonych, w Belgii, Francji, Szwajcarii panuje ona rzeczywiście, aczkolwiek nominalnie istnieje podwójna waluta. W angielskich Indjach, jak już przedtem w Holandji i Indjach holenderskich rozpoczęto przygotowania, do wprowadzenia złotej waluty. Największy zysk z przejścia Niemiec do podwójnej waluty miałoby ci, którzy, zaciągawszy długi za czasów waluty złotej, zapłaciliby je srebrem. Tak długoterminowe są przeważnie długi hipoteczne, a więc wprowadzenie podwójnej waluty leżałoby w interesie agrarjuszy.

\*\*) Wartość zapasu pieniężnego w szlachetnych metalach oceniano w krajach kapitalistycznych:

w r. 1831 w złocie na	2,232,000.000,	w srebrze na	8,280,000.000	marek
w r. 1880	„ „ 13,170,000.000,	„ „	8,406,000.000	„

Złoto jest dziś w przeważającej liczbie, pieniężnym towarem.



zawsze miało dwa razy tak wielką wartość, jak dziesięć gramów. Podnoszenie się lub obniżanie wartości złota nie wywrze żadnego wpływu na skalę cen.

Przypatrmy się teraz złotu jako mierze wartości. Jeden surdut niechaj równa się 10 gramom złota. Przypuśćmy, że wartość złota uległa zmianie: w tymże co dotychczas czasie wytwarzają — przypuśćmy to — dwa razy tyle złota. Wydajność jednakowoż pracy krawca nie uległa żadnej zmianie. Co się dzieje? Cena surduta będzie obecnie wynosić 20 gramów złota. Zmiana wartości złota wpływa znacznie na jego funkcję miernika wartości.

Skalę cen można równie dowolnie wyznaczać jak miarę długości, aczkolwiek wymaga ona ogólnego uznania. Początkowo powstaje ona drogą tradycyjnego dzielenia ciężarów, później podlega prawnej regulacji. Różne części wag i szlachetnych metali otrzymują swe oficjalne nazwania, zależnie od swej wielkości. Nie mówimy  $\frac{1}{70}$  funta złota, lecz o monecie 20 markowej. Nie wyrażamy już cen w wagach złota, lecz w prawie ustanowionych nazwach mierników złota.

Cena jest pieniężnym nazwaniem wielkości wartości towaru; wyraża ona jednocześnie w jakim stosunku wymienia się towar na towar pieniężny, na złoto. Wartość towaru nie może nigdy wyrażać się sama przez się, lecz zawsze w wymianie na inny towar. Na stosunek wymienny wpływają oprócz wielkości wartości jeszcze inne okoliczności, co umożliwia zachodzenie różnic między ceną a wielkością wartości.

Jeżeli krawiec mówi, iż wartość surduta = 10 gramom złota, tj. 30 markom, to wyraża on tym gotowość sprzedania surduta za 10 gramów złota. Pospieszył by się jednakowoż nieco, gdyby twierdził, że każdy mu da za surdut 30 marek. By surdut jako towar spełnił swe zadanie, musi go krawiec wymienić na złoto. Towar domaga się złota; ceny to płomienne spojrzenia, które rzuca, lśniącej kochance. Na rynku towarowym nie odbywa się wszystko jak w romansie. Numa nie wychodzi zawsze za Pompiliusza. Niejeden towar nie znajduje nabywcy, musi pozostać w sklepie.

Przypatrmy się nieco bliżej losom towaru w pogoni za złotem.

## 2. Sprzedaż i kupno.

Towarzyszmy naszemu dawnemu znajomemu, krawcowi na rynek. Wymienił swój surdut na 30 marek. Za pieniądze te kupił sobie beczkę wina. Mamy przed sobą dwie różne przemiany. Nasamprzód przemianę, towaru w pieniądze, a następnie odwrotną przemianę pieniędzy w towar. Ale na końcu procesu mamy inny towar, aniżeli na początku. Pierwszy nieprzedstawiał dla krawca użytkowej wartości, drugi jest nią. Pożytek pierwszego polegał na jego wartości wymiennej; jako wytwór ogólnoludzkiej pracy, dawał się on wymienić na inny wytwór ogólnoludzkiej pracy na złoto. Pożytek drugiego towaru, wina polega w oczach krawca na jego fizycznych właściwościach; nie jest on wytworem ogólnoludzkiej, lecz określonej formy pracy.

Oto formuła zwyczajnego obiegu towarów: towar-pieniądz-towar, a to znaczy, sprzedaję by kupić.

Z obu przemian: towar-pieniądz, pieniądz-towar, jest pierwsza jak wiadomo, najtrudniejszą. Kupowanie, gdy są pieniądze, nie sprawia trudności. Trudniejszą jest sprzedaż, by otrzymać pieniądze. Pod panowaniem wytwarzania towarowego jest pieniądz dla każdego właściciela towaru niezbędną rzeczą; im bardziej wzmaga się społeczny podział pracy, tymbardziej jednostronną staje się praca, a wielostronnemi potrzeby ludzkie.

By udała się zamiana towaru na pieniądze, musi on przede wszystkim posiadać wartość użytkową, zaspakajając jakąś potrzebę. Gdy się już wymiana towaru na pieniądze uda, zachodzi pytanie, na ile pieniędzy?

Pytanie to, na które odpowiedź da zbadanie praw ceny, nieobchodzi nas na razie. Zajmuje nas tylko formuła: towar-pieniądz, bez względu na to, czy towar wartość swą powiększy, czy zmniejszy.

Krawiec sprzedał surdut, otrzymał zań pieniądze. Przypuśćmy, że sprzedał go wieśniakowi. Co ze strony krawca było sprzedażą, jest dla wieśniaka kupnem. Każda sprzedaż jest kupnem i naodwrot. Skąd jednak pochodzą pieniądze wieśniaka? Wymienił je za ziarno. Jeżeli przypatrzymy się drodze, odbytej przez pieniądz, od źródła, od kopalni złota, od jednego posiadacza towarów do dru-



giego, to zobaczymy, że każda zmiana posiadacza była wynikiem sprzedaży.

Wymiana: surdut-pieniądz nie jest częścią tylko jednego szeregu wymian surdut-pieniądze-wino, lecz i drugiego: zboże-pieniądze surdut. Początek szeregu wymiany jednego towaru jest równocześnie końcem szeregu wymian innego towaru. I na odwrót.

Przypuśćmy, iż właściciel winnicy kupił za 30 marek, które otrzymał za wino, kocioł i węgle. Wówczas wymiana: pieniądz-wino jest ostatnią z rzędu: surdut-pieniądz-wino, a początkiem dwóch rzędów: wino-pieniądz-węgle, oraz: wino-pieniądz-kocioł.

Każda z tych wymian tworzy obieg kołowy: towar-pieniądz-towar. Począyna się i kończy towarem. Każdy obieg towaru krzyżuje się z obiegiem innych towarów. Ogólny ruch tych niezliczonych, krzyżujących się obiegów towarów stanowi *cyrkulację towarową*, *krążenie towarów*.

Krążenie towarów różni się od bezpośredniej wymiany wytworów, jakoteż od zwykłego wymiennego handlu. Zwykły handel wymienny został wywołany wzrostem sił wytwórczych ponad potrzeby pierwotnego komunizmu. Dzięki wymianie wytworów rozszerzył on system społecznej pracy poza obieg jednej wspólnoty; sprawił on, iż rozmaite wspólnoty, jakoteż członkowie rozmaitych wspólnot, poczęły na się pracować. Ale i zwyczajna wymiana wytworów stała się hamulcem dla dalszego wzrostu sił wytwórczych; hamulec ten usunęło krążenie towarów.

Warunkiem zwyczajnej wymiany towarów jest, by wymieniający swój towar, równocześnie brał od nabywcy jego towar. Hamulec ten został usunięty właśnie przez krążenie towarów. Każda sprzedaż jest wprawdzie równocześnie kupnem; krawiec nie sprzeda surduta, jeżeli go kto inny, np. wieśniak nie kupi. Nie jest natomiast koniecznym, by krawiec natychmiast kupował; może pieniądze schować i kupić cokolwiek za nie, kiedy mu się to żywnie spodoba. Również nie jest zmuszony do kupowania czegokolwiek od wieśniaka, który kupił u niego surdut, a nawet do kupowania na rynku, na którym sprzedał surdut. Krążenie towarów usuwa miejscowe, czasowe i osobiste hamulce wymiany.

Oto jeszcze jedna różnica między handlem wymiennym a cyrkulacją towarów. Zwyczajna wymiana wytworów jest zbywaniem

zbytecznych wytworów i nie zmienia początkowo form wytwarzania pierwotnego komunizmu, znajdujących się pod bezpośrednią kontrolą uczestników wytwarzania.

Rozwój towarowego krążenia wikła coraz bardziej stosunki wytwarzania, uniemożliwia ich kontrolę, niepozwała ich objąć okiem. Poszczególni wytwórcy stają się coraz mniej zależni od siebie, ale coraz bardziej zależni od związków społecznych, których nie mogą kontrolować.

Siły społeczne nabierają potęgi ślepo działających sił przyrody; napotkawszy na przeszkodę, wyprowadzone z równowagi, wybuchają one w katastrofach, podobne burzom i trzęsieniu ziemi.

Wraz z krążeniem towarów rozwijają się zarodki takich katastrof. Możliwość sprzedawania bez konieczności kupowania, mieści w sobie możliwość powstrzymania zbytu, możliwość kryzysów. Zanim się one zjawiają, muszą się siły wytwórcze rozwinąć po za ramy zwykłego krążenia towarów.

### 3. Obieg pieniądza.

Przypomnijmy sobie krążenie towarów, któremu przyglądaliśmy się w ostatnim ustępie: zboże-pieniądz-surdut-pieniądz-wino-pieniądz-węgle i t. d.

Krążenie to wprawia również pieniądze w ruch, który nie jest jednak kołowym. Pieniądze, wydane przez rolnika oddalają się coraz bardziej od niego. „Przez krążenie towarów wywołana forma ruchu pieniądza polega na jego ciągłym oddalaniu się od punktu wyjścia, na biegu od jednego właściciela towarów do drugiego, na obiegu!”

Obieg pieniędzy jest skutkiem krążenia towarów, nie zaś, jak niektórzy przypuszczają jego przyczyną! Na stopniu zwyczajnego krążenia towarów, które wzięliśmy obecnie za przedmiot badania, w którym handel nie jest jeszcze zawodem, znika towar jako wartość użytkowa odrazu z krążenia, staje się przedmiotem spożycia, a miejsce jego zajmuje nowa wartość użytkowa, będąca równocześnie wartością wymienną. W obiegu kołowym: zboże-pieniądze-surdut, znika zboże z krążenia po pierwszej zaraz zmianie form, a do sprzedawcy zboża wraca towar mający równą wy-



mienną, ale różną użytkową wartość: pieniądz-surdut. Pieniądz, jako narzędzie krążenia, nie wypada zeń wcale, lecz ciągle porusza się dalej.

Należy się zapytać, ile pieniędzy wymaga krążenie towarów.

Wiemy już, iż cena towaru zostaje wyznaczoną, a więc towar porównany z pewną ilością pieniędzy, zanim jeszcze zetknie się z rzeczywistym pieniądzem. Cena każdego towaru, a więc i suma cen wszystkich towarów jest z góry określoną, jeżeli — rzecz zrozumiała — przypuścimy, iż wartość złota jest znaną. Suma cen towarów jest określoną i wyobrażoną ilością złota. By towary mogły krążyć, musi wyobrażona ilość złota zamienić się na określoną rzeczywistość; ilość więc krążącego złota zostaje określoną sumą cen krążących towarów. (Należy pamiętać, iż rozpatrujemy zwyczajne krążenie towarów, w którym nieznanym jest kredyt, lub wyrównywanie rachunków). Suma cen zmienia się — przy niezmiennych poszczególnych cenach — zależnie od ilości krążących towarów; jeżeli jeszcze nie ulega zmianie ilość towarów, suma cen zmienia się stosownie do zmiany cen, bez względu na to, czy nastąpiła zmiana cen rynkowych, czy też zmiana wartości złota lub towarów; wszystko jest jedno, czy uległa zmianie cena jednego, czy wszystkich towarów.

Sprzedaże jednak towarów ani nie są zawsze pozbawione związku, ani też nie odbywają się równocześnie.

Wróćmy do naszego dawnego przykładu. Oto szereg zmian: 5 hektolitrów zboża — 30 marek; 1 surdut — 30 marek; 40 litrów wina — 30 marek; 20 centnarów węgla — 30 marek. Suma cen tych towarów wynosi 120 marek. Dla dokonania 4 zakupów wystarczy jednak 30 marek, zmieniających cztery razy swe miejsce, a więc dokonujących cztery obiegi. Przypuśćmy, że wszystkie wymienione zakupy dokonały się jednego dnia, suma środków krążenia w pewnych jego granicach podczas dnia równa się  $120/4 = 30$  markom, albo w ogólnym wyrażeniu, suma cen towarów podzielona przez liczbę będących w obiegu jednakowych monet równa się masie pieniędzy, spełniających w pewnym okresie czasu funkcję narzędzi krążenia.

Czas obiegu rozmaitych monet w kraju jest — rzecz zrozumiała — rozmaity: jedna moneta pozostanie lata całe w skrzyni,

inna robi w przeciągu dnia 30 obiegów. Mimo to jest ich przeciętna obiegowa szybkość wielkością określoną.

Szybkość obiegu pieniędzy zależy od szybkości krążenia towarów. Im szybciej znikają towary z krążenia w dziedzinę spożycia, im szybciej zastępują je inne towary, tym szybszy jest obieg pieniędzy. Im powolniejsze jest krążenie towarów, tym wolniejszy obieg pieniędzy, tym mniej ich widzimy. Ludzie, których wzrok ślizga się tylko po wierzchu rzeczy, spostrzegają wówczas brak pieniędzy i przypuszczają, że on powoduje zastój w krążeniu. I takie zjawisko jest możliwym; w dzisiejszych czasach pojawia się ono jednak bardzo rzadko.

#### 4. Moneta. Papierowe pieniądze.

Nadzwyczaj niewygodną dla handlu było rzeczą, gdy musiano przy każdej sprzedaży i kupnie badać wagę i jakość metalu, będącego pieniądzem. Zaradzono temu, skoro ogólnie uznawana władza zapewniła, iż waga i miara metalu jest prawdziwą. W ten sposób sporządziło państwo z zapasów metalu monety.

Forma monety wypłynęła z funkcji pieniądza, jako środka krążenia. Skoro jednak pieniądz przybierze postać monety, rozpoczyna on wieść w procesie krążenia byt niezależny od treści monety; oświadczenie państwa, iż moneta zawiera pewną ilość złota, wystarcza w pewnych warunkach, by moneta jako środek krążenia objęła funkcje pełnej odpowiedniej ilości rzeczywistego złota.

Sprawia to sam obieg monet. Im dłużej w nim się znajduje moneta, tym bardziej się zużywa; jej oznaczona i jej rzeczywista treść poczynają się coraz bardziej różnić; stary pieniądz jest lżejszy od tego, który wyszedł dopiero co z mennicy, a mimo to przedstawiają one w pewnych warunkach jednakie wartości jako narzędzia krążenia.

Jeszcze silniej zaznacza się różnica między naznaczoną a rzeczywistą treścią w zdawkowej monecie. Bardzo często były pośledniejsze metale, jak miedź, początkowo jedynym pieniądzem; później zostały one wyparte przez szlachetne metale. Miedź, a po wprowadzeniu złotej waluty i srebro, przestały być miernikami wartości: jedna-



kowoż w codziennych stosunkach, pełniły srebrne i miedziane monety nadal rolę narzędzi krążenia. Odpowiadały one określonym częściom wagi złota; wartość, którą przedstawiały, zmienia się zależnie od zmian wartości złota, niezależnie od zmian w wartości srebra lub miedzi. Tak więc, w tych warunkach niema treść ich żadnego wpływu na spełnianą przez nie funkcję monety; prawa państwowe mogą oznaczać, jaką ilość złota przedstawia srebrna lub miedziana moneta. Od tego prowadzi jeden tylko krok do zastąpienia metalowej marki papierową, do uczynienia bezwartościowej kartki papieru, równą pewnej sumie złota.

W ten sposób powstały państwowe papierowe pieniądze, których nie należy utożsamiać z pieniędzmi kredytowymi wyrosłymi z innej funkcji pieniądza.

Pieniądże papierowe mogą zastąpić złote w roli narzędzi krążenia: zastępują je, przedstawiając pewne sumy pieniędzy. Do pieniędzy papierowych, jako narzędzi krążenia odnoszą się te same prawa, co do zastąpionych przez nie metalowych pieniędzy. Pieniądże papierowe nie mogą przedstawiać większej ilości złota, aniżeli go może wchłonąć krążenie towarów. Jeżeli krążenie towarów wykazuje zapotrzebowanie, równe 100 milionom marek w zlocie, a państwo puści w obieg 200 milionów marek w papierach, to skutek będzie taki, iż za 20 markowe papiery można nabyć tyle towaru, co za 10 marek w zlocie. Ceny, wyrażone w pieniądzach papierowych, są wówczas dwa razy większe od wyrażonych w zlocie. Nadmiar puszczonych w obieg papierowych pieniędzy odbiera im wartość. Zjawisko takie zachodzi obecnie w Rosji, gdzie wydana w ostatnich 50 latach masa państwowych papierowych pieniędzy stoi poniżej wartości metalu, przez nią przedstawianego. Wspaniałym przykładem upadku wartości papierowych pieniędzy, są asygnaty wielkiej francuskiej rewolucji, w przeciągu 7 lat (1790 do marca 1797 r.) puszczone w obieg w liczbie 45.581 milionów franków, wskutek czego prawie zupełnie straciły wartość.

## 5. Dalsze funkcje pieniądza.

Przyglądaliśmy się zwyczajnemu towarowemu krążeniu i widzieliśmy, jak rozwijały się wraz z nim funkcje pieniądza jako

miary wartości i narzędzia krążenia. Lecz to nie jedyne funkcje pieniądza.

Wraz z krążeniem towarów rozwija się konieczność i żądza zatrzymania i zachowania złota. Właściwości złota odpowiadają właściwościom towarowego wytwarzania: równie jak towarowe wytwarzanie jest formą, w której społeczne wytwarzanie znajduje się w rękach niezależnych prywatnych wytwórców, tak są pieniądze społeczną potęgą, ale nie potęgą społeczeństwa, bo mogą się stawać prywatną własnością jednostek. Im więcej pieniędzy posiada jednostka, tym większą ma społeczną władzę, tym większą rozporządza ilością dóbr, rozkoszy, wytworów cudzych rąk. Wszewładza złota jest nieograniczona, ono jest jedynym towarem, każdemu przydatnym, przez każdego pożądanym. Tak więc rośnie wraz z krążeniem towarów żądza złota.

Skupianie pieniędzy staje się z rozwojem towarowego wytwarzania nie tylko żądzą, ale też koniecznością. Im więcej wytworów staje się towarami, im mniej wytwarza się dla własnego użytku, tym więcej potrzeba pieniędzy dla życia. Ludzie muszą ciągle kupować, aby zaś kupić, sprzedąć; ale wytwarzanie towarów, które sprzedają, wymaga czasu, udanie się sprzedaży zależy od przypadku. By wytwarzanie utrzymać w biegu, by podczas wytwarzania żyć, potrzeba posiadać zapas pieniędzy.

Pieniądze są również niezbędne do wyrównania wszelkich przerw w krążeniu. Widzieliśmy, iż ilość krążących pieniędzy zależy od cen towarów, ich ilości i szybkości obiegu. Każdy z tych czynników ulega ciągłym zmianom, krążąca masa pieniędzy zmienia się ciągle. Skąd biorą się pieniądze, dokąd dopływają, gdy staną się niepotrzebnymi? Skarby pieniężne, tworzące się w rozmaitych punktach, stają się zbiornikami, które już to przyjmując pieniądze, już to je oddając, usuwają przeszkody w krążeniu towarów.

W początkach krążenia towarów zostają ciągle, jak w zwykłej wymianie, bezpośrednio wymieniane dwa towary, z tą jeno różnicą, iż jeden z nich jest ogólnym równoznacznikiem, pieniądzem. Z rozwojem jednak towarowego krążenia powstają stosunki, w których sprzedaż towaru i otrzymanie w pieniądzach jego ceny nie są równoczesne. Powstają okoliczności, dla których niejedno-



krotnie płaci się za towar przed jego otrzymaniem, lub też — tak bywa częściej, — po otrzymaniu. Oto dla wyjaśnienia przykład: Weźmy pod uwagę włoskiego tkacza jedwabiu z XIII wieku. Srowadza materiał, który obrabia, z sąsiedztwa. Tkaniny, które z jedwabiu wyrobi, wysyła do Niemiec. Zanim dojdą do miejsca przeznaczenia, zanim zostaną sprzedane, zanim pieniądze do tkacza wrócą, upływa 3—4 miesiące. Tkacz wykończył jedwabną tkaninę; równocześnie wyprzął sąsiad jego, przędzacz jedwabiu, pewną ilość jedwabnej przędzy. Przędzacz sprzedaje towar natychmiast tkaczowi. Ten otrzymuje pieniądze za swój wyrób dopiero za cztery miesiące. Cóż się więc dzieje? Kupujący i sprzedający wchodzi teraz w inny, niż przedtem stosunek. Sprzedający staje się wierzycielem, kupujący dłużnikiem. Również i pieniąż otrzymuje teraz inną funkcję. On nie pośredniczy teraz w krążeniu towaru, lecz zamyka samodzielnie jego obieg. Nie jest on narzędziem krążenia, lecz narzędziem płacenia, wyrównania przyjętego zobowiązania, dostarczenia pewnej sumy wartości.

Takie zobowiązanie może wypływać nie tylko z procesu krążenia towarów. Im bardziej rozwija się krążenie towarów, tym bardziej rośnie dążność do zmiany dostarczania wartości użytkowych na dostarczanie pieniędzy, formy ogólnej wartości. Podatki w naturze płacone państwu, ustępują miejsca płaconym w pieniądzu, urzędnicy otrzymują pensje w pieniądzu, a nie przedmioty użytku. Pieniądze spełniają teraz funkcję narzędzia płacenia poza obrębem krążenia towarów.

Wróćmy jeszcze do tkacza jedwabiu, który kupił od przędzacza jedwab, nie zapłaciwszy zań równocześnie. W sprawach pieniężnych niema uprzejmości. Przędzacz dochodzi do przekonania, iż najpewniejszym jest to, co czarno na białym jest napisane. Przędzacz żąda od tkacza piśmiennego oświadczenia, iż za 4 miesiące wypłaci mu sumę pieniężną, równą cenie sprzedanego jedwabiu. Przędzacz jednak sam ma spłaty przed upływem 4 miesięcy. Ponieważ niema pieniędzy, więc płaci oświadczeniem tkacza, które spełnia funkcję pieniądza. Powstaje nowy rodzaj papierowych pieniędzy: pieniądze kredytowe (weksle, czeki itd.).

Może też zajść inny wypadek. Tkacz kupił od przędzacza jedwabiu za 5 dukatów. Ten zaś kupił u złotnika naramiennik dla

swej żony za 6 dukatów. Złotnik zaś wziął od tkacza tkaniny jedwabnej za 4 dukaty. Wyplata następuje równocześnie. Schodzą się wszyscy trzej razem. Przędzacz winien jest złotnikowi 6 dukatów, ale sam ma u tkacza 5. Płaci więc złotnikowi 1 dukata, po resztę odsyłając go do tkacza. Tkaczowi winien jest złotnik 4 dukaty; otrzymuje więc od niego tylko jednego. W ten sposób dokonano spłaty 15 dukatów za pomocą wzajemnego wyrównania długów przy pomocy 2 dukatów.

W rzeczywistości nie są te zjawiska tak proste, jak w tym przedstawieniu. Faktem jest, iż ze wzrostem krążenia towarowego coraz większa ilość wzajemnych zobowiązań sprzedawców towarów wyrównuje się. Koncentracja zobowiązań w pewnym miejscu i czasie, wytwarza specjalne metody i zakłady dla wyrównywania zobowiązań, np. *virements* w średniowiecznym Lyonie. Znane są, służące temuż celowi banki girowe, *clearinghouses*, stowarzyszenia kasowe. Pieniądzmi wypłaca się jedynie nie pokrywające się zobowiązania.

W systemie kredytowym znika tworzenie skarbów, jako samodzielny sposób z bogactwa się. Skoro on się rozwinię, nie potrzeba dla zachowania bogactw zakopywać pieniądze w ziemię, lub przechowywać ich w skrzyniach. Można pieniądze wypożyczyć. Z drugiej jednak strony zmusza system kredytowy do tworzenia chwilowych zapasów, do zbierania sum pieniężnych, służących do spłacania długów w odpowiednich terminach.

Nie zawsze jednak udaje się zebranie takiego zapasu. Wróćmy znowu do naszego tkacza jedwabiu, który obiecał zapłacić dług za 4 miesiące, gdyż spodziewał się, iż do tego czasu sprzeda towar. Przypuśćmy jednak, że nie znalazł nabywcy, więc zapłacić nie może. Przędzacz spodziewając się zapłaty, zaciągnął sam zobowiązania u złotnika, a ten u innych... Widzimy, iż niemożliwość dotrzymania zobowiązania przez jednego, pociąga za sobą tenże sam skutek u innych i to w tym bardziej rosnącej mierze, im bardziej system spłat jest złożony. Przypuśćmy teraz, iż nie jeden wytwórca, lecz cały szereg nie może z powodu nadprodukcji sprzedać towarów. Ich niewypłacalność pociąga za sobą niewypłacalność innych, którzy towary swe już sprzedali. Przekazy płatnicze tracą wartość, każdy domaga się pieniędzy, ogólnego równoznacznika; następuje



ogólny brak pieniędzy, kryzys pieniężny, towarzyszący na pewnym stopniu rozwoju kredytu nieodłącznie każdemu kryzysowi w wytwarzaniu i handlu. Wskazuje on wyraźnie, iż w systemie wytwarzania towarów nie można zastąpić pieniędzy przekazami na towary.

Pieniądze mają dwa pola obiegu: wewnętrzny rynek każdego państwa i rynek światowy. Formę monety i znaczku wartości posiada pieniądz tylko wewnątrz państwa, ale nie w stosunkach z innymi państwami. Na rynku światowym powraca on do dawnej postaci sztab złota i srebra. Na rynku światowym są oba te szlachetne metale miarą wartości, podczas gdy w wewnętrznym krążeniu państwa tylko jedno z nich może spełniać funkcję miary wartości.

Można twierdzić, iż od czasu wyjścia „Kapitału“, przejawia złoto tendencję stania się jedynym towarem pieniężnym na rynku światowym.

Główną funkcją światowych pieniędzy jest służenie za narzędzie wypłat, wyrównywanie bilansów międzynarodowych — nadwyżek i deficytów przywozu i wywozu.

### Rozdział III. Przekształcenie się pieniędzy w kapitał.

#### 1. Co to jest kapitał.

W drugim rozdziale zbadaliśmy, jak powstaje krążenie towarów z wymiany wytworów.

Idźmy teraz dalej. Przy zwykłym krążeniu sprzedaje właściciel towarów swe wytwory, by kupić nowe. Ale z czasem rozwija się z tej formy krążenia towarów nowa: kupuje, by sprzedać. Formuła zwyczajnego krążenia towarów brzmi następująco: towar-pieniądz-towar; formuła natomiast nowej formy krążenia brzmi: pieniądz-towar-pieniądz. Przyjrzyjmy się tym obu formułom.

Celem obiegu: towar-pieniądz-towar jest spożycie. Sprzedają towar, nie mający dla mnie użytkowej wartości, by nabyć inne, stanowiące dla mnie użytkową wartość. Obieg towar-pieniądz-

towar jest zamknięty. Otrzymane w sprzedaży pieniądze zostają wymienione na towar, który ulega spożyciu i znika z krążenia. Pieniądze zostały wydane, w biegu swym oddalają się coraz bardziej od pierwotnego swego właściciela. Towar zamykający obieg w normalnych warunkach krążenia towarów — a tylko takie możemy przy badaniu uwzględniać — równy jest wartością temu, który rozpoczął krążenie.

Inaczej dzieje się w obiegu: pieniądz-towar-pieniądz. Celem jego nie jest spożycie, na końcu obiegu znajduje się nie towar, lecz pieniądz. Pieniądze wydane na początku krążenia, zostały jedynie tymczasowo wyłożone. Powrócą one do pierwotnego właściciela. Obieg nie jest zamknięty, posuwa się on coraz dalej. Wyłożone pieniądze powracają, by rzucone na nowo w krążeniu znów mogły powrócić; odbywa się to bez przerw w dalszym ciągu. Ruch pieniędzy wywołany obiegiem: pieniądz-towar-pieniądz nie zna końca.

Gdzie sprężyna tego ruchu? Źródło obiegu: towar-pieniądz-towar jest jasne; natomiast obieg: pieniądz-towar-pieniądz nie zdaje się nie mieć sensu. Jeśli sprzedaję bibliję, by za pieniądze kupić sobie chleba, to na końcu obiegu mam inny towar, aniżeli na początku, aczkolwiek wartość jego jest tasama. Biblija naprzykład zaspakajala mój głód, straciła jednak dla mnie pożytek wszelki, gdym się jej wyuczyl na pamięć, a nie miał pieniędzy na kupno chleba. Gdy jednak kupię za 100 marek ziemniaków, by je sprzedać za 100 marek, to mój postępek będzie bezcelowy i nie przyniesie mi żadnego pożytku. Pożytek przyniosłby mi jeno wtedy, gdyby suma pieniędzy była na końcu inną niż na początku. Jedna suma pieniężna odróżnia się od drugiej jeno wielkością. Obieg: pieniądz-towar-pieniądz ma tylko wtedy jakieś znaczenie, jeżeli suma pieniędzy go kończąca jest większą od początkowej. Ten właśnie wzrost sumy pieniężnej jest sprężyną obiegu kołowego. Kto kupuje, by sprzedać, kupuje, by drożej sprzedać! Obieg: pieniądz-towar-pieniądz jest tylko wtedy normalnym, gdy suma pieniędzy jest na końcu większą, aniżeli na początku. Natomiast, jak wiemy, obieg: towar-pieniądz-towar jest wtedy tylko normalny, jeżeli wartość towaru zamykającego obieg równą jest towarowi obieg początkującemu.

Każde kupno jest sprzedażą i odwrotnie. Ma to miejsce zarówno



w formie towar — pieniądz — towar, jako też w drugiej: pieniądz — towar — pieniądz. Istota jednak obu obiegów jest różną.

Kupując ziemniaki za 100 marek, mam zamiar sprzedać je może za 110, t. j. za  $100 + 10$ , czyli za sumę równą pierwotnej powiększoną jednak o pewien dodatek. Oznaczmy towar literą T, sumę pierwotną pieniędzy literą P, dodatkową sumę pieniędzy literą p, a dojdziemy do formuły następującej:  $P - T - (P + p)$ .

To p, naddatek, dołączający się przy końcu obiegu, nazywa Marx wartością dodatkową. Wartości dodatkowej nie należy również utożsamiać z jej częściowymi formułami, z zyskiem, procentem, jak wartości z ceną. Narazie rozpatrujemy podstawy, nie zaś formy, w których się ukazują nam kategorie ekonomiczne. Należy unikać pod tym względem omyłek.

Wartość dodatkowa stanowi charakterystyczną właściwość obiegu:  $P - T - (P + p)$ . Wartość poruszająca się w tym obiegu otrzymuje dzięki wartości dodatkowej nowy charakter, staje się kapitałem.

Kapitał można zrozumieć tylko w tym ruchu. Jest to wartość rodząca wartość dodatkową. Kto straciwszy z oka ruch ten, zechce badać kapitał w spoczynku, napotka same sprzeczności. Stąd ten chaos w rozpatrywaniach podręcznikowych na temat, co też jest kapitałem, które rzeczy zaś należy poczytywać. Jeden poczytuje za kapitał narzędzia, a więc kapitalistą może być pierwotny człowiek, a nawet małpa tłukąca orzechy kamieniem; również kapitałem staje się kij, którym wędrowny nędzarnik zrywa owoce z drzewa, nędzarnik zaś staje się... kapitalistą. Inni definiują kapitał jako nagromadzoną wartość: mrówki więc dochodzą zaszczytu kolegowania z Rotschildem, Kruppem, Bleichröderem. Inni znów ekonomiści zaliczyli do kapitałów wszystko, co tylko jest pomocnym przy pracy i czyni pracę bardziej wydajną, a więc: państwo, wiedzę ludzką, a nawet duszę.

Jasnym jest, iż podobne definicje prowadzą do ogólników, nadających się do czytanek dziecinnych, lecz nie posuwających ani na krok znajomości form społecznych, praw i źródeł ich rozwoju. Pierwszy Marx wypleniał ogólniki, które chwastami zarosły w zu-

pełności niektóre działy ekonomji, a zwłaszcza dział traktujący o właściwościach kapitału.

Dowiedzieliśmy się już, iż kapitał jest wartością rodzącą wartość dodatkową; formuła kapitału brzmi:  $P - T - (P + p)$ . Wynika z niej — a potwierdzają to fakty — iż każdy nowy kapitał rozpoczyna swój obieg w formie pieniężnej. Wynika z niej również, iż ruch ten powoduje zamianę kapitału z formy pieniężnej w rozmaite formy świata towarowego, a następnie powtórnie w formę pieniędzy.

Również z tej formuły wynika, że nie wszelkie pieniądze, nie każdy towar jest kapitałem, że stają się nim dopiero wówczas, gdy przebędą pewien określony ruch, który znów jest historycznie uwarunkowany; warunki te poznamy później. Pieniądz, który wydaję, by zakupić przedmiot spożycia, chleb lub surdut, nie jest również kapitałem, jak nie jest nim towar, który sam wytworzyłem i który sprzedaję.

Środki wytwarzania, nagromadzona praca są materiałem na kapitał, ale stają się nim tylko w pewnych warunkach. Kto o tym zapomina, ten nie zrozumie istoty współczesnego sposobu wytwarzania; stworzy jeno ciemnię, w której żadne kształty nie występują wyraźnie. To jest też przyczyną, dla której wszyscy uczeni i nieuczni obrońcy kapitalizmu nie chcą zrozumieć Marxa teorii kapitału, ani jej podstawy, teorii wartości.

## 2. Źródło wartości dodatkowej.

Znamy już ogólną formułę kapitału:  $P - T - (P + p)$ . Nie wiemy jednak, skąd się bierze wartość dodatkowa  $p$ . Sądząc z brzmienia formuły, możnaby dojść do przekonania, iż pochodzi ona z krążenia towarów, iż zawdzięcza swe powstanie akkom kupna i sprzedaży. Przekonanie takie, szeroko rozpowszechnione, polega na utożsamieniu wartości wymiennej z użytkową. Na tym polega też twierdzenie, iż przy wymianie zyskują obie strony, albowiem każdy oddaje to, co nie jest mu potrzebnym. Wszak mówią zazwyczaj: „oddaję to, co przedstawia dla mnie mniej wartości, a otrzymuję przedmiot, posiadający większą wartość”. Tak przedstawiają sobie powstanie wartości dodatkowej ci tylko, któ-



rych pojęcie o wartości nie odznacza się jasnością. Takie przedstawienie rzeczy może zadowolić tego, kto zapomni, iż wymiana towarów polega wprawdzie na nierówności użytkowej, ale równocześnie też na równości wymiennej wartości towarów. Trzeba też być tak naiwnym, jak czytelnicy dzieł ekonomistów wulgarnych, by wierzyć wszystkim tym opowiadaniom, w których operacje handlowe kupca współczesnego znajdują się na jednym poziomie z pierwotną wymianą dzikich. Wartość dodatkowa powstaje nie na stopniu wymiany, lecz w okresie krążenia towarów przy pośrednictwie pieniędzy; wartość dodatkowa zjawia się w zwiększonej liczbie pieniędzy. O „zysku“ powstałym dzięki otrzymaniu czegoś, co posiada dla mnie wartość użytkową, wzamian za rzecz nieposiadającą jej dla mnie, nie można mówić przy tranzakcji, wyrażanej formułą:  $P - T - (P + p)$ .

Często stosowany manewr ten ekonomji wulgarnej ma na celu utrudnienie zrozumienia współczesnych stosunków ekonomicznych; polega on na utożsamianiu zjawisk współczesnych ze zjawiskami czasów minionych.

Obecnie odbywa się krążenie, a nie wymiana towarów. Ale oba te procesy w normalnych warunkach nie mogą stworzyć wartości dodatkowej, gdy wymianie ulegają równe wymienne wartości.

Przyjmijmy jednak, iż prawa krążenia towarów zostały przekroczone przez udzielenie przywileju właścicielom towarów sprzedawania towarów o 10<sup>o</sup>/<sub>o</sub> drożej od pierwotnej ich wartości. Krawiec sprzedaje obecnie surdut za 33 a nie za 30 marek. Lecz o zgrozo! Beczulka wina, którą przedtem kupował za 30 marek, kosztuje obecnie 33. Nie zyskał więc na tym nic.

Można spróbować jeszcze wytłumaczyć powstanie nadwartości w ten sposób, iż nie wszyscy właściciele towarów, lecz tylko niektórzy z nich kupują towary poniżej cen wartości, sprzedają je zaś za cenę przewyższającą wartość. Kupiec np. kupuje od wieśniaka 40 centnarów ziemiaków, których wartość równa jest 100 markom, za 90 marek i sprzedaje je krawcowi za 110 marek. Na końcu tego procesu znajduje się wprawdzie w rękach kupca większa wartość niż na początku. Suma jednak wartości nie uległa zmianie. Na początku mieliśmy: 100 marek (wieśniak) + 90 marek (kupiec) + 110 marek (krawiec) = 300 markom. Na końcu natomiast 90

marek (wieśniak) + 100 marek (kupiec) + 100 (krawiec) = 300 markom.

Większa wartość, która się znalazła w ręku kupca nie pochodzi ze wzrostu wartości, lecz ze zmniejszenia się wartości w ręku innych. Jeśliby to powiększenie wartości nazwać wartością dodatkową, to możnaby nią również nazwać wartość, którą wyciąga złodziej z kieszeni przechodnia.

W historycznym zaraniu przywłaszczanie wartości dodatkowej odbywało się drogą przywłaszczania sobie obcych wartości przez kupiecki kapitał zapomocą krążenia towarów, lub też bez tych obślonek przez kapitał lichwiarski. Ale to nagromadzanie się kapitału dokonywało się drogą przekraczania praw krążenia towarów, drogą omijania ich zasady, iż można wymieniać jeno wartości sobie równe. Wskutek tego znajdował się kapitał jako kupiecki i lichwiarski w przeciwieństwie do ekonomicznej organizacji epoki, a więc też w przeciwieństwie do jej poglądów moralnych; tak w starożytności, a zwłaszcza w wiekach średnich, nie miał handel i lichwa zbyt dobrej sławy; piętnowali lichwę i handel ojcowie Kościoła na równi ze starożytnymi pogańskimi filozofami; papież na równi z reformatorami.

Gdy zechcemy ustanowić typ ssawca, to na pierwszym miejscu nie umieścimy dziobaka składającego jaja. Również chcąc poznać kapitał, będący podstawą budowy społeczeństwa współczesnego, nie możemy brać za punkt wyjścia jego przedpotopowych form, lichwiarskiego i kupieckiego kapitału. Dopiero, gdy powstała inna, wysoka forma kapitału, rozwinęły się też pośrednie ogniwa, godzące funkcje handlowego i procentującego kapitału z prawami panującej obecnie formy towarowego wytwarzania. Dopiero w tym momencie traci handlowy i procentowy kapitał charakter zwyczajnego oszustwa i rabunku. Handlowy i lichwiarski kapitał można zrozumieć tylko po poznaniu współczesnej formy zasadniczej kapitału.

Teraz więc jest zrozumiałym, dlaczego Marx nie omówił w dwu pierwszych tomach „Kapitału“, poświęconych zbadaniu zasadniczych form kapitału, obu ostatnio wymienionych jego form.

I my nie będziemy się tu zajmowali wspomnianymi formami kapitału, Podkreślamy jeno wynik badania: wartość dodatkowa nie



pochodzi z krążenia towarów. Ani kupno ani sprzedaż nie tworzą dodatkowej wartości.

Z drugiej jednak strony nie powstaje wartość dodatkowa poza obrębem krążenia. Właściciel towarów może swój towar przekształcić i dodać mu w ten sposób nową wartość, równą ilości dodatkowo wyłożonej społecznie niezbędnej pracy, wartość jednak pierwotnego towaru w ten sposób nie została podniesioną, i towar w ten sposób nie otrzymał dodatkowej wartości. Jeśli tkacz jedwabiu kupi jedwabiu za 100 marek i zrobi zeń tkaninę, wówczas wartość tkaniny równą będzie wartości materiału powiększonej o wartość stworzoną pracą tkacza. Wartość jedwabiu nie została jednak powiększoną przez pracę.

Stoimy więc przed dziwną zagadką: wartość dodatkowa nie została stworzoną przez krążenie towarów. Nie powstała też poza jego obrębem.

### 3. Siła robocza jako towar.

Przypatrzmy się bliżej ogólnej formule kapitału:  $P - T - (P + p)$ . Składa ona się z dwóch aktów:  $P - T$  (kupno towaru), oraz  $T - (P + p)$  (sprzedaż). Według praw krążenia towaru musi wartość  $P$  być równą  $T$ ,  $T$  zaś  $P + p$ . Jest to jedynie wówczas możliwym, jeżeli  $T$  się powiększa, jeżeli  $T$  jest towarem stwarzającym podczas spożycia większą wartość, aniżeli sam posiada. Zagadka dodatkowej wartości zostaje wyjaśnioną, gdy tylko znajdziemy towar, którego wartość użytkowa posiada tę właściwość, iż jest źródłem wartości, iż spożycie jej tworzy wartość tak, iżby formuła:  $P - T - (P + p)$  ze względu nań przybierała kształt  $P - T \dots (T + t) - (P + p)$ .

Wiemy jednakowoż, iż wartość towarów powstaje jeno dzięki pracy. Formuła powyższa może przeto tylko wówczas zostać urzeczystwioną, gdy towarem jest siła robocza.

„Jako siłę roboczą albo zdolność do pracy — pisze Marx — poczytujemy sumę zdolności fizycznych i duchowych, istniejących w ciele i całej osobowości człowieka, a które tenże wprawia w ruch, by wytworzyć jakąkolwiek wartość użytkową.“

Siła robocza musi zjawiać się na rynku jako towar. Cóż to znaczy. Widzieliśmy powyżej, iż warunkiem wymiany towarów jest

prawo zupełnie swobodnego rozporządzania towarami przez ich właściciela. By więc siła robocza stała się towarem, musi właściciel jej być wolnym człowiekiem. Jego siła robocza musi pozostać towarem; nie wolno mu przeto sprzedawać ją na zawsze, lecz tylko na pewien przeciąg czasu, gdyż w przeciwnym razie z właściciela towaru zamieniłby się w towar.

Jeden jeszcze musi być spełniony warunek, by siła robocza stała się towarem. Widzieliśmy, iż wartość użytkowa może stać się towarem dopiero wówczas, gdy przestaje nią być dla właściciela. By więc siła robocza mogła się zjawić na rynku jako towar, musi stracić użytkową wartość dla robotnika. Wartość użytkowa siły roboczej polega na wytwarzaniu innych użytkowych wartości, którego warunkiem jest posiadanie niezbędnych narzędzi wytwarzania. Gdzie więc robotnik posiada narzędzia wytwarzania, tam nie sprzedaje swej siły roboczej, lecz używa ją sam i sprzedaje wytwory. By siła robocza stała się towarem musi robotnik być pozbawionym narzędzi wytwarzania, a przedewszystkim najważniejszych: ziemi.

Robotnik musi być wolnym pod każdym względem, wolnym od wszelkiej zależności, ale też pozbawionym niezbędnych narzędzi wytwarzania: oto są warunki umożliwiające właścicielowi pieniędzy zamianę pieniędzy na kapitał. Warunki te nie są przyrodnicze, ani właściwe wszystkim formom społecznym. Są one wynikiem długiego rozwoju historycznego, a późno stosunkowo zjawiły się w takich rozmiarach, by mogły zyskać stanowczy wpływ na społeczne ustosunkowanie. Żywoć kapitału współczesnego rozpoczął się w XVI w.

Znamy już towar rodzący wartość dodatkową. Jakaż jest jego wartość?

Określa ją, jak wartość wszelkiego innego towaru, społecznie niezbędny do jego wytworzenia, a więc i do stworzenia czasu pracy.

Warunkiem istnienia pracy jest istnienie robotnika. Dla utrzymania istnienia robotnika niezbędną jest pewna suma środków żywności. Niezbędny do wytworzenia siły roboczej czas pracy jest przeto równy czasowi pracy, społecznie niezbędnemu do wytworzenia pewnej sumy środków potrzebnych do życia. Wielkość tej sumy zależy od całego szeregu okoliczności. Im więcej siły roboczej



wydatkuje robotnik, im pracuje dłużej i z większym nateżeniem, tym więcej potrzebuje środków do życia, aby wyrównać ubytek sił, by móc następnego dnia również pracować, jak poprzedniego. Z drugiej znów strony potrzeby klasy robotniczej rozmaitych krajów są różne, zależnie od naturalnych i kulturalnych właściwości kraju. Norweskiemu robotnikowi potrzeba większej sumy środków do życia, aniżeli indyjskiemu. Wytworzenie pożywienia, ubrania, mieszkania, opału i t. d., których potrzeba pierwszemu, wymaga dłuższego czasu pracy, aniżeli wytworzenie środków do życia robotnika indyjskiego. Dalej: w kraju, w którym robotnicy np. chodzą boso, lub też nie czytają, potrzeby robotnicze są mniejsze, aniżeli tam, gdzie klasa robotnicza kulturalnie stoi wyżej, nosi buty, czyta gazety i książki; choćby między krajami temi nie było różnicy klimatycznych lub innych natury przyrodniczej. „W przeciwieństwie do innych towarów — mówi Marx — posiada określenie wartości siły roboczej historyczny i moralny moment.“

Robotnik jest — jak wiadomo — istotą śmiertelną. Kapitał pragnie być jednak nieśmiertelnym. Niezbędnym do tego jest, by klasa robocza była nieśmiertelną, by robotnicy posiadali potomstwo. Do sumy środków niezbędnych do życia robotnikowi przyłącza się więc suma środków niezbędnych do utrzymania dzieci (w pewnych warunkach i kobiet).

Nakoniec do kosztów wytwarzania siły roboczej należy zaliczyć koszt wykształcenia, t. j. wydatek niezbędny dla zdobycia znajomości pewnej pracy. Dla przeważającej liczby robotników jest wydatek ten bardzo mały.

Wszystkie te okoliczności powodują, iż wartość siły roboczej określonej klasy robotniczej w określonym kraju i określonym czasie jest wielkością określoną.

Dotychczas nie mówiliśmy o cenie, lecz o wartości; nie o zysku, lecz o wartości dodatkowej. Należy przeto pamiętać, iż teraz mówimy o wartości siły roboczej, a nie o płacy roboczej. Należy tu już jednak wspomnieć o jednej właściwości, spotykanej przy płaceniu siły roboczej. Według poglądu ekonomistów wulgarnych płaci kapitalista robotnikowi z góry, ponieważ najczęściej płaci, zanim sprzedał wytwór pracy robotniczej. W rzeczywistości jednak kredytyje robotnik kapitaliście działalność swej siły roboczej.

Przypuśćmy, iż kupuję ziemniaki, by z nich wytworzyć wódkę. Płacę za ziemniaki dopiero po wytworzeniu wódki, choć przed jej sprzedaniem. Czyż nie śmiesznym byłoby twierdzenie, iż ja płacę z góry cenę ziemniaków wieśniakowi, płacąc przed sprzedaniem wódki? Nie, to wieśniak kredytuje mi cenę swych ziemniaków na czas, dopóki z nich nie wytworzę wódki. Płacić gotówką znaczy płacić z chwilą nabycia towaru. Kupcy zdziwiliby się bardzo z powodu tej mądrości ekonomicznej, opiewającej, iż placący po spożyciu towaru, płaci nie tylko gotówką, ale nadto z góry. Robotnikom śmieją jednak ekonomiści wulgarni opowiadać takie banialuki. Gdyby kapitalista kupował siłę roboczą za gotówkę, musiałby płacić za nią robotnikom w chwili nabycia jej, a więc na początku tygodnia, a nie na końcu. Przy dzisiejszym systemie płacenia nie tylko ryzykują robotnicy swą pracę, lecz nadto muszą żyć na kredyt i przyjmować bez szemrania od drobnych handlarzy — pośredników sfalszowane i zepsute środki żywności. W im dłuższych okresach czasu odbywa się wypłata, tym gorzej dla robotników. Czternastodniowa lub nawet miesięczna wypłata jest jednym z największych ciężarów robotnika tłoczących.

Jakikolwiek jednak jest system wypłat, zawsze stoją w normalnych stosunkach robotnik i kapitalista naprzeciw siebie, jako dwaj właściciele towarów wymieniający równe wartości. Kapitał porusza się już nie w przeciwieństwie do praw krążenia towarów, lecz na podstawie tych praw. Robotnik i kapitalista stoją naprzeciw siebie jako wolne i równe, wzajemnie od siebie niezależne jednostki, należą więc do jednej klasy, są braćmi... Robotnik i kapitalista wymieniają równe wartości; zdaje się, iż królestwo sprawiedliwości, wolności, równości i braterstwa nastąpiło wraz z systemem pracy najemnej, iż nastąpiło królestwo szczęśliwości i pokoju wieczystego. Żalosa nędza wieków niewoli, uciemiężenia, wyzysku i gwałtu są poza nami.

Tak głoszą uczeni przedstawiciele interesów kapitału.



**CZĘŚĆ II.**

**Wartość dodatkowa.**





## Rozdział I.

### Proces wytwarzania.

W rozdziale pierwszym obracaliśmy się przeważnie w obrębie rynku towarowego; widzieliśmy, jak ludzie wymieniają towary, kupują, sprzedają; przyglądaliśmy się rozmaitym funkcjom pieniądza, jego przemianie w kapitał, gdy tylko na rynku ukaże się siła robocza.

Kupiwszy siłę roboczą, wraca kapitalista z rynku z nowym nabytkiem swoim, który mu tam żadnego pożytku przynieść nie może, do pracowni, gdzie może siłę zużyć. Pójdziemy za nim. Porzucmy pole krążenia towarów i udajmy się na pole wytwarzania. W jego obrębie będziemy się obracali w obecnych rozważaniach naszych.

„Użycie siły roboczej jest pracą“. Kapitalista spożywa siłę roboczą przez się kupioną, każąc pracować na siebie, wytwarzać towary sprzedającemu tę siłę roboczą.

Praca wytwarzająca towary ma, jak to widzieliśmy już w rozdziale pierwszym, dwie strony: tworzy wartość użytkową i wymienną. Jako rodzicielka wartości użytkowej towarzyszy ona rodzajowi ludzkiemu stale we wszystkich jego społecznych formacjach i nie jest szczególną właściwością wytwarzania towarowego. Badając ją w tym charakterze, należy zwrócić uwagę na trzy momenty: 1) na świadomą cel i zastosowaną doń działalność ludzką; 2) na przedmiot pracy; 3) na narzędzia pracy.

Praca jest świadomą cel i zastosowaną doń działalnością człowieka, oddziaływaniem na materiał przyrodniczy dla dania mu odpowiednich potrzebom ludzkim kształtów. Czynniki takiej działalności, znajdujemy już w świecie zwierzęcym, ale swych żywiołowych form pozbywa się ona i staje się celową dopiero na pewnym stopniu rozwoju rodzaju ludzkiego. Wszelka praca jest nie tylko pracą mięśni, ale też pracą mózgu i nerwów. Słusznie zauważa Marx:

„Oprócz napięcia narządów pracujących, wymaga praca przez cały swój przeciąg celowej woli, występującej pod postacią uwagi; wymaga ona jej w tej większej mierze, im mniej istotą swoją porywa robotnika, im mniej jest ona dla niego grą jego własnych sił duchowych i cielesnych“.

Robotnik oddziałowuje na pewien przedmiot: przedmiot pracy; w swej działalności używa on narzędzi pracowniczych, oddziaływających według swych celów przy pomocy ich mechanicznych, fizycznych i chemicznych właściwości na przedmiot pracy; te narzędzia pomocnicze są narzędziami pracy. Wynikiem oddziaływania na przedmiot pracy zapomocą narzędzi pracy jest wytwór. Narzędzia pracy i przedmiot pracy stanowią razem narzędzia wytwarzania.

Wytwarzając stół używa stolarz drzewa. Jeśli przedmiot pracy nie jest dany przez przyrodę, jak np. drzewo z pierwotnego lasu, lecz został zdobyty pracą, jak w danym przykładzie, pracą ścinania i przewozu drzewa, wówczas nazywa się materiałem surowym. W naszym więc przykładzie jest surowym materiałem drzewo, klej, farba, lak używany do wytwarzania stołu.

Drzewo jest głównym materiałem, klej zaś, farba itd. materiałem pomocniczym. Hebel, piła itd. są narzędziami pracy, stół jej wytworem.

„Czy użytkowa wartość jest materiałem surowym, czy narzędziem pracy, czy wytworem, to zależy w zupełności od jej określonej funkcji w procesie pracy, od miejsca w nim zajmowanego; ze zmianą tego miejsca zmienia się jej rola“.

Sztuka bydła np. może raz występować jako wytwór (chodowli bydła), to znów jako narzędzie pracy (jako zwierzę pociągowe), nakoniec jako materiał surowy (przy tuczeniu).

Narzędzia pracy mają dla rozwoju ludzkości olbrzymie znaczenie. Od nich przedewszystkim zależy rodzaj wytwarzania. Każdy jednak system wytwarzania wytwarza właściwe sobie społeczne warunki z odpowiedniami mu zjawiskami prawnymi, religijnymi, filozoficznymi i artystycznymi.

W każdym systemie wytwarzania tworzą narzędzia wytwarzania (przedmiot pracy i narzędzia pracy) wraz z siłą roboczą niezbędne pierwiastki wytwarzania wartości użytkowych,



t. j. procesu pracy. Społeczny jednakowoż charakter tego procesu jest w różnych systemach wytwarzania rozmaity.

Zbadajmy, jaki kształt przybiera on w kapitalistycznym systemie wytwarzania.

Dla wytwórcy towarów jest wytwarzanie użytkowych wartości jeno środkiem wytworzenia wymiennych wartości. Ponieważ wartość jest jednością wartości użytkowej i wymiennej, przeto nie może on wytwarzać wartości wymiennych nie wytwarzając użytkowych. By mógł sprzedać wytworzone towary, muszą one zaspakajać czyjeś potrzeby, muszą komuś być pożyteczne. Konieczność, by towar posiadał wartość użytkową, jest dla wytwórcy towarów rzeczą konieczną, ale nie ostatecznym celem jego działalności gospodarczej.

Proces wytwarzania towarów jest równocześnie procesem wytwarzania wartości użytkowych i wartości wymiennych, jest jednością procesu pracy i procesu tworzenia wartości.

Dotyczy to wogóle wytwarzania towarów. Obecnie mamy zająć się procesem wytwarzania w wytwarzaniu towarowym szczególnego rodzaju: wytwarzaniem towarów zapomocą kupionej siły roboczej w celu osiągnięcia dodatkowej wartości.

Jak kształtuje tu się proces pracy?

Z początku nie wpływa prawie na jego zmianę zjawienie się kapitalisty.

Oto mamy tkacza pracującego na własny rachunek. Warsztat tkacki jest jego własnością, sam kupuje przędzę, pracuje tyle i w takim czasie, w jakim zechce; wytwór pracy jest jego własnością. Wskutek zubożenia jednak musi warsztat sprzedać. Z czegoż będzie żył, jeżeli się nie wynajmie kapitaliście, by dla niego tkać. Kapitalista kupuje siłę roboczą tkacza, warsztat, przędzę i każe mu pracować przy swoim warsztacie. Kupiony przez kapitalistę warsztat tkacki jest może tym samym, który sprzedał tkacz. Jeśliby nawet nie tak było, to jednak tka tkacz w dalszym ciągu w ten sam sposób, co i dawniej; zewnątrz proces pracy nie zmienił się wcale.

A jednak zaszły dwie wielkie zmiany; tkacz nie pracuje więcej dla siebie, lecz dla kapitalisty. Kapitalista pilnuje go przy pracy

i dogląda, by nie pracował powoli lub niedbale i t. d., wytwór nadto pracy robotnika nie do niego samego należy, lecz do kapitalisty.

To jest pierwsze oddziaływanie kapitału na proces pracy, po opanowaniu przezeń procesu wytwarzania. Jak ukształtował się teraz proces tworzenia wartości?

Przypuśćmy, iż kapitalista zakupił siłę roboczą na dzień. Niezbędne dla utrzymania robotnika środki do życia zostały wytworzone w ciągu 6 godzin. Tyleż czasu takiejże pracy zawierają 3 marki. Kapitalista kupił siłę roboczą za sumę równą jej wartości; płaci robotnikowi za dzień 3 marki\*).

Przypuśćmy, iż kapitalista uważa bawełnianą przędzę za wartość użytkową bardzo poszukiwaną i łatwo dającą się sprzedać i postanawia więc wytwarzać przędzę, kupuje narzędzia pracy — dla prostoty przyjmijmy, iż są niemi poszczególne wrzeciona — i bawełna. W funcie bawełny zawarte są — przypuśćmy — dwie godziny pracy; kosztuje on 1 markę: z funta bawełny wyprzedzono funt przędzy. Przy wyprzedzeniu 100 funtów bawełny zostanie zużyte np. jedno wrzeciono; przy wyprzedzeniu 1 funta 1/100 wrzeciona. Wrzeciono zawiera 20 godzin pracy, równa się więc 10 markom. Przez godzinę można wyprząść 2 funty bawełny, w 6 więc

---

\*) Te i następne cyfry zostały dobrane dowolnie, zdaje się, iż jest to samo przez się zrozumiałem. Wielu jednak z piszących o „Kapitale“ zarzuca, iż Marx przykłady te jako fakty rzeczywiste podaje. Do czego są zdolni tacy komentatorowie „Kapitału“, oto przykład: W 57 tomie wydanych przez Treitschkego „Preussische Jahrbücher“ umieścił dr. R. Stegemann, pełen płytkości artykuł „O podstawowych, ekonomicznych poglądach Marxa“. Przedstawiając „zasadę wartości“ jako główne żądanie Marxa, opowiada on (str. 227): „Marx twierdzi, iż potrzeba było by sześciu godzin dziennej pracy do wytworzenia wszystkich niezbędnych dla istnienia społeczeństwa przedmiotów, gdyby pracował każdy według swych sił“. O tym wszystkim niema w „Kapitale“ ani słowa. Gdyby p. Stegemann posiadał mniej fantazji a więcej uwagi, to znalazłby na str. 209 (2 wyd.) „Kapitału“, iż Marx obliczał niezbędną pracę, którą wykonywał przędzacz czywiście w pewnej fabryce w 6 dziesięcioleciu XIX w.; obliczenia swe oparł Marx na danych dostarczonych mu przez fabrykanta z Manchesteru. Wynik tych obliczeń wskazywał, iż podczas dziesięciogodzinnej pracy robotnika, niezbędny czas pracy wynosił nie całe 4 godziny, zaś dodatkowy, podczas którego robotnik wytwarzał dodatkową wartość, przeszło sześć godzin. W dalszym ciągu zobaczymy, iż czas pracy niezbędny do utrzymania robotnika jest zmienną wielkością.



godzinach 12 funtów; mówimy wciąż o normalnych, przeciętnych, społecznie niezbędnych warunkach wytwarzania.

Ile wartości będzie zawierał w tych warunkach funt przędzy? Przedewszystkiem należy uwzględnić wartość zużytych przy wytwarzaniu bawełny i wrzecion. Wchodzą one bez żadnych zmian do wytworu. Wartość użytkowa bawełny i wrzeciona zmieniły się, wartość wymienna jest jednak tasama. Zrozumiałym staje się to, jeżeli się spogląda na rozmaite, do wytworzenia ostatecznego wytworu niezbędne procesy pracy, jako na następujące po sobie części tegoż samego procesu. Przypuśćmy, iż przędzacz jest też plantatorem bawełny i wyprzedza bawełnę natychmiast po jej otrzymaniu; przędza jest teraz wynikiem pracy plantatora i przędzacza, a wartość jej mierzymy czasem pracy niezbędnym społecznie do wytworzenia bawełny i przerobienia jej w przędzę. W wartości wytworu nie zmieni się nic, jeżeli oba te procesy pracy, przy niezmiennych warunkach — zostały wykonane na rachunek rozmaitych ludzi. Wartość przetworzonej bawełny zjawia się powtórnie w przędzy; toż samo jest z wartością zużytych wrzecion. O materiałach pomocniczych nie mówimy tu gwoli uproszczenia wywodów.

Do przeniesionej wartości przyłącza się wartość dodana bawełnie przez pracę przędzacza. W przeciągu godziny zostają wyprzedzone 2 funty; przypuśćmy, iż marka zawiera 2 godziny pracy. Godzina pracy stworzyła tedy wartość  $\frac{1}{2}$  marki.

Wartość 1 funta przędzy równa się wartości 1 funta bawełny (= 1 marka) +  $\frac{1}{100}$  wrzeciona (=  $\frac{1}{10}$  marki) +  $\frac{1}{2}$  godziny pracy (=  $\frac{1}{4}$  marki), lub też w markach:  $1 + \frac{1}{10} + \frac{1}{4} = 1$  marce 35 fenigów.

W 6 więc godzinach zostanie wyprzedzonych 12 funtów przędzy, wartości 16 marek 20 fenigów. Ile kosztowało kapitalistę osiągnięcie tego wyniku? Wydał on na 12 funtów bawełny 12 marek, na  $\frac{12}{100}$  wrzeciona 1 markę 20 fenigów, na 1 siłę roboczą 3 marki. Razem 16 marek 20 fenigów, a więc tyle, ile wynosi wartość przędzy.

Dotychczas więc praca nie przyniosła mu żadnej korzyści; kupiona siła robocza nie stworzyła mu jeszcze dodatkowej wartości. Naszego kapitalistę nie przeraża to jednak. Wszak kupił wartość użytkową na cały dzień; kupił ją ucziwie,

za jej pełną wartość. Nie zamierza wcale powiedzieć robotnikowi: „Kupiłem twą siłę roboczą za sumę pieniężną zawierającą 6 godzin pracy. Pracowałeś 6 godzin dla mnie, rachunki nasze wyrównały się, bywaj zdrow“. Natomiast mówi mu: „Kupiłem twą siłę roboczą na cały dzień, przez cały dzień należysz do mnie; pracuj więc dalej, jak długo ci siły starczą, nie tracąc czasu, bo nie twój on, lecz mój“. Każe więc on robotnikowi pracować nie 6, lecz np. 12 godzin.

Po dalszych 6 godzinach, po skończeniu dnia roboczego, liczy on powtórnie. Posiada obecnie 24 funty przedży wartości 32 marek 40 fenigów. Wydatki są następujące: 24 funtów bawelny za 24 marek,  $\frac{24}{100}$  wrzeczona za 2 marki 40 fenigów, 1 siła robocza za 3 marki, razem 29 marek 40 fenigów. Z zadowoleniem zamyka swą książkę rachunkową. Zyskał 3 marki; „zarobił“ je, jak twierdzi. Zarobił je, zdobył wartość dodatkową, nie przekroczywszy praw wymiany towarowej. Wszak kupił bawelnę, wrzeczona, siłę roboczą według ich wartości. Zdobył dodatkową wartość dzięki spożyciu kupionych towarów nie w roli przedmiotów czułych podniebieniu, lecz narzędzi wytwarzania oraz dzięki temu, iż zużył własność użytkową kupionej siły roboczej poza pewien punkt określony.

Proces wytwarzania jest pod panowaniem wytwarzania towarowego zawsze procesem tworzenia wartości, bez względu na to, czy dokonywa się przy pomocy własnej czy kupionej siły roboczej; jednakowoż dopiero przedłużony poza pewien przeciąg czasu staje się proces tworzenia wartości również twórcą wartości dodatkowej.

Jeżeli ma zostać wytworzona wartość dodatkowa, musi proces wytwarzania trwać dłużej, aniżeli do zwrotu wartości kupionej siły roboczej przez nowowytworzoną wartość.

Również i chłop, uprawiający własną rolę, i rzemieślnik na własny rachunek pracujący mogą pracować ponad czas niezbędny dla wyrównania kosztów zużytych do życia środków. I oni mogą wytwarzać wartość dodatkową i ich praca może być procesem tworzenia wartości dodatkowej. Ale skoro proces ten pocnie się odbywać przy pomocy kupionej obcej siły roboczej, wówczas jest on



kapitalistycznym procesem wytwarzania, który z istoty swojej, z celów swoich i konieczności jest procesem tworzenia wartości dodatkowej.

## Rozdział II.

### Rola kapitału w tworzeniu się wartości.

W pierwszym rozdziale części pierwszej poznaliśmy wykazany przez Marxa podwójny charakter pracy wytwarzającej towary: z jednej strony jako określonej formy pożytecznej, wytwarzającej użytkowe wartości pracy, a z drugiej strony—ogólnoludzkiej zwyczajnej przeciętnej pracy, tworzącej wartość wymienną. Odpowiednio do tego dwoistego charakteru posiada pod panowaniem wytwarzania towarowego proces wytwarzania dwie strony, jest zjednoczeniem procesu pracy i procesu tworzenia wartości; jako kapitalistyczny zaś proces wytwarzania jest zjednoczeniem procesu pracy i procesu tworzenia wartości dodatkowej.

W ostatnim rozdziale poznaliśmy oba czynniki procesu pracy: narzędzia wytwarzania i siłę roboczą; poznaliśmy także rozmaitą rolę, jaką odgrywają one jako część kapitału w procesie tworzenia wartości dodatkowej. Widzieliśmy, iż środki wytwarzania biorą zupełnie inny udział w tworzeniu wartości towaru, aniżeli siła robocza.

Doszliśmy do tego, iż wartość zużytych narzędzi wytwarzania wraca w wartości wytworu. Przenosi ją w czasie procesu wytwarzania praca. W jaki dzieje się to sposób? Praca musi dokonać równocześnie dwóch rzeczy: musi stworzyć nową wartość i przenieść starą. Fakt ten daje się wytłumaczyć jeno podwójnym charakterem pracy, o którym wspomnieliśmy przed chwilą. Jako ogólnoludzka praca tworząca wartość stwarza ona nową wartość; jako szczególna forma pożytecznej pracy wytwarzającej wartość użytkową, przenosi ona wartość narzędzi wytwarzania na wytwór.

Tylko przez szczególną formę pracy, przez pracę przedsiębiorcy można przenieść wartość bawełny i wrzeczona na przędzę; natomiast wartość tworzona przez się przy przedzeniu może przedsiębiorcy

stworzyć przy każdej innej pracy, np. jako stolarz; jako stolarz jednak nie wytwarza przędzy, nie przenosi wartości bawełny na przędzę.

Dwoisty charakter pracy, jako przenosicielki wartości i twórczyni wartości, uwidoczni się wyraźnie, gdy badamy wpływ zmiany wytwórczości pracy na tworzenie się wartości i jej przenoszenie. Wielkość wartości wytworzonej w godzinie pracy nie zmieni się, gdy przy niezmienionej reszcie warunków wytwórczość pracy rośnie lub zmniejsza się. Ilość wytworzonych w określonym czasie użytkowych wartości wzrasta lub zmniejsza się wraz z wytwórczością pracy. Albowiem wraz ze wzrostem lub zmniejszeniem się wytwórczości pracy wzrasta lub zmniejsza się zdolność pracy do przenoszenia wartości.

Przypuśćmy, iż np. wynalazek podwoi wytwórczość pracy przędzacza, podczas gdy wytwórczość pracy plantatora bawełny nie zmienia się wcale. Funt bawełny zawiera 2 godziny pracy i kosztuje 1 markę (według przyjętych przez nas w przykładzie warunków). Przedtym wyprzedzono przez godzinę 2 funty bawełny, obecnie 4. Ta sama nowa wartość, którą dawniej dodawano pracę godziny 2 funtom, dołącza się obecnie 4 funtom; wartość ta wynosi według przyjętych przez nas danych 50 fenigów. Natomiast przenosi praca jednej godziny podwójną wartość: dawniej równą 2 a teraz 4 markom.

Widzimy więc, iż zdolność pracy do przenoszenia wartości polega na zupełnie innej właściwości, aniżeli jej zdolność do tworzenia wartości.

Ponieważ niemożliwe jest wytwarzanie bez narzędzi wytwarzania, wskutek tego jest też każda wytwórcza praca nie tylko twórczynią wartości, ale także jej przenosicielką i to nie tylko w tym znaczeniu, iż przenosi na wytwór wartość zużytych narzędzi wytwarzania, lecz także w tym, iż zachowuje ich wartość przed zniszczeniem. Niektóre z nich, np. maszyny niszczą się szybciej w spokoju, aniżeli w ruchu. Wraz z użytkową wartością wytworów znika też ich wartość wymienna. Jeżeli zużycie dokonywa się w sposób normalny, to jest w procesie wytwarzania, wówczas powraca wartość, którą straciły narzędzia wytwarzania w wartości wytworu. Jeżeli zaś narzędzie wytwarzania marnuje się nieużyte



zupelnie podczas procesu wytwarzania, wówczas niknie wartosc ich niepowrotnie. Kapitalista nie zwraca zazwyczaj uwagi na te strone pracy, dowiaduje sie o jej istnieniu w bardzo dobitny sposob w owczas, gdy go zmusi np. kryzys do przerwania procesu wytwarzania. Marx przytacza, jako przyklad, angielskiego wlasciciela przędzalni, który stracil w r. 1862, wskutek bezrobocia fabryk spowodowanego bawelnianym kryzysem 120 000 marek, z czego 24 000 przypadlo na koszta pogorszenia sie maszynerji.

Rozmaite narzedzia wytwarzania przenosza wartosc w rozmaity sposob. Jedne z nich traca w procesie pracy swa samodzielną postać: np. materiały surowe i narzedzia pomocnicze. Inne zachowuja swa postać w procesie pracy. Bawelna, zamieniana w przędzę, traci swój ksztalt, wrzeczono, dokonywajace tej przemiany, nie traci go. Narzedzia pierwszego rodzaju przenosza w kazdym procesie wytwarzania cala swa wartosc na wytwór, narzedzia drugiego rodzaju—tylko czesc jej. Jesli maszyna ma wartosc 1000 marek i zuzywa sie w normalnych warunkach w 1000 dni, owczas przenosi codzień na produkt, przy jej pomocy wytworzony, wartosc 1 marki.

Również i przytym uwidoczni sie dwoisty charakter procesu wytwarzania. W jakiz sposob przenosi maszyna  $\frac{1}{1000}$  czesc swej wartosci na określony wytwór? Wszak przy jego wytwarzaniu nie jest czynną  $\frac{1}{1000}$  czesc maszyny, lecz cala maszyna. Rzeczywiście podnoszono tego rodzaju zarzuty. Odpowiedz jasna; cala maszyna zuzywa sie w procesie wytwarzania, jako w procesie pracy, natomiast jeno pewna jej czesc w procesie tworzenia wartosci dodatkowej. Jako wartosc uzytkowa wchodzi cala maszyna w proces wytwarzania; jako wartosc wymienna wchodzi ona jeno czesciowo.

Naodwrot zaś moze przejść na wytwór cala wartosc narzedzia wytwarzania, a jednak to tylko czesc jego. Jezeli np. do wytworzenia 100 funtów przędzy niezbedne jest w normalnych warunkach 115 funtów bawelny, jezeli wiec pozostaje 15 funtów nie dajacych sie uzyć odpadków, to do 100 funtów przędzy wejdzie wprawdzie tylko 100 funtów bawelny, ale do wartosci 100 funtów przędzy wejdzie wartosc calkowitych 115 funtów bawelny.

Narzedzia wytwarzania przenosza podczas procesu pracy na

wytwór tyle wartości, ile je same tracą. Jakakolwiek jednak byłaby ich wartość użytkowa, nie mogą one przenieść wymiennej wartości więcej, aniżeli same jej posiadają. Bezpodstawnym w zupełności jest usiłowanie wulgarnej ekonomji wyprowadzenia nadwartości i jej zmienionych form: procentu, zysku i renty gruntowej z wartości użytkowej narzędzi wytwarzania, z usług przez nie oddanych.

Wartość zużytych w procesie wytwarzania środków wytwarzania powraca niezmieniona w wartości wytworu.

Praca nie tylko utrzymuje wartość, ale też tworzy nową. Aż do pewnej chwili wraca tworząca nową wartość praca, wydana przez kapitalistę na zakupno siły roboczej. Skoro nie zostaje prze-rwana po dokonaniu tego, tworzy wartość dodatkową.

„Część więc kapitału — mówi Marx — znajdująca się w narzędziach wytwarzania, t. j. w surowym materjale, w materjałach pomocniczych, w narzędziach pracy, nie zmienia wielkości swej wartości w procesie wytwarzania. Nazywam ją przeto stałą, niezmienną częścią kapitału, czyli krócej stałym kapitałem.

„Część kapitału zawarta w sile roboczej zmienia swą wartość w procesie wytwarzania. Wytwarza ona nie tylko swój równoznacznik ale nadto nadwyżkę, wartość dodatkową, która jest ilością zmienną, może wzrastać lub zmniejszać się. Ta więc część kapitału zmienia się ze stałej wielkości ustawicznie w zmienną. Nazywam ją przeto zmienną częścią kapitału, lub krócej kapitałem zmiennym. Te same części kapitału, które ze względu na proces pracy dzielą się na obiektywne i subiektywne czynniki, dzielą się ze względu na proces tworzenia wartości dodatkowej, na kapitał stały i zmienny.

Wartość stałego kapitału należy, ze względu na proces tworzenia wartości dodatkowej uważać za stałą wielkość. Proces wytwarzania, w którym kapitał stały zostaje użyty, nie zmienia wielkości jego wartości, natomiast może się to stać dzięki innym czynnikom. Również stosunek, zachodzący między stałym a zmiennym kapitałem, może ulegać zmianie. Do tego powrócimy jeszcze.



Rozdział III.

**Stopień wyzysku siły roboczej.**

Mamy kapitał wynoszący np. 5000 marek. Rozpada on się na dwie części: na stały kapitał — oznaczmy go literą s — użyty dla zakupna narzędzi wytwarzania w wysokości 4100 marek, oraz na sumę wydaną na zakupno siły roboczej równą 900 markom a stanowiącą zmienny kapitał, który oznaczamy literą z. Kapitał stały rozpada się na dwie części: materiał surowy itd., którego wartość powraca w zupełności w wytworze, oraz na narzędzia itd., które w każdym procesie wytwarzania oddają wytworowi jeno część swej wartości. W wywodach naszych pomijamy podział stałego kapitału na części składowe, albowiem uwzględnienie go, nie wpływając w zupełności na wynik, wywołałoby tylko powikłanie. Dla uproszczenia przeto wywodów przyjmujemy, iż wartość całego użytego kapitału powraca w wytworze.

Kapitalista zakupił narzędzia wytwarzania i siłę roboczą, i używa je. Przy końcu procesu wytwarzania powiększyła się wartość wydanego kapitału o dodatkową wartość — oznaczmy ją literą d — która niechaj wynosi 900 marek. Kapitalista posiada obecnie:  $s + z + d = 4100 + 900 + 900 = 5900$  marek, z czego 4100 marek stanowi przeniesioną, 900 + 900 marek nowowytworzoną wartość.

Nie ulega wątpliwości, iż wielkość wartości stałego kapitału nie wpływa zupełnie na wysokość wytworzonej dodatkowej wartości. Wprawdzie nie można wytwarzać bez narzędzi wytwarzania, oraz im dłużej ma trwać wytwarzanie, tym więcej ich potrzeba. Wytwarzanie przeto pewnej ilości dodatkowej wartości wymaga użycia pewnej określonej przez techniczny charakter procesu pracy, ilości narzędzi wytwarzania; wielkość jednak ich wartości nie wpływa wcale na wielkość dodatkowej wartości.

Jeżeli zatrudniarn 300 robotników, zarabiających dziennie po 3 marki, a wytwarzających wartość równą 6 markom, to wytworzą oni dziennie wartość 1800 marek — z tego 900 marek dodatkowej wartości, bez względu na to, czy zużyte narzędzia wytwarzania posiadają wartość 2000, 4000, czy 8000 marek. Tworzenie i zmiana wartości dokonywane w procesie wytwarzania nie zależą od wielkiej wartości stałego kapitału. O ile więc te dwa

procesy chcemy badać osobno, możemy nie zwracać uwagi na stały kapitał, uważać go za równy zeru.

Wskutek tego bierzemy z całego wyłożonego kapitału pod uwagę jeno zmienną jego część:  $z$ ;  $z$  wartości zaś wytworów nowowytworzoną przez pracę wartość, równą wartości zużytego zmiennego kapitału, powiększonej o dodatkową wartość:  $z + d$ . W naszym przykładzie jest stosunek dodatkowej wartości do wyłożonego zmiennego kapitału następujący:  $900 : 900 = 100\%$ .

Stosunkową wielkość dodatkowej wartości nazywa Marx ratą dodatkowej wartości. Nie należy jej — jak to się często dzieje — utożsamiać z ratą zysku. Zysk pochodzi z dodatkowej wartości, ale nią nie jest.

By wytworzyć podczas dnia roboczego wartość równą wartości siły roboczej, równą  $z$ , musi robotnik pracować przez pewien przeciąg czasu; przypuściliśmy przedtem, iż przez 6 godzin. Ten czas pracy jest niezbędnym do utrzymania robotnika. Marx nazywa go niezbędnym czasem pracy. Część zaś dnia roboczego, w której robotnik pracuje już ponad niezbędny czas pracy, już nie dla stworzenia wartości swej siły roboczej, lecz dla stworzenia dodatkowej wartości dla kapitalisty, nazywa Marx dodatkowym czasem pracy, a wydatkowaną podczas niego pracę dodatkową pracą. Stosunek dodatkowej pracy do niezbędnej, jest ten sam, co wartości dodatkowej do kapitału zmiennego. Możemy przeto ratę dodatkowej wartości wyrazić przez

$$\frac{d}{z} \text{ lub też } \frac{\text{dodatkowa praca}}{\text{niezbędna praca}}$$

Wartość dodatkowa mieści się w masie wytworów, które Marx nazywa dodatkowym wytworem. Stosunek dodatkowej wartości do zmiennego kapitału da się więc wyrazić zapomocą wzajemnego stosunku określonych części kapitału. Omawiając ten stosunek, nie możemy jak przedtem pominąć stałego kapitału, albowiem chodzi tu nie o nowowytworzoną wartość, lecz o gotowy wytwór, którego część wartości stanowi właśnie stały kapitał.

Przypuśćmy, iż w 12 godzinnym dniu roboczym wytworzy robotnik 20 funtów przędzy wartości 30 marek. Wartość zużytej bawełny niechaj wynosi 20 marek (20 funtów po 1 marce). Zuży-



cie wartości wrzeczona niechaj wynosi 4 marki, wartość zaś siły roboczej marek 3. Rata dodatkowej wartości niechaj wynosi 100<sup>o</sup>/<sub>o</sub>. Wartość więc przędzy wynosząca 30 marek = 24 markom (s) + 3 marki (z) + 3 marki (d); wartość ta mieści się w 20 funtach przędzy, a więc stały kapitał w 16, zmienny w 2, a dodatkowa wartość również w 2 funtach przędzy.

Wytwarzanie 20 funtów przędzy trwa 12 godzin, na godzinę przypada więc 1<sup>2</sup>/<sub>3</sub> funta. Wytwarzanie 16 funtów, zawierających wartość stałego kapitału, trwa 9 godzin 36 minut, 2 funtów, zawierających wartość zmiennego kapitału, 1 godzinę 12 minut, tyleż 2 funtów, zawierających dodatkową wartość.

Jeżeli tak liczymy, to może się wydawać, iż wartość dodatkowa zostaje wytworzona nie w 6 godzinach, jak przyjęliśmy, lecz w 1 godzinie i 12 minutach. Tak też liczą fabrykanci i udowadniają z olbrzymią pewnością, iż zysk ich zostaje wytworzony w ostatniej godzinie pracy, jeśli więc czas roboczy zostanie skrócony choćby tylko o godzinę, to zniknie wszelki zysk i przemysł zostanie zniszczony. To obliczenie przytaczali już w roku 1836 fabrykanci angielscy i ci uczeni i nieuczeni obrońcy pod dowództwem Seniora przeciw prawodawczemu skróceniu dnia roboczego. Aczkolwiek doświadczenia faktyczne wykazały w Anglii z całą stanowczością nicość tego argumentu, to jednak został on nanowo powołany do walki przeciw normalnemu dniowi roboczemu w Niemczech i Austrii. Mimo to został tam dzień roboczy skrócony w rozmaitych gałęziach pracy — powrócimy do tego jeszcze w dalszym ciągu — a przemysł nie tylko nie został zniszczony, lecz nawet zyski panów fabrykantów nie zmniejszyły się w sposób widoczny.

Argument ten opiera się na pomieszaniu wartości użytkowej z wymienną. W ostatnich dwóch godzinach zostaje wytworzona użytkowa a nie wymienna wartość 2 funtów przędzy. Wszak nie zostały one z niczego wyrobione. W 2 funtach przędzy mieści się nie tylko praca przędzacza = 1 godzina 12 minut, lecz także wartość 2 funtów surowej bawełny, a według przyjętych w naszym przykładzie danych mieszczą się w 2 funtach bawełny 4 godziny pracy (1 funt bawełny = 1 marce, 1 marka = 2 godzinom pracy); nadto przeniosło wrzeczono na 2 funty przędzy tyle wartości, ile wytwarza robotnik w 48 minutach społecznie niezbędnej pracy.

Do wytworzenia przeto 2 funtów przędzy w 1 godzinie i 12 minutach potrzeba było w rzeczywistości 6 godzin pracy. Gdyby więc robotnik mógł w 1 godzinie 12 minutach wytwarzać całą dodatkową wartość, która jest wytworem 6 godzinnej pracy, to musiałby być zdolnym do wytworzenia w przeciągu 12 godzinnego dnia roboczego wartości odpowiadającej 60 godzinom pracy! I takie głupstwa wypowiedane przez fabrykantów znajdują u ludzi wiarę!

Ponieważ argument ten znajduje i dziś jeszcze w pewnych sferach posłuch, więc przypatrzmy się mu jeszcze z jednej strony: Obliczmy jak wielką jest rata dodatkowej wartości po skróceniu 12 godzinnego dnia roboczego do 11 godzin, przy nieziennej reszcie warunków \*).

Stały kapitał wynosiłby teraz nie 24 marki lecz 22, ponieważ mniej przetworzono bawełny ( $18\frac{1}{3}$  funta bawełny =  $18\frac{1}{3}$  marek, zużycie wrzeczona wynosi tylko  $3\frac{2}{3}$  marki); kapitał zmienny wynosi 3 marki (przyjmujemy, że płaca robocza nie zmieniła się mimo skrócenia czasu pracy z 12 na 11 godzin), dodatkowa wartość równą jest  $2\frac{1}{2}$  markom. Rata dodatkowej wartości wyniesie więc nie 100 lecz  $83\frac{1}{3}\%$ .

Wytwór  $18\frac{1}{3}$  funta przędzy posiada wartość  $27\frac{1}{2}$  marki; kapitał stały mieści się w  $14\frac{2}{3}$  funta, zmienny w 2 funtach, dodatkowa wartość w  $1\frac{2}{3}$  funta;  $14\frac{2}{3}$  funta wytworzono w 8 godzinach 48 minutach, 2 funty w 1 godzinie 12 minutach, zaś ilość przędzy zawierającą wartość dodatkową w 1 godzinie. Przez skrócenie czasu pracy o godzinę, został czas służący do wytwarzania dodatkowego wytworu, a więc dodatkowej wartości, skrócony nie o godzinę, lecz o 12 minut. Rachunek fabrykantów polega na dziwnym przypuszczeniu, iż praca 11 godzinna dostarcza o  $\frac{1}{12}$  mniejszy wytwór, ale zużywa tyleż narzędzi wytwarzania, co 12 godzinna.

---

\*) Przyjmujemy, iż skróceniu czasu pracy z 12 na 11 godzin towarzyszyć będzie zmniejszanie się wyniku pracy o  $\frac{1}{12}$ . W rzeczywistości nie musi to nastąpić, ponieważ zazwyczaj pomnaża skrócenie czasu pracy o tyle siłę, wytrwałość, staranność, inteligencję, wogóle zdolność do pracy, iż częstokroć wytwarza robotnik w krótszym czasie pracy więcej, aniżeli w dłuższym. Dla uproszczenia wywodów pomijamy tę stronę skrócenia czasu pracy.



## Rozdział IV.

### Wartość dodatkowa i zysk.

Ta sama różnica, która istnieje między wartością a ceną, istnieje również między wartością dodatkową a zyskiem. Praktyka, kupującego i sprzedającego towary, obchodzi tylko cena: obchodzą go jedynie prawa ceny, których znajomość może mu być pożyteczną w rachunkach kupieckich i spekulacjach. Natomiast prawa wartości, będące podstawą ceny, zajmują jeno teoretyka, któremu nie chodzi o tanie kupno i drogą sprzedaż, lecz o zbadanie związków społecznych, stworzonych przy wytwarzaniu towarów.

Podobnie nie obchodzi praktycznego kapitalisty dodatkowa wartość, a tylko zysk. Nie zależy mu na zbadaniu stosunku kapitału i pracy, lecz o możliwie wielki zysk. Jakim zaś nakładem pracy zostanie on zdobyty, to jest mu zrazu obojętne. Wszak mu nie jego praca tworzy zysk, lecz jego pieniądze. Zdobyty zysk nie mierzy kapitalista przeto ilością zużytej przy wytwarzaniu pracy, lecz ilością wyłożonych pieniędzy. Jeśli formuła procesu powstawania wartości dodatkowej brzmi:  $P - T (P + p)$ , to kapitalista mierzy swój zysk jeno stosunkiem  $p : P$ . Ten zaś stosunek nie jest równy stosunkowi zmiennego kapitału do wartości dodatkowej:  $z : d$ .

Suma wydana przez kapitalistę na wytwarzanie mieści obok płacy roboczej wydatki na zabudowania fabryczne, maszyny, materiał surowy i pomocniczy, słowem, to wszystko, co Marx obejmuje nazwą „stałego kapitału“. Dzięki temu więc, nawet tam, gdzie wartość dodatkowa i zysk są jednakowymi wielkościami, inną jest rata zysku, a inną rata wartości dodatkowej. Podczas gdy ratę wartości dodatkowej wyraża formuła:  $z : d$ , brzmi formuła zysku:  $(s + z) : d$ .

Warto jeszcze wspomnieć, iż w niektórych gałęziach wytwarzania, a mianowicie w rolnictwie, stanowi rok naturalny okres wytwarzania, po zamknięciu którego wytwarzanie poczyna się na nowo. Powstał wskutek tego zwyczaj obliczania raty zysku wedle stosunku zdobytej w jednym roku ilości zysku do ilości wydanego na wytwarzanie w tymże roku kapitału.

Rzeczą więc jasną jest, iż rata zysku będzie inną, aniżeli rata wartości dodatkowej.

W poprzednim rozdziale wzięliśmy jako przykład kapitał wysokości 5000 marek, z czego przypadało na stały kapitał 4100, na zmienny 900 marek; dodatkowa wartość wynosiła 900 marek. Rata wartości dodatkowej:  $900 : 900$  wynosiła 100 %, zaś rata zysku:  $5000 : 900$  wynosiła 18 %.

Między ratą wartości dodatkowej i ratą zysku zachodzi inna jeszcze różnica, aniżeli powyższa formalna, wynikająca z innego rodzaju obliczania.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż te same wartości dodatkowej będą odpowiadały rozmaite raty zysku, jeżeli skład kapitału jest różny, jeżeli na tę samą ilość płacy roboczej przypadają rozmaite ilości stałego kapitału. Zależnie od wysokości rozwoju technicznego i technicznych właściwości jest skład kapitału z konieczności w każdym rodzaju wytwarzania inny. „Skład wartości kapitału, określony jego technicznym składem oraz będący tegoż odzwierciedleniem, nazywamy organicznym składem kapitału... Kapitały posiadające większy procent stałego, a więc mniejszy zmiennego kapitału, aniżeli społecznie przeciętny kapitał, zowiemy kapitałami o wyższym składzie. Odwrotnie zaś zowiemy kapitały, w których zmienny kapitał zajmuje względnie więcej, stały zaś mniej miejsca, aniżeli w społecznie przeciętnym kapitale, kapitałami o niższym składzie. Nakoniec kapitałami o przeciętnym składzie nazywamy takie, których skład jest ten sam, co społecznie przeciętnego kapitału.“ (Kapitał, 3, I. tom. Str. 124, 142).

Przypatrzmy się, jak się kształtuje rata zysku pod wpływem rozmaitego składu kapitału. Weźmy pod uwagę 3 przedsiębiorstwa z trzech rozmaitych gałęzi przemysłu. Pierwsze z nich jest zafasowane pod względem technicznym, w stosunku do liczby robotników posiada za mało maszyn, nie ma wielkich gmachów fabrycznych. Posiada ono niski skład organiczny. Drugie ma skład przeciętny, trzecie zaś jest tak rozwinięte, iż na jednego robotnika przypada wielka suma wartości zawartych w maszynach i zabudowaniach. Organiczny skład jego kapitału jest bardzo wysoki.

Aby przykład był możliwie prostym i przejrzystym, przyjmujemy



jemy, iż we wszystkich trzech gałęziach wytwarzania wysokość raty wartości dodatkowej jest jednakowa, iż cały wyłożony kapitał dokonywa obrotu w przeciągu roku, to znaczy, iż zostaje w jednym roku zużyty w wytwarzaniu, oraz iż wytwór zostaje dopiero w końcu roku, ale w całości, sprzedany.

Każde z nich zatrudnia po 100 robotników, placąc każdemu 1000 marek rocznie. Rata wartości dodatkowej wynosi we wszystkich 100%; suma więc płacy roboczej w każdym z tych przedsiębiorstw wynosi 100 000 marek, wartość dodatkowa tyleż. Natomiast stały kapitał wynosi w przedsiębiorstwie A — 100 000, w B — 300 000, w C — 500 000 marek.

Otrzymamy więc:

Przedsiębiorstwo	K a p i t a ł			Dodatkowa wartość	Rata dodatkowej wartości t. j. stosunek dodatkowej wartości do zmiennego kapitału	Rata zysku t. j. stosunek dodatkowej wartości do całego kapitału
	Zmienny	Stały	Razem			
A. . .	100 000 m.	100 000 m.	200 000 m.	100 000 m.	100%	50%
B. . .	100 000 „	300 000 „	400 000 „	100 000 „	100%	25%
C. . .	100 000 „	500 000 „	600 000 „	100 000 m.	100%	16·6%
Razem	300 000 m.	900 000 m.	1 200 000 m.	300 000 m.	100%	25%

Jeżeli przedsiębiorstwa sprzedadzą swe towary dokładnie według ich wartości, to przy równej racie wartości dodatkowej rata zysku będzie rozmaita. Ta różnorodność raty zysku jest stanem, który przy kapitalistycznym sposobie wytwarzania nie może być trwały. Wszak kapitalista wytwarza tylko dla zysku, a nie dla zaspakajania czyich potrzeb. Jemu wszystko jedno, co wytwarza: igły do szycia czy lokomotywy, czernidło do butów czy wodę kolońską; wszak chodzi mu tylko o to, by zagarnął jak najwięcej zysku z pomiędzy swoich. Jaki będzie wynik stanu, w którym jedne ga-

łęzie przemysłu dają 50%, a drugie 17% zysku? Kapitał będzie omijał ostatnie przedsiębiorstwa, a garnał się wszelkimi siłami do pierwszych. Przedsiębiorstwa pierwsze otrzymają silną konkurencję, wytwarzanie towarów tej grupy wzrośnie szybko, podczas gdy w grupie ostatniej zmaleje.

Wchodzimy na pole konkurencji, podaży i popytu. Wiemy już, iż wartość i cena to dwa odmienne pojęcia, aczkolwiek wartość określa cenę. Do przyczyn powodujących powstawanie mniejszej lub większej niezgodności między ceną a wartością należy przedewszystkiem zmiana popytu chcących kupować i podaży sprzedających.

Podaż i popyt są przy istnieniu wolnej konkurencji regulatorami dzisiejszego sposobu wytwarzania, który, będąc nieplanowo uregulowanym, składając się z prywatnych przedsiębiorstw, wytwarzających według widzimisię swego kierownika lub właściciela, bez nich popadłby w najgorszą anarchję. Podaż i popyt sprawiają, że istniejące siły robocze zostają podzielone w ten sposób między rozmaite gałęzie wytwarzania, iż naogół każdy wytwarza tyle, ile społeczeństwu w danych warunkach potrzeba. Mówię naogół, gdyż nie tak jest w wypadkach poszczególnych. Przy bezplanowości dzisiejszego sposobu wytwarzania zostaje zawsze albo za dużo albo za mało pewnego towaru wytworzonym i dopiero później wpływa gra podaży i popytu, podnoszenie się i padanie cen na to, by wytwarzanie zostało odpowiednio do społecznych potrzeb zmniejszone lub rozszerzone.

Jeżeli pewien towar został wytworzony w większych ilościach, aniżeli go mogą zakupić po pewnej cenie określonej w ostatnim rządzie jego wartością posiadający siłę kupną członkowie społeczeństwa, wówczas ceny zniżają się, wskutek czego rozszerza się krąg ludzi mogących towar ten kupić. Ale wraz z ceną zniża się zysk; jeżeli jednak stanie się mniejszym od przeciętnego, wówczas kapitał ucieka z tej gałęzi wytwarzania; wytwarzanie to zmniejsza się więc, ceny wznoszą się dotąd, dopóki nie osiągną przeciętnej wysokości.

Naodwrot: jeżeli cena wzrasta ponad ten poziom, ponieważ przemysł wytworzył mniej towarów, aniżeli wymaga popyt kupujących, wówczas wzrasta zysk. Gałąź przemysłu, w której proces ten zachodzi, przyciąga kapitał, wytwarzanie rozszerza się, a ceny



opadają do poziomu przeciętnych, koło poziomu przeciętnego zysku wahają się nagle ceny, już to wznosząc się ponad, już to poniżej opadając, a ten ruch falowy stwarza właśnie poziom, będący tendencją, dążeniem, a nie stałym stanem.

Taka działalność podaży i popytu przeciwdziała nierównościom raty zysku, wynikającym z nierównego składu kapitału. W grupie przedsiębiorstwa C zmniejszy się wytwarzanie, wskutek czego ceny a więc i zysk wzrosnie. W grupie A wzrosnie wytwarzanie, natomiast ceny opadną. Jeden i drugi proces będzie trwał dotąd, póki zyski wyrównają się i dojdą do wysokości przeciętnej raty zysku. Przyjeliśmy, iż B posiada przeciętny organiczny skład kapitału, iż jego rata zysku jest przeciętną. W takim razie przybierze zysk w trzech grupach przedsiębiorstw następujące rozmiary:

Przedsiębiorstwo	Cały kapitał	Dodatkowa wartość	Rata dodatkowej wartości	Rata zysku	Zysk
A . . . . .	200.000 m.	100.000	100%	25%	50.000
B . . . . .	400.000 m.	100.000	100%	25%	100.000
C . . . . .	600.000 m.	100.000	100%	25%	150.000
Razem	1200.000 m.	300.000	100%	25%	300.000

To wyrównanie raty zysku stało się możliwym jedynie dzięki temu, iż ceny towarów oddaliły się od wartości towarów. Ponieważ przyjęliśmy, iż cały wyłożony kapitał dokonywa obrotu w ciągu jednego roku i powraca w wartości rocznego wytworu, przeto wytwarza się następujący stosunek między wartością a cenami rocznego wytworu każdego przedsiębiorstwa:

Przedsiębiorstwo	Cały kapitał	Dodatkowa wartość	Wartość ogólnego wytworu (koszta wytworu + dodatkowa wartość)	Zysk	Koszty produkcji ogólnego wytworu (koszty wytworu + zysk)
A . . . . .	200.000 m.	100.000	300.000 m.	50.000 m.	250.000
B . . . . .	400.000 m.	100.000	500.000 m.	100.000 m.	500.000
C . . . . .	600.000 m.	100.000	700.000 m.	150.000 m.	750.000
Razem . . . . .	1200.000 m.	300.000	1500.000 m.	300.000 m.	1500.000

Jeżeli przypuścimy, iż roczny wytwór każdego przedsiębiorstwa rozpada się na 10.000 sztuk towaru, to na każdy z nich przypadnie:

	A.	B.	C.
Wartość . . . . .	30 marek	50 marek	70 marek
Koszty produkcji . . . . .	25 „	50 „	75 „

W rzeczywistości nie odbywa się proces w ten sposób, iż kapitalista otrzymuje przede wszystkim pełną wartość dodatkową, tak, iż kapitaliści jednego zawodu zdobywają 50 a drudzy 17% zysku. Różnice takie spotykamy w początkach kapitalistycznego wytwarzania, lub też w okolicach i zawodach dopiero przez ten sposób wytwarzania opanowanych. W rozwiniętym kapitalistycznym wytwarzaniu ustala się zwyczajowa przeciętna stopa zysku, którą kapitaliści z góry uwzględniają przy swych obrachunkach cen, co im jednak nie przeszkadza korzystać z każdej okoliczności, by ceny podwyższyć; za stratę poczytują, gdy mniejsze ceny, a więc i niższy zysk otrzymają. Cenę tę, rozpadającą się na koszta wytwarzania (stały i zmienny kapitał) oraz na zwyczajowy zysk, uważają kapitaliści za naturalną. Marx nazywa ją ceną wytwarzania. Składa się ona z ceny kosztów (suma zmiennego i stałego kapitału) oraz z przeciętnego zysku.

Przy rozwiniętym kapitalistycznym sposobie wytwarzania stanowi nie wartość, lecz koszt wytwarzania poziom, około którego wahają się w falistych linjach ceny rynkowe pod wpływem podaży i popytu. Koszt zaś wytwarzania nie zawisa w powietrzu, lecz opiera się na wartości.

Przeciwnicy Marxowskiej teorii wartości twierdzą często, iż Marx obalił sam w trzecim tomie kapitału teorię rozwiniętą w pierwszym wykazawszy, iż dzięki dążeniu do wyrównania się zysków, przy rozwiniętym kapitalistycznym wytwarzaniu ceny znacznej ilości towarów trwale odchylają się ich wartości, iż ceny połowy towarów równie stale znajdują się niżej poziomu wartości, jak połowy powyżej niego. Jednakowoż Marx obaliłby swą teorię tylko wówczas, gdyby wykazał, iż ceny są niezależne od wartości. Marx zaś nie tylko tego nie twierdził, lecz nadto udowodnił w trzecim tomie „Kapitału“, iż ceny wytwarzania, około których wahają się ceny rynkowe są ściśle zależne od prawa wartości, że bez niego



nie dadzą się wyjaśnić. Czynniki właśnie, powodujący odchylenia cen wytwarzania od wartości, przeciętny zysk, daje się wytłumaczyć tylko zapomocą prawa o wartości dodatkowej, wynikającej z prawa wartości. Jeżeli nie przyjmujemy, iż suma znajdującej się w społeczeństwie wartości dodatkowej równa jest sumie zysku i jego odrośli (procent, renta gruntowa, o których tutaj nie będziemy mówili), to nie znajdziemy żadnego powodu na wytłumaczenie, dlaczego przeciętna rata zysku, jest w pewnych stosunkach stałą wielkością. Prawo wartości nie przestaje istnieć, ponieważ przy rozwiniętym wytwarzaniu kapitalistycznym staje między wartością a ceną jako ogniwo środkowe przeciętna rata zysku i zależna od niej cena wytwarzania. Gdyby z ich istnienia można było wnosić o nieprawdziwości prawa wartości, to należałoby również przyjąć, iż niesłusznym jest prawo ciężkości, ponieważ spadanie ciała spotyka w wodzie większy opór niż w powietrzu.

Marxowskiej teorii ceny wytwarzania nie można oddzielić od jego teorii wartości i dodatkowej wartości. Nie doprowadzając ich wcale *ad absurdum*, stanowi ona ich dopełnienie. Teoria ceny wytwarzania daje nam klucz do zrozumienia całego szeregu zjawisk, na których polegają wzajemne stosunki klas posiadających: do zrozumienia przeciwieństwa kapitału (zysk) i posiadłości ziemskiej (renta gruntowa), kapitału przemysłowego (zysk przemysłowy) i pieniężnego (procent) i t. d. Co więcej: daje nam ona klucz do zrozumienia i odparcia szeregu teorii wartości, które są w istocie tylko teorjami ceny wytwarzania, bo ją poczytują za ostatnie źródło cen rynkowych.

Należy tu przyglądać się teorjom wartości, zaprzeczającym, iż źródłem wartości jest praca. Można powiedzieć o nich, jak o tych, które przedtem wspomniałem, iż wcale nie są teorjami wartości, iż za wartość poczytują coś, co zupełnie nie jest wartością: użytkową wartość, cenę wytwarzania, przeciętną cenę.

Odpowiadają nam: każdy teoretyk ma prawo oznaczać słowem za wartość to, co mu się jeno podoba. Należy tylko pytać, czy jego wytłumaczenie zjawiska objętego przezeń nazwą wartości, jest słuszne, czy nie. Czy to będzie teoria wartości użytkowej, czy ceny, czy też czegokolwiek innego, to nic nas nie obchodzi.

W każdej innej nauce uznanoby podobne twierdzenie za nie-

naukową naiwność, niezasługującą na poważne rozpatrywanie. Weźmy np. teorię atomów: jak nazwanoby twierdzenie, iż każdemu badaczowi wolno poczytywać za atom to, co mu się żywnie podoba, np. molekułę lub komórkę; że chodzi tylko o to, by podał słuszną teorię komórki, a wszystko jedno, czy ją nazwie teorią atomu? Odpowiedziano mu, iż nie chodzi tylko o nazwę atomu, którą można podług widzimisię nadać tej lub innej rzeczy, lecz o określone procesy, dla wyjaśnienia których służy teoria atomu, o procesy będące również podstawą tworzenia się molekul i komórek. Wolno przyjmować lub odrzucać teorię atomu, to jest przy jej pomocy lub inaczej wyjaśniać pewne procesy; natomiast byłoby grubym błędem naukowym nazywać atomem wytwór tych procesów, określanych — według wzmiankowanej teorii — uwarstwianiem się atomów. Nie wolno bowiem mieszać rzeczy istotnych z pochodnymi.

Co do tego nie mogłyby powstać w naukach przyrodniczych wątpliwości. Aczkolwiek zjawiska, będące przedmiotem ekonomii politycznej, są bardziej złożone, to jednak dotyczy ich to samo, co i przyrodniczych. Prawo wartości podejmuje się wyjaśnienia określonych zjawisk społecznych i procesów, nie wolno więc nazywać prawem wartości i za nie poczytywać praw innych zjawisk i stosunków zależnych od prawa wartości.

Zadaniem każdej teorii wartości jest wyjaśnienie procesu wymiany dwóch towarów; musi ona wyjaśnić społeczny stosunek zachodzący między dwoma posiadaczami towarów, pragnąciami towary te wymienić. Proces wymiany towarów, z którego wyłania się później kupno i sprzedaż, jest podstawowym; on jest sprężyną poruszającą, gospodarczy mechanizm współczesnego społeczeństwa. Wszelkie wyjaśnienie tego mechanizmu, musi się rozpocząć od zbadania tego prawa, regulującego wymianę towarów, t. j. prawa wartości. Gdyby ktoś za prawo wartości poczytywał wyjaśnienie innego procesu, to musiałby prawu będącemu podstawą wymiany towarów dać inną nazwę, czego nie czyni żadna z teorii wartości. One chcą wszystkie wyjaśnić ten sam proces.

Jeżeli się ma na oku ten właśnie proces, którego wyjaśnieniem jest prawo wartości, to można łatwo uświadomić sobie, iż należy przedewszystkiem odróżnić użytkową wartość od wymiennej; słowo wartość, towarzyszące jednemu pojęciu i drugiemu, nie



powinno powodować ich utożsamiania. Niektóre teorie wartości wyjaśniają wartość z użyteczności przedmiotów. Im rzecz jest użyteczniejsza, tym większą posiada wartość. Twierdzenie to jest słusznym, jeżeli o użytkowej wartości mowa, fałszywym jeśli o wymiennej.

Wartość użytkowa, użyteczność rzeczy oznacza stosunek poszczególnego człowieka, konsumenta do rzeczy, lecz nie społeczny stosunek, stosunek zachodzący między ludźmi, jakim jest stosunek wymienny. Jeżeli kto mówi, iż jednakowo użyteczne rzeczy ulegają w równych ilościach wymianie, to myli się, bo wymiana lub sprzedaż polega na tym, iż sprzedający oddaje rzeczy jemu nieużyteczne, dla niego użytkowej wartości nieposiadające. Jeżeli piekarz i zatrudnieni u niego robotnicy są syccy, wówczas nie posiada dla nich chleb, który wypieklili i który sprzedają, żadnej wartości użytkowej. Jeżeli go nie sprzedadzą, nie będą wiedzieli, co z nim zrobić. Dla robotnika jednak przechodzącego obok sklepu piekarza, który tego dnia nic jeszcze nie jadł, może chleb ten posiadać wielką wartość użytkową. Natomiast wartość wymienna chleba będzie dla obu stron tasama.

Przypuśćmy, iż przechodząc koło piekarni robotnik jest koszykarzem, który wyniósł na sprzedaż swe koszyki. Piekarzowi kosz jest potrzebny. Dla niego posiada on wartość. Nie posiada jej jednak dla robotnika, u którego w domu wielka ich liczba stoi bez pożytku. Robotnik oddaje więc z ochotą kosz za kilka chlebów. W jakim jednak stosunku wymieniają kosz i chleb, jeżeli będą brali pod uwagę ich użyteczność? Ile bochenków chleba posiada dla koszykarza tyle użyteczności, co kosz dla piekarza? Oczywistym jest, iż nie można zupełnie porównywać użyteczności dwóch rozmaitych wartości użytkowych, nie można wcale określić liczebnie ich stosunku. Jeżeli koszykarz otrzyma za swój kosz pięć bochenków chleba, to byłoby głupstwem twierdzić, iż kosz jest pięć razy użyteczniejszy od chleba, a więc (w tym znaczeniu) posiada 5 razy większą wartość. Użyteczność rozmaitych towarów nie da się zmierzyć.

Można wprawdzie stwierdzić istnienie większej lub mniejszej wartości użytkowej w rozmaitych sztukach jednego towaru. Trwała para butów posiada większą wartość użytkową od mniej trwałej — i zapewne zapłacę za nią więcej — jeśli będę po-

siadał potrzebną sumę pieniędzy. Wartość użytkowa jest więc, mógłby kto sądzić, czynnikiem wymiennej wartości.

Ale sąd taki jest mylny. Jeżeli większa wartość użytkowa tworzy większą wartość wymienną, to należy zapytać, dlaczego nie wytwarza każdy wytwórca towarów najlepszej jakości? Dlaczego nie wytwarza szewc najlepszych butów, właściciel winnic najlepszego wina? Odpowiedź łatwa. Lepsza jakość butów zależy albo od lepszego surowego materiału, kosztującego więcej pracy i pieniędzy, albo od lepszej pracy, to znaczy, przy przeciętnej zdolności robotnika, od większego nakładu pracy. Dlatego to, a nie z powodu większej wartości użytkowej są dobre buty droższe. Wszak mówią, iż najdroższe towary są najtańsze, to znaczy, iż ich wartość użytkowa przewyższa użytkową wartość gorszych gatunków w większej mierze, aniżeli ich wymienna wartość wymienną wartość gorszych. Para butów za 12 marek trwa może dwa razy tyle co za 10 marek.

Wyższa cena poszczególnych rodzajów wina pochodzi stąd, iż można je hodować tylko w niektórych miejscach. Tu traci prawo wartości wogóle swe znaczenie, albowiem napotkaliśmy monopol, warunkiem zaś działania prawa wartości jest istnienie wolnej konkurencji.

Gdziekolwiek różnice jakości jednego towaru powodują różnice cen, to można je wytłumaczyć albo różnicami w wydatkowaniu pracy, albo istnieniem monopolu.

Inne znów teoryje wartości utożsamiają wartość z ceną. Wyjaśniają one wartość zapomocą stosunku popytu do podaży. Jednakowoż wyjaśniają one tylko dlaczego ceny pewnego towaru wahają się ciągle około jego wartości (względnie kosztów wytwarzania); natomiast nie wyjaśniają, dlaczego przeciętnie cena jednego towaru przewyższa cenę drugiego, dlaczego np. funt złota przez wieki przeciętnie 13 razy był droższy od funta srebra.

Chcąc wyjaśnić istnienie trwałej różnicy w cenie rozmaitych towarów, musi teoria wyjaśniająca wartość grą podaży i popytu uciec się do teorii tłumaczącej wartość pracy. Na pytanie, dlaczego jeden towar trwale droższy jest w pewnej mierze od drugiego, odpowiada ona, iż pochodzi to od jego większej rzadkości, sprawiającej, że podaż tego towaru jest stale mniejszą od podaży



innych towarów. By zaś dostarczyć na rynek tę samą ilość towaru rzadszego, co innych, konieczna jest właśnie większa ilość pracy. Niema różnicy, czy mówię, iż funt złota dlatego był 13 razy droższy od funta srebra, gdyż znajdowano go 13 razy rzadziej, czy też powiem, iż wytworzenie funta złota kosztowało 13 razy tyle co funta srebra. Skoro tylko teoretyk nie zadowoli się stanowiskiem kupca, którego na rynku obchodzą jedynie ceny towarów, nie zaś sposób ich wytworzenia, skoro tylko zajmie się zbadaniem, jak zostały wytworzone towary znajdujące się na rynku, wówczas dojdzie do przekonania, iż ceny towarów określił proces wytwarzania, iż zostały wytworzone w warsztacie, a nie na rynku. Mieszkańcy teoretycy czują się bliższymi rynku aniżeli warsztatu, to też nie mogą oni z reguły pojąć teorii wywodzącej wartość z pracy.

Na rynku przeobraża się wartość w pieniądze, w cenę; nasamprzód w wyobrażone pieniądze (żądanie ceny), później w rzeczywiste pieniądze, gdy towar zostanie kupiony. Im dalej postąpi w rozwoju gospodarka kapitalistyczna, tym więcej powstaje ogniw pośrednich między warsztatem a rynkiem, między wytwórcą a sprzedającym towary spożywcy, tymbardziej może ona rzeczywiście osiągnięta odchyłać się od teoretycznie wyznaczonej. Mimo to w ostatnim rzędzie określają ją warunki wytwarzania i że cena jest od nich zawsze zależną, jakkolwiek zależność ta musi być pośrednią.

Kapitalistyczni praktycy wywodzą sami wartość towarów z warunków ich wytwarzania, poczynając za nie wprawdzie nie czas pracy społecznie niezbędny do wytworzenia, lecz koszty wytwarzania (płace roboczą, wydatki na maszyny, materiał surowy i t. d.) powiększone o przeciętny zysk.

Podobnie twierdzi wielu teoretyków, iż wartość określają koszty wytwarzania.

Co jednak jest słusznym ze stanowiska kapitalistycznego praktyka, jest nonsensem ze stanowiska teorii, która nie ma obliczać każdorazowej normalnej ceny, lecz sprowadzać procesy kapitalistycznego sposobu wytwarzania do ich istotnych przyczyn.

Cóż to są koszty wytwarzania? Są one określoną sumą pieniędzy. Wymagają więc uprzedniego istnienia pieniędzy. Okreś-

lanie zatem wartości przez wytwarzanie równa się określaniu jej pieniędzmi, a nie odwrotnie. Jest to odwracanie kota do góry ogonem.

Koszta wytwarzania są określoną sumą wartości: wartości siły roboczej (płaca robocza), wartości narzędzi wytwarzania, wartości zysku; z tej sumy wartości zostaje wyprowadzoną wartość towaru. Widzimy, iż to określenie wartości nie może wydostać się z błędnego koła.

Weźmy więc pod uwagę wytwórcę towarów, np. wiejskiego tkacza i przyjmijmy, iż on sam wszystko wytwarza: sam wytwarza środki potrzebne do życia, jak też surowy materiał, t. j. konopie, sam sporządza z drzewa warsztat tkacki: jakież są jego koszty wytwarzania? Nie wydaje on wcale pieniędzy, a jeno wydatkuje pracę.

Idźmy teraz dalej, do tkacza rzemieślnika, a więc znajdującego się na wyższym stopniu wytwarzania. Wydaje on pieniądze, więc ma już koszty wytwarzania. Musi kupić warsztat tkacki, przędzę, środki do życia, co wszystko razem stanowi jego koszty wytwarzania. Czy jednak według nich będzie obliczał wartość wytworzonego płótna?

W takim razie gdzież będzie ów sławiony, złoty grunt rzemiosła? Wszak nie będzie mu ono dawało znaczniejszych zysków. Część kosztów wytwarzania, wydatek na środki do życia i warsztat tkacki — nie zmieni się, czy tkacz będzie pracował 4 czy 12 godzin dziennie. Czyż dlatego nie policzy on drożej — pomijamy już koszty surowego materiału — wytworu 12 godzin pracy od wytworu 4 godzin? Widzimy, iż i on doliczy do kosztów materiału także swą pracę jako twórczynię wartości.

Inaczej ma się rzecz dopiero z kapitalistą, który wydatkował dla otrzymania wytworu nie pracę, lecz tylko pieniądze. On płaci pieniędzmi nie tylko za narzędzia wytwarzania, lecz także za pracę, dla niego zamieniają się wszelkie warunki wytwarzania w jeden wydatek pieniężny, który nabiera w jego oczach wyglądu twórcy wartości. Jednakowoż nie znalazłby u niego uznania, ktoby go chciał przekonać, iż wartość jego wytworu równa jest sumie wydanej na wytwarzanie. Wszak nie wytwarza pota, by otrzymać jedynie napowrót wyłożoną na wytwarzanie sumę pieniędzy, on



pragnie jeszcze zysku, dla osiągnięcia którego włożył pieniądze w wytwarzanie, zamiast je spożyć. Do kosztów wytwarzania dodaje jeszcze zwyczajowy zysk. Tak stworzona cena jest ceną minimalną, którą osiągnąć musi, by „praca“ nie przynosiła mu — jego zdaniem — strat.

Według poglądów kapitalistycznych należy zysk do kosztów wytwarzania, określających wartość wytworu. Ta jednak „wartość“ nie jest niczym innym, aniżeli ceną wytwarzania Marxowskiej teorii, którą zrozumieć można jedynie przy pomocy prawa wartości.

Teorie, odmienne od teorii wywodzącej wartość z pracy, podają nam jako „wartość“ — użytkową wartość, cenę rynkową, lub też cenę wytwarzania. Kategorie te, albo znajdują się do wymiennej wartości w tym stosunku, iż są jej warunkiem, lecz jej wcale nie określają (użytkową wartość), lub też same pochodzą od wymiennej wartości, np. cena wytwarzania i cena rynkowa; nie wyjaśniają one wcale stosunku wymiany, lecz same nie dają się zrozumieć bez jego wyjaśnienia.

Teorie powyższe zadawałają się uznaniem za przyczynę procesu wymiany tych wyobrażeń, które kupcy i sprzedawcy lub kapitalista mają o swych operacjach. Teoretycy tego rodzaju sądzą, iż wyjaśnia się naukowo zjawisko, zestawiając i przyjmując wyobrażenia, jakie mają o nim praktycy. Lecz na to nie potrzeba wcale wiedzy. Jej bowiem zadaniem jest wykazanie głębszych przyczyn stosunków i zjawisk społecznych, o których ich uczestnicy częstoć nie mają zupełnie wyobrażenia, lub bardzo opaczne.

Najbliżej prawdy znajduje się z wymienionych ta teoria wartości, która przyczyny określającej wartość szuka w kosztach wytwarzania. Jednakowoż potyka się ona o przeciętny zysk. Oprócz teorii wyjaśniającej wartość pracą, nie potrafi żadna wyjaśnić wysokości przeciętnego zysku, nie potrafi wytłumaczyć, dlaczego w pewnych warunkach wynosi ona 10%, a nie 100 lub 1000. Inne teorie zadawałają się broniem lub psychologicznym wyjaśnianiem faktu zagarniania zysku przez kapitalistów. Najgłębsza jednakowoż filozofja prawa i najsubtelniejsza psychologia nie mogą wyjaśnić, skąd się bierze zysk, jak został stworzony.

Dla zrozumienia stosunków społecznych posiada teoria zysku bardzo wielkie znaczenie. Mimo to nie będziemy jej tu dalej roz-

patrywali, lecz powrócimy do teorii wartości dodatkowej. Teoria zysku jest teorią podziału łupów — wartości dodatkowej — między rozmaite warstwy posiadających klas. W warsztacie kapitalisty przemysłowego lub rolnego zostaje wytworzona wartość dodatkowa, ale oni nie zagarniają jej w całości. Jeżeli kapitalista włożył swój kapitał w gałąź wytwarzania o niższym składzie organicznym, musi on część dodatkowej wartości odstąpić kapitalistom, którzy swe kapitały włożyli w gałęzie wytwarzania o wyższym składzie organicznym; ponieważ jednak tego nie spostrzega, więc nie uskarża się na to. Musi jednakowoż — a jest to dlań widocznym — część swego zysku oddawać kapitaliście pieniężnemu, u którego pożyczył pieniądze, jako procent, musi część oddawać kupcowi jako zysk handlowy, wreszcie część — jeżeli kapitał włożył w ziemię, oddawać jako rentę gruntową właścicielowi ziemi (dzierżawca), lub też (właściciel ziemi sam ziemię uprawiający) jako oprocentowanie wydanego na zakupno ziemi kapitału.

Jakkolwiek ważne są te stosunki, to jednak nas obchodzi przede wszystkim stosunek wzajemny kapitalisty i robotników; nie chodzi nam o osobisty stosunek poszczególnego kapitalisty do poszczególnego robotnika, lecz o stosunek klasy kapitalistycznej do robotniczej. Teoria zysku nie dotyczy tego stosunku, natomiast może zrozumienie jego utrudnić, albowiem wysokość zysku zależy od szeregu przyczyn, nie mających nic wspólnego ze stosunkiem pracy i kapitału.

Jakkolwiekby się kształtował zysk poszczególnego kapitalisty, wkońcu zależy wielkość jego od wielkości wartości dodatkowej, a więc od wielkości wyzysku najmity. Chodzi przede wszystkim o ogół kapitalistów, gdyż suma zysku jest równą sumie wartości dodatkowej.

Nie prawo zysku, lecz prawo wartości dodatkowej wyjaśnia nam przeciwieństwa klasowe i walkę klasową pracy z kapitałem, ono też umożliwia nam zupełne zrozumienie właściwości kapitalistycznego sposobu wytwarzania.

W dalszym więc ciągu książki powrócimy znowu do wartości i dodatkowej wartości, przyjmiemy, iż cena równą jest wartości, a zysk wartości dodatkowej. Musimy pominąć ratę przeciętnego



zysku i ceny wytwarzania, jak pomija się przy stwierdzaniu prawa ciężkości opór stawiany przez powietrze.

Stosując prawo wartości w praktyce, musimy pominąć tu momenty ciągle mieć na oku.

---

## Rozdział V.

### Dzień roboczy.

Niezbędny czas pracy i dodatkowy czas pracy tworzą razem dzień roboczy.

Niezbędny czas pracy jest w pewnych warunkach — przy określonym stanie wysokości wytwórczości pracy, określonych potrzebach klasy robotniczej i t. d. — określoną wysokością. W przykładzie naszym przyjęliśmy wysokość tę za 6 godzin. W żadnym systemie wytwarzania nie może być — rzecz zrozumiała — dzień roboczy krótszym od niezbędnego czasu pracy, w kapitalistycznym zaś ustroju musi on być dłuższym. Im dłuższy jest dodatkowy czas pracy, tym większą jest przy niezmiennej reszcie warunków rata wartości dodatkowej. Kapitaliści dążą do przedłużenia dnia roboczego, o ile to tylko jest możliwe. Z największą ochotą kazaliby robotnikowi pracować 24 godzin. \*)

Niestety na dłuższy przeciąg czasu nie jest to możliwe. Robotnik traci ostatecznie siły, jeżeli nie ma przerw na spoczynek, przyjęcie pożywienia i sen. Kapitalista stara się więc skrócić — o ile to możliwe — te przerwy, a w pozostałym czasie w zupełności zająć robotnika pracą. Siły roboczej nie można oddzielić od robotnika, to też przez czas, w którym do kapitalisty należy wartość użytkowa siły roboczej, należy doń także osoba robotnika — każdą minutę, którą robotnik w czasie roboczym używa dla siebie, poczytuje kapitalista za kradzież jego kapitału. \*\*)

---

\*) Austrjacka ankieta parlamentarna o stosunkach robotniczych stwierdziła w r. 1883, iż w rozmaitych przedsiębiorstwach Bernu pracowali robotnicy bez przerwy od soboty z rana do niedzieli rano. Działo się to niestety nie tylko w Bernie i nie tylko w przedsiębiorstwach.

\*\*) Robotnicy angielscy, a pewnie też i inni, umieją znakomicie wykpiwać sumienność, z jaką kapitalista pilnuje, by mu robotnik nie uszczuplił zapłaconego

Dlatego też, ponieważ siła robocza nie da się oddzielić od osoby robotnika, wymaga jego interes skrócenia czasu pracy, o ile to tylko jest możliwe. Podczas procesu wytwarzania jest robotnik jeno częścią kapitału; w kapitalistycznym sposobie wytwarzania staje on się człowiekiem dopiero w chwili, gdy przestaje pracować. Lecz obok tego moralnego motywu, przemawiającego za skróceniem czasu pracy, istnieje materyalny. Kapitał stara się więcej wziąć, aniżeli mu się należy według przepisów wymiany towarów.

Kapitałiście, kupującemu dzienną siłę roboczą należy się jej wartość użytkowa tylko na przeciąg dnia, t. j. wolno mu dziennie użyć siłę roboczą tylko w tej mierze, by to nie czyniło niemożliwym jej odtworzenia. Kto, kupiwszy owoce jabłoni, nie tylko zbierze jabłka, lecz, by zagarnąć dużo zysku, obetnie gałęzie jabłoni, by zużyć je jako drzewo, ten przekracza zawartą umowę. Podobnie czyni kapitalista, zatrudniający zbyt długo robotnika: zbyt długa praca odbywa się kosztem zdolności do pracy i długości życia robotnika. Jeżeli wskutek przepracowania zdolność robotnika opadnie z 40 lat na 20, to znaczy, iż kapitał zużywał przeciętnie w jednym dniu użytkową wartość dwóch dni roboczych, t. j. płacił robotnikowi za siłę roboczą dnia, a zabierał siłę roboczą dwóch dni. Kapitalista prawi morały robotnikom o oszczędności i mądrej zapobiegliwości, a równocześnie zmusza ich do roztrwania jedyne go ich mienia — siły roboczej.\*)

---

nego dnia roboczego. Opowiadają oni o pewnym właścicielu kamieniołomów następującą anegdotkę: W kamieniołomach wysadziła w powietrze robotnika zbyt wczesnie wybuchła mina; szczególnym trafem spadł on napowrót na ziemię wcale nie uszkodzony. Przy wypłacie potracił mu poborca za czas, podczas którego znajdował się w powietrzu, a więc nie pracował. — Coś podobnego zdarzyło się rzeczywiście przy budowie wodociągu „Kroton“ w stanie Nowy-York. Przebijano tunel w górze. Eksplodujące miny wytwarzały szkodliwe gazy, które niejednokrotnie tak oszałamiały robotników, iż czyniły ich niezdolnymi do pracy przez kilkanaście minut. Czas ten odtrącał im fabrykant od zapłaty. — W kantonie zurychskim potracił przy wypłacie fabrykant, będący miłośnikiem „kobiecości“, robotnikom czas, który przepędzali z nim w kantorze. . .

\*) Marx przytacza z artykułu d-ra Richardsona w „Social Science Review“ z 1868 roku ustęp następujący: W Marylebone (jednym z większych przedmieść Londynu) umiera rocznie 31 na 1000 kowali, podczas gdy



Mówimy o kapitaliście nie jako o prywatnej jednostce, lecz jako o przedstawicielu kapitalistycznego sposobu wytwarzania, którego przykazań musi słuchać! nie chodzi nam o to, czy słucha je przez chciwość, czy też zmuszony przez konkurencję.

Wskazujemy tu na przeciwieństwo interesów klasy robotniczej i kapitalistycznej. Pierwsza pragnie dzień roboczy, — o ile tylko można — skrócić, druga zaś przedłużyć. Wynikiem tego jest walka klas, która i dziś jeszcze istnieje, a rozpoczęła się już i nabrała historycznego znaczenia, przed wiekami. W walce tej poznali pracujący proletariusze solidarność swych interesów; walka ta spowodowała, iż robotnicy uświadomili sobie, iż tworzą klasę społeczną, ona stała się sprężyną politycznego ruchu robotniczego. Najważniejszym z dotychczasowych wyników walki jest regulowanie długości dnia roboczego przez państwo: normalny dzień roboczy.

W Anglii, kolebce współczesnego przemysłu, rozwinęły się najwcześniej i najostrzej warunki i przyczyny tej walki, tam też rozpoczęła się ona najwcześniej. „Angielscy robotnicy fabryczni byli bojownikami nie tylko angielskiej, lecz całej współczesnej klasy robotniczej, tak jak ich teoretycy pierwsi rzucili rękawicę teorii „Kapitału“. Nigdzie też nie można tak dobrze badać historii i przyczyn walki o skrócenie dnia roboczego, jak w Anglii; tamtejsza prasa, obrady parlamentarne, komisje śledcze, sprawozdania urzędowe, a zwłaszcza sprawozdania inspektorów fabrycznych dostarczyły tak bogatego materiału, jakiego w żadnym innym państwie nie można znaleźć; był to jedyny materiał, gdy Marx kończył I tom „Kapitału“.

Wskutek tego przedstawił Marx obszerniej tylko angielską walkę o normalny dzień roboczy. Obraz dany przez niego uzupeł-

---

przeciętna śmiertelność dorosłych ludzi w Anglii wynosi 11 na 1000. Praca, prawie żywiołowe zajęcie ludzi, sama przez się nieszkodliwa, zabija człowieka, gdy nią zostanie przeciążony. Ież może on razy co dnia uderzyć młotem, ileż kroków zrobić, ile razy oddychać, ile dzieł dokonać i żyć mimo to 50 lat. Zmuszają go więcej uderzeń uczynić, więcej kroków dokonać, częściej oddychać, w dniu dokonać o  $\frac{1}{4}$  dzieła więcej. Usiłuje on to zrobić, a wynik jest taki, iż przez ograniczony czas wykona o  $\frac{1}{4}$  więcej, ale umrze w 37 roku życia zamiast w 50.

nia praca Engelsa „O położeniu klasy robotniczej w Anglii“, wydana w r. 1844; Marx doprowadził swój obraz po rok 1866. Mimo to mają skreślone przez nich dzieje walki o normalny dzień roboczy mają nie tylko historyczne znaczenie. I stosunki, które opisali i sposoby, sztuczki i sposobiki, jakich używali kapitaliści, by przedłużyć możliwie dzień roboczy lub unicestwić jego prawem przepisane skrócenie, stanowiska partji politycznych i klasy robotniczej, wobec tych machinacji, wszystko to jest tak typowe, iż późniejszy rozwój tychże stosunków na lądzie stałym wydaje się jeno odbiciem angielskim. Stosunki, opisane przez Engelsa 60, przez Marxa 40 lat temu, istnieją jeszcze i dziś. Materiał, który zebrały urzędowe i prywatne badania o stosunkach w niemieckim i austriackim przemysle są jedynie wymowną ilustracją wywodów „Kapitału“. We wstępie do tego dzieła powiada Marx, „iż udzielił tyle miejsca przedstawieniu historii i wynikom angielskiego ustawodawstwa fabrycznego“ w I tomie „Kapitału“, ponieważ jeden naród może i powinien uczyć się od drugiego, oraz ponieważ klasom posiadającym nakazuje ich własny interes uprzątnięcie wszystkich przeszkód rozwoju klasy robotniczej, które prawo może skontrolować. Wywody Marxa nie pozostały w zupełności bez skutku. Fakty przezeń przytoczone były tak wymowne, tak nieodparte, iż wywarły wrażenie nie tylko na klasę robotniczą, lecz także na myślących członków klas panujących. Postępy fabrycznego prawodawstwa Szwajcarii, Austrii i Niemiec zawdzięczać należy w niemałej mierze wrażeniu wywartemu przez „Kapitał“.

Jednakowoż liczba myślących i nieopanowanych zupełnie przez przesady klasowe członków burżuazji jest tak mała, wpływ polityczny klasy robotniczej jeszcze tak nikły, iż, czytając ustępy „Kapitału“ o fabrycznym ustawodawstwie, nie doznajemy uczucia zadowolenia z powodu osiągniętych wyników, lecz uczucie wstydu z powodu niesłychanej ignorancji panującej u nas ogólnie co do fabrycznego ustawodawstwa\*);

---

\*) Należy pamiętać, iż słowa te pisał Kautsky w r. 1886; przez ostatnich 20 lat wypisali rozmaici profesorowie uniwersytetów setki tomów o ustawodawstwie fabrycznym, a „ignorancja“ kapitalistów wzrosła...; oni ze wzrostem siły klasy robotniczej nie chcą i nie mogą bawić się w reformy socjalne, wzmacniające klasę robotniczą. Podczas gdy w 8 dziesięcioleciu zeszłego wieku brak za-



iż w parlamentach europejskich wygłaszają posłowie poglądy, zbite przez fakty rozwoju społecznego w Anglii, i uznane tam w „kraju“ manchesteryzmu“, na który faryzeusze z góry spoglądają, za nie-dające się dłużej utrzymać.

Nie mogę tu obszerniej streszczać wywodów „Kapitału“. Każdemu, kto tylko może — polecam przestudjowanie w „Kapitale“ szczegółów, o stosunkach w tych gałęziach przemysłu angielskiego, w których dzień roboczy nie był prawnie ograniczony, o pracy nocnej, o systemie zmian oraz o walce o normalny dzień roboczy. Nigdzie nie można znaleźć lepszych argumentów za ochroną robotniczą, jak w 8 i 13 rozdziale „Kapitału“.

Wogóle można zauważyć w Anglii ze względu na ustawowe uregulowanie dnia roboczego dwa przeciwne prądy: od 14 do 17 wieku wydawano prawa przedłużające dzień roboczy. Od początku 19 wieku zdąża ustawodawstwo do skrócenia czasu pracy.

Na początku rozwoju kapitalistycznego sposobu wytwarzania był kapitał jeszcze za słaby, by mógł jedynie mocą stosunków ekonomicznych wycisnąć z robotników znaczną ilość pracy dodatkowej. Jeszcze w XVIII w. odzywały się w Anglii skargi, iż przemysłowi robotnicy angielscy pracują jeno 4 dni w tygodniu, albowiem przez ten czas zarabiają dość, by móc przez tydzień żyć. Proponowano by dla obniżenia płac i przedłużenia czasu pracy zamykano włóczęgów i żebraków do domu przymusowej pracy, któryby był domem postrachu. W tym domu postrachu miał czas dziennej pracy wynosić dwa i pół godziny. Sto lat później w r. 1863, w „wieku

---

początkowania reform społecznych w pewnym kraju był dowodem słabości klasy robotniczej, to dziś słaby dalszy rozwój, rozwój ustawodawstwa społecznego w krajach wysoce kapitalistycznych, jest w pewnej mierze dowodem siły ruchu robotniczego. Burżuazja nie wierzy w możliwość przekupienia klasy robotniczej zapomocą misy soczewicy. Uwaga ta dotyczy Rosji, kraju pod względem reform socjalnych jeszcze dziewiczego, albowiem tu warunki powstania ustawodawstwa społecznego przy ugrupowaniu się sił społecznych najbliższej przyszłości — mimo niebywałego zaostrzenia się przeciwieństw klasowych, będą dla społecznych przychylniejsze. (Karol Radek).

\*) Obszerniej z uwzględnieniem nowszych stosunków omówiłem ten temat w broszurze: „Ochrona robotnicza, międzynarodowe ustawodawstwo ochronne i 8 godzinny dzień roboczy“ (Norymberga, r. 1890).

humanitaryzmu“ stwierdziła komisja śledcza, iż w garncarniach w Staffordshire pracowały dzień w dzień siedmioletnie dzieci 15 godzin.

Dla wyduszenia z robotników pracy dodatkowej nie potrzebował więcej kapitał praw przymusowych lub więzień, gdyż stał się potęgą ekonomiczną, której proletarjat musiał się poddać bez oporu. Od 3 ćwierci 18 stulecia rozpoczęła się w Anglii prawdziwa gonitwa za pracą dodatkową, jeden kapitalista starał się prześcignąć drugiego w nadmiernym przedłużaniu czasu pracy.

Klasa robotnicza niszczała niezmiernie szybko tak pod moralnym jak i materialnym względem, wyrodniała z roku na rok w widocznej mierze; procesu zniszczenia nie mogło powstrzymać nawet odświeżanie krwi przez przyływ wiejskich robotników do okręgów fabrycznych. „Przemysł bawełniany ma dopiero 90 lat — wołał w izbie posłów angielskiego parlamentu w r. 1863 Ferrand — a pożarł w 3 pokoleniach rasy angielskiej 9 pokoleń robotników bawełnianych“.

Nie sprowadzało to fabrykantów z obranej drogi. Mimo szybkiego zużywania życia ludzkiego nie brakło sił roboczych: ze wsi, ze Szkocji, Irlandji, Niemiec płynęli w masach do angielskich okręgów fabrycznych, do Londynu, kandydaci na śmierć, gnani z ojczyzny upadkiem rzemiosła rodzimego, zamianą pola rolnego na łąki dla bydła i t. d.

Jeżeli względ na zniszczenie ludności Anglii nie powstrzymywał klasy fabrykantów od przedłużania dnia roboczego, to jednakowoż musiał on wzbudzać troskę angielskich mężów stanu, nie należących do klasy fabrykantów, musiał nawet wzbudzać troskę członków tej klasy posiadających szerszy światopogląd? Cóż czekało Anglję, co przemysł angielski, jeżeli kapitalizm pochłaniał tak niepowstrzymanie ludność?

\* Równie jak stało się dla kapitalistycznego państwa niezbędnym ustanowić przeszkody dla niszczenia lasów przez kapitał, tak stała się nieuniknioną konieczność położenia tamy rabunkowemu wyzyskiwaniu narodowych sił roboczych. Mężów stanu, którzy uznali tę niezbędność, pchał naprzód angielski ruch robotniczy, pierwszy współczesny ruch tego rodzaju.

Już na początku XIX w. domagał się Robert Owen ogra-



niczenia dnia roboczego i zaprowadził sam w swojej własnej fabryce z najlepszym skutkiem  $10\frac{1}{2}$  godzinny dzień roboczy. Ruch robotniczy, który szybko wzrastał od drugiego dziesięciolecia i zorganizowany w r. 1835 w partję chartystów zmuszał posiadające klasy do coraz to nowych ustępstw, uznał za główny swój cel powszechne prawo wyborcze oraz 10 godzinny dzień roboczy.

W „Kapitale“ znajdzie czytelnik żywy i dokładny obraz tego, z jaką zaciętością i rozgoryczeniem walczone, jak wyteżali kapitałiści i prawnicy swój cały spryt, by tylko odebrać robotnikom wywalczone ustępstwa; dowie się z jaką odwagą i energją występowali w obronie klasy robotniczej nawet przeciw ministrom, inspektorzy fabryczni — szczególnie odznaczył się Leonard Horner, którego pamięć czcić powinien każdy robotnik; dowie się, jak obiecywali zwolennicy wolnego handlu dziesięciogodzinny dzień roboczy robotnikom póki ich potrzebowali, by złamać w cyniczny sposób swą obietnicę, skoro tylko cła przewozowe zostały zniesione; dowie się wkońcu, jak groźna postawa robotników zmusiła rząd do ustanowienia przynajmniej dla poszczególnych kategorii robotników dziesięciogodzinnego dnia roboczego.

Od 6 dziesięciolecia wszedł angielski ruch robotniczy na spokojniejsze tory; odbiła się na nim klęska klasy robotniczej w Paryżu, jakoteż chwilowy upadek rewolucji na całym lądzie. Z drugiej strony został cel chartystów prawie w zupełności osiągnięty, a równocześnie rozwinął się przemysł angielski na koszt przemysłu wszystkich innych krajów w ten sposób, iż porwał w swój wir i robotników angielskich, wywołując w ich umysłach mniemanie, iż istnieje harmonja interesów kapitału angielskiego i pracy angielskiej przeciw interesom kapitału i pracy zagranicą.

Mimo to posuwało się angielskie prawodawstwo fabryczne nawet w tych spokojnych czasach ciągle naprzód. Prawem z 27 maja 1878 r. zostało skodyfikowane całe ustawodawstwo fabryczne od 1802 do 1874 r., składające się z 16 praw. Najważniejszym krokiem uczynionym naprzód przez to prawo było usunięcie rozróżniania warsztatu od fabryki. Od tego czasu rozciąga się ustawodawstwo ochronne nietylko na fabryki, lecz też i na małe warsztaty a nawet w pewnej mierze i na przemysł domowy. Prawo nie otacza opieką coprawda dorosłych robotników, lecz tylko dzieci,

młodzież i kobiety. Prawo r. 1878 zostało w dalszym ciągu ulepszone prawami z 1891 i 1901 r. Dzieci poniżej lat 12 zostały zupełnie wyłączone z pracy przemysłowej. Dzieci mające 12—14 lat mogą pracować dziennie tylko przez połowę czasu, w którym pracują młodociani (14—18 lat) i kobiety. Dla kobiet wynosi praca tygodniowa 60 godzin, z wyjątkiem fabryk tkackich, w których może trwać jeno 56 $\frac{1}{2}$  godzin. Osobom podlegającym ochronie ustawodawstwa nie wolno pracować w niedziele, Boże Narodzenie i Wielki Piątek. Nadto winny one być wolne od pracy przez 4 całe i 4 połowy dni w święta (nie w soboty), z czego połowa conajmniej musi przypadać na czas od 15 marca do 1 października.

Prawa te ograniczają przeważnie także pracę mężczyzn na 10 godzin tam, gdzie robotnicy pracują razem z kobietami i dziećmi. Jak niezbędnym jest otoczenie prawodawczą opieką mężczyzn, przykładem tego jest nędzne położenie robotników angielskich w tych niepodlegających ochronie gałęziach przemysłu, w których szczególny zbieg okoliczności nie wytworzył uprzywilejowanej arystokracji robotniczej.

Skutki normalnego dnia roboczego były nadzwyczaj dodatnie. Uratowały one klasę robotniczą Anglii, a przez to angielski przemysł od upadku. Nie powstrzymując wcale rozwoju przemysłu, wywołało wprowadzenie dziesięciogodzinnego dnia roboczego olbrzymi, dotychczas niewidziany rozkwit przemysłu angielskiego. Normalny dzień roboczy stał się w ojczyźnie manchesteryzmu instytucją narodową, której nikt nie śmiałby dotknąć. Nawet fabrykanci, którzy zwalczali początkowo wprowadzenie a następnie stosowanie normalnego dnia roboczego wszelkimi środkami, podnosili później dumnie głowy i nazywali go jedną z podstaw przewagi przemysłu angielskiego nad europejskim.

Przykład Anglii i rozwój kapitalizmu wraz z jego skutkami w krajach kontynentu wykazał i w nich konieczność uregulowania czasu roboczego; stosownie do siły ruchu robotniczego jak też i rozumu panujących partji politycznych, t. j. przewyciężenia przez nie ograniczonego stanowiska fabrykantów, został w państwach europejskich czas roboczy bardziej lub mniej uregulowany.

Najlepszą z pomiędzy prawodawstw kontynentalnych jest bezwątpienia ochrona robotnicza republikańskiej Szwajcarii.



Sejm związkowy 31 marca 1877 r., który zastępował rozmaite kantonalne prawa fabryczne, — o ile te już istniały — ustanawia 11 godzinny dzień roboczy dla wszystkich robotników zatrudnionych stale w fabrykach. Przewyższa ono pod każdym względem prawo angielskie, chroni bowiem dorosłych robotników, natomiast ustępuje mu dlatego, iż czas pracy oznacza na 11 a nie na 10 godzin, oraz zostawia poza obrębem swej działalności małe warsztaty i przemysł domowy. Dzieci niżej lat 14 nie mogą wogóle pracować w fabrykach, a dla dzieci od lat 14—16 nie może praca wraz z nauką szkolną trwać dłużej niż 11 godzin.

We Francji uchwalono pierwsze prawo fabryczne w 1841 r. Ustanawiało ono dzienny czas pracy dla dzieci od 8—12 roku na 8 godzin, czas pracy dzieci od 12—16 lat na 12 godzin. Ale nawet to marne prawo nie było wprowadzone w życie jak również i 12 godzinny normalny dzień roboczy dla wszystkich warsztatów i fabryk, który pod naciskiem rewolucji r. 1849 został podniesiony do godności prawa. Brak było inspektorów, którzyby pilnowali przeprowadzenia tego prawa. Dopiero prawo z 19 maja 1874 r., zapoczątkowało poważniejsze prawodawstwo ochronne; zabraniało ono w pewnych gałęziach przemysłu pracy dzieci przed 12 rokiem, i wogóle do lat 10. Dzień roboczy dzieci 10—12 letnich został ograniczony do 6 godzin, zaś młodych osób 12—16 lat do godzin 12. Dla przeprowadzenia tego prawa zostali naznaczeni inspektorowie fabryczni, którym do pomocy dano komisje miejscowe.

W r. 1892 zostało prawo to ulepszone. Zabroniono pracy dzieci niżej lat 12, maksymalny czas roboczy dla dzieci od 12—16 lat został oznaczony na 10 godzin, dla robotników młodocianych 16—18 lat na 11 godzin dziennie a tygodniowo najwyżej na 60 godzin, dla dorosłych robotnic najwyżej na 11 godzin.

Kilkakrotne próby zastąpienia jedynastogodzinnego dnia roboczego przez dziesięciogodzinnny, rozbiły się o opór senatu. Wkońcu udało się Millerandowi załatwić rzecz kompromisowo. Dzień roboczy został prawem z 30 marca 1900 roku oznaczony dla fabryk, w których razem pracują robotnicy, kobiety i dzieci na 10 godzin, ale postęp ten został okupiony względnym pogorszeniem położenia dzieci. Albowiem oznaczenie jednakowego dnia roboczego dla wszystkich kategorii dzieci, nawet dwunastoletnich

stanowi jedyny wypadek w całym międzynarodowym ustawodawstwie ochronnym; ustanowiono jednakowo długi dzień roboczy i w pierwszych dwóch latach po wejściu prawa w życie będzie on wynosił 11, w 2 następnych 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, a później dopiero 10 godzin. Tymczasowo został czas pracy dla robotników najbardziej potrzebujących ochrony — dla dzieci przedłużony \*).

W Austrii został prawem z 11 czerwca 1885 r. zaprowadzony w fabrykach jedynastogodzinny dzień roboczy, aczkolwiek z zastrzeżeniem, iż minister handlu ma prawo w niektórych gałęziach przemysłu czas roboczy powiększać o godzinę. (Z całego prawa weszło dotychczas w życie szczególnie to właśnie zastrzeżenie). Dzieci niżej lat 12 nie mogą być według niego zatrudniane przy stałej pracy przemysłowej: ani w fabrykach, ani w mniejszych warsztatach. Dla „młodocianych robotników pomocniczych“ — dla uczonych austriackiego i wielu innych parlamentów kończy się wiek dziecięcy z 12 rokiem i dziecko staje się „młodocianą osobą“ — oznaczono maximum pracy dziennej na 8 godzin.

O wiele gorsze, aniżeli dotychczas omówione, jest ustawodawstwo robotnicze w Niemczech, aczkolwiek jest ono najmłodsze. Nowela prawa przemysłowego, ustanawiająca dziś przepisy ochronne, została zaprowadzona w maju 1891 r. Nie pozwala ona zatrudniać w fabrykach dzieci młodszych lat 13, czas pracy dla dzieci 13—14 letnich oznacza na 6, 14—16 letnich na 10 godzin dziennie. Czas pracy robotnic powyżej 16 lat wynosi 11 godzin. Dorośli robotnicy mogą być wyzyskiwani jak i poprzednio.

Ustawodawstwo ochronne innych państw europejskich posiada mniejszą wagę. Dotyczy ono dzieci tylko.

W Stanach Zjednoczonych posiadają prawa chroniące dzieci, a przeważnie także kobiety pracujące w fabrykach, następujące stany: Maine, New Hampshire, Vermont, Massachusetts, Rhode Island, New Jork, New Jersey, Pensylwania, Maryland i Ohio. Przeważna ich liczba ustanawia maximum czasu pracy dla chronionej osoby na 10 godzin, jedynie Rhode Island — na 11 godzin.

---

\*) Obszerniejszą krytykę polityki socjalnej republiki francuskiej znajdzie czytelnik w pracy Kautsky'ego „Republika a socjalna demokracja we Francji“, wydanej naszym nakładem. Wydawca.



Praca dzieci jest zakazana niżej 13 lat w Pensylwanji, niżej 17 lat w Rhode Island, niżej 10 lat w New Hampshire, Vermont Massachusetts i New Jersey. W innych stanach wiek pracy nie jest ograniczony. Naogół rozpowszechnia się 8 godzinny dzień roboczy, jeżeli nie prawnie, to faktycznie w Stanach Zjednoczonych, a także w Australji i to z rokiem każdym coraz bardziej i bardziej. W ostatnich wreszcie latach występują coraz częściej dążenia, starające się uczynić sprawę uregulowania dnia roboczego nie sprawą jednego państwa, lecz ogólną sprawą międzynarodową wszystkich państw kapitalistycznych. Przedewszystkim wypowiedzieli się w tym kierunku robotnicy Szwajcarji, Francji, Niemiec, Austrii i innych krajów, z czasem zostały zmuszone do zajęcia się tą kwestją i rządy. Za międzynarodową ochroną robotniczą wypowiedziała się potem rada związkowa Szwajcarji. Jej starania zainteresowania sprawą tą innych rządów rozbiły się z początku o opór rządu niemieckiego. Bismarck nie chciał się zgodzić na normalny dzień roboczy. Upadek żelaznego kanclerza uutorował drogę dla postępu ochrony robotniczej w Niemczech; zdawało się przez pewien czas, iż nowy rząd będzie zdążał ku reformom społecznym. Wypłynęła też myśl międzynarodowego ustawodawstwa ochronnego. Cesarz Wilhelm II zwołał do Berlina w marcu 1890 r. dla przedyskutowania tej idei konferencję przedstawicieli państw europejskich. Konferencja jak wiadomo nie przyniosła żadnych rezultatów.

Natomiast rozpoczęta przez międzynarodowy kongres paryski w r. 1889 akcja proletarjatu za 8 godzinnym dniem roboczym uzyskała znaczenie historyczne. Święto majowe, demonstracja na rzecz międzynarodowej ochrony robotniczej, jest rzeczywiście wspaniałym przeglądem sił, zwycięskim świętem międzynarodowego proletarjatu walczącego.

---

## Rozdział VI.

### **Wartość dodatkowa drobnego rzemieślnika, a wartość dodatkowa kapitalisty.**

Jeżeli znana jest wartość siły roboczej a więc i niezbędny do utrzymania robotnika czas pracy oraz stopa wartości dodatkowej,

to jest już określona ilość wartości dodatkowej, którą ma dostarczyć każdy robotnik. Jeżeli wartość siły roboczej jest równa 3 markom, rata wartości dodatkowej wynosi 100<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, to ilość wytworzonej wartości wynosić będzie 3 marki. Jak wielka jest jednak ilość wartości dodatkowej przypadająca w udziale kapitaliście, w określonych warunkach? Przypuśćmy, iż zatrudnia on 300 robotników w warunkach wyżej przytoczonych. Kapitał zmienny codziennie wkładany, wynosi 900 marek, rata wartości dodatkowej równa się 900 markom. „Ilość wytworzonej wartości dodatkowej jest równa ilości wyłożonego kapitału zmiennego, pomnożonej przez stopę wartości dodatkowej“.

Jeżeli jeden z czynników zmniejsza się, to można utrzymać ilość wartości dodatkowej na tej samej wysokości przez zwiększenie drugiego czynnika. Naodwrot pozwala powiększenie jednego czynnika na odpowiednie zmniejszenie drugiego, bez zmiany ilości wartości dodatkowej. Można wyjaśnić to na kilku przykładach: kapitalista zatrudnia 300 robotników; niezbędny czas pracy wynosi 6 godzin, wartość siły roboczej 3 marki; dzienny czas pracy 12 godzin. Masa wytworzonej dziennie wartości dodatkowej wynosi 900 marek. Robotnicy zgadzają się na przedłużenie dnia roboczego do 15 godzin. Rata wartości dodatkowej wynosi obecnie przy niezmięionej reszcie warunków 150<sup>0</sup>/<sub>0</sub> =

$$\frac{9 \text{ godzin pracy dodatkowej}}{6 \text{ godzin pracy niezbędnej.}}$$

By wytworzyć tę samą, co poprzednio, ilość wartości dodatkowej, (900 marek), musi kapitalista wydać teraz już nie 900 marek kapitału zmiennego, lecz tylko 600, wystarczy mu 200 zamiast 300 robotników. Gdyby się jednak robotnicy nie zgodzili na przedłużenie dnia roboczego, gdyby zapomocą nadzwyczaj pomyślnego strejku zdolali nawet skrócić czas pracy z 12 na 9 godzin, wówczas rata wartości dodatkowej wynosić będzie tylko 50<sup>0</sup>/<sub>0</sub> =

$$\frac{3 \text{ godziny pracy dodatkowej}}{6 \text{ godzin niezbędnej pracy.}}$$

Aby zdobyć tę samą, co i dawniej masę wartości dodatkowej, musi kapitalista zatrudnić 600 robotników, wydać 1800 marek kapitału zmiennego.

Nie potrzeba chyba wyjaśniać, iż przyjemniejszy jest dla niego



wypadek przytoczony w pierwszym przykładzie. Kapitalista dąży do powiększenia ilości wartości dodatkowej, o ile to tylko możliwe. Woli to osiągnąć przez zwiększenie stopy wartości dodatkowej, aniżeli przez powiększenie kapitału zmiennego, czyli liczby zajętych robotników.

Jednakowoż nie można samowolnie oznaczyć stopy wartości dodatkowej; w określonych warunkach jest ona mniej lub więcej określoną wielkością. Jeżeli stopa wartości dodatkowej jest określona, wymaga wytworzenie pewnej ilości wartości dodatkowej użycia określonej ilości kapitału zmiennego, który wytworzy ilość dodatkową, oraz określonej ilości stałego kapitału, który ją pochłonie.

Okoliczność ta ma znaczenie historyczne. Już przed rozwojem kapitalizmu używano najmitów do wytwarzania wartości dodatkowej. Tak było w rzemiośle cechowym. Ponieważ jednak liczba robotników zatrudnionych przez majstra cechowego była mała, wskutek tego odpowiednio też małą była liczba wartości dodatkowej zagarniętej przez rzemieślnika. Nie zapewniała mu ona zazwyczaj wystarczającego dochodu, więc musiał sam pracować; drobny rzemieślnik nie jest ani najmitą, ani też kapitalistą, a więc czymś pośrednim.

Aby rzemieślnik, zatrudniający najmitów, został kapitalistą, musi on zatrudnić tylu robotników, by ilość wytworzonej przez nich wartości dodatkowej nie tylko zapewniła mu „odpowiednie do stanu jego“ utrzymanie, lecz nadto umożliwiła zwiększać wciąż bogactwo, co w kapitalistycznym systemie wytwarzania jest dlań koniecznością. Lecz o tym pomówimy w przyszłości.

Nie każda suma pieniężna daje możność swemu właścicielowi stać się kapitalistą. Aby posiadający pieniądze stał się kapitalistą, musi posiadać dostateczną sumę pieniędzy do zakupu sił roboczych i narzędzi wytwarzania w liczbie przewyższającej potrzeby rzemiosła. Posiadający pieniądze musi też być przy wytwarzaniu wolnym od wszelkich przeszkód utrudniających dowolne powiększenie liczby robotników. Cechy usiłowały uniemożliwić przemianę rzemieślnika w kapitalistę w ten sposób, iż ograniczały bardzo liczbę najmitów, których wolno było zatrudniać jednemu rzemieślnikowi.

„Na czele współczesnego (kapitalistycznego) warsztatu stawał kupiec, a nie starszy cechowy majster“ (Marx: *Das Elend der Philosophie*, str. 135).

Majster cechowy zagarnia wartość dodatkową, ale nie jest jeszcze skończonym kapitalistą.

Rzemieślnik cechowy wytwarza wartość dodatkową, ale nie jest jeszcze zupełnym najmitą proletarjackim.

Majster cechowy pracuje jeszcze sam. Kapitalista jest tylko przywódcą i dozorcą pracy innych.

Czeladnik cechowy panuje nad narzędziem, które istnieje, by umożliwić mu i ułatwić pracę. Jest on pomocnikiem i współpracownikiem majstrów, który chce i może zostać w przyszłości majstrem.

Natomiast najmita kapitalistycznego sposobu wytwarzania jest jedynym robotnikiem w procesie wytwarzania, źródłem wartości dodatkowej, którą zagarnia kapitalista. Narzędzia wytwarzania służą obecnie wyłącznie do tego, aby pochłoniąć pracę robotnika; panują one teraz nad robotnikiem, który nie może nigdy zostać kapitalistą. Narzędzia pracy nie po to istnieją obecnie, by ułatwić robotnikowi pracę, lecz by go przykuć do niej.

Zajrzyjmy teraz do fabryki kapitalistycznej: zobaczymy w niej tysiące wrzecion, tysiące centnarów bawełny. Zostały one zakupione, by zrealizowały swą wartość, t.j. by pochłonięły wartość dodatkową. Ale nie mogą zrealizować swej wartości bez dodania do nich pracy; wymagają jej nieustannie. Maszyna przędzalnicza nie istnieje po to, by ułatwić pracę robotnikowi, przeciwnie, przędzacz istnieje dlatego, by jej umożliwić zrealizowanie swej wartości. Wrzeciona obracają się i domagają się siły roboczej człowieka; robotnik jest głodny, lecz wrzeciono pracuje dalej, więc robotnik spożywa obiad, obsługując swą władczynię. Siły jego wyczerpują się, chciałby spać, ale wrzeciono obracają się żwawo dalej i domagają się pracy. Ponieważ wrzeciono kręci się, więc robotnikowi nie wolno spać.

Martwe narzędzie ujarzmiło żywego robotnika.

---

## Rozdział VII.

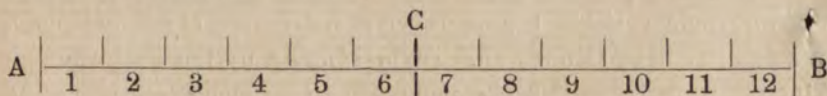
### Względna wartość dodatkowa.

Jeżeli niezbędny czas pracy, to jest część dnia roboczego, w której robotnik wytwarza tyle wartości, ile wydał kapitalista na

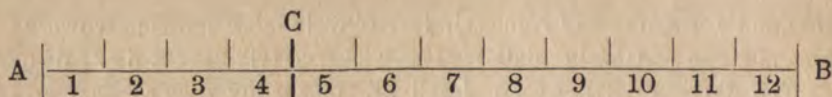


zakupno towaru — siły roboczej, jest określoną wielkością, wówczas można stopę wartości dodatkowej powiększyć tylko przez przedłużenie dnia roboczego. Jeżeli np. niezbędny czas roboczy wynosi 6 godzin dziennie i jest niezmienny w określonych warunkach wytwarzania, wówczas stopę wartości dodatkowej da się powiększyć jedynie zapomocą przedłużenia dnia roboczego. Działanie tych warunków omówiłem w rozdziale IV. Dnia roboczego nie można jednak przedłużać w nieskończoność. Dążenie kapitalistów do przedłużenia go napotyka naturalny kres w zmęczeniu robotnika, moralny w jego domaganiu się swobody dla działalności ludzkiej i polityczny w ograniczeniu dnia roboczego przez państwo, zdobytym dzięki rozmaitym przyczynom. Przypuśćmy, iż dzień roboczy doszedł do granicy, której w danych warunkach nie można przekroczyć; przyjmijmy, iż granicą tą jest 12 godzin pracy. Niezbędny czas pracy wynosi 6 godzin, stopa więc wartości dodatkowej wyniesie 100%.

Jak można powiększyć teraz stopę tę? Rzecz prosta. Jeżeli zniżę niezbędny czas pracy z 6 na 4 godziny, wówczas wzrasta dodatkowy czas pracy z 6 na 8 godzin. Długość dnia roboczego pozostała ta sama, jednak wzajemny stosunek jego części składowych, niezbędnego i dodatkowego czasu pracy zmienił się, przez co zmieniła się też stopa wartości dodatkowej. Przez skrócenie niezbędnego czasu pracy z 6 na 4 godziny w 12 godzinnym dniu roboczym, wzrosła stopa wartości dodatkowej ze 100 na 200%, podwoiła się. Proces ten można najłatwiej zrozumieć, jeżeli się przedstawi długość dnia roboczego i jego części za pomocą linii odpowiedniej długości. Przypuśćmy, iż linja AB wyobraża 12 godzinnny dzień roboczy, część jej AC niezbędny, część zaś CB dodatkowy czas pracy.



W jaki sposób mogą CB przedłużyć o dwie jednostki długości, wyobrażające dwie godziny pracy, nie powiększając AB? Przez skrócenie AC:



Na pierwszym rysunku  $CB = AC$ . Na drugim  $CB$  jest dwa razy większe niż  $AC$ .

Możemy więc zyskać wartość dodatkową nie tylko przez bezwzględne przedłużenie dnia roboczego, lecz także przez skrócenie niezbędnego czasu pracy.

Wartość dodatkową otrzymaną przez przedłużenie dnia roboczego nazywa Marx absolutną wartością dodatkową. Dodatkową zaś wartość, otrzymaną przez skrócenie niezbędnego czasu pracy i odpowiednią zmianę w stosunku obu części składowych dnia roboczego, nazywa on względną wartością dodatkową.

Zupełnie bez obsłonek wyraża się dążność kapitału do podwyższenia w wymieniony sposób wartości dodatkowej w usiłowaniach obniżenia płacy. Ponieważ wartość siły roboczej jest w pewnych stosunkach określoną wielkością, przeto starają się kapitaliści cenę siły roboczej zmniejszyć niżej jej wartości. Jakkolwiek ważną jest ta okoliczność, to jednak nie mogę jej tu bliżej omówić, albowiem chodzi mi o zbadanie podstaw ekonomicznego ruchu, nie zaś o zewnętrzne formy jego przejawiania się.

Musimy więc na razie przyjąć, iż wszystko dzieje się normalnie, iż cena odpowiada wartości, a więc płaca — wartości siły roboczej. Nie badamy obecnie sposobu, w jaki można zmniejszyć płacę roboczą niżej wartości siły roboczej oraz do jakich skutków to doprowadza, lecz badamy, jak zmniejsza się wartość siły roboczej.

Robotnik posiada w pewnych warunkach określone potrzeby: do utrzymania siebie i swej rodziny potrzebuje określonej ilości wartości użytkowych. Te przedmioty użytku są towarami, których wartość została określona przez czas społecznie niezbędny do ich wytworzenia. O tym wiemy już z wywodów poprzednich. Jeżeli obniża się czas pracy przeciętnie niezbędny do wytworzenia wymienionych przedmiotów użytku, wówczas obniża się też wartość tych wytworów, a więc wartość siły roboczej, oraz część dnia



roboczego, niezbędnego do jej odtworzenia; to wszystko dzieje się bez ograniczenia zwyczajnych potrzeb robotnika. Innemi słowy: jeżeli wzrasta wydajność pracy, to zmniejsza się w pewnych warunkach wartość siły roboczej. Mówię: w pewnych warunkach; dzieje się to mianowicie wtedy, gdy wzrost wydajności pracy skraca czas pracy niezbędny do wytworzenia środków do życia, używanych zazwyczaj przez robotników. Jeśli robotnik, zamiast chodzić boso, jest przyzwyczajony nosić buty, to wartość siły roboczej zmniejsza się, gdy do wytworzenia pary butów będzie potrzeba 6 zamiast 12 godzin. Bez wpływu jednak na wartość siły roboczej pozostanie fakt podwojenia się wydajności pracy szlifierza djamentów lub koronkarza.

Wzrost wydajności pracy jest możliwy tylko przy zmianie sposobu wytwarzania przez polepszenie narzędzi i metod pracy. Wytwarzanie względnej wartości dodatkowej zależy od przewrotu dokonanego w sposobie wytwarzania.

Przewroty takie i stałe udoskonalanie sposobu wytwarzania stało się istotną koniecznością kapitalistycznego sposobu wytwarzania. Pojedynczy kapitalista nie uświadamia sobie, iż im taniej wytwarza, tym niższa jest wartość siły roboczej, a tym wyższa — przy niezmienionej reszcie warunków — wartość dodatkowa. Ale do zaprowadzania ciągłych ulepszeń w procesie wytwarzania zmusza go konkurencja. Chęć uprzedzenia konkurenta zmusza go do wprowadzenia metod, pozwalających mu wytwarzać tyle towarów, co i poprzednio, w przeciągu pracy krótszym aniżeli przeciętnie niezbędny; konkurencja zmusza jego konkurentów do wprowadzenia u siebie tych ulepszeń! Wyjątkowy zysk, który zagarniał, póki sam tylko ulepszył sposoby wytwarzania znika, skoro się one stały ogólnemi; jeżeli jednak ulepszenia te wpływają w mniejszej lub większej mierze na wytwarzanie niezbędnych do życia środków, wówczas trwałym ich wynikiem jest większe lub mniejsze obniżenie wartości siły roboczej i odpowiednie zwiększenie względnej wartości dodatkowej.

Jest to jedna z przyczyn, wskutek których kapitalizm dokonuje ustawicznych przewrotów w sposobie wytwarzania, a w ten sposób powiększa względną wartość dodatkową.

Ze wzrostem wydajności pracy wzrasta stopa względnej war-

tości dodatkowej, gdy tymczasem wartość wytworzonych towarów odpowiednio się zmniejsza. W ten sposób rozwija się pozorna sprzeczność, iż kapitalista nieustannie stara się wytwarzać taniej, dawać towarom swym coraz mniejszą wartość, by móc zagarnąć coraz więcej wartości. Spotykamy jeszcze inną sprzeczność pozorną: im większa jest wydajność pracy robotnika, tym dłuższa staje się pod panowaniem kapitalistycznego sposobu wytwarzania praca dodatkowa i czas dodatkowy pracy robotnika. Kapitalistyczny sposób wytwarzania zdąża do olbrzymiego wzmożenia wydajności pracy, do zmniejszenia do minimum niezbędnego czasu pracy, a równocześnie do przedłużenia dnia roboczego.

W jaki sposób przedłużał kapitalista dzień roboczy, widzieliśmy w rozdziale IV; przypatrzmy się teraz, jak skraca on niezbędny czas pracy.

---

## Rozdział VIII.

### K o o p e r a c j a .

W rozdziale V tej części poznaliśmy, iż samo zatrudnianie najmitów nie wystarcza, aby zostać kapitalistą w ścisłym znaczeniu tego słowa. Zatrudniający najmitów staje się kapitalistą wtedy dopiero, gdy wytworzona przez najmitów ilość wartości dodatkowej wystarczy dla zapewnienia mu „odpowiedniego do stanu“ dochodu, oraz do powiększania jego majątku, bez którego musiałby się sam imać pracy. Wymaga to jednoczesnego zatrudnienia większej liczby robotników, aniżeli zatrudnia ich rzemiosło cechowe. „Praca większej liczby robotników w jednym czasie i miejscu (lub na tym samym polu pracy), dla wytworzenia tego samego rodzaju towaru, pod dowództwem jednego kapitalisty, tworzy historycznie i pojęciowo punkt wyjścia wytwarzania kapitalistycznego“.

Między kapitalistycznym a rzemieślniczym sposobem wytwarzania istnieje różnica stopnia, a nie rodzaju. Czy zatrudniam 3 tkaczy sukna przy 3 warsztatach, czy też 30 tkaczy przy 30 takich samych warsztatach w jednym lokalu, z początku zdaje się, iż



zachodzi ta tylko różnica, że w drugim wypadku wytwarzają oni dzie-  
sięć razy tyle wartości i wartości dodatkowej, co w pierwszym.

Zatrudnienie jednak większej liczby robotników wytwarza inne  
jeszcze różnice. Przedewszystkim należy pamiętać o prawie wielkich  
liczb, o fakcie, iż indywidualne właściwości uwidoczniają się w tym  
większej mierze, im mniej jednostek bierze się pod uwagę, a zni-  
kają tym bardziej, im większą masę badamy. Jeśli, chcąc poznać  
przeciętną długość życia ludzkiego, obliczać ją będą na podstawie  
długości życia 5 — 6 osób, popełnię prawdopodobnie błąd. Nato-  
miast mogą przyjąć z największym prawdopodobieństwem, iż będą  
blizki prawdy, obliczając ją na podstawie długości życia mi-  
lionu ludzi.

W ten sposób będą się bardziej uwidoczniały indywidualne  
różnice poszczególnych robotników, gdy będą zatrudniał 3, a nie  
30 robotników. W drugim wypadku wyrównają się większe wyniki  
pracy dobrych przez mniejsze złych robotników i otrzymam p r a c ę  
p r z e c i ę t n ą. Według Burkego zacieraają się różnice indywidualne  
już przy równoczesnym zatrudnianiu na roli 5 parobków tak, iż  
dowolnie wybranych 5 parobków dostarcza zazwyczaj tyleż pracy,  
co dowolnie dobranych innych 5 parobków.

U drobnego majstra zależy od przypadku, czy robotnicy do-  
starczają społecznie pracy przeciętnej. Dopiero w warsztacie kapita-  
listy staje się rzeczą możliwą, by praca przezeń w ruch wprowadziana  
była z a w s z e społecznie przeciętną pracą.

Jednoczesne zatrudnianie znacznej liczby robotników na jednym  
miejscu sprowadza jeszcze wiele innych korzyści. Urządzenie lokalu,  
w którym pracuje 30 tkaczy nie kosztuje 10 razy tyle co lokalu,  
mieszczącego 3. Również i magazyn dla 100 centnarów bawełny  
nie kosztuje 10 razy tyle co dla 10 i t. d. Wartość stałego kapi-  
tału, powracająca w wytworze, zmniejsza się w stosunku do liczby  
zatrudnionych robotników tym bardziej, im więcej robotników przy  
niezmienionej reszcie warunków bierze udział stale w jednym pro-  
cesie pracy. Wskutek tego wzrasta wartość dodatkowa w stosunku  
do wyłożonego całego kapitału, wskutek tego zmniejsza się wartość  
także wytworu, a w pewnych warunkach, omówionych w rozdziale  
poprzednim, również i wartość siły roboczej. W ostatnim wypadku

wzrasta wartość dodatkowa także w stosunku do kapitału zmiennego.

Jednoczesne zatrudnianie wielu robotników w jednym miejscu dla osiągnięcia określonego wyniku powoduje ich planowe współdziałanie, t. zw. kooperację, która stwarza nową społeczną siłę wytwórczą, większą i różną od sumy poszczególnych sił wytwórczych, z których się składa.

Nowa ta siła jest z istoty swej siłą masową; umożliwia ona niektóre procesy pracy, których z mniejszymi siłami nie można zupełnie lub też częściowo wykonać. 30 ludzi podniesie z łatwością w jednej chwili drzewo, któreby 3 napróżno przez cały dzień usiłowało podnieść. Kooperacja umożliwia także przeprowadzenie prac, które nie wymagają wprawdzie siły masowej, lecz skupienia możliwie wielkiej ilości pracy w krótkim przeciągu czasu, np. przy zbiorze zboża.

Kooperacja jest pożyteczną nawet tam, gdzie nie jest potrzebne skupienie siły roboczej ani w czasie, ani w miejscu, albowiem podnosi wydajność pracy. Każdy widział zapewne, w jaki sposób podnoszą przy budowie domu kamienie na rusztowanie: tam tworzy się łańcuch ludzi podających sobie nawzajem kamienie, dzięki czemu dostają się one szybciej na rusztowanie, niż gdyby wynosili je poszczególni robotnicy.

Nie należy również zapominać o tym, że człowiek jest zwierzęciem towarzyskim, że ożywia się przy wspólnej pracy, że zdobywają w niej znaczenie współzawodnictwo i ambicja.

W kapitalistycznym sposobie wytwarzania mogą robotnicy tylko wówczas wspólnie pracować, gdy ich siłę roboczą kupi jeden i ten sam kapitalista. Im więcej kupuje on sił roboczych, tym więcej potrzebuje zmiennego kapitału; im więcej zatrudnia robotników, tym więcej musi użyć surowego materiału, narzędzi, a więc tym większego potrzebuje stałego kapitału. Przeprowadzenie kooperacji w pewnych rozmiarach uwarunkowane jest posiadaniem określonego kapitału. Kapitał jest wogóle u p r z e d n i m w a r u n k i e m kapitalistycznego sposobu wytwarzania.

Kooperacja nie jest właściwą kapitalistycznemu jedynie sposobowi wytwarzania. Pierwotne jej formy spotykamy już u Indian, których planowe współdziałanie przy polowaniu wymagało plano-



wego kierownictwa, niezbędnego dla wszelkiej pracy społecznej niezależnie od jej form. W kapitalistycznym sposobie wytwarzania staje się kierowanie wytwarzaniem z konieczności funkcją kapitału. Nawet przy zbadaniu tego okazuje się, jak płodne jest Marxowskie rozróżnienie podwójnego charakteru pracy tworzącej towary. Zgodnie z tym dwoistym charakterem, pod systemem kapitalistycznym wytwarzania, jak widzieliśmy, proces wytwarzania polega na jedności pracy i procesu użytkowania. O ile bierzemy pod uwagę proces wytwarzania jako proces pracy, występuje kapitalista w charakterze kierownika wytwarzania; funkcja, którą on sprawuje, będzie niezbędną w mniejszym lub większym stopniu w każdym procesie pracy. Podstawą kapitalistyczną procesu wytwarzania, jako procesu realizowania wartości jest przeciwieństwo interesów kapitału i pracy, które uwidoczniło się nam przy badaniu dnia roboczego. Niezakłócony bieg procesu realizowania wartości według życzenia kapitalisty wymaga poddania się robotnika pod despotyczne panowanie kapitalisty. Ponieważ proces realizowania wartości i proces pracy tworzą dwie różne strony jednego procesu, kapitalistycznego procesu wytwarzania, przeto ukazuje się kierownictwo wytwarzania i despotyczne panowanie kapitału nad robotnikiem jako jedna całość; ponieważ kierowanie wytwarzaniem jest koniecznością techniczną, przeto również i panowanie kapitału nad robotnikiem — tak opowiadają nam ekonomiści burżuazyjni — jest koniecznością techniczną, nakazaną przez stan rzeczy, a więc zostanie zniszczone wraz z usunięciem kapitału wytwarzanie, o ile ma społeczny charakter; zdaniem ich jest panowanie kapitału niezbędnym warunkiem istnienia cywilizacji.

Rodbertus oświadczył również, iż jako kierownicy wytwarzania są kapitaliści urzędnikami społeczeństwa uprawnionymi do pobierania zapłaty. Jednakowoż kapitalista podejmuje się kierowanie wytwarzaniem równie jak wytwarzania wartości użytkowej tylko dlatego, ponieważ w inny sposób nie może nabyć nowych wartości, kierownictwo wytwarzania jest dlań nie dającym się uniknąć ciężarem, który bierze na swe barki jedynie dlatego, ponieważ jest ono połączone ze zdobywaniem nowej wartości przez kapitał. Gdzie może uniknąć tego zła bez uszczerbku dla wartości dodatkowej,

unika go chętnie. Jeżeli przedsiębiorstwo jego jest dość duże, wówczas zarządzanie nim oddaje w ręce najemnych dyrektorów, urzędników i podurzędników. Czasami używa on innych jeszcze sposobów, by pozbyć się ciężaru kierowania wytwarzaniem. Tak np. podczas kryzysu bawełnianego w 7 dziesiątku lat zeszłego wieku zamknęli angielscy właściciele przędzalni bawełny swe fabryki, by grą na giełdzie bawełnianej zarabiać na swą pensję. Twierdzenie, iż kapitaliści zagarniają swe dochody za kierownictwo wytwarzaniem, przypomina opowiadanie o owym chłopcu, który ujrzał na drzewie mnóstwo wspaniałych jabłek. Jabłka nęciły go bardzo, więc postanowił przedostać się przez mur, co też mu się udało po wielu trudach. Gdy w najlepsze zajadał jabłka, zjawił się właściciel ogrodu i zapytał go, jakim prawem zerwał jabłka. „Zarobiłem na nie sprawiedliwie, odpowiedział chłopiec, — są nagrodą za mą ciężką pracę przełożenia przez mur“. Jak ów chłopiec do jabłek może się dostać przez mur tylko, tak kapitalista może zdobyć nadwartość jedynie kierując wytwarzaniem\*).

Należy tu zbierać jeszcze jedno twierdzenie, spotykane w podręcznikach ekonomji. Kapitalista kupuje, jak przyjęliśmy, siłę roboczą za cenę równą jej wartości. Ale wszystkie siły robocze przezeń kupione wytwarzają podczas swego planowego współdziałania nową siłą wytwórczą. Wytwarzają razem więcej, aniżeli by każda z nich osobno wytworzyła. Tej nowej wytwórczej siły nie płaci kapitalista. Niema ona nic wspólnego z wartością wymienną towaru, lecz jest właściwością wartości użytkowej. Zjawia się ona dopiero w chwili procesu pracy, a więc wówczas dopiero, gdy towar — siła robocza stał się własnością kapitalisty, gdy stał się kapitałem. Dlatego wydaje się kapitalistom i ich obrońcom, iż wzrost wytwórczości pracy należy przypisać kapitałowi. „Ponieważ za zliczoną siłą wytwórczą pracy kapitał nic nie płaci, ponieważ z drugiej strony robotnik nie może jej rozwinąć, póki praca jego nie należy do kapitału, przeto nabiera ona charakteru naturalnej własności kapitału“.

---

\*) Obecnie zdejmuje ciężar ten z ramienia kapitalistów akcyjna forma przedsiębiorstw. Olbrzymi rozwój towarzystw akcyjnych unicestwia i to „uzasadnienie“ zagarniania wartości dodatkowej przez kapitalistów.



Kooperacja — jak wspomniałem — nie jest właściwą kapitalistycznemu jedynie sposobowi wytwarzania. Społeczne, wspólne wytwarzanie cechowało już pierwotny komunizm, który spotykamy u kolebki rodzaju ludzkiego. Rolę uprawiano ongi kooperatywnie, wspólnie. Oddawanie ziemi w posiadanie poszczególnych rodzin zjawilo się dopiero później. W pierwszej części tej książki przytoczyłem przykłady kooperacji u Indjan i Indów.

Rozwój wytwarzania towarów zniszczył pierwotną kooperację. Zakres pracy jednych ludzi dla drugich wzrasta, natomiast wspólna praca zanika, z wyjątkiem pracy przymusowej niewolników, poddanych i pańszczyźnianych dla ich panów.

Kapitał powstający w przeciwieństwie do odosobnienia i rozproszenia sił gospodarki chłopskiej i rzemieślniczej, rozwija znów kooperację społeczną, wspólną pracę. Kooperacja jest podstawową formą kapitalistycznego sposobu wytwarzania, jego specjalnie historyczną formą w towarowym wytwarzaniu. Kapitał dąży do coraz wyższego rozwinięcia wytwarzania społecznego, rozwija coraz dalsze formy kooperacji: manufakturę, przemysł wielki. Celem jego jest powiększenie wartości dodatkowej. W ten sposób przygotowuje mimowoli grunt pod nową, wyższą formę wytwarzania.

Rzemieślnicze wytwarzanie towarów polega na rozdrobnieniu i wzajemnym odosobnieniu warsztatów; kapitalistyczne przedsiębiorstwo natomiast polega na zjednoczeniu pracy, na społecznym wspólnym wytwarzaniu. W rzemieślniczym wytwarzaniu towarów istnieje wiele samodzielnych wytwórców towarów; wytwarzanie kapitalistyczne, opierające się na kooperacji, stwarza bezwarunkową przewagę kapitalisty nad poszczególnym robotnikiem.

W pierwszej części książki badaliśmy na dwóch przykładach pierwotną kooperację i podział pracy; obecnie rozpatrujemy kapitalistyczny sposób wytwarzania, będący równocześnie współdziałaniem wytwarzaniem towarów.

Jeżeli kapitalistyczne wytwarzanie towarów różni się od rzemieślniczego koncentracją pracowni, organizacją wspólnej pracy społecznej, to z drugiej strony różni się koncentracją kapitalistyczna od pierwotnie komunistycznej bezwarunkową przewagą kapitalisty, który jest równocześnie kierownikiem wytwarzania i wła-

ścicielem narzędzi wytwarzania; jemu też przypadają wytwory pracy kooperatywnej, należące przy pierwotnej kooperacji do pracujących.

## Rozdział IX. Podział pracy i manufaktura.

### 1. Podwójne pochodzenie manufaktury. Jej czynniki: robotnik cząstkowy i jego narzędzie.

Jako podstawę wywodów naszych używaliśmy w pierwszej części obok „Kapitału“ również dwóch innych prac Marxa: „Krytyki ekonomji politycznej“ oraz częściowo „Pracy najemnej i kapitału“. W wywodach obecnych o podziale pracy, manufakturze, maszynach i wielkim przemyśle posługujemy się jeszcze „Misère de la philosophie“ (Nędza filozofii\*) Marxa, a zwłaszcza § 2 drugiego rozdziału tej pracy (str. 110-130) zatytułowanym: „Podział pracy i maszyny“.

Literatura, poświęcona oddziaływaniu podziału pracy w kapitalistycznej manufakturze na robotnika, jest obszerniej omówiona w „Nędzy filozofii“, aniżeli w „Kapitale“. Wymieniony § 2 jest więc nie tylko poprzednikiem lecz także uzupełnieniem obu odnośnych ustępów w „Kapitale“, należących, zdaniem moim, do najlepszych prac, wyszłych z pod pióra Marxa; niestety wielu z czytających „Kapitał“ nie zwraca na nie uwagi\*\*).

Przedewszystkim musimy zbadać manufakturę, ten przemysł, który jeszcze nie jest wielkim współczesnym przemysłem maszynowym, a już nie jest rzemiosłem średniowiecza, ani też przemysłem domowym“. (Nędza filozofii, str. 121). Jako charakterystyczna forma kapitalistycznego sposobu wytwarzania, panuje manufaktura naogół od połowy XVI do końca XVIII stulecia.

---

\*) Niemiecki przekład tej książki ukazał się w Stuttgarcie w księgarni J. H. W. Dietza pod tytułem: Das Elend der Philosophie (wyd. 2. r. 1882). Cyfry stronicy przytoczonych dotyczą tego właśnie wydania.

\*\*\*) Dr. Gustaw Gross jest jednym z niewielu, którzy zrozumieli znaczenie tych rozdziałów. Porównaj pracę jego: Karol Marx, wydaną w Lipsku w 1885 roku (str. 82).



Pochodzenie \*) jej jest podwójne. Jednym źródłem był fakt, iż wiele wytworów musiało do czasu swego wykończenia przejść przez ręce najznakomitszych rzemieślników. Tak np. wędrował powóz z rąk kołodzieja do siodlarza, tapicera, malarza, szklarza itd. Zamiast tych rozmaitych samodzielnych rzemieślników stawał kapitał najmitów, znających te rzemiosła, którzy we wspólnym domu pracy planowo współdziałali nad zrobieniem powozu.

Również w przeciwny sposób rozwijała się manufaktura. Kapitalista łączył w jednym miejscu szereg robotników wytwarzających ten sam wytwór, np. igły. Każdy z nich musiał wykonywać wszystkie czynności niezbędne do wytworzenia wytworu. Skoro tylko pracowała w ten sposób większa liczba robotników, dochodzono z konieczności do podziału rozmaitych czynności między rozmaitych robotników. Tak więc powstała manufaktura z jednej strony przez zjednoczenie rozmaitych samodzielnych rzemiosł, z drugiej zaś przez podział rozmaitych czynności jednego rzemiosła między rozmaitych robotników.

Bez względu jednak na to, czy poszczególne czynności spełniane przez robotnika w manufakturze stanowiła niegdyś czynność samodzielnego rzemiosła, czy też powstała z podziału czynności rzemiosła, rzemiosło jest nie tylko historyczną lecz także techniczną podstawą manufaktury. Niezbędnym warunkiem pozostaje nadal, by każdą czynność wykonywała ręka ludzka. Jak w rzemiośle tak też i w manufakturze polega wynik pracy przede wszystkim na dokładności, szybkości i zgrabności robotnika.

Jednakowoż między robotnikiem rzemiosła a manufaktury zachodzi wielka różnica. Miejsce różności czynności pierwszego zajmuje w manufakturze prostota i jednostajność czynności, wykonywanych przez robotnika z dnia na dzień, z roku na rok. Robotnik przestaje być świadomym celu, samodzielnym wytwórcą, a staje

---

\*\*) Słowo manufaktura składa się z dwóch słów łacińskich; *manus* (ręka) *factus* (uczyniony). Ponieważ jednym z głównych gałęzi przemysłu opanowanych przez manufakturę był przemysł włóknisty, wełniany, bawełniany i t. d., wskutek tego nazywają dziś jeszcze warsztaty tkackie manufakturami, aczkolwiek należą one nie do dziedziny manufaktury, lecz wielkiego przemysłu maszynowego. Często używa się nawet nazwy manufaktury dla określenia wogóle przemysłu tkackiego. Jest to rzeczą niewłaściwą.

się niesamodzielną częścią wielkiego mechanizmu pracy, niejako członkiem robotnika zbiorowego.

Wydoskonała to bardzo zdolność robotnika w tym ograniczonym zakresie, w którym się obraca. Wynajduje on wiele sztuczek, z którymi zapoznaje towarzyszków; od nich wyucza się innych. Zmiana miejsca i narzędzia spowodowana różnorodnością pracy, marnuje czas i siłę roboczą; znika ona w zupełności w manufakturze: robotnik wykonywa część pracy bez przerwy na jednym miejscu, przy pomocy jednego narzędzia. Z drugiej jednak strony pozwala zmiana czynności na wypoczynek, którego nie ma robotnik manufaktury.

Podział pracy w manufakturze wytwarza nie tylko udoskonalenie zdolności robotnika, lecz także jego narzędzi. Narzędzie używane do wykonywania rozmaitych czynności, nie może być zastosowane do każdej z nich; narzędzie zaś, używane tylko do jednej, może być lepiej przystosowane, a więc o wiele lepsze od poprzednich.

Wszystkie te okoliczności powodują znaczny wzrost wydajności pracy w manufakturze w porównaniu z rzemiosłem.

## 2. Dwie zasadnicze formy manufaktury.

Rozpatrzyliśmy dotychczas podwójne pochodzenie manufaktury i jej proste czynniki. Przyjrzyjmy się teraz jej ogólnej postaci. Manufaktura posiada dwie z istoty swej różne formy zasadnicze, wynikające z istoty wytworu. Albo składa się on z szeregu samodzielnych wytworów częściowych, albo zostaje wytworzony przy pomocy szeregu połączonych ze sobą czynności, wykonywanych kolejno na tym samym przedmiocie pracy.

Każdą z tych podstawowych form manufaktury możemy objaśnić przy pomocy słynnego przykładu. William Petty wyjaśnia podział pracy w manufakturze zapomocą fabrykacji zegarów, którą należy zaliczyć do pierwszej zasadniczej formy manufaktury. W rzemieślniczym warsztacie zegarek wytwarzał jeden robotnik sam od początku do końca. Skoro tylko wytwarzanie zegarków stało się kapitalistycznym, zostało wytworzenie każdej składowej części zegarka oddane poszczególnemu robotnikowi; również złożenie części zegarka w całość stało się zajęciem osobnego robotnika. Po-



wstali wytwórcy sprężyn, cyferblatów, wskazówek, kółek zegarowych itd. oraz robotnicy składający cały zegar i wprawiający w ruch jego mechanizm.

Przykładu drugiej zasadniczej formy manufaktury dostarczył nam Adam Smith w swoim słynnym opisie fabrykacji szpilek. „Jeden człowiek — pisze on — wyciąga drut, drugi wyrównuje go, trzeci przecina na kawałki, czwarty zaostrza końce, piąty prostuje drugi koniec, na który zostaje nasadzoną główka. Wytwarzanie główki igły wymaga dwóch lub trzech operacji, osadzenie jej jest osobnym zajęciem; osobnym — bieleńie szpilki, osobnym wbijanie jej w papier. Wytworzenie szpilki jest podzielone na 18 odrębnych czynności, wykonywanych w kilku fabrykach przez tyluż robotników. (Wealth of nations, ch. I.)

Jeden drut obiega po kolei ręce rozmaitych cząstkowych robotników równocześnie czynnych. W fabryce igieł dokonywa się równocześnie wyciągania, przecinania, ostrzenia drutu itd., czyli rozmaite czynności, które w rzemiośle musiał robotnik wykonywać po kolei, wykonywane są w manufakturze równocześnie obok siebie. W ten sposób zostało umożliwionym wytworzenie w jednym czasie większej ilości towarów. W porównaniu z rzemiosłem wzrasta w manufakturze siła wytwórcza, wynikająca z kooperatywnego charakteru manufaktury. Manufakturę krępuje jeszcze pewne ograniczenie: bez względu na to, czy należy ona do pierwszego rodzaju, jaki objaśniliśmy na przykładzie zegarmistrzowstwa, czy też do drugiego przedstawionego na przykładzie fabrykacji szpilek, musi wytwór lub też jego części składowe odbyć drogę z jednej ręki do drugiej, co powoduje stratę czasu i nakładu pracy. Ograniczenie to przewycięża dopiero wielki przemysł.

Jeden robotnik oddaje drugiemu jego surowy materiał, jeden robotnik zatrudnia drugiego. Tak np. nie może robotnik nasadzający główki na szpilki, wykonywać swej pracy, jeżeli mu drąg nie dostarczy w dostatecznej ilości odpowiednio przyrządzonego drutu. By więc ogólna praca szła w nieprzerwanym ciągu, musi być oznaczonym czas pracy, niezbędny dla wytworzenia pewnego wytworu oraz poszczególnych jego części, jak też musi być odpowiednio ustosunkowana liczba zatrudnionych robotników. Jeśli np. robotnik przecinający drut przecina go w godzinę na 1000 szpilek,

gdy tymczasem robotnik nasadzający główki, nasadza ich tylko 200, to dla dostatecznego zatrudnienia 10 nasadzaczy główek potrzeba 2 przecinaczy drutu. Z drugiej strony musi kapitalista, zatrudniający jednego przecinacza drutu, nająć 5 nasadzaczy główek, jeśli chce siłę roboczą pierwszego wyzyskać odpowiednio do swych celów. Jeżeli rozszerza swe przedsiębiorstwo, to liczba nowo najętych robotników nie może być dowolną, jeżeli chce ich siłę roboczą o ile możliwości najbardziej wyzyskać. Pozostajemy przy naszym przykładzie: z korzyścią może kapitalista zatrudnić jeszcze jednego przecinacza drutu tylko wówczas, gdy najmie jeszcze 5, a nie 3 lub 4 nasadzaczy główek.

Jak wiemy, wytwarzanie towarów wymaga, by wytwarzano towar w czasie społecznie niezbędnym; zmusza do tego konkurencja. Wraz z rozwojem manufaktury kapitalistycznej staje się nadto wytworzenie pewnej ilości wytworów w czasie społecznie niezbędnym koniecznością techniczną. Czy rzemieślnik prędzej czy powolniej pracuje, aniżeli jest społecznie niezbędnym, wpływa to jedynie na dochód jego pracy, ale nie czyni jej niemożliwą. W manufakturze kapitalistycznej zatrzymuje się cały proces pracy, skoro wytwarzanie w jednej części pracy nie odbywa się według reguły. Poprzednio wskazałem, iż równoczesne zatrudnienie większej liczby robotników przy jednym dziele czyni ich pracę przeciętną. Ten dodatni wynik zwykłej kooperacji staje się koniecznym warunkiem wytwarzania w manufakturze.

Dopiero w kapitalistycznym wytwarzaniu wytwarza poszczególne towary wytwórca (kapitalista) z konieczności społecznie niezbędną pracę. Dopiero w kapitalistycznym wytwarzaniu nabiera całkowitego znaczenia prawo wartości.

W manufakturze rozpoczyna się tu i owdzie używanie maszyn; w tym okresie mają one jednak tylko uboczne znaczenie. Główną maszyną manufaktury jest zbiorowy robotnik, a częściowi robotnicy tworzą jego koła zazębiane o siebie. W manufakturze jest robotnik rzeczywiście częścią maszyny, musi jakby ona działać stale i regularnie. Jak w maszynie istnieją bardziej lub mniej złożone części, podobnie wymagają rozmaite prace częściowe więcej lub mniej wykształconych robotników, których siła robocza posiada większą lub mniejszą wartość. Gdy szpilki wyrabiano jeszcze w rzemieśle, posiadał każdy szpilkarz jednakowe wykształcenie, wskutek



czego posiadała siła robocza każdego z nich równą i stosunkowo dość wysoką wartość. Skoro szpilki poczęto wyrabiać w manufakturze, rozpadło się wytwarzanie ich na częściowe prace, z których jedne wymagały wielkiej wprawy, drugich zaś można się było z łatwością nauczyć. Siła robocza tych, którzy długą pracą musieli zdobywać wprawę, zdobyła większą wartość, aniżeli tych, którzy wykonywali łatwiejsze czynności. W ten sposób powstaje „hierarchja sił roboczych, odpowiadająca drabinie płac.“ \*) Na najniższym szczeblu stoją ci, którzy wykonywają czynności, do jakich zdolnym jest każdy człowiek bez szczególnej wprawy i przygotowania. Takie zwyczajne czynności istnieją w każdym procesie wytwarzania; w rzemiośle łączą się one wraz ze złożonemi. W manufakturze natomiast stają się nieprzerwaną czynnością osobnej klasy ludzi, którzy się różnią jako niewykwalifikowani robotnicy od wykwalifikowanych.

\*) Poniższa tablica wyjęta z dzieła Babbage'a (On the Economy of Machinery and Manufacture, London 1835, XXIV, str. 408) uwydatnia bardzo dobrze hierarchiczny podział poszczególnych stopni płacy i techniczną konieczność wzajemnego przystosowania liczby robotników w każdej części pracy oraz społecznie przeciętnego czasu pracy. Tablica ta przedstawia stosunki małej angielskiej manufaktury szpilek na początku XIX w.

Nazwa czynności	Robotnik	Płaca dzienna
Wyciąganie drutu . . .	mężczyzna	3 szylingi 3 pency
Prostowanie drutu . . .	{ kobieta	1 " — "
	{ dziewczynka	— " 6 "
Zaostrzanie drutu . . .	mężczyzna	5 " 3 "
Sporządzanie główek . . .	{ mężczyzna	5 " 4 $\frac{1}{2}$ "
	{ chłopiec	— " 4 $\frac{1}{2}$ "
Nakładanie główek . . .	kobieta	1 " 3 "
Bielenie szpilek . . . .	{ mężczyzna	6 " — "
	{ kobieta	3 " — "
Zatykanie w papier . .	kobieta	1 " 6 "

Płace wynosiły więc od 4 $\frac{1}{2}$  pency (około 15 kop.) do 6 szylingów (około 3 rubli).

Prawie każdy robotnik manufaktury kształci się przez krótszy przeciąg czasu, niż rzemieślnik, który musi wyuczyć się wszystkich czynności, niezbędnych dla wytworzenia całego wytworu swego rzemiosła; robotnik manufaktury nabywa znajomości jednej tylko lub kilku takich czynności. Robotnik niewykwalifikowany nie wydaje żadnych kosztów na zdobycie wykształcenia.

W ten sposób obniża się w manufakturze wartość siły roboczej, wskutek czego zmniejsza się czas pracy niezbędny do utrzymania robotnika, a więc przy niezmienionej długości dnia roboczego wzrasta długość pracy dodatkowej, wzrasta względna wartość dodatkowa.

Robotnik jednakowoż zostaje kaleką duchowym i fizycznym, praca traci dlań wszelką treść, urok wszelki; on sam staje się przynależnością kapitału.

---

## Rozdział X.

### Maszyny a przemysł wielki.

#### 1. Rozwój maszyn.

Podział pracy w manufakturze zmienił coprawda pracę rzemieślniczą, ale jej nie usunął. Zdolność w rzemiośle pozostaje nadal naogół podstawą manufaktury i umożliwia częściowemu robotnikowi, jakkolwiek jednostronnie wywiczonemu, zachowanie pewnej samodzielności w stosunku do kapitalisty. Skoro jego praca jest niezbędną do prowadzenia całego przedsiębiorstwa — jak widzieliśmy przy fabrykacji szpilek — to kapitalista nie może go wydalić i zastąpić innym w dowolnej chwili. Robotnicy rozumieją korzyść wypływającą z tego i starają się o utrzymanie rzemieślniczego charakteru manufaktury przez utrzymanie zwyczajów panujących w rzemiośle.

Usiłowanie to można zauważyć dziś jeszcze w całym szeregu gałęzi przemysłu, które nie przestały być manufakturą.

Co jednemu przynosi korzyść, to przynosi drugiemu szkodę. „Przez cały okres manufaktury — pisze Marx — odzywały się skargi



na brak karności wśród robotników. Gdybyśmy nie mieli świadectw pisarzy współczesnych to sam fakt, że od XVI stulecia aż do epoki wielkiego przemysłu nie udało się kapitałowi zawładnąć całym będącym do rozporządzenia czasem roboczym robotników manufaktury, że manufaktury mają zazwyczaj krótki żywot, że wraz z emigracją lub imigracją robotników przenoszą się z jednego kraju do drugiego — sam fakt ten starczyłby za biblioteki<sup>4</sup>. Można więc zrozumieć okrzyk bólu, wydany przez nieznanego autora w pamflecie w r. 1770: „Robotnicy nie powinni nigdy uważać się za niezależnych od swych przełożonych... należy koniecznie w ten lub inny sposób zaprowadzić porządek“.

Porządek został zaprowadzony. Sama manufaktura stworzyła warunki tego. Stworzyła ona hierarchicznie zbudowany warsztat dla wytwarzania skomplikowanych narzędzi pracy, a „wytwór właściwego manufakturze podziału pracy stworzył znowu maszynę“. Maszyna zaś uniemożliwia rzemieślniczy sposób wytwarzania.

Czym odróżnia się maszyna od narzędzia rzemieślnika, w jaki sposób zamienia się narzędzie w maszynę? W ten sposób, iż mechaniczny aparat, wprawiony w odpowiedni ruch „zapomocą swych narzędzi, dokonywa tych samych operacji, które przedtym wykonywał robotnik przy pomocy podobnych narzędzi“. Czy siły poruszającej udziela maszynie człowiek, czy też inna maszyna, to nie zmienia istoty rzeczy. Należy tę okoliczność podkreślić ze względu na mylne zapatrywanie, jakoby maszyna tym się różniła od narzędzia, iż wprawia ją w ruch nie siła człowieka, lecz przyrody, np. siła zwierząt, wiatru, wody i t. d. Sił tych używano wcześniej, aniżeli istniało wytwarzanie maszynowe; przypomnę choćby ciągnięcie pługa przez woły i konie. Już bardzo dawno używali ludzie jako motorów zwierząt, siły wody, wiatru i t. d. do obracania młynów, przy pompach i t. d., nie powodując wcale przewrotu w dziedzinie wytwarzania. Nawet maszyna parowa wynaleziona w XVII w. nie wywołała rewolucji przemysłowej. Stało się to dopiero wówczas, gdy została wynaleziona pierwsza znaczniejsza maszyna zastępująca narzędzie, „maszyna przedzalnicza“. Niema nic śmieszniejszego, jak bajeczka o wynalezieniu siły pary dzięki przypadkowej obserwacji wrzącej wody w czajniku. Siłę pary wodnej znali już prawdopodobnie przed 2 ty-

siącami lat Grecy, lecz nie wiedzieli do czego jej użyć; później używano ją do rozmaitych zabawek mechanicznych. Natomiast wynalezienie maszyny parowej było wytworem rzeczywistego świadomego wysiłku duchowego, opartego na poprzednich próbach; stało się ono możliwym dopiero wówczas, skoro manufaktura stworzyła techniczne warunki, a mianowicie dostateczną liczbę w mechanice wykształconych robotników, umiejących zbudować maszynę. Wynalazek jej stał się dopiero wówczas możliwym, gdy powstała potrzeba nowych sił poruszających. \*) A stało się to dopiero wówczas, gdy wynaleziono pracującą maszynę.

By z maszyny tej można było skorzystać, należało znaleźć siłę ruchu regularniej działającą, aniżeli dotychczasowa. Człowiek jest niedostatecznym i za słabym narzędziem do stałego i jednostajnego ruchu; silniejszy od niego koń nie tylko jest za drogi i trudno go umieścić w fabryce, ale nadto posiada tę szpetną właściwość, iż podrzuca chwilami własną głowę; wiatr znowu jest niestały i trudny do skontrolowania, siła zaś wody, częstokroć używana w okresie manufaktury, nie wystarcza, ponieważ nie można jej dowolnie powiększyć, ponieważ w pewnych porach roku odmawia swych usług, a przedewszystkiem, ponieważ jest przywiązana do miejsca. Dopiero skoro James Watt zbudował po wielu próbach swą drugą, t. zw. podwójnie działającą maszynę parową, dzięki „technicznym i pieniężnym środkom“, które znalazł „w wielkich“ warsztatach swego współnika Macieja Boultona, dopiero wówczas został wynaleziony motor, który sam wytwarza swą siłę poruszania przez zużycie wody i węgla; ta zdolność ruchu znajduje się w zupełności pod kontrolą człowieka, jest przenośną (może zmieniać miejsce), jest środkiem lokomocji (poruszania z miejsca na miejsce), miejską, w przeciwieństwie do koła poruszanego przez wodę na wsi; pozwala więc na koncentrację wytwarzania w miastach, nie wymaga rozpraszania jego po wsiach, jak koło poruszone przez wodę; jest siłą uniwersalną w swym zastosowaniu technologicznym“

---

\*) Na pytanie, co to jest wynalazek, odpowiada trafnie Goethe: „Uwieńczenie poszukiwania“.



(Marx). Tak udoskonalona siła poruszania wpływa ze swej strony znowu na coraz dalszy rozwój maszyny służącej do pracy.

„Każda udoskonalona maszyna składa się z trzech istotnie różnych części: z maszyny poruszającej, mechanizmu transmisyjnego i maszyny narzędziowej czyli roboczej\*. O maszynie poruszającej, jako o motorze całego mechanizmu mówiłem wyżej. Mechanizm transmisyjny, składający się z kół rozpędowych, kół zębatach, sznurów, pasów, wstawek i zastawek różnego rodzaju, reguluje ruch, zmienia według potrzeby jego formę, zastępując np. prostolinijny kołowym, dzieli i przenosi go na maszynę narzędziową. „Pierwsze dwie części maszyny istnieją tylko dlatego, by wprowadzić w ruch maszynę narzędziową, która chwyta przedmiot pracy i przerabia go odpowiednio do swych celów“.

Narzędziowa maszyna rozpoczęła — jak już wspomniałem — w XVIII w. rewolucję przemysłową i stanowi po dziś dzień przyczynę przemiany rzemieślniczego warsztatu lub manufaktury w przemysł maszynowy. Początkowo jest ona mniej lub więcej zmienionym wydaniem starego narzędzia rzemieślniczego, jak to jest np. w mechanicznym warsztacie tkackim, albo poszczególne jej organy są odtworzeniem dawnych narzędzi, np. wrzeczona w warsztacie tkackim, noże przy maszynie do krajania i t. d. Jednak liczba narzędzi, równocześnie wprowadzanych w ruch w maszynie narzędziowej, jest „wolną od ograniczeń, właściwych rzemieślniczemu narzędziu robotnika.“

Ponieważ przy pomocy stosownego mechanizmu urządzenia transmisyjnego może motor wprowadzić równocześnie w ruch cały szereg maszyn pracy, wskutek tego staje się poszczególna maszyna pracy zwyczajnym tylko czynnikiem wytwarzania maszynowego. Gdzie jedna i ta sama maszyna narzędziowa wytwarza cały wytwór, np. mechaniczny warsztat tkacki, tam zjawia się znowu w warsztacie opartym na maszynach, czyli w fabryce zwyczajna kooperacja: obok siebie działa szereg jednakowych maszyn narzędziowych równocześnie w jednym lokalu (robotników możemy na razie pominąć). Istnieje jednak tutaj jedność techniczna. Jedno tętno, ta sama maszyna wprowadza

je jednocześnie w ruch. Są one jedynie organami tego samego mechanizmu poruszającego.

Gdzie jednak przedmiot pracy przechodzi przez szereg rozmaitych procesów stopniowych, wykonywanych przez rozmaite ale wzajemnie uzupełniające się maszyny narzędziowe, gdzie więc pojawia się właściwa manufakturze kooperacja przez podział pracy, jako wzajemne łączenie się maszyn częściowej pracy, tam dopiero zajmuje miejsce częściowej maszyny właściwy system maszynowy. Każda częściowa maszyna dostarcza następnej jej surowy materiał; równie, jak w manufakturze kooperacja częściowych robotników, tak też wymaga w systemie maszynowym ciągle wzajemne zatrudnianie częściowych maszyn określonego wzajemnego stosunku maszyn pod względem liczby, wielkości i szybkości. Ta skombinowana maszynierja pracy jest tym doskonalszą, im słabszym jest ogólny proces, t. j. im z mniejszymi przerwami przechodzi surowy materiał z jednej formy w drugą, w im większym stopniu przeprowadza go sam mechanizm, a nie ręka ludzka z jednego stopnia wytwarzania na drugi. Jeżeli maszyna wykonywa sama bez ludzkiego współdziałania wszystkie czynności, niezbędne do obrobienia materiału surowego i potrzebuje tylko podrzędnej pomocy ludzkiej, to doszliśmy do automatycznego systemu maszynierji. Że i on zdolnym jest jeszcze do udoskonalenia w szczegółach, o tym świadczy aparat, powstrzymujący przedziałniczą maszynę w ruchu, skoro tylko zerwie się nić. Przykładem „zarówno stałości wytwarzania, jako też przeprowadzenia zasady automatyczności może być — zdaniem Marxa — współczesna fabryka papierowa.“

Podobnie, jak wynaleziona przez Watta maszyna parowa, tak też i inne wynalazki zrobione na polu budowy maszyn, stały się wykonalne dlatego, ponieważ okres panowania manufaktury dostarczał znacznej liczby zdolnych mechaników, częściowych robotników manufaktury oraz samodzielnych rzemieślników, którzy umieli sporządzać maszyny. Pierwsze maszyny zbudowali rzemieślnicy w manufakturach.

Jednakowoż, póki budowa maszyn zależała od osobistej zdolności i siły robotników, którzy po części byli nawet ar-



tystami, dotąd maszyny były nietylko bardzo drogie — a jest to punkt, na który kapitalista jest zawsze bardzo czuły — lecz nadto i rozszerzenie ich zastosowania, a więc rozwój wielkiego przemysłu, pozostawał długo w zależności od powiększenia liczby robotników budujących maszyny; ponieważ zaś czas ich nauki był bardzo długi, liczba ich nie mogła się szybko powiększać.

Również i pod względem technicznym stanął wielki przemysł w przeciwieństwie do swej rzemieślniczej i manufakturowej podstawy, skoro tylko doszedł do pewnego stopnia rozwoju. Każdy postęp, jak r o z s z e r z e n i e rozmiarów maszyny, oswobodzenie jej od pierwotnie panującego modelu rzemieślniczego, użycie stosowniejszego ale trudniejszego do obrobienia materiału, np. żelaza zamiast drzewa, napotykało na olbrzymie trudności, których pokonać nie mógł nawet podział pracy, przeprowadzony w manufakturze. „Manufaktura nie mogła wytworzyć maszyn w rodzaju naszej maszyny drukarskiej, lub parowego warsztatu tkackiego lub współczesnej maszyny gręplarskiej“.

Z drugiej znów strony przewrót, dokonany w jednej gałęzi przemysłu, powoduje przewroty w całym szeregu innych, związanych z poprzednią. Przędzalnictwo maszynowe wywołuje potrzebę tkactwa maszynowego, a oboje razem wywołują mechaniczno-chemiczną rewolucję w bieleniu, farbowaniu i drukowaniu. Rewolucja zaś sposobu wytwarzania w przemyśle i rolnictwie wymaga przewrotu w środkach transportu. Wielki przemysł, wytwarzający z gorączkową szybkością, musi posiadać możność szybkiego sprowadzania surowych materiałów, szybkiego rzucania ich na rynki w wielkich masach, przyciągania i odpychania według potrzeby wielkich mas robotniczych. Spowodowało to przewrót w budowie okrętów, zastąpienie okrętu żaglowego przez parowy, wozów przez koleje, gońców pospiesznych przez telegraf. „Olbrzymie zaś masy żelaza, które należało teraz kuć, spajać, ciąć, wiercić i kształtować, wymagały olbrzymich maszyn, których wytworzeniu nie mogły poddać manufaktury budujące maszyny.“

Wskutek tego musiał wielki przemysł stworzyć własną, odpowiadającą jego istocie podstawę, opanowując maszynę dla budowania maszyn. „Dopiero przez maszynę narzędziową zdołała technika pokonać olbrzymie zadanie, stworzone przez konieczność budowania

maszyn<sup>4</sup>. (Księga wynalazków). Dlatego zaś stało się niezbędnym maszynowe wytwarzanie koniecznych dla rozmaitych części maszyn form geometrycznych, jako to: linii, płaszczyzny, koła, walca, kuli i t. d.

I to zagadnienie zostało rozwiązane, gdy na początku XIX w. Henry Maudsley wynalazł sanie tokarskie („slide rest“), które wkrótce przeniesiono z tokarni na inne maszyny konstrukcyjne. Dzięki temu mechanicznemu wynalazkowi udało się wytwarzać formy geometryczne poszczególnych części maszyny z łatwością, dokładnością i szybkością, jakiejby nie dało najzdolniejszemu robotnikowi najdłużej gromadzone doświadczenie.\*)

Nie warto słów tracić dla opisów wspaniałości maszynerji używanych do budowania maszyn. Któż nie słyszał o olbrzymich fabrykach do budowania maszyn, o owych olbrzymich parowych młotach, ważących 100 centnarów, umiejących rozbić na proci blok granitowy, a równocześnie zdolnych do wykonania najlżejszych uderzeń, uwzględniających najdrobniejsze różnice i t. d. A dzień każdy donosi nam o nowych postępach systemu maszynowego, o nowym rozszerzeniu się ich zakresu.

W manufakturze posiadał podział pracy charakter przeważnie subiektywny, poszczególny proces pracy był przystosowany do osoby robotnika, w systemie maszynowym posiada wielki przemysł zupełnie obiektywny organizm wytwarzania, przeciwstawiony robotnikowi, do którego robotnik musi się przystosować. Kooperacja, zastąpienie poszczególnego robotnika społecznym, nie jest rzeczą przypadkową, lecz „wskutek istoty narzędzia pracy techniczną koniecznością.“

## 2. Przeniesienie wartości maszyny na wytwór.

Podobnie jak proste narzędzie, należy maszyna do stałego kapitału. Nie tworzy ona wartości, lecz oddaje swą własną wartość

\*) „The Industry of Nations, Londyn 1855“ r. tom II. str. 239. Z książki tej przytacza Marx następujące zdanie o wynalezieniu „slide rest“: „Dodatek ten do tokarni może się wydawać nieznacznym i prostym, a jednak, zdaniem naszym, wywarł on na budowę, polepszenie i rozszerzenie budowy maszyn nie mniejszy wpływ, aniżeli ten, który spowodowało ulepszenie maszyny parowej przez Watta.“



wytworowi, w poszczególnym wypadku wartość tą, którą traci przez jednorazowe zużycie.

W procesie pracy bierze udział cała maszyna, w procesie zaś realizowania wartości częściowo. Dzieje się to samo i z narzędziem, ale różnica między pierwotną ogólną wartością maszyny a częścią wartości przeniesioną na wytwór jest o wiele większa, aniżeli przy narzędziu, albowiem 1) maszyna zbudowana z trwalszego materiału niż narzędzie trwa od niego dłużej, 2) po drugie ponieważ umożliwia dzięki swemu uregulowaniu opartemu na czysto naukowych podstawach większą oszczędność w zużywaniu jej części składowych oraz pomocniczych narzędzi jak oliwy, węgla itd. i 3) ponieważ pole jej wytwarzania jest o wiele szersze, aniżeli narzędzia. Przy określonej różnicy między wartością maszyny, a częścią jej wartości przeniesioną na wytwór stopień, w jakim wartość częściowa wpływa na podrożenie wytworu, zależy od jego rozmiarów. W odczycie, wygłoszonym w r. 1858, twierdził niejaki Baynes z Blackburn, iż „rzeczywista mechaniczna siła konia parowego\*) porusza 450 samodzielnych wrzecion („self-acting“) albo 15 warsztatów tkackich dla tkaniny 40-calowej i t. d. Dienne koszty siły konia parowego oraz zużycie wprawianej przez nią w ruch maszyneryj rozdziela się w pierwszym wypadku na 450 wrzecion albo 15 mechanicznych warsztatów tkackich. Część więc warsztatów, która w ten sposób zostaje przeniesiona na lút przędzy lub łokieć tkaniny, jest bardzo nieznaczną.

Przy określonym zakresie działalności maszyny narzędziowej, t. j. przy określonej liczbie jej narzędzi, lub gdzie, jak przy młocie parowym, chodzi o siłę przy danych rozmiarach jej siły, masa produktów zależy od od szybkości działania maszyny.

Wielkość wartości cząstkowej przenoszonej przez maszynę na wytwór zależy od wielkości wartości maszyny, jeżeli norma przenoszenia wartości jest określoną. Im mniej pracy kosztuje maszyna, tym mniej przenosi ona wartości na wytwór. Jeżeli dla wytworzenia maszyny potrzeba zużyć tyle pracy, ile maszyna zao-

\*) Engels, wydawca 3 i 4 wyd. „Kapitału“ zauważa: „Koil parowy“ równa się sile podnoszącej 33,000 funtów w ciągu jednej minuty na wysokość 1 stopy (angielskiej) lub też 1 funt na wysokość 33,000 stóp.

szczędza, wówczas praca zostaje tylko w innym miejscu wydana; wydajność jej wcale jednak nie wzrosła. Miarą wytwórczości maszyny jest stopień, w jakim zaoszczędza roboczą siłę ludzką. Wskutek tego fakt, iż na ogół, w porównaniu z towarami rzemieślniczo i rękodzielniczo wytworzonymi, wzrasta część wartości przeniesiona na wytwór przez narzędzie pracy względnie, t. j. w stosunku do całkowitej wartości wytworu, podczas gdy absolutnie zmniejsza się, — fakt ten nie jest zupełnie sprzeczny z zasadą wytwarzania maszynowego.

Granice używania maszyn ze względu na stanienie wytworu stanowi okoliczność, czy wytwarzanie maszyny wymaga więcej pracy, aniżeli zaoszczędza jej użycie. Jak dowiedzieliśmy się przedtym, nie płaci kapitał za użytą pracę, lecz za wartość użytej siły roboczej; wskutek tego stanowi dla kapitału granicę w używaniu maszyn różnica między wartością maszyny, a ogólną wartością zaoszczędzonej w czasie trwania maszyny siły roboczej; ponieważ płaca robocza waha się już to poniżej, już to powyżej wartości siły roboczej, ponieważ jest ona w rozmaitych krajach i czasach dla rozmaitych gałęzi przemysłu różną, przeto granicę tę stanowi różnica ceny maszyn i ceny zastąpio nej siły roboczej. Dla kapitalisty ma tylko ta różnica rozstrzygające znaczenie w konkurencji; dla tego też maszyny, których zastosowanie w jednym kraju jest zyskowne, nie wchodzi w drugim wcale w zastosowanie. W Ameryce używają maszyn do rozbijania kamieni; w Europie nie wchodzi one w użycie, ponieważ tu płaca robocza proletarjusza spełniającego tę pracę jest tak niską, iż użycie maszyn dla rozbijania kamieni wyniosłoby znacznie drożej.

Nizkie płace są przeszkodą wprowadzania maszyn, a więc i z tego stanowiska są uszczerbkiem dla rozwoju społecznego.

Maszyny rozwiną się też w zupełności dopiero w społeczeństwie, w którym zniknie przeciwieństwo pracy do kapitału.

### **3. Bezpośredni wpływ maszynowego wytwarzania na robotnika.**

„O ile maszyna czyni niepotrzebną siłę mięśni, umożliwia ona zatrudnienie robotników nieposiadających siły mię-



śni lub fizycznie niedostatecznie rozwiniętych, ale bardziej zręcznych. Środek znakomitego zaoszczędzania pracy i robotników zamienia się natychmiast w środek powiększenia liczby najmitów przez poddanie pod bezpośrednią władzę kapitału wszystkich członków rodziny robotniczej bez różnicy wieku i płci". Przymusowa praca dla kapitalisty zajmuje miejsce nie tylko zabawy dziecięcia, lecz także swobodnej pracy wykonywanej w kole domowym dla rodziny.

„Praca kobiet i dzieci była pierwszym słowem kapitalistycznego zastosowania maszyn“.

Wpływ tego na klasę roboczą był zarówno pod względem gospodarczym, jak i społecznym i moralnym jednakowo fatalny.

Dotychczas określał wartość siły roboczej czas pracy niezbędny dla utrzymania nie poszczególnego dorosłego robotnika, lecz całej jego rodziny. Obecnie, skoro żona i dzieci robotnika, wciągnięte na rynek roboczy, znalazły sposobność zarabkowania, wartość siły roboczej mężczyzny została podzieloną na całą rodzinę. Po tej zmianie w wartości siły roboczej nastąpiła szybko zmiana jej ceny, t. j. płacy roboczej. Dla utrzymania rodziny musi pracować za płacę już nie tylko ojciec, lecz również cała rodzina, a więc musi dostarczać nie tylko pracy, ale także pracy dodatkowej. Tak więc powiększa maszyna nie tylko materiał wyzysku, lecz także i stopień wyzysku.

Nie wyklucza to pewnego nominalnego wzrostu dochodu rodziny robotniczej. Sama płaca ojca, matki i dwojga dzieci jest zazwyczaj wyższą od dawnej płacy samego ojca, jednakowoż wzrosły także koszty utrzymania. Maszyna oznacza większą gospodarczość w fabryce, lecz przemysł maszynowy uniemożliwia gospodarczość w domu robotnika. Robotnica fabryczna nie może być równocześnie gospodynią w domu, wskutek czego staje się niemożliwym oszczędzanie i celowe zastosowanie środków do życia.

Dawniej sprzedawał robotnik swą własną siłę roboczą, którą rozporządzał jako wolna choć pod względem formalnym jednostka. Obecnie stał on się handlarzem niewolników, sprzedającym fabryce żonę i dzieci. Kapitalistyczny robotnik oburzający się publicznie na tę „zwierzęcość“, zapomina, że sam ją stworzył, że ją „wyzyskuje“, że pragnąłby ją pod mianem „wolności pracy“ uwiecznić. Świa-

dectwem zaś przeciw rzekomej zwierzęcości robotników-rodziców jest fakt historyczny, iż ograniczenie pracy kobiet i dzieci w fabrykach angielskich wywalczyli dorośli robotnicy w boju z kapitałem.

Marx przytacza liczne dowody o szkodliwości pracy fabrycznej kobiet i dzieci. Odsyłam po nie czytelnika do „Kapitału“, tutaj zaś zadowolę się podaniem jednego przykładu z nowszych czasów, wyjętego z książki Singera: „Badania nad społecznymi stosunkami, panującymi w fabrycznych okręgach Czech północno-zachodnich“ (Lipsk 1885 r.) Cyfry zawarte w tej książce umożliwiają porównanie przeciętnej śmiertelności dzieci w Norwegji, kraju prawie nieposiadającym wielkiego przemysłu, z śmiertelnością dzieci w fabrycznych okręgach Czech północno-zachodnich, w których gdy autor pisał swe dzieło, przemysł nie był jeszcze ograniczony ustawodawstwem ochronnym.

W Norwegji (1866—1874 r.) umierało na 10 tysięcy noworodków płci obojga w pierwszym roku życia 1.063. Natomiast w Czechach liczba zmarłych w 1 roku życia dzieci na 10 tysięcy wynosiła:

W Hoheneibe . . . . .	3.026
„ Gablonz . . . . .	3.104
„ Braunau . . . . .	3.236
„ Trautenau . . . . .	3.475
„ Reichenberg, okolica . . . . .	3.805
„ Friedland . . . . .	4.130

Śmiertelność niemowląt była w okręgach fabrycznych 3—4 razy większa, niż w Norwegji nienawiedzanej jeszcze przez „kulturę“. Wielkiej śmiertelności nie można — jakby to może pragnęli zrobić zwolennicy Maltusa — wytłumaczyć zbyt wielką płodnością ludności, albowiem ogólna liczba urodzin jest tu bardzo mała. W okręgach zbadanych przez Singera wypadło rocznie na 1.000 osób 35 urodzin, w Niemczech przypada 42, w całej Austrii 40.

Zamiana nierozwiniętych osób w maszyny, wytwarzające dodatkową wartość, powoduje obok fizycznego i moralnego upośledzenia jeszcze „intelektualne wyjałowienie“, które należy odróżnić od pierwotnego braku wykształcenia, przy którym umysł



leży odlogiem, lecz nie niknie zdolność rozwoju oraz naturalna płodność umysłu!

Wciągnięcie przez maszynę dzieci i kobiet w szeregi pracowników ma jednak „błogosławiony“ skutek: łamie ono opór, jaki przeciwstawiał robotnik w manufakturze despotyzmowi kapitału.

Co jest celem maszyneryi? Dlaczego kapitalista wprowadza maszyny? Czy dla zmniejszenia trudu swych robotników? Nie! Maszyny mają obniżyć ceny towarów, a więc skrócić część dnia roboczego, niezbędną do wytwarzania wartości równej wartości siły roboczej, na korzyść części dnia roboczego, podczas której robotnik wytwarza wartość dodatkową.

Dowiedzieliśmy się już, iż wytwórczość maszyny jest tym większa, im mniejszą część swej wartości oddaje ona określonej ilości wytworów; ta zaś część jest tym mniejsza, im większa jest masa wytworzonych przez maszynę wytworów, która zależy od długości działania maszyny. Kapitaliście nieraz jest wszystko jedno, czy działalność maszyny trwa 15 lat po 8 godzin dziennie, czy  $7\frac{1}{2}$  lat po 16 godzin dziennie, tembardziej, że, biorąc rzecz matematycznie, czas zużywania maszyny jest w obu wypadkach równy.

Kapitalista liczy bowiem w sposób następujący: w przeciągu  $7\frac{1}{2}$  lat przy 16 godzinnym dniu roboczym nie przynosi maszyna na wytwór więcej wartości niż w przeciągu 15 lat przy 8 godzinnym dniu roboczym, natomiast odtwarza w pierwszym wypadku swą wartość w czasie dwa razy krótszym, niż w drugim wypadku, a nadto umożliwia mi zagarnięcie w  $7\frac{1}{2}$  lat tyle wartości dodatkowej co w przeciągu lat 15, pomijając nawet inne korzyści wynikające z przedłużenia dnia roboczego. Nadto: maszyna zużywa się nie tylko w ruchu, ale także w spoczynku pod działaniem powietrza i t. d. Gdy spoczywa, rdzewieje. Jest to czysta strata, której można uniknąć w tym większej mierze, im bardziej się skraca czas spoczynku. Nadto: w naszych czasach ustawicznych przewrotów w technice musi kapitalista spodziewać się, iż lada dzień odbierze jego maszynie wartość jakąś tańsza lub technicznie ulepszona maszyna. Im szybciej więc utracą maszyna swą wartość, tym mniej groźnym jest to niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo to jest największym w gałęziach przemysłu, w których została zaprowadzona dopiero pierwsza maszyna, gdyż tu zmieniają się metody nadzwyczajne.

czaj prędko. Z tego też powodu objawia się w tych gałęziach przemysłu dążenie kapitalistów do przedłużenia dnia roboczego najpilniej.

Nadto oblicza jeszcze kapitalista: maszyny i zabudowania fabryczne przedstawiają kapitał tylu a tylu tysięcy. Jeżeli maszyny spoczywają, to mój kapitał nie przynosi mi pożytku. Im dłużej zaś są one w ruchu, tym lepiej realizują nie tylko swą wartość, lecz także części kapitału włożonego w zabudowania itd.

Do tych powodów doliczyć należy jeszcze inny, którego wprawdzie nie uświadamiają sobie ani kapitaliści, ani ich uczeni obrońcy — ekonomiści, a który jednak ma bardzo ważne znaczenie. Kapitalista kupuje maszyny, by zaoszczędzić płacę roboczą (zmienny kapitał), by w przyszłości robotnik wytwarzał w jednej godzinie tyleż towaru, jak dotąd w dwóch lub trzech godzinach. Maszyna podnosi wydajność pracy, a więc może powiększyć pracę dodatkową kosztem niezbędnej, a więc podwyższyć stopę wartości dodatkowej uczynić to może jednak tylko przez zmniejszenie liczby robotników zatrudnianych przez dany kapitał. Przy zastosowaniu maszyn zamienia się część zmiennego kapitału tj. zamienianego dotychczas w żywą siłę roboczą, w kapitał stały, na maszyny.

Wiemy, że ilość wartości dodatkowej określa stopa wartości dodatkowej oraz ilość zatrudnionych robotników. Wprowadzenie maszyn w wielkim przemyśle kapitalistycznym wpływa na powiększenie pierwszego czynnika kosztem drugiego, zastosowanie więc maszyn do wytwarzania wartości dodatkowej zawiera wewnętrzną sprzeczność. Sprzeczność ta popycha kapitał do wyrównywania stosunkowego ubytku liczby wyzyskiwanych robotników w ten sposób, iż niezadowolony wzrostem względnej pracy dodatkowej, stara się powiększyć absolutną pracę, a więc o ile możliwe przedłużyć dzień roboczy.

Kapitalistyczne zastosowanie maszyn stwarza szereg nowych, potężnych powodów bezmiernego przedłużania dnia roboczego. Tworzy ono też sposobność umożliwiającą dokonanie tego. Ponieważ maszyna może poruszać się bez przerwy, przeto ogranicza kapitalistę w dążeniu do przedłużenia dnia roboczego tylko zmęczenie pomocnika maszyny t. j. robotnika, oraz jego opór. Opór ten ła-



mie kapitalista przez wciągnięcie do wytwarzania dające się łatwo ugiąć kobiety i dzieci, oraz przez stworzenie „niepotrzebnej“ ludności robotniczej, składającej się z robotników pozbawionych pracy przez maszynę. W ten sposób obala maszyna wszystkie naturalne i moralne granice dnia roboczego; aczkolwiek jest ona „znakomitym środkiem skrócenia dnia roboczego“, to jednak służy niezawodnie do zamienienia całego życia robotnika i jego rodziny w stojący do rozporządzenia kapitalisty czas pracy, mogący stworzyć dla kapitalisty wartość dodatkową.

Marx kończy rozdział, w którym to stwierdza, w następujący sposób: „Arystoteles, największy myśliciel starożytności marzył: gdyby każde narzędzie same wykonywało na rozkaz przypadającą mu pracę tak, jak same poruszały się arcydzieła stworzone przez Dedala, jak z własnego popędu spieszyły do świętej pracy trójnogi Hefajsta, gdyby podobnie same tkwały czółna tkackie, to nie potrzebowałby tkacz pomocników, ani też panowie niewolników“. Antiparos zaś, poeta grecki z czasów Cycerona, witał wynaleziony wodny młyn zbożowy, tę pierwotną formę maszyny, jako oswobodziciela niewolnic, powracającego ludzkości złoty wiek szczęścia. „Ach ci poganie, ci poganie! Nie znali wcale — jak to już zauważył mądry Bastiat i jeszcze mądrzejszy Mac Culloch, ekonomji politycznej ani chrześcijaństwa. Wszak nie rozumieli, iż maszyna może stać się znakomitym środkiem do przedłużenia dnia roboczego. Usprawiedliwiali oni niewolnictwo jednego jako środek umożliwiający ogólny, ludzki rozwój drugiego. Brak im było jednak specjalnie chrześcijańskiego organu, do głoszenia niewolnictwa mas, do wyniesienia kilku ordynarnych, mało wykształconych parweniuszy na stanowisko „*eminent spinners*“ (wybitnych przedsiębiorczy), „*extensive sausage makers*“ (wielki fabrykant kielbasy), lub „*influential shoe black dealers*“ (wpływowy fabrykant szuwaksu).

Im bardziej rozwijają się maszyny a z niemi osobna klasa doświadczonych robotników maszynowych, tym bardziej wzrasta szybkość, napięcie, i n t e n s y w n o ś ć pracy. Zwiększona intensywność pracy jest możliwą jedynie dotąd, póki dzień roboczy nie przekroczy pewnej granicy; na określonym stopniu rozwoju można wzrost intensywności pracy uzyskać jedynie przez odpowiednie skrócenie dnia roboczego. Przy stale powtarzającej się regularnej pracy,

stawia przyroda sama naturalną granicę, której nie wolno przekroczyć. W pierwszych czasach angielskiego przemysłu maszynowego szło przedłużanie dnia roboczego dłoń w dłoń ze wzrostem intensywności pracy. Skoro tylko prawne skrócenie dnia roboczego, zdobyte przez walkę klasy robotniczej, odebrało fabrykantom możliwość powiększenia wytwarzania wartości dodatkowej przez przedłużanie dnia roboczego, starali się oni wszelkimi siłami o osiągnięcie tegoż rezultatu przez przyspieszony rozwój systemu maszynowego, przez większą oszczędność w procesie wytwarzania. Jeżeli dotychczas sposób wytwarzania względnej wartości dodatkowej polegał na tym, iż dzięki wzmózonej wydajności pracy wytwarzał robotnik przy pomocy tejsamej pracy w tym samym, co i dawniej, czasie więcej, to obecnie chodzi o powiększenie ilości pracy przez polepszenie jej jakości w tym samym czasie. Skrócenie dnia roboczego zmusza robotników do większego natężenia siły roboczej, do „wypełnienia go w czasie roboczym“ t. j. do większego „skondensowania“ pracy. Obecnie godzina pracy 10 godzinnego dnia roboczego musi zawierać więcej pracy, niż dawniej godzina pracy 12 godzinnego dnia roboczego. W określony przeciąg czasu zostaje wciśniętą większa masa pracy.

Wymieniliśmy już oba sposoby, zapomocą których można cel ten osiągnąć: większa oszczędność w procesie pracy i przyspieszony rozwój maszyn. W pierwszym wypadku zmusza kapitalista zapomocą odpowiedniego sposobu wypłat roboczych (płaca od sztuki, o której pomówimy później) robotnika do zużywania w krótszym, niż dotychczas czasie pracy większej ilości siły roboczej. Wzrasta regularność, jednostajność, porządek i energia pracy. Tu nawet, gdzie kapitalista nie mógł użyć drugiego środka, wyciśnięcia z robotnika większej ilości pracy przez powiększenie szybkości biegu poruszającej maszyny i rozszerzenie rozmiarów maszyny, nad którą robotnik czuwa, nawet pod tym względem osiągnięto rezultaty, obalające wszystkie podnoszone wątpliwości. Przy każdym skróceniu dnia roboczego twierdzą fabrykanci, iż praca jest w ich przedsiębiorstwie tak pilnie strzeżona, uwaga robotników tak napięta, iż głupstwem byłoby spodziewać się jakich rezultatów z podniesienia jej napięcia; ledwie jednak czas roboczy został skrócony, musieli przyznać sami fabry-



kanci, że robotnicy wytwarzają w krótszym czasie nie tylko tyle co dawniej, ale nawet czasami więcej, choć narzędzia pracy nie uległy zmianie. Tak samo ma się sprawa ulepszenia maszyn. Tylekroć oświadczano, iż osiągnięto już na dłuższy przeciąg czasu granicę, a wkrótce granicę tę przekraczano.

Wzrost intensywności pracy w skróconym dniu roboczym jest tak wielki, iż angielscy inspektorzy fabryczni, aczkolwiek „niezmordowanie chwalili wyniki praw fabrycznych z r. 1844 i 1850“ poczęli w 7-ym dziesięcioleciu zeszłego wieku przyznawać, iż intensywność pracy osiągniętej w skróconym dniu roboczym poczyniła złe wpływy na zdrowie robotników.

Ci, którzy sądzili, iż wprowadzenie normalnego dnia roboczego stworzy harmonję kapitału i pracy, omylili się grubo. „Nie ulega najmniejszej wątpliwości — pisze Marx — iż dążenie kapitału skoro możliwość przedłużenia dnia roboczego została przez prawo usunięta, musi zmierzać do powetowania swego uszczerbku zapomocą systematycznego powiększania stopnia intensywności pracy, i wykorzystanie każdego ulepszenia maszyn do wzmożenia wyzysku siły roboczej, a więc musi dojść do zwrotnego punktu, w którym ponowne skrócenie czasu roboczego staje się nieodzownym.“

Gdzie został zaprowadzony 10-godzinny normalny dzień roboczy, tam w niedługim czasie wymienione starania kapitalistów czynią niezbędnym ośmiogodzinny dzień roboczy. Dla nas nie jest to argumentem przeciw lecz za normalnym dniem roboczym. Jak każda prawdziwa reforma społeczna, tak i ta prowadzi coraz dalej, jest czynnikiem rozwoju a nie zabagnienia społeczeństwa.

#### 4. Maszyna jako »wychowawczyni« robotnika.

Dotychczas mówiłem o ekonomicznych przeważnie skutkach zaprowadzenia maszyn; obecnie przejdę do moralnych.

Jeżeli porównamy współczesny maszynowy warsztat pracy t. j. fabrykę, jako całość, z warsztatem rzemieślniczym lub rękodzielniczym, to zobaczymy, iż w fabryce robotnik służy maszynie, gdy tymczasem w rzemiośle lub manufakturze, posługiwał się narzędziem; robotnik stał się „żywym dodatkiem“ do niezależ-

nego od niego martwego mechanizmu. „Filozof“ lub — jak go Marx nazywa — Pindar systemu maszynowego, dr. Andrew Ure, nazywa współczesną fabrykę „olbrzymim automatem, składającym się z niezliczonych organów mechanicznych, które działają zgodnie, bez przerwy nad wytworzeniem tego samego przedmiotu, podporządkowane jednej sile, która porusza się sama.“ W innym miejscu mówi on o poddanych „dobroczynnej potęgi pary.“ Za tą „dobroczynną potęgą“ ukrywa się kapitalista, używając jej; dla niego też jedynie jest ona dobroczynną.

W każdej fabryce spotykamy oprócz mnóstwa robotników, pracujących przy maszynach narzędziowych, jeszcze niewielką grupę, w rękach której znajduje się dozór nad utrzymaniem w należytym porządku całej maszynerji. Ta część klasy robotniczej, już to naukowo (inżynierzy), już to rzemieślniczo (mechanicy) wykształcona, stoi poza kategorią robotników fabrycznych i nie wchodzi w zakres badania naszego. Również nie będziemy się tu zajmowali siłami pomocniczymi, które często zastępuje maszyna dzięki prostocie ich pracy (tak dzieje się wszędzie, gdzie ustawodawstwo ochronne odbiera fabryce najtańszych robotników t. j. dzieci), oraz które ulegają częstym zmianom. Zajmiemy się tylko właściwymi robotnikami fabrycznymi, pracującymi przy maszynie narzędziowej.

W maszynie narzędziowej pozostała wraz z narzędziami robotnika (igłą, wrzecionem, dłutem) także konieczność umiejętnego obchodzenia się z niemi. Nadto musi posiadać robotnik umiejętność przystosowania się do jednostajnie nieprzerwanego ruchu maszyny, a umiejętność tę najłatwiej nabyć w młodym wieku! Robotnik rozpoczyna naukę młodo, a fabrykant nie jest zmuszony korzystać tylko z usług kategorii robotników zamienionych w maszynowych wyłącznie robotników, gdyż znajduje zawsze w dorastającej młodzieży robotniczej szybkie uzupełnienie.

Proudhon w „Filozofji nędzy“ nazywa maszynę „protestem geniusza przemysłu przeciw rozkawałkowanej, zabijającej ludzi pracy,“ „ponownym stworzeniem robotnika.“ Maszyna obala rzeczywiście stary system podziału pracy i jego zasady techniczne, a mimo to znajdujemy człowieka w fabryce w formie jeszcze bardziej poniżającej go. Robotnik nie przepędza coprawda swego całego życia jako częściowe narzędzie, natomiast zmusza go ma-



szyna, w interesie wzmoczenia wyzysku, już w wieku dziecięcym do zamienienia się w część maszyny częściowej; w ten sposób zostaje ostatecznie ugruntowana jego bezsilna zależność od całości fabrycznej, czyli od kapitalisty. Praca jego wyzbywa się wszelkiej treści duchowej, zamienia się w mechaniczne, denerwujące harowanie. Jego wiedza specjalna staje się rzeczą nieznaczną w porównaniu z wiedzą, w porównaniu z olbrzymimi siłami przyrody i społeczną pracą masową, które są ucieleśnione w systemie maszynowym. Podobnie jak poddanym jest automatycznemu biegowi maszyny, tak też musi poddać się dyscyplinie ustanowionej przez właściciela fabryki.

Jakąkolwiek będzie forma organizacji społecznej, zawsze będzie wymagała wspólna praca na wielką skalę zaprowadzona, posługująca się wspólnymi narzędziami, a zwłaszcza maszynami, takiego uregulowania procesu pracy, aby był on niezależny od kaprysu jednostki. Jeżeli maszynowe wytwarzanie ma przynosić korzyści, to musi istnieć dyscyplina, której poddadzą się wszyscy. Ale dyscyplina nie jest równą dyscyplinie. W wolnym społeczeństwie, w którym poddają się jej wszyscy, nie uciska ona nikogo; nałożona dla korzyści kilku, staje się niewolnictwem, znoszonym z największą niechęcią, jeżeli wszelki opór okaże się bezcelowym. Dużo stoczono walk, zanim się udało zmusić robotników do tej pracy przymusowej, jaką stwarza maszyna. Ure opowiada w pracy wspomnianej, iż na długo przed Arkwrightem wynalazł Wyatt sztuczne palce przedziałnicze, a główna trudność nie polegała tyle na wynalezieniu mechanizmu samodzielnego, ile na wynalezieniu i przeprowadzeniu odpowiadającego automatycznemu systemowi kodeksu dyscyplinarnego. Należy się przeto wieniec laurowy „szlachetnemu“ golarzowi Arkwrightowi, który dokonał tego dzieła „godnego Herkulesa“.

Dyscyplinarny kodeks współczesnego kapitalisty, czyli „porządek fabryczny“ nie ma nic wspólnego z „podziałem władz“ systemu konstytucyjnego, tak drogiego sercu burżuazyjnemu, ani też z jeszcze droższym systemem przedstawicielstwa, lecz jest wyrazem samowładnego panowania kapitalisty nad robotnikiem. „Miejsce bata poganiacza niewolników — pisze Marx — zajęła księga karna dozorczy. Wszystkie kary zamieniają się na kary pie-

nieżne potracane z płacy, a prawodawczy spryt fabrycznego Lykurga sprawia, iż przekraczanie jego praw przynosi mu większą korzyść od ich wypełniania.“ W ten sposób zostaje złamaną samodzielność i opór robotnika. Ciągła i jednostronna działalność mięśni czyni go kaleką, złe powietrze fabryczne i niezmierny hałas podczas pracy odbierają mu zdrowie: oto wychowawcze skutki systemu maszynowego.

Wspomniałem o oporze robotników przeciw wprowadzeniu maszyn. Poczucie, iż maszyna odbiera robotnikowi wolność, wpływało na powstanie oporu tylko instynktownie; główną pobudką do niego była okoliczność, iż maszyna czyni zbyteczną pewną ilość pracy ludzkiej. Ze względu na to zakazała rada miasta Gdańska używania młyna tasiemkowego, który został wynaleziony w połowie XVI w.; z tego również powodu zakaz ten ponowiono w Bawarii, Kolonji, a w r. 1685 cesarskim edyktem rozciągnięto go na całe Niemcy.

Bunty robotników przeciw wprowadzeniu maszyn trwają w Anglii aż do początku XIX w., a następnie zjawiają się w innych krajach. We Francji zjawiają się w 4-ym dziesięcioleciu w. XIX, a w Niemczech jeszcze w roku 1848.

Oburzać się obłudnie na ten brutalny sposób stawiania oporu największemu postępowi nowszych czasów—rzecz łatwa; nie mniej jednak występuje maszyna wszędzie początkowo jako nieprzyjaciółka robotników, grożąca mu wyparciem go. W okresie manufaktury ujawniał podział pracy i kooperacja w warsztatach swą stronę pozytywną: podnosił wydajność pracy robotnika, ale maszyna wystąpiła odrazu jako konkurentka robotnika. Pocięciem ma być dla pozbawionych pracy robotników już to okoliczność, iż cierpienia ich są „przejściowe,“ już to, iż maszyna powoli opanowuje pole wytwarzania, a więc zakres i siła jej niszczącego działania są osłabione. „Jedna pocięcha — mówi Marx — unicestwia drugą.“ Jeżeli zachodzi drugi wypadek, w warstwie robotniczej powstaje nędza chroniczna, gdzie zaś przejście jest nagle, tam skutki jego są masowe i ostre. „Niema w historii straszniejszego widowiska od powolnego, dziesięciolecia trwającego upadku angielskich tkaczy bawelny, zwyciężonych ostatecznie w roku 1838. Wielu z nich umarło z głodu, wielu wegetowało długo, zara-



biając dziennie 2 $\frac{1}{2}$  d (10 kop.). Ostry natomiast był wpływ systemu maszynowego w przemyśle bawełnianym w Indjach Zachodnich, których gubernator stwierdził w r. 1834/5: „Niema nic w historii handlu, z czymby można porównać ich nędzę. Kości tkaczy bawełny bielą równiny Indji.“ Marx dodaje z gorzką ironją: o ile tkacze ci rozstali się z życiem doczesnym, maszyna przyniosła im tylko „doczesne niedogodności“. Narzędzie pracy zabija robotnika. Jest to najbardziej widocznym tam, gdzie nowozaprowadzone maszyny konkurują z istniejącym jeszcze przemysłem rzemieślniczym i rękodzielniczym. Ustawiczne ulepszanie maszyn oddziaływa w podobny sposób i w wielkim przemyśle. Marx udowadnia to ustępami ze sprawozdań angielskich inspektorów fabrycznych, których nie przytaczam, ponieważ faktowi temu wogóle zaprzeczyć nie można.

Wróćmy jeszcze od maszyny — „konkurentki“ robotnika, do maszyny jego „wychowawczyni.“ Liczne „błędy“, do których klasa robotnicza — zdaniem swych przyjaciół kapitalistycznych — jest skłonna, że wymienimy tutaj krnąbrność, lenistwo i pijaństwo, mają najdzielniejszego przeciwnika w maszynie. Jest ona najlepszym orężem kapitału przeciw robotnikom, sprzeciwiającym się samowoli kapitału, niezadowolonym z płac i długości dnia roboczego, odważającym się buntować w przy pomocy strejków i t. d. „Możnaby napisać historję wynalazków — pisze Marx — jakich dokonali od roku 1830 kapitaliści, używając ich jako środków do walki z buntami robotników.“ Ponieważ zaś zastosowywanie nauki w przemyśle, t. j. rozwój maszyn stanowi pożądaný postęp, to zdaje się, iż robotnicy posiadają dlatego owe błędy, by być niedobrowolnemi przyczynami postępu. Tak więc w świecie kapitalistycznym wszystkie rzeczy — nawet wady robotników — wychodzą na dobre.

## 5. Maszyna a rynek pracy.

Jest faktem niedającym się zaprzeczyć, a bardzo niemiłym dla tych, którzy istniejący sposób wytwarzania uważają za najlepszy na świecie, że maszyna wypiera robotnika. Podejmowano wiele prób zatarcia wyrazistości tego faktu.

Tak np. twierdziło wielu ekonomistów, iż maszyny wypiera-

jące robotników, z konieczności oswobadzają odpowiedni kapitał dla zatrudnienia tych robotników. Kapitałem tym są środki do życia, które spożyliby robotnicy, gdyby pozostali przy pracy! Przez pozbawienie robotników pracy wyswobodzone środki żywności dążą do wyszukania zajęcia dla robotników, by robotnicy mogli je znowu spożyć.

Jednakowoż środki do życia, które robotnik dla swego spożycia kupuje, nie występują w roli kapitału, lecz jako zwyczajne towary. Kapitałem są pieniądze, za które siła robocza robotnika została zakupiona. Tych jednak nie oswobadza wcale maszyna, owszem, one służą do jej zakupienia i zostają przez nią uwięzione.

Zaprowadzenie maszyn nie oswobadza całego zmiennego kapitału, używanego do zakupna wypartych sił roboczych, lecz zamienia go choć w części w stały kapitał. Zaprowadzenie nowych maszyn równa się przeto — jeśli cały kapitał nie został powiększony — powiększeniu stałego a zmniejszeniu zmiennego kapitału.

Wyjaśni to przykład.

Kapitalista posługuje się kapitałem wynoszącym 200 tysięcy marek, z czego 100 tys. marek przypada na zmienny kapitał. Zatrudnia on 500 robotników. Wtym zaprowadza maszynę umożliwiającą wykonanie tejsamej pracy przy pomocy 200 zamiast 500 robotników. Maszyna ta kosztuje 50 tys. marek.

Dawniej wynosił zmienny kapitał 100 tys. marek, tyle też stały. Obecnie wynosi stały kapitał 150 tys., zmienny zaś tylko 40 tys. marek. Oswobodzonych zostało 10 tys. marek, ale nie mogą one służyć do zajęcia 300 lecz tylko 10 robotników, jeżeli mają być użyte w tych samych warunkach, co 40 tys., z tych 10 tys. bowiem należy 8 tys. wydać na zakupno maszyn i t. d., a więc wyswobodzony zmienny kapitał wynosi jeno 2 tys. marek. Widzimy więc, iż odpowiedni kapitał nie został wcale oswobodzony.

Marx udowodnił, iż teoria twierdząca, jakoby maszyna wypierając robotnika oswobadzała odpowiedni mu kapitał, jest zupełnie pozbawioną podstaw.

Spotkałem w rozprawie zbijającej „naukowo“ Marxa, następujący ustęp:

„Według Marxa zastępuje maszyna poprostu pracę,



gdy tymczasem ona może dawać a nawet daje sposobność do nowej pracy! Nadto nie wymaga to wcale, by ten wzrost wytwarzania wypierał pracę w innej części ziemi, jak to niejednokrotnie twierdziły z całą stanowczością pisma socjalistyczne. Wzrost wytwarzania może znaleźć ujście w tym, iż zwiększają się wszelkie siły wytwórcze, a więc rozszerza się też i spożycie.“ (Prof. dr. J. Lehr w 23. roczniku, 2. tom „Vierteljahresschrift für Volkswirtschaft“ na str. 114).

Prof. Juljusz Wolf przypisuje Marxowi w swym dziele, pełnym przekręcań i fałszerstw w przedstawieniu nauk ekonomicznych Marxa, twierdzenie, iż „ze wzrostem całego kapitału w kraju może znaleźć zajęcie w najlepszym razie tasama liczba robotników co i dawniej, ponieważ maszyna zastępuje coraz bardziej człowieka.“ („Socjalizm a kapitalistyczny porządek społeczny,“ Stuttgart, 1892 r., str. 258).

W rzeczywistości nie wypowiedział Marx nigdy poglądów, które mu tu podsuwają. Nie twierdząc wcale, iż maszyna „poprostu zastępuje pracę,“ wykazywał Marx gruntownie i systematycznie, jak nikt przed nim, w jakich okolicznościach maszyna „może dawać i daje sposobność do nowej pracy.“ Twierdzenie to nie jest zupełnie sprzecznym z faktem, iż maszyna wypiera robotników.

Marx twierdzi, iż w stosunku do użytego kapitału zmniejsza maszyna liczbę zajętych robotników, że wraz z rozwojem maszynowego systemu s t o s u n k o w o zmniejsza się zmienny kapitał, a wzrasta stały. Jednakowoż mimo zaprowadzenia i ulepszenia maszyn, mimo wzrostu ich liczby, może wzrastać równocześnie zmienny kapitał, liczba zatrudnionych w pewnej gałęzi pracy robotników, jeżeli dostatecznie wzrasta cały użyty kapitał.\*) Jeżeli więc w tym wypadku nie zmniejsza się liczba robotników, to dzieje się to nie wskutek wyswobodzenia kapitału, lecz dzięki przyływowi nowego kapitału, który osłabia, a chwilowo nawet przewycięża, ale nie znosi dążenia maszyny do wypierania robotników. Dążenie to uwidocznia się wyraźnie, a względne zmniejszenie się liczby robotników

---

\*) Warunkiem wzrostu wytwarzania jest również odpowiedni wzrost rynków zbytu. Nie mogę jednak omówić już w tym miejscu działania tego nadzwyczaj ważnego czynnika.

staje się absolutnym, skoro przyływ nowego kapitału staje się bardziej powolnym i spada poniżej pewnej normy.

Powróćmy do naszego dawnego przykładu. Mieliliśmy kapitał wynoszący 200 tys. marek, z czego przypadało 100 tys. marek na zmienny kapitał, użyty do zatrudnienia 500 robotników. Zaprowadzenie nowych maszyn powiększyło stały kapitał do 158 tys. marek, a zmniejszyło zmienny do 42 tys., liczbę zaś robotników do 210. Przyjmijmy jednak, iż do starego kapitału przybywa 400 tys. nowego kapitału; w takim razie wzrośnie liczba robotników do 630, a więc o 130 więcej niż dawniej. Gdyby jednak maszyny nie wprowadzono, to potrójne powiększenie kapitału spowodowałoby potrójny wzrost liczby robotników, z 500 do 1500.

Sprowadzając jednak względne, czasami nawet absolutne zmniejszenie się liczby robotników w gałęzi pracy, w której została zaprowadzona, może maszyna spowodować równoczesny wzrost liczby robotników w innej gałęzi pracy, na którą poprzednia ma pewien wpływ.

Maszyna czyni niezbędnym nowy rodzaj robotników: robotników budujących maszyny.

Wprowadzenie maszyny w pewnej gałęzi przemysłu powoduje wzrost ogólnej liczby wytwarzanych w niej wytworów. Powoduje to odpowiedni wzrost surowego materiału, a więc — przy niezminionej reszcie warunków — wzrost liczby robotników zatrudnionych w tej gałęzi wytwarzania. Jeżeli zostanie zaprowadzona maszyna, która może przy pomocy mniejszej liczby robotników wytwarzać 1000 łokci przędzy w tym samym czasie, w którym dawniej wytwarzano 100 łokci, to może zmniejszy się liczba przędzarzy, ale równocześnie wzrośnie liczba robotników w plantacjach bawełny. Rozwój maszyn przędzalniczych w Anglii był głównym powodem wzrostu liczby niewolników murzynów w Stanach Zjednoczonych.

Jeżeli przedza stanieje, to ręczny tkacz może więcej wytwarzać, nie wydając więcej na surowy materiał; dochód jego wzrasta, a tkactwu zwraca się większa liczba ludzi. „Jeżeli system maszynowy zapanuje nad przygotowawczymi albo pośrednimi formami, które wytwór musi przebiec, aż przybierze swą postać ostateczną, to wraz ze wzrostem materiału do pracy wzrasta popyt na pracę



w rzemieślniczych i rękodzielniczych warsztatach, które wykończają fabrykat maszynowy“.

Wraz ze wzrostem systemu maszynowego wzrasta wartość dodatkowa oraz ilość wytworów, w której ona jest przedstawiona. Wskutek tego wzrasta zbytek wśród kapitalistów i ich popleczników; a więc wzrasta popyt na robotników pracujących w przemyśle wytwarzającym przedmioty zbytku, wzrasta liczba służących, lokajów itd. W r. 1861 przypadło na przemysł włóknisty 642.607 osób, na klasę służących 1,208.648 osób.

Obok tych czynników, powodujących, iż z zaprowadzeniem maszyn wzrasta też popyt na pracę, wymienia Marx jeszcze jeden: powstanie nowych pól pracy, jak zakładów gazowych, kolei itd.

Porównajmy z temi wynikami wywodów Marxa to, co owi wielebni i uczeni profesorowie kładą mu w usta.

Rzecz jasna, iż badając w jaki sposób wprowadzenie maszyn powoduje wzrost popytu na pracę, Marx nie czynił tego, by kręctwem usunąć fakt istnienia cierpień, które system fabryczny sprowadza na pracującą ludność. Fabryka burzy rodzinę robotniczą, rabuje młodość robotników, rujnuje ich cieleśnie i duchowo, czyni z nich pozbawione woli narzędzie kapitalisty; ekonomiści burżuazyjni sądzą, że wspaniale wieńczą kapitalistyczne zastosowanie systemu maszynowego, gdy udowadniają, że z jego wzrostem rośnie liczba najmitów w fabrykach!

Jak gdyby wzrost ten nie był wzrostem nędzy! Obok zaś nędzy pracy wzrasta nędza braku pracy!

Zmienny kapitał może ze wzrostem systemu maszynowego wzrosnąć absolutnie, ale nie jest to rzeczą konieczną; w rozmaitych gałęziach przemysłu stwierdzono w różnych czasach obok wzrostu stałego kapitału absolutne zmniejszenie się zmiennego kapitału oraz zmniejszenie liczby zatrudnionych robotników. (Nieco danych o tym podaję w trzeciej części w rozdziale o przeludnieniu). Pomijam w zupełności brak pracy i nędzę, wywołane w pewnych gałęziach pracy przez konkurencję wielkiego przemysłu z manufakturą krajową i zagraniczną. Przypominam, co powiedziałem w poprzednim ustępie o ręcznych tkaczach w Anglii i Indjach Zachodnich, którzy umierali z głodu setkami tysięcy, gdy tymczasem równocześnie wzrosła liczba angielskich tkaczy maszynowych o kilka tysięcy.

Wulgarni ekonomiści, którzy chcieli robotników tumanić, że maszyna stwarza nową sposobność do pracy dla wypartych robotników, widzieli tysiące nowych robotników, a starali się haniebnie przemilczeć o istnieniu setek tysięcy pozbawionych pracy.

Jeśliby nawet równocześnie z wyparciem robotników w jednej gałęzi pracy nastąpił wzrost popytu w innych, to jest to jeszcze kiepską pociechą dla niemających zajęcia. Czy może robotnik, który przez całe życie pracował w jednej gałęzi przemysłu przejść od razu do drugiej gałęzi?

Obok ruchu wywołanego na rynku pracy wskutek zmian w stosunku wzajemnym stałego i zmiennego kapitału na niekorzyść tego ostatniego, rozwija się wraz z wielkim przemysłem jeszcze inne zjawisko, krzyżujące wyżej opisany ruch.

Skoro powstaną ogólne warunki wytwarzania, odpowiadające wielkiemu przemysłowi, skoro wytwarzanie maszyn, dobywanie węgla i żelaza osiągnie pewną wysokość rozwoju — wówczas staje się ten system wytwarzania zdolnym do niezmiernie szybkiego rozszerzania, ograniczonego tylko ilością surowego materiału i wielkością rynków zbytu. Stąd pochodzi ustawiczna troska o nowe rynki, któreby dostarczyły nowych surowych materiałów oraz nowych nabywców na wytwory. Po każdym istotnym rozszerzeniu rynku następuje gorączkowy wzrost wytwarzania, póki rynek nie zostanie wypełniony, poczym następuje znowu okres zabagnienia. „Życie przemysłu zamienia się w następujące po sobie okresy średniego ożywienia, rozkwitu, nadprodukcji, kryzysu i stagnacji“. Dla robotnika oznacza ten obieg ustawiczne przechodzenie od przepracowania do braku pracy, zupełną niepewność zajęcia i wysokości płacy, wogóle całego położenia życiowego.

Ruch ten krzyżuje się ze zmniejszaniem się już to względnym, już to absolutnym zmiennego kapitału, spowodowanym przez postęp techniczny. Już to przeciwdziałają sobie — n. p. w okresie rozkwitu stara się ekonomiczny postęp o to, by robotnikom nie wiodło się zbyt dobrze; już to działają zgodnie w tym samym kierunku w okresie kryzysu, gdy równocześnie z brakiem pracy najbardziej szaleje konkurencja, zmuszając do zniżania cen; dzieje się to już to przez zaprowadzenie nowych maszyn oszczędzających pracę, już to



przez przedłużenie pła cy roboczego dnia; a zawsze kosztem robotników.

## 6. Maszyna jako czynnik rewolucyjny.

Jeżeli przedstawić apostołowi harmonji społecznej kapitalistyczny system fabryczny i zapytać go, czy wierzy jeszcze, iż żyjemy w najlepszym ze światów, stara się on uniknąć odpowiedzi na to pytanie oświadczeniem: tak, żyjemy jeszcze w stanie przejściowym. Wielki przemysł kapitalistyczny nie mógł jeszcze w pełni rozwinąć swych błogosławieństw, gdyż w rozwoju hamują go jeszcze średniowieczne przeżytki. Należy jeno porównać położenie robotników w fabrykach z położeniem robotników w odpowiednich gałęziach przemysłu domowego, albo rzemiosła, a można się przekonać, iż wielki przemysł istotnie poprawił położenie robotników, a nie pogorszył, tak odpowiedzą apostołowie harmonji społecznej.

Nie można zaprzeczyć, iż tam gdzie począł się rozwijać wielki przemysł fabryczny, jest położenie robotników w zachowanym jeszcze rzemiosle, przemyśle domowym i manufakturze o wiele nędzniejszym, niż w fabrykach. Czy jest to argument, przemawiający za wielkim przemysłem kapitalistycznym? Chyba nie. Fakt ten wyjaśnia jedynie, iż system fabryczny, zagnieżdżwszy się w pewnej gałęzi przemysłu, pogarsza położenie robotników nietylko zatrudnionych w fabrykach, lecz także tych, którzy w dalszym ciągu pracują poza fabryką; tych nawet w większym stopniu, niż pierwszych. Postęp spowodowany przez wielki kapitalistyczny przemysł polega na tym, iż obdarza on robotników przemysłu domowego, rzemiosła i manufaktury dwukrotną lub trzykrotną ilością tych mąk i cierpień, jakie nakłada na robotników fabrycznych.

„Wyzysk tanich i nie rozwiniętych sił roboczych staje się w manufakturze społecznej bezwstydniejszym, niż we właściwej fabryce, ponieważ niema tam istniejącej podstawy technicznej, zastąpienia pracy mięśni przez maszyny i łatwości pracy, a równocześnie podlega kobiece lub nierozwinięte ciało dziecka wpływom substancji trujących. Staje się on w tak zwanym przemyśle domowym bezwstydniejszym niż w manufakturze, ponieważ zmniejsza się odporność robotników, a to wskutek ich rozproszenia,

ponieważ między robotnikiem a „pracodawcą“ wciska się cały szereg pijawek-pasożytów, ponieważ nadto przemysł domowy walczy wszędzie z maszynowym lub przynajmniej z rękodzielniczym, a więc nędza zabiera robotnikom niezbędne warunki pracy, miejsce, światło, powietrze; nieregularność zajęcia rośnie, a konkurencja robotników, uczynionych przez przemysł i rolnictwo niepotrzebnymi, dochodzi w tym ostatecznym miejscu schronienia do maximum.

Rozwinięte systematycznie dopiero przez przemysł maszynowy ekonomiczne używanie środków wytwarzania, czyli najbardziej bezwzględne marnotrawienie siły roboczej, rabunek normalnych warunków pracy, ujawnia się w tym bardziej wrogich dla robotników kształtach morderczych, im mniej rozwiniętą jest w pewnej gałęzi przemysłu społeczna siła wytwórcza pracy i techniczna podstawa złożonych procesów pracy\*).

Ile człowiek może wycierpieć, nie padając na miejscu trupem, tyle znosi robotnik w przemyśle domowym. Chcąc konkurować z maszyną co do tanioci wytworów, obniża on coraz bardziej swe potrzeby pod względem pożywienia, ubrania, światła, powietrza, odpoczynku, aż dochodzi do stanu, o jakim nie może mieć pojęcia najbujniejsza nawet wyobraźnia. Marx opowiada o tkalniach koronek, w których pracowały dzieci dwuletnie. W angielskich zakładach wyplatania przedmiotów ze słomy pracowały trzyletnie dzieci niejednokrotnie do północy w ciasnych lokalach, w których często na dziecię przypadało 12—17 stóp sześciennych przestrzeni. „Cyfry te — mówił komisarz White w komisji badającej pracę dzieci — przedstawiają mniej, niż połowę przestrzeni, któreby zajmowało dziecko zapakowane w pudło, posiadające po trzy stopy we wszystkich wymiarach“.

Aczkolwiek natura ludzka może wiele wytrzymać, nie padając na miejscu trupem, to jednak istnieją granice, których przekroczyć w żaden sposób nie można. Skoro granica ta zostanie osiągnięta, wówczas wybija dla domowego przemysłu godzina rychłego upadku, wskutek wprowadzenia maszyn: robotnicy zatrudnieni w prze-

---

\*) W ostatnich latach wyszedł szereg prac o strasznej nędzy w przemyśle domowym w Niemczech. Kto chce sprawę tę poznać obszerniej, temu polecamy pracę d-ra Emanuela Saxa: *Przemysł domowy w Turynji*.



myśle domowym znaleźć inne zajęcie, lub umierają z głodu szybciej, niż dotychczas. Podobnie dzieje się z tradycyjnym rzemiosłem i manufakturą.

Przejsie od manufaktury do wielkiego przemysłu przyspiesza prawodawstwo fabryczne. Przemysł domowy traci natychmiast grunt pod stopami, skoro tylko zostanie poddany prawnym ograniczeniom. Jedynie nieograniczony, najdalej sięgający wyzysk siły roboczej kobiet i dzieci może mu przedłużyć byt.

Maszyna dokonywa przewrotu wszędzie, gdzie tylko zapanuje; w rolnictwie jednak jest czynnikiem bardziej jeszcze rewolucyjnym, niż gdziekolwiek indziej. Tutaj zmniejsza liczbę robotników nietylko względnie ale nawet absolutnie; wyjątek stanowią tylko wypadki, w których równocześnie powiększa się rozmiar ziemi branej pod uprawę, jak np. w Stanach Zjednoczonych.

Gdzie maszyna wkroczy do rolnictwa, tam grozi chłopu ten sam los, co i szczątkom manufaktury w przemyśle. Chłopi i najmici, którzy stali się na wsi niepotrzebnymi, napływają w masach do miast. Wielkie miasta wzrastają niepomiernie, wieś zaś wyludnia się. Skupienie olbrzymich mas ludzi w miastach powoduje fizyczne karłowacenie robotników przemysłowych. Opustoszenie wsi zmniejsza duchowe pobudki robotników wiejskich, niszczy ich życie duchowe, łamie ich opór wobec kapitału. Wraz ze wzrostem wielkich miast rośnie marnotrawstwo urodzajności ziemi, ponieważ części składowe, zabrane glebie w postaci środków żywności, nie zostają jej zwrócone, lecz jako wydzieliny i odpadki zanieczyszczają powietrze miast, zamiast użyźnić ziemię. Wraz ze wzrostem zastosowania współczesnej technologii do rolnictwa wzrastają także sposoby wydobycia z ziemi jak największej ilości płodów. Coraz więcej zabiera się ziemi i coraz mniej się jej oddaje. W ten sposób rozwija kapitalistyczne zastosowanie maszyn obok rabunkowej gospodarki z siłą ludzką tęże samą gospodarke na ziemi. Niszczy ona ziemię, niszczy fizycznie i duchowo robotnika.

Równocześnie jednak rozwijają się zarodki nowej, wyższej kultury oraz sprężyny, które pozwolą jej dojść do stanu zupełnego rozkwitu. Marx widział w nędzy nietylko nędzę, lecz także zarodki lepszej przyszłości w jej łonie ukryte. On nie potępia systemu fabrycznego, nie oskarża go, lecz chce go pojąć. Nie moralizuje,

lecz bada. Sam też wskazuje nam swego poprzednika, który pierwszy poznał rewolucyjną stronę współczesnego systemu fabrycznego — Roberta Owena.

Wielki przemysł stworzył tak wielką nędzę, jak żaden system wytwarzania przed nim. Ale ta nędza mas nie jest stała. Nie spotykamy dziś bagniska nędzy, w które społeczeństwo powoli i niewidocznie zapada, podobnie jak działo się ze społeczeństwem rzymskim za czasów cesarstwa. Współczesny system wytwarzania podobny jest do wiru, który wszystkie warstwy społeczeństwa podmywa, miesza i utrzymuje w ciągłym ruchu. Nikną stosunki tradycyjne, nikną poglądy tradycyjne. Ale nowe stosunki wytwarzania, zajmujące ich miejsce, same nie są stałe, lecz podlegają ustawicznej zmianie. Jeden wynalazek, jeden sposób wytwarzania prześciga drugi, masy kapitału, masy robotników przerzuca prąd ustawicznie z jednej gałęzi wytwarzania do drugiej, z jednego kraju do drugiego, znika wszelka trwałość stosunków, znika wszelka wiara w ich stałość. Żywioty zachowawcze zostają usunięte, chłop jest wyparty do miasta, w którym skupia się obecna siła historyczna ruchu, a w miastach tych przyczynia się do wzmocnienia siły ruchu, zamiast go tępować. Kobiety i dzieci zdążają do fabryki, znika więc zachowawczy pierwiastek rodziny mieszczańskiej, a gospodyni, zajmująca się domem tylko, zmienia się w walczącą o byt najmitkę.

W tym zupełnym rozkładzie starego ładu, dokonywającym się przed naszymi oczami, ukazują się zarodki nowego życia.

Wzrastające oglupienie młodzieży robotniczej wskutek nadmiernie długiej i jednostronnej pracy zmusiło wszystkie państwa przemysłowe do uznania w tej lub innej formie za obowiązkowy warunek pracy elementarne nauczanie. Przekonano się, że dzieci fabryczne mogą się nie tylko równie dobrze, lecz nawet lepiej uczyć, aniżeli dzieci uczące się dzień cały. „Rzecz ta jest zrozumiała, mówi pewien inspektor fabryczny, „dzieci przepędzające tylko pół dnia w szkole są świeże, zdolne i o chętne do nauki. System półdniowej pracy i półdniowej nauki, zamienia każde z tych zajęć w wypoczynek i wytchnienie po poprzednim i jest przeto stosowniejszy dla dzieci, aniżeli nieprzerwane trwanie któregośkolwiek z nich“. Marx zaś dodaje: „z systemu fabrycznego, jak to można w szczegółach przeczytać u Owena, wyrasta zarodek wychowania przyszłości, łączącego dla dzieci, które osiąg-



nęły pewien wiek, wytwórczą pracę z nauką i gimnastyką; nie będzie to tylko sposobem powiększania wytwarzania ludzkiego, lecz także sposobem wytwarzania wszechstronnie rozwiniętych ludzi“.

Do tego przewrotu pedagogicznego dołączy się jeszcze inny. Daleko posunięty podział pracy w społeczeństwie na poszczególne zawody, który powstał już w okresie rzemiosła, oraz podział pracy w poszczególnym przedsiębiorstwie, który się przyłączył w okresie manufaktury do poprzedniego, spowodowały bardzo złe skutki dla pracującej jednostki. Warunki wytwarzania rozwijały się bardzo powoli, czasami kostniały formalnie; człowiek był przez całe życie przywiązany do jednej częściowej czynności, w której osiągał olbrzymią zręczność, gdy tymczasem równocześnie stawał się jednostronnym kaleką, tracił możliwość owego rozwoju harmonijnego, który starożytności klasycznej nadawał idealne piękno.

W gałęziach przemysłu, opanowanych przez maszynę, staje się niepotrzebnym długoletnie ćwiczenie robotnika, żeby go zrobić zdolnym do wykonywania pracy w pewnym zawodzie. Maszyna uniemożliwia również, by człowiek przez całe życie spełniał jedną częściową czynność, ponieważ dokonywa ciągle przewrotu w warunkach wytwarzania, ponieważ ciągle wyrывa robotnika z jednej gałęzi pracy i przenosi go do drugiej.

Jakież jednak cierpienia powodują dziś te ciągle zmiany, kiedy setki tysięcy proletariuszy stanowi ciągle pozbawioną pracy armię rezerwową, czekającą na byle jakie zajęcie! A jak trudno jest najmitom obecnie przystosować się do najrozmaitszych czynności, najmitom, których duch i ciało już w młodości ulegają skrzywieniu, którym brak zrozumienia rozmaitych mechanicznych i chemicznych procesów, z pomocą których posługuje się współczesne wielkie wytwarzanie dla osiągnięcia swych celów, którym brak giętkości dla zastosowania się do tych rozmaitych procesów. A wreszcie, jeśli robotnik wielkiego przemysłu nie koniecznie przez całe życie swoje jest przykuty do pewnych funkcji szczegółowych, to jednak dzieje się to z dnia na dzień przez lata całe, jeno z przerwami braku pracy i głodu.

Jakżeż inaczej byłoby, gdyby funkcje częściowe zmieniały się co dzień, a nawet co godzinę; wówczas nie męczyłyby, ani nie ogłupiały, lecz pobudzałyby i rozweselały; jakżeż inaczej byłoby,

gdyby zniknął demoralizujący brak pracy, gdyby przewroty techniczne nie odbywały się kosztem robotników!

Do licznych warunków tych zmian należy także warunek pedagogiczny. Klasa robotnicza musi zdobyć naukowy pogląd na sposoby wytwarzania, musi zdobyć praktyczną znajomość używania najrozmaitszych narzędzi pracy. Próbami tego, choć bardzo niedostatecznymi, są szkoły przemysłowe dla młodych robotników i inne podobne zakłady. „Jeżeli ustawodawstwo fabryczne łączy z pracą fabryczną jako pierwsze z trudem wydarte kapitałowi ustępstwo — naukę elementarną, to nie ulega wątpliwości, iż niedające się uniknąć zdobycie władzy politycznej przez proletarijat ustanowi w szkołach robotniczych również naukę technologii praktycznej i teoretycznej.

A wreszcie jakież przewroty kryje w sobie nowożytny wielki przemysł pod względem rodziny! Już dziś rozwiązuje on dla najmitów tradycyjną formę rodziny. System przemysłowej pracy kobiet i dzieci zmienił nie tylko stosunek mężczyzny do kobiety, lecz także wzajemny stosunek rodziców i dzieci. Często stają się rodzice z obrońców i żywicieli dzieci ich wyzyskiwaczami. Wspomniałem powyżej o biednych dzieciach angielskich wypłatających słomę, które od trzeciego roku życia muszą pracować od rana do północy w najgorszych warunkach. „Nędzni, zdemoralizowani rodzice tych dzieci — pisze Marx — starają się je jak najbardziej wyzyskać. Skoro podrosną, dzieci naturalnie nie troszczą się ani trochę o rodziców i porzucają ich bez namysłu“. A na innym miejscu mówi Marx: „Jednakowoż pośredniego lub bezpośredniego wyzysku dzieci przez kapitał nie spowodowało nadużycie władzy rodzicielskiej, lecz naodwrot, kapitalistyczny wyzysk, usuwając ekonomiczną podstawę władzy rodzicielskiej, stworzył jej nadużycie. Jakkolwiek strasznym i ohydny jest widok rozkładu starego życia rodzinnego w systemie kapitalistycznym, to jednakowoż, oddając kobietom, młodym osobom płci obu taką wielką rolę w społecznie zorganizowanych procesach wytwarzania poza domem, stworzył wielki przemysł nową podstawę ekonomiczną dla wyższej formy rodziny i stosunku obu płci. Rzecz naturalna, iż jednakowo nierozumnym jest pożytywanie chrześcijańsko-germańskiej formy rodziny za absolutną, jak staro-rzymskiej, staro-greckiej lub wschodniej, które tworzą historyczny szereg rozwojowy. Również jasnym jest, iż złożony skład pracującego personelu z jednostek obu płci



i rozmaitego wieku, który w swej pierwotnej i brutalnej formie kapitalistycznej, kiedy robotnik istnieje dla procesu wytwarzania, a nie proces wytwarzania dla robotnika, jest źródłem zepsucia i niewolnictwa, może się w odpowiednich warunkach stać naodwrot źródłem rozwoju ludzkiego.

Po tym rzucie oka w przyszłość możemy się pogodzić z systemem maszyn i wielkiego przemysłu. Jakkolwiek niezmierne są cierpienia, które system ten zwała na klasę robotniczą, to jednak nie są one daremne. Wiemy, że na polu pracy, którego nawozem są miliony ciał proletariuszy, wszędzie nowy posiew, wyższa forma społeczeństwa. Maszynowe wytwarzanie jest podstawą, z której powstanie nowe pokolenie, wolne od jednostronnego ograniczenia rzemiosła i manufaktury, które nie będzie w przeciwieństwie do człowieka pierwotnego komunizmem niewolnikiem przyrody, nie będzie okupowało swej cielesnej i duchowej siły i piękności uciskiem pozbawionych praw mas niewolników, jak to było w starożytności klasycznej; wyrośnie pokolenie harmonijnie rozwinięte, miłujące życie, zdolne do odczuwania rozkoszy, panujące nad ziemią i siłami przyrody, obejmujące braterskim węzłem równości wszystkich członków społeczeństwa.





**CZĘŚĆ III.**

**Płaca robocza a dochód kapitalisty.**

1870

Journal of the Royal Society of Medicine





## Rozdział I. Płaca robocza.

### 1. Zmiana wielkości ceny siły roboczej oraz wartości dodatkowej.

W drugiej części omawialiśmy przeważnie wytwarzanie wartości dodatkowej. Teraz omówimy przede wszystkim prawa płacy roboczej. Wstęp do tego oraz przejście od drugiej do trzeciej części, stojąc niejako w zakresie obydwu, stanowi badanie zmian wielkości ceny siły roboczej i wartości dodatkowej, spowodowanych zmianą trzech czynników, które poznaliśmy już w drugiej części, mianowicie, zmiany: 1) długości dnia roboczego, 2) normalnej intensywności pracy i 3) stopnia jej wydajności.

Te trzy czynniki mogą się zmieniać w najrozmaitszy sposób, już to jeden, już to oba, już to wszystkie razem, a każdy w rozmaitym stopniu. Zbadanie wszystkich wynikających stąd kombinacji zadalekoby nas zaprowadziło; przy pewnym zastanowieniu może je każdy sam dla siebie rozwijać, skoro są dane najgłówniejsze. Tylko o takich tu pomówimy. Badamy zmiany powstałe w stosunkowej wielkości wartości dodatkowej i ceny siły roboczej, gdy zmieni się jeden czynnik, a dwa pozostałe nie ulegną żadnej zmianie.

a) Długość dnia roboczego i intensywność pracy pozostają bez zmiany, stopień jej wydajności zmienia się. Wydajność pracy wpływa na ilość wytworów wytworzonych w określonej jednostce czasu, lecz nie na wielkość jej wartości. Jeżeli dzięki jakiemu wynalazkowi przędzacz bawełny będzie mógł wyprząść w godzinę 6 funtów bawełny, gdy tymczasem przedtem mógł wyprząść tylko 1 funt, to wytwarza on teraz w godzinę 6 razy tyle przędzy, co dawniej, ale tylko tę samą war-

tość. Wartość jednak, którą dodaje swą pracą każdemu funtowi bawełny, zamieniając go w przędzę, jest obecnie 6 razy mniejszą. To obniżenie się wartości, wpływa na wartość środków utrzymania robotnika, n. p. jego ubrania. Wartość siły roboczej zmniejsza się, a równomiernie wzrasta wartość dodatkowa. Odwrotnie dzieje się przy zmniejszeniu się wydajności pracy. Wzrost lub zmniejszenie się wartości dodatkowej jest zawsze skutkiem a nie przyczyną odpowiedniego wzrostu lub zmniejszenia się wartości siły roboczej. Zależy to od wielu okoliczności, np. od siły oporu klasy robotniczej, czy i o ile zmniejszenie się wartości siły roboczej spowoduje spadek jej ceny. Przypuśćmy, że wskutek wzrostu wydajności pracy, dzienna wartość siły roboczej spadnie z 3 m. na 2, a jej cena tylko na 2 m. 50 pf. Jeżeli wartość dodatkowa wytworzona przedtym przez robotnika wynosiła 3 marki, to obecnie nie będzie ona wynosiła 4 marek, lecz tylko 3 m. 50 pf., ku olbrzymiemu oburzeniu kapitalisty. Na jego szczęście wypadki takie zdarzają się nie często; wymagają one nie tylko wielkiej odporności robotników, lecz także niezmienności obu pozostałych czynników, długości dnia roboczego oraz wydajności pracy. Idąc za przykładem Ricarda, ekonomiści nie badają zupełnie skutków zmiany tych dwu czynników. Przypatrzmy się teraz wpływowi każdej z tych ostatnich zmian.

b) Dzień roboczy i wydajność pracy nie uległy zmianie, intensywność pracy zmienia się. Intensywniej pracować, znaczy wydawać więcej pracy w tym samym czasie, a więc tworzyć w tym samym czasie więcej wartości. Jeżeli wydajność pracy nie wzrasta, a przędzacz wyprzedzie dzięki bardziej nateżonej pracy w godzinę  $1\frac{1}{2}$  funta bawełny, gdy tymczasem przedtym prządl tylko 1 funt, to wytwarza on w godzinę o  $\frac{1}{2}$  więcej wartości, niż dawniej. Jeżeli przedtym wytwarzał w 12 godzin wartość 6 marek, to teraz wytwarza w tymże czasie wartość 9 marek. Jeżeli dawniejsza cena jego siły roboczej, wynosząca 3 marki, podniosła się do 4 marek, to równocześnie wzrasta wartość dodatkowa z 3 do 5 marek. Nie jest więc prawdą tak często powtarzane twierdzenie, iż wzrost ceny siły roboczej musi się zawsze dokonywać kosztem wartości dodatkowej. Tak dzieje się tylko w pierwszym wypadku; a nie dotyczy to bynajmniej wypadku, o którym mówimy. Mimochodem wspomnimy, iż wzrost ceny siły roboczej



w tym ostatnim wypadku nie zawsze oznacza podnoszenie się ponad jej wartość. Jeżeli wzrost ceny nie wystarcza do wyrównania szybkiego zużycia się siły roboczej, towarzyszącego zawsze wzrostowi intensywności pracy, to cena siły roboczej spada rzeczywiście poniżej jej wartości.

Intensywność pracy jest u rozmaitych narodów różnaitą. Intensywniejszy dzień roboczy jednego narodu wyraża się w większej sumie pieniędzy, aniżeli mniej intensywny drugiego narodu.

W fabrykach angielskich dzień roboczy jest zazwyczaj krótszy, aniżeli w niemieckich — i właśnie dlatego jest w Anglii praca o tyle intensywniejszą, iż robotnik angielski wytwarza w godzinę większą wartość, aniżeli jego towarzysz niemiecki. „Większe ustawodawcze skrócenie dnia roboczego w fabrykach na lądzie stałym — pisze Marx — byłoby najlepszym środkiem zmniejszenia różnicy między godziną pracy na lądzie stałym a w Anglii“.

c) Wydajność i intensywność pracy nie ulegają zmianie, dzień roboczy zmienia się. Może się to dziać w dwóch kierunkach: 1) Dzień roboczy został skrócony. Wartość siły roboczej nie uległa przez to zmianie, skrócenie to odbywa się kosztem wartości dodatkowej. Jeżeli kapitalista nie zechce jej uszczuplić, wówczas musi cenę siły roboczej obniżyć poniżej jej wartości. Przeciwnicy normalnego dnia roboczego przytaczają z ochotą ten właśnie argument. Ale ich dowodzenie tylko wtedy ma znaczenie, gdy intensywność i wydajność pracy pozostaną bez zmiany. W rzeczywistości jednak jest skrócenie czasu pracy zawsze albo skutkiem albo przyczyną wzrostu wydajności i intensywności pracy. 2) Dzień roboczy został przedłużony. Skutki tej zmiany sprawiały dotychczas kapitaliście mało kłopotu. Wzrasta suma wartości wytworzonych w dniu roboczym, wzrasta też i wartość dodatkowa. Cena siły roboczej może też wzrosnąć. Jeżeli jednak wzrost wartości nie wyrównywa wzrostu zużycia siły roboczej, to i w tym wypadku może również jak przy wzroście intensywności pracy wzrost ceny oznaczać rzeczywiście jej spadek poniżej wartości.

Wymienione pod a) b) c) wypadki nie zjawiają się prawie nigdy jeden niezależnie od drugiego. Zazwyczaj zmiana jednego z tych trzech czynników powoduje również zmianę pozostałych.

Marx bada między innymi wypadek, gdy wraz ze wzrostem intensywności i wydajności pracy zostaje skrócony dzień roboczy i wskazuje granicę, do której dzień roboczy może być skrócony. W kapitalistycznym systemie wytwarzania nie może dzień roboczy zostać skróconym aż do czasu pracy niezbędnej dla utrzymania robotnika. Równałoby się to bowiem usunięciu wartości dodatkowej — podstawy kapitalizmu.

Dopiero usunięcie kapitalistycznego sposobu wytwarzania pozwoliłoby ograniczyć dzień roboczy do niezbędnego czasu pracy. Przy niezminionej reszcie warunków, ukazałaby się po usunięciu kapitalistycznego sposobu wytwarzania potrzeba przedłużenia niezbędnego dnia roboczego. Przedewszystkiem bowiem wzrosłyby wymagania życiowe robotników, a po drugie zjawiłaby się konieczność nagromadzania funduszu dla dalszego prowadzenia oraz rozszerzenia wytwarzania — funduszu, który obecnie wszedłby w zakres pracy niezbędnej, gdy dotychczas obarczał wartość dodatkową.

Ale z drugiej strony spowodowałoby skrócenie czasu pracy wzrost jej intensywności. System społecznie zorganizowanej pracy doprowadziłby do ekonomizacji środków wytwarzania i usunąłby wszelką pracę niepotrzebną. Gdy w każdym przedsiębiorstwie zmusza kapitalistyczny system wytwarzania do oszczędności, jego anarchistyczny system konkurencji wytwarza niezmierne marnotrawienie społecznych środków wytwarzania i sił roboczych, obok całego szeregu funkcji obecnie niezbędnych, ale w gruncie rzeczy zbytecznych<sup>4</sup>. „Przy określonej intensywności i wydajności pracy — pisze dalej Marx — część społecznego dnia pracy niezbędna do materialnego wytwarzania jest tym krótszą, a część czasu zdobyta dla swobodnej, duchowej i społecznej działalności jednostki tym dłuższą, im równomierniej podzielona jest praca między wszystkich zdolnych do niej członków społeczeństwa, w im mniejszej mierze może pewna warstwa społeczna zrzucić z bark swoich na inne warstwy obowiązek pracy. Absolutną granicę dla skrócenia dnia roboczego stanowi w tym kierunku uogólnienie pracy. W społeczeństwie kapitalistycznym zostaje stworzony wolny czas dla jednej klasy przez zamianę czasu całego życia mas ludności na czas roboczy\*.



## 2. Zamiana ceny siły roboczej na płacę roboczą.

Mówiliśmy dotychczas o wartości i cenie siły roboczej i ich stosunku do wartości dodatkowej. Co jednakowoż występuje w społeczeństwie, jako płaca robocza, zdaje się nie być ceną siły roboczej lecz ceną pracy. „Jeśli zapytać robotników: Jak wysoką jest wasza płaca? — to jeden odpowie: otrzymuję od swego przedsiębiorcy 1 markę, drugi odpowie: otrzymuję dwie marki itd. Zależnie od tego w jakiej gałęzi pracy pracują, wymienią oni rozmaite sumy pieniężne, które otrzymują za określony czas pracy, lub wykonanie pewnej pracy, np. za utkanie łokcia płótna lub złożenie strony druku. Różniąc się w rozmaitych szczegółach, będą zeznania ich w jednym zgodne; płaca robocza jest sumą pieniędzy, którą kapitalista płaci za określony czas pracy lub wykonanie określonej pracy \*)

Cena towaru wyraża w pieniądzech jego wartość. Jeżeli praca ma cenę, to musi też mieć wartość, rozumują ekonomiści. Ale jak wielką jest jej wartość? Określa się ona, jak wartość każdego innego towaru, przez czas roboczy niezbędny do jej wytworzenia. Ile godzin pracy potrzeba, aby wykonać pracę 12 godzin? Rzecz jasna: 12.

Jeżeli więc praca została zapłaconą według jej wartości, wówczas robotnik powinien otrzymać tyleż płacy roboczej, ile wartości dodał wytworowi; stoimy więc wobec alternatywy: albo fałszywą jest nauka o wartości dodatkowej, albo nauka o wartości, albo obie razem, a w takim razie należy uznać zagadkę istoty kapitalistycznego wytwarzania za niedającą się rozwiązać. Klasyczna ekonomja burżuazyjna, która osiągnęła szczyt swój w Ricardzie, rozbiła się o tę sprzeczność, zwykła zaś ekonomja, która nie stawia sobie za zadanie zbadania współczesnego sposobu wytwarzania, lecz jego usprawiedliwienie i upiększenie, użyła jej do zbudowania swych najbardziej fałszywych wniosków.

Marx obalił wszystkie wnioski, wyjaśniwszy różnicę, zachodzącą między pracą a siłą roboczą, które ekonomiści dotychczas mieszają. Do r. 1847 było to fundamentalne odkrycie nieznane jesz-

---

\*) Marx: Praca najemna i kapitał.

cze Marxowi. W dziele „Nędza filozofii“ i w artykułach „Praca najemna i kapitał“ mówi on jeszcze o wartości pracy, którą niepostrzeżenie utożsamia z wartością siły roboczej. Ale nasi ekonomiści tak zrozumieli znaczenie odróżnienia pracy od siły roboczej, że i dziś jeszcze mieszają oba te pojęcia, mówiąc bardzo często o teorii wartości Marxa-Rodbertusa, aczkolwiek Rodbertus przyjął bez zmian teorię wartości Ricarda wraz z jej pomieszaniem pracy z siłą roboczą i wynikającymi stąd sprzecznościami, gdy tymczasem Marx wyzwolił ją w tym i w wielu innych zasadniczej wagi punktach (przypominamy ograniczenie tworzącej wartości do pracy społecznie niezbędnej, odróżnienie pracy ogólnie wytwarzającej wartość i pracy szczegółowej, wytwarzającej wartości użytkowe i t. d.) od sprzeczności i uczynił z niej dopiero rzeczywistość, wystarczającą i mocno uzasadnioną teorię wartości.

Marx wykazał pierwszy, iż praca nie jest towarem, a więc nie może też posiadać wymiennej wartości, aczkolwiek jest źródłem i miarą wszelkich wartości towarowych. Na rynku ukazuje się robotnik sprzedający swą siłę roboczą. Praca powstaje wskutek spożycia towaru, zwanego siłą roboczą, podobnie jak powstaje pewnego rodzaju upojenie po spożyciu towaru, zw. winem szampańskim. Podobnie jak kapitalista kupuje wino szampańskie, lecz nie upojenie, przez nie spowodowane, tak też kupuje siłę roboczą, a nie pracę.

Ale siła robocza jest towarem szczególnego rodzaju: płaci się za nią dopiero po jej spożyciu; robotnik otrzymuje zapłatę dopiero po wykonaniu pracy.

Kupuje się siłę roboczą, ale zdaje się, iż zapłaconą zostaje praca. Płaca robocza nie ukazuje się jako cena siły roboczej. Ulega ona pewnej przemianie, zanim dostanie się na świat z kieszeni kapitalisty jako płaca robocza i wtedy przedstawia się nam jako cena pracy.

Jak się ta przemiana odbywa i jakie są jej skutki, tego ekonomiści przed Marxem nie mogli naturalnie zbadać, ponieważ nie poznali różnicy, zachodzącej między ceną siły roboczej a ceną pracy. Marx pierwszy dał nam ściśle naukową teorię płacy roboczej. Podstawowymi formami płacy roboczej jest płaca od czasu i płaca od sztuki.



### 3. Płaca od czasu.

Wiemy, iż wartość dzienna siły roboczej jest w określonych warunkach określoną. Przypuśćmy, iż wynosi ona 2 m. 40 pf. oraz, że przyjęty przez zwyczaj w danym miejscu dzień roboczy wynosi 12 godzin. Jak wszędzie w tej książce, gdzie wyraźnie nie zaznaczono inaczej, tak i tutaj uważamy wartość i ceny siły roboczej za jednakowe, jak przy innych towarach. Cena więc pracy 12 godzinnej wynosi 2 m. 40 pf., cena godzinnej pracy = 20 pf. W ten sposób otrzymana cena godziny pracy służy nam za jednostkę miary dla ceny pracy.

Cenę pracy otrzymamy, jeżeli podzielimy dzienną wartość siły roboczej przez liczbę godzin pracy z w y c z a j o w e g o dnia roboczego.

Cena pracy, a więc dzienna i tygodniowa płaca mogą poruszać się w rozmaitych kierunkach. Przypuśćmy, iż dzień roboczy podniósł się z 12 do 15 godzin, a równocześnie cena pracy opadła z 20 na 18 pf. Dzienna płaca robocza będzie obecnie wynosić 2 m. 70 pf., wzrośnie więc, gdy tymczasem równocześnie spadła cena pracy.

Jak powiedziałem przed chwilą, zależy cena pracy od dziennej wartości siły roboczej i od długości z w y c z a j o w e g o dnia roboczego.

Otóż, jeżeli skutek n a d z w y c z a j n y c h wypadków, kryzysu np., kapitalista ogranicza czas pracy, dając zatrudnienie tylko przez połowę czasu, ponieważ towar jego nie znajduje zbytu, wówczas nie podwyższa on odpowiednio ceny pracy. Jeśli wynosi ona 20 pf. to robotnik zarobi w 6 godzinnym dniu roboczym 1 m. 20 pf., aczkolwiek wartość jego siły roboczej jest o wiele wyższą, według przypuszczenia naszego — 2 m. 40 pf.\*).

Jeżeli przedtym uznaliśmy przedłużenie dnia roboczego za źródło cierpień robotnika, to w tym wypadku jest nim chwilowe skrócenie czasu pracy.

---

\*) Cena pracy może jednocześnie opaść jeszcze, ale to nie byłoby skutkiem ograniczenia czasu pracy, lecz większej podaży sił roboczych i t. p. zjawisk, których tu nie rozpatrujemy. Należy bowiem przy tych badaniach mieć ciągle na oku, iż obecnie chodzi nam o poznanie podstaw kapitalistycznego sposobu wytwarzania, nie zaś jego całokształtu.

Wypadek ten biorą kapitaliści za pretekst do wyrażania współczucia robotnikom, ilekroć chodzi o skrócenie dnia roboczego. „I tak musimy płacić nędzne płace głodomorów za 15 godzinny dzień roboczy!“ — wołają — „a wy chcecie skrócić czas pracy do 10 godzin i zabrać robotnikom w ten sposób trzecią część ich płacy? Przeciw takiemu barbarzyństwu zmuszeni jesteśmy zaprotestować!“ Ci szlachetni przyjaciele ludzkości zapominają, iż cena pracy podwyższa się, jeżeli długość zwyczajowego dnia roboczego zostaje skróconą. Cena pracy jest tym wyższą, im wyższa jest dzienna wartość siły roboczej i im krótszy zwyczajny dzień roboczy. Chwilowe skrócenie dnia roboczego zmniejsza płacę, trwale zaś powiększa ją. Stwierdzono to w Anglii. Według sprawozdania inspektorów fabrycznych z kwietnia r. 1860, wzrosła od r. 1839—1859 płaca robocza w fabrykach podlegających ustawie o dziesięciogodzinnym normalnym dniu roboczym, a opadła w fabrykach, w których praca trwała 14—15 godzin. Liczne doświadczenia aż do najnowszych czasów potwierdzają tę regułę.

Trwale przedłużenie dnia roboczego zmniejsza cenę pracy. Nizka zaś cena pracy zmusza robotnika do zgodzenia się na przedłużenie dnia roboczego, w celu zapewnienia sobie choć marnej dziennej płacy roboczej. Nizka cena pracy i długi czas pracy dążą do utrwalenia się. Kapitaliści obniżają płacę a przedłużają czas pracy, by powiększyć zyski swoje. Wzajemna jednak konkurencya zmusza ich do odpowiedniego znizienia ceny towarów. Nadzwyczajny zysk, osiągnięty wskutek przedłużenia dnia roboczego i skrócenia płacy, znika, niskie jednak ceny pozostają i przyczyniają się do utrzymania płacy przy nadzwyczaj długim dniu roboczym na osiągniętej niskiej stopie. Kapitaliści nie mają więc trwałego pożytku, robotnicy zaś mają trwałą szkodę. Prawodawcze ustalenie normalnego dnia roboczego stawia rozwojowi temu mocną tamę.

Wymienię tutaj jeszcze kilka dobrodziejstw spowodowanych przez dzień roboczy.

Zdarza się w pewnych gałęziach pracy, iż kapitalista nie wypłaca robotnikom określonej dziennej lub tygodniowej płacy, lecz płacę według godziny pracy. Robotnik musi dzień cały być do rozporządzenia kapitalisty, a kapitaliście wolno, według swego widzimisie, raz przeciągać go pracą, a drugi raz dawać mu tylko kil-



kogodzinne zajęcie. Cenę pracy określa jednak zwyczajowy dzień roboczy. Kapitalista otrzymuje w ten sposób przy płaceniu „normalnej“ ceny pracy władzę nad całą siłą roboczą robotnika, nie placąc mu całej wartości jego siły roboczej; w te dni, w które daje mu zatrudnienie poniżej normalnej liczby godzin pracy, wychodzi to na jaw; ale ma to znaczenie również i dla czasu, kiedy go zatrudnia dłużej ponad ten czas normalny.

Wartość bowiem siły roboczej wydatkowanej w każdej godzinie nie jest zawsze równa. Łatwiej powetować siłę roboczą wydaną w pierwszych godzinach dnia roboczego, aniżeli wydaną w ostatnich. Wartość więc siły roboczej wydanej w pierwszej godzinie pracy jest mniejsza od wydanej w 10 lub 12-iej godzinie, aczkolwiek wartość użytkowa ostatniej może być mniejszą od pierwszej. Odpowiednio do tego, powstał samodzielnie, nie na podstawie dociekań fizjologicznych i ekonomicznych, zwyczaj uważania dnia roboczego tylko do pewnej chwili za „normalny“, dalszy zaś czas pracy za pracę dodatkową, którą opłaca się lepiej, choć nie raz w śmiesznie niskim stopniu.

Kapitałiści zaś, którzy płacą robotnikom od godziny, zaoszczędzają wyższą zapłatę za czas pracy dodatkowej.

Nie należy jednak różnicy między „normalnym“ dniem roboczym dopiero co wymienionego rodzaju a czasem dodatkowym, pojmować w ten sposób, iż cena pracy w czasie normalnego dnia roboczego wyraża normalną zapłatę, gdy tymczasem w dodatkowym czasie pracy zostaje zapłaconą płacą dodatkową, przewyższającą dzienną wartość siły roboczej. Istnieją fabryki, w których praca dodatkowa odbywa się rok rocznie. „Normalna“ płaca jest w nich tak niską, iż nie może z niej jedynie robotnik żyć i jest zmuszony pracować w czasie dodatkowym. Gdzie w dodatkowym czasie robotnicy regularnie pracują, tam „normalny“ dzień roboczy jest tylko częścią rzeczywistego dnia roboczego, a „normalna“ płaca częścią płacy niezbędnej do utrzymania robotnika. Lepsza zapłata za dodatkowy czas jest częstokroć tylko środkiem służącym do skłonienia robotnika, by się zgodził na przedłużenie dnia roboczego, co odpowiada obniżeniu ceny pracy.

Celem normalnego dnia roboczego jest położenie tamy wszystkim tym czynnikom obniżania płacy.

#### 4. Płaca od sztuki.

Płaca od czasu jest przekształconą formą ceny siły roboczej, cena od sztuki jest przemienioną formą płacy od czasu.

Przypuśćmy, iż zwykły dzień roboczy wynosi 12 godzin, dzienna wartość siły roboczej 2 m. 40 pf., i że robotnik wytwarza dziennie 24 sztuki pewnego wytworu; w kapitalistycznych przedsiębiorstwach ustala się w krótkim czasie na zasadzie doświadczenia ilość wytworów, którą robotnik może dziennie wykonać przy przeciętnej sprawności i intensywności pracy. Robotnikowi można wypłacać dzienną płacę, np. 20 pf. za godzinę, lub też można mu płacić za każdą dostarczoną sztukę np. 10 pf. od sztuki. W ostatnim wypadku otrzymuje on płacę od sztuki.

Podstawą płacy od sztuki podobnie jak i płacy od czasu, jest jak widzimy: dzienna wartość siły roboczej oraz zwyczajowa długość dnia roboczego. Pozornie określa płacę od sztuki ilość towaru wytworzona przez wytwórcę; pozór ten znika jednak, skoro się wie, iż płaca od sztuki ulega odpowiedniemu niższeniu, skoro tylko wydajność pracy wzrośnie. Jeżeli w powyższym przykładzie naszym robotnik nie będzie już potrzebował do wykonania 1 sztuki wytworu przeciętnie pół godziny, lecz tylko kwadrans — a może się to stać np. dzięki ulepszeniu maszyny, — wówczas zapłaci mu kapitalista — przy niezmienionej reszcie warunków, nie 10, a tylko 5 pf. od sztuki.

Zdarzają się atoli wypadki, znane każdemu, kto się zajmuje sprawami robotniczymi, iż poszczególnym robotnikom, lub grupom robotniczym, którym się udało w pewnym razie wytworzyć wyjątkowo wielką ilość wytworów, fabrykanci obcinali samowolnie akordowo umówioną płacę od sztuki, motywując swój postępek tym, iż suma płacy przewyższa zbytnio zwyczajną wysokość płacy. Wyraźniejszy dowód, iż płaca od sztuki jest tylko zmienioną formą płacy od czasu, formą, używaną przez kapitalistę, gdy mu się wydaje korzystniejszą od niezmienionej płacy od czasu, jest chyba zbyt oczywisty.

Zazwyczaj przynosi płaca od sztuki kapitaliście rzeczywiście wielki pożytek. Płacąc od czasu opłaca kapitalista siłę roboczą, w formie wydatkowanej przez nią ilości pracy; płacąc od sztuki opłaca on ją w formie wytworu, może się więc spodzie-



wać, iż robotnik w swym własnym interesie dostarczy w każdej godzinie pracy nawet bez zewnętrznego bodźca możliwie największą ilość wytworu. Łatwiej kapitaliście skontrolować, czy robotnik dostarcza wytwór przeciętnej dobroci. Najmniejsza skaza staje się przyczyną, często nawet pretekstem do potrącania płacy, a czasami nawet zwykłego obdzierania robotników.

Dozór kapitalisty i jego pomocników nad robotnikiem staje się przy pracy od sztuki po największej części zbytecznym, kapitalista zaoszczędza tę pracę i jej koszt. W niektórych gałęziach przemysłu umożliwia nawet płaca od sztuki oddawanie pracy robotnikom do domu, przez co kapitalista zaoszczędza znaczną ilość wydatków zakładowych i obiegowych (wydatki na opał, oświetlenie, rentę gruntową i t. d.), przez co otrzymuje do rozporządzenia część kapitału, któryby w przeciwnym razie musiał uwięzić. W gałęziach przemysłu, w których praca domowa jest rozpowszechniona, n. p. w krawiectwie i szewctwie, zdarza się, iż majster domaga się od czeladników, którzy pracują u niego w warsztacie a nie u siebie w domu, czynszu za miejsce i narzędzia pracy! Robotnicy muszą jeszcze drogo opłacać przyjemność, iż są obdzierani „pod okiem pana“.

Osobisty interes zmusza robotnika przy systemie płacy od sztuki do możliwie intensywnego i długiego pracowania, by możliwie podnieść dzienną i tygodniową zapłatę. Nie widzi on, iż przepracowanie nie tylko niszczy go fizycznie — praca akordowa jest pracą zabójczą (*Akordarbeit ist Mordarbeit*) mówi przysłowie — lecz nadto powoduje obniżenie ceny pracy. A kto nawet to zrozumie, ten nie potrafi wyzwolić się z pod przymusowej konkurencji z towarzyszami. Owa konkurencja robotników między sobą oraz pozór samodzielności i wolności, wywoływany częstokroć przez pracę na sztukę, nadto odosobnienie wzajemne robotników (przy pracy domowej) utrudnia bardzo organizację i jednomyślne wystąpienia robotników.

Ale system płacy od sztuki powoduje jeszcze inne szkody dla robotników. Pozwala on na wsunięcie się między robotnika a kapitalistę pasożytniczych jednostek, pośredników, którzy żyją z tego, iż z płacy roboczej wypłacanej przez kapitalistę, znaczną część zabierają dla siebie. System płacy od sztuki pozwala nadto kapitaliście tam, gdzie pracę wykonywa grupa robotników, umawiać się

tylko z przewodnikami tych grup o dostarczenie produktów za pewną cenę od sztuki i pozostawia im możliwość opłacania swych robotników podwładnych według własnego widzimisię. „Wyzyskiwanie robotników przez kapitał urzeczywistnia się tutaj zapomocą wyzyskiwania robotników przez robotnika“.

O ile płaca od sztuki jest szkodliwa dla robotnika, o tyle jest ona korzystna dla kapitalisty. Płaca od sztuki jest też formą płacy roboczej, odpowiadającą kapitalistycznemu sposobowi wytwarzania. W rzemiośle cechowym system ten był całkiem nieznanym. W większych rozmiarach weszła ona w użycie dopiero w okresie manufaktury. W czasie powstawania wielkiego przemysłu była ona jednym z najważniejszych sposobów przedłużania dnia roboczego i obniżenia ceny pracy.

### 5. Różnica narodowa w płacach roboczych.

Rozpatrzyliśmy szereg kombinacji, jakim podlega wartość i cena siły roboczej oraz ich stosunek do wartości dodatkowej, wskutek zmian w długości dnia roboczego oraz intensywności i wydajności pracy. Równocześnie z tym ruchem dokonywa się inny, krzyżujący się z nim w masie środków utrzymania, w których się cena siły roboczej realizuje. Wszystkie te zmiany powodują też zmiany i w zmienionej formie ceny siły roboczej, w płacy roboczej. Wskutek tego znajduje się płaca robocza każdego kraju w ciągłym ruchu oraz jest różna w różnych czasach. Tej czasowej różności płac odpowiada też różnica co do miejsca. Każdy wie, iż w Ameryce płace są wyższe, aniżeli w Niemczech, w Niemczech zaś wyższe, aniżeli w Polsce.

Porównanie płac rozmaitych narodów nie jest jednak tak proste. „Przy porównaniu narodowych płac roboczych — pisze Marx — należy brać troskliwie pod uwagę wszystkie momenty, określające zmianę wartości, a więc ceny i rozmiary naturalnych oraz historycznie rozwiniętych pierwszych potrzeb życiowych, kosztów wychowania robotnika, rolę pracy kobiet i dzieci, wydajność pracy, jej wielkość extensywną i intensywną. Najbardziej nawet powierzchowne porównanie wymaga zredukowania przeciętnej płacy dziennej tej samej gałęzi przemysłu w różnych krajach do jednakowej



długości dni roboczych. Po takim wyrównaniu płac dziennych należy płacę od czasu zamienić na płacę od sztuki, albowiem ona tylko może służyć za skalę zarówno dla wydajności jak też dla intensywności pracy“.

Absolutna cena pracy u pewnego narodu może być stosunkowo bardzo wysoką, a mimo to będzie bardzo niską stosunkowa płaca robocza, cena pracy porównana z wartością dodatkową lub wartością całego wytworu, oraz rzeczywista płaca, to jest ilość środków życia, które robotnik może otrzymać za płacę.

U narodów, u których kapitalistyczny system wytwarzania jest bardziej rozwinięty, — wydajność i intensywność pracy jest większą, aniżeli u narodu mniej rozwiniętego. Na rynku światowym jednak uchodzi bardziej wydajna jako też i intensywna praca za wytwarzającą większą wartość.

Przypuśćmy, iż rosyjski przędzacz bawełny, źle odżywiany, źle rozwinięty, przeciążony pracą, posługujący się lichymi maszynami, wyprzędzie w ciągu godziny przeciętnie jeden funt bawełny. Natomiast angielski przędzacz wyprzędzie 6 funtów; wskutek tego nie będzie miał funt rosyjskiej przędzy na rynku światowym większej wartości od funta przędzy angielskiej. Praca przędzacza wytwarza przeto w Anglii w godzinę więcej wartości, niż w Rosji. Wartość jej wytworu wytworzonego w tym samym czasie w Anglii przedstawia większą ilość złota, aniżeli w Rosji. Wskutek tego może pieniężny wyraz ceny być w kapitalistycznie bardziej rozwiniętym kraju o wiele wyższy, aniżeli w innym mniej rozwiniętym, a mimo to cena pracy może być w stosunku do wartości dodatkowej o wiele niższą, ponieważ właśnie wartość całego wytworu jest wyższą.

W kraju jednak, w którym wytwórczość pracy jest większą, jest też wartość pieniędzy mniejszą. Cena siły roboczej może być wyższą, aczkolwiek robotnik nie będzie mógł za wyższą płacę kupić więcej środków do życia.

Przy wielkich przedsiębiorstwach poza granicami Anglii, np. przy budowie kolei w Azji, byli przedsiębiorcy angielscy zmuszeni zatrudniać obok tanich krajowych także i drogich robotników angielskich. W tych i podobnych okolicznościach okazało się, iż po-

zornie najdroższa siła robocza jest w rzeczywistości najtańszą w stosunku do wytworu pracy i wartości dodatkowej.

Przemysł rosyjski oparty na najniższych płacach i niczym nieograniczonym wyzysku pracy, pędzi marny żywot jedynie dzięki cłom ochronnym. Nie może on konkurować z przemysłem angielskim, wytwarzającym przy stosunkowo wysokich płacach i krótkim dniu roboczym, z licznymi ograniczeniami pracy kobiet i dzieci, przepisami zdrowotnymi i t. d. Absolutna cena pracy rosyjskiej, jej wyraz pieniężny, jest niska. Względna cena, w stosunku do wartości wytworu na światowym rynku, jest wysoka.

## II. Rozdział.

### Dochód kapitalisty.

Widzieliśmy, jak pieniądze stają się kapitałem, jak najmita otrzymuje swą pracę nie tylko wartość części kapitału wydanej na niezbędne środki wytwarzania, lecz tworzy także nową wartość, równą wartości jego siły roboczej powiększonej o wartość dodatkową.

Ruch kapitału nie kończy się jednak z chwilą ukazania się wartości dodatkowej. Podobnie jak towar nie spełnił swego przeznaczenia, nie zamieniwszy się w pieniądź, tak też i wartość dodatkowa znajduje się przecież początkowo w określonej masie towarów, w wytworze dodatkowym. Skoro wartość dodatkowa została wytworzona w formie wytworu dodatkowego, należy zrealizować jej wartość w pieniądzach, a wytworzone towary sprzedać. Na drodze do realizacji spotyka wartość dodatkowa, jak wszelka inna wartość, szereg przygód, poczęści wesołych a poczęści smutnych. Dzisiaj zostaje zrealizowaną za cenę zbyt wysoką, jutro za zbyt niską, pojutrze może nie zostać zupełnie zrealizowaną. Czasem szuka kupiec towaru ucieleśniającego wartość na długo przed jego ukazaniem się na rynku, czasem skazany jest towar na kilkoletnie pozostawanie w magazynie. A oprócz tego grożą mu jeszcze inne niebezpieczeństwa. Tu czyha kupiec, zajmujący się sprzedażą towarów, który za swe usługi zagarnia część wartości dodatkowej, tam znowu należy wła-



ścicielowi ziemi zapłacić rentę gruntową, później podatki, procent za pożyczone pieniądze i. t. d., aż dopiero reszta, jako zysk, wpada do kieszeni kapitalisty.

Nie będziemy się tutaj zajmowali wszystkimi przygodami i przemianami, którym ulega wartość dodatkowa na tej drodze. Wchodzą one częścią w zakres procesu obiegu towarów, którym zajmuje się Marx w II księdze dzieła swego, częścią zaś omawia je Marx przy badaniu ogólnego procesu wytwarzania w trzeciej księdze. Pierwsza księga „Kapitału“ omawia jedną tylko stronę ogólnego procesu, bezpośredni proces wytwarzania; jedynie o ile dalsze losy wartości dodatkowej na ten cel wpływają, o tyle zajmujemy się tu niemi. Przypuszczamy więc, jak dotychczas wszędzie, gdzieśmy wyraźnie nie zaznaczali przeciwnego przypuszczenia, iż kapitalista sprzedaje na rynku towarowym swe towary za całkowitą ich wartość; przypuszczamy nadto, iż całkowita wartość dodatkowa powraca bez zmian do kapitalisty. Przypuszczenie przeciwne skomplikowałoby tylko i utrudniło badanie, nie zmieniając wcale jego istotnego wyniku.

Wartość dodatkowa może wpłynąć na proces wytwarzania tylko przy reprodukcji, przy powtórzeniu procesu wytwarzania.

Każdy społeczny proces wytwarzania jest zarazem procesem reprodukcji, wytwarzanie bowiem musi w każdej formie społecznej albo odbywać się bez przerwy, albo też powtarzać w pewnych odstępach czasu. To powoduje dla każdej formy społecznej konieczność ustawicznego wytwarzania zarówno środków spożywczych jak i też narzędzi wytwarzania.

Jeżeli wytwarzanie przybierze postać kapitalistycznego, wówczas musi mieć ją również i reprodukcja. Jeżeli dla społeczeństwa jest koniecznością bezustanku lub w regularnie powracających odstępach czasu wytwarzać użytkowe wartości, to niezbędnym jest dla kapitału, jeżeli chce pozostać nadal kapitałem, wytwarzać ustawicznie wartość dodatkową i ustawicznie ją reprodukować. Skoro kapitał raz przyczynił się do zrodzenia wartości dodatkowej, to musi on to czynić poraz drugi i t. d. Kapitał wytwarza więc wciąż na nowo wartość dodatkową, reprodukuje ją. Tak więc wartość dodatkowa okazuje się wciąż odnawiającym się owo-

cem puszczanego w ruch kapitału, stałym dochodem z kapitału — intratą.

Tyle o wartości dodatkowej, pochodzącej z reprodukcji. Lecz proces reprodukcji stwarza również możliwość ponownego wejścia wartości dodatkowej do procesu wytwarzania. Przypuśćmy, że kapitalista używa kapitału wynoszącego 100,000 marek, który przynosi mu 20,000 marek rocznego dochodu. Cóż on zrobi z tym kapitałem? Możliwe są dwa wypadki: albo spożyje całą kwotę wartości dodatkowej, albo pomnoży o całą jej wielkość kapitał, lub też — a tak dzieje się najczęściej — nie zachodzi ani jeden ani drugi skrajny wypadek, lecz część wartości dodatkowej zostaje spożyta, a część przyłączoną do dawniejszego kapitału.

Jeżeli cała wartość dodatkowa została spożyta, to kapitał pozostanie na dawnym poziomie. Wtedy następuje reprodukcja prosta. Jeżeli zaś cała lub część wartości dodatkowej zostanie oddaną kapitałowi, wówczas mamy do czynienia z akumulacją kapitału, a reprodukcja odbywa się na rozszerzonej skali.

---

### III. Rozdział.

#### Zwyczajna (prosta) reprodukcja.

Zwyczajna reprodukcja jest powtórzeniem procesu wytwarzania na tę samą skalę. Przez powtórzenie jednak otrzymuje proces wytwarzania cały szereg nowych cech.

Przypuśćmy, iż właściciel pieniędzy, który je zdobył jakimkolwiek sposobem, przez pracę np., zamienia je w kapitał i przypuśćmy, że posiada 10 tys. marek, z czego 9 oddaje na stały, zaś 1 tysiąc na zmienny kapitał, na płacę roboczą. Po zużyciu tego kapitału wytworzył on masę wytworów, których wartość wynosiła 10 tys., za tę też sumę sprzedał je. Wartość dodatkową w wysokości 1 tys. spożywa; reprodukcja więc odbywa się na skalę poprzednią: 9 tys. marek stanowią stały, a tysiąc marek zmienny kapitał. Widzimy jednak, w porównaniu z dawnym stanem, pewną różnicę: tysiąc marek, który kapitalista wydał w pierwszym procesie wytwarzania na płacę roboczą, nie był wytworzony pracą ro-



botników zatrudnionych w przedsiębiorstwie; pochodził on z innego źródła: może zapracował go sam kapitalista. Skąd pochodzi jednak ta suma (1 tys. marek), wydana przy powtórzeniu procesu wytwarzania obecnie na płacę roboczą? Jest ona zrealizowaniem wartości wytworzonej podczas dawniejszego procesu wytwarzania. Robotnicy nie tylko przenieśli stały kapitał (9 tys. marek) na wytwór, lecz stworzyli nową wartość (wysokości 2000 m.), z których jedna odpowiada wartości ich siły roboczej (1000 m.), druga stanowi wartość dodatkową.

Jeżeli będziemy rozpatrywali kapitalistyczny proces wytwarzania jako jednorazowy proces wytwarzania (albo poraz pierwszy się dokonywający, kiedy kapitał został poraz pierwszy wyłożony), wówczas wydaje się nam płaca robocza sumą wyłożoną z kieszeni kapitalisty. Skoro jednak rozpatrywać go będziemy jako proces reprodukcji, wówczas zauważymy, iż robotnik został zapłacony z wytworu własnej pracy. W tym znaczeniu jest słusznym zdanie, iż robotnik otrzymuje przez płacę udział w wytworze swej pracy. Jest to jednak udział w sprzedanym wytworze poprzedniego okresu wytwarzania.

Powróćmy do przykładu naszego. Przypuśćmy, iż każdy proces wytwarzania trwa rok. W każdym roku zagarnia nasz kapitalista 2 tys. marek i spożywa je. Przez pięć lat spożył on 10 tys. marek, a więc wartość równą pierwotnemu kapitałowi. Mimo to, posiada on jak przedtem kapitał wartości 10 tys. m.

Ten nowy kapitał jest równy poprzedniemu wielkością swoją, ale podstawa jego jest inna. Pierwotne 10 tys. marek nie pochodziły z pracy zatrudnionych w jego przedsiębiorstwie robotników, lecz z innego źródła. Te jednak 10 tys. spożył on w przeciągu 5 lat. Jeżeli więc posiada nadto 10 tys. marek, to pochodzą one z wartości dodatkowej. W ten sposób zmienia się każdy kapitał, z jakiegokolwiekby źródła pochodził, już dzięki zwyczajnej reprodukcji po pewnym czasie w skapitalizowaną wartość dodatkową, w plon dodatkowej pracy cudzej, w kapitał nagromadzony.

Punktem wyjścia kapitalistycznego sposobu wytwarzania jest oddzielenie robotnika od narzędzi wytwarzania, skupienie wydzielonych robotników po jednej, a narzędzi wytwarzania i środ-

ków do życia po drugiej stronie. W kapitalistycznym procesie reprodukcji zjawia się punkt wyjścia jako rezultat procesu wytwarzania. Kapitalistyczny proces reprodukcji wytwarza sam i utrzymuje ciągle własne swe warunki — kapitał i klasę najmitów.

Środki życia i narzędzia wytwarzania, wytworzone przez najmitów, nie należą do nich, lecz do kapitalistów. Z końcem procesu wytwarzania najmici nie posiadają podobnie jak nie posiadali na początku; kapitaliści natomiast posiadają zawsze na końcu procesu wytwarzania na nowo środki do życia, za które kupują siły robocze, oraz narzędzia wytwarzania, umożliwiające zatrudnienie wytwórców.

W ten sposób wytwarza robotnik wciąż na nowo warunki do swej zależności i swej nędzy.

Proces reprodukcji kapitału czyni też [niezbędną reprodukcję klasy robotniczej.

Dopóki badamy proces wytwarzania jako jednorazowe, poszczególne zjawisko, mamy do czynienia z poszczególnym kapitalistą, poszczególnym robotnikiem. Zdawało się dotychczas, iż siła robocza i nieodłączny od niej robotnik, należą do kapitalisty tylko w czasie ich wytwórczego spożywania, w czasie dnia roboczego. Przez resztę czasu należał robotnik do siebie i swej rodziny. Jeśli jadł, pił, spał, to czynił to jedynie dla siebie a nie dla kapitalisty.

Lecz skoro tylko badamy całokształt kapitalistycznego sposobu wytwarzania w ruchu, w procesie reprodukcji, to nie mamy do czynienia z poszczególnym kapitalistą i robotnikiem, lecz z klasą kapitalistów i klasą robotników. Proces reprodukcji kapitału wymaga uwiecznienia klasy robotniczej, t. j.,<sup>by</sup> proces produkcji mógł być zawsze odnawianym, muszą robotnicy swą wydatkowaną siłę zawsze odtworzyć i dbać o przybywanie świeżych robotników. Kapitał znajduje się w tym miłym położeniu, iż może spełnienie tych ważnych spraw pozostawić ogólnoludzkemu popędowi samozachowawczemu i popędowi rozrodczemu robotników.

Poza dniem roboczym, żyją robotnicy pozornie dla siebie; w rzeczywistości jednak, żyją dla kapitalisty nawet wówczas, gdy nie pracują. Jeżeli po dokonanej pracy jedzą, piją, śpią i t. d., to utrzymują w ten sposób klasę najmitów, a przez to kapitalistyczny



sposób wytwarzania. Jeżeli kapitalista — chlebodawca, — jak go nazywano w patriarchalnych czasach, — pracodawca, — jak go ochrzczili ekonomiści z katedry profesorskiej, wypłaca robotnikowi jego płacę, wówczas daje mu środki, by siebie, jako część swej klasy, utrzymał dla klasy kapitalistycznej.

Ponieważ robotnicy spożywają środki do życia zakupione za płacę roboczą, przeto są ciągle na nowo zmuszeni do sprzedawania swej siły roboczej.

Tak więc jest robotnik z punktu widzenia reprodukcji nie tylko w czasie pracy, lecz nawet podczas swego „wolnego“ czasu czynnym w interesie kapitału. Je on i pije nie dla siebie, lecz by utrzymać dla kapitałów swą siłę roboczą, wskutek czego nie jest dla kapitalistów obojętnym, jak robotnik je i pije. Jeżeli robotnik w niedzielę zamiast wypocząć i odnowić swą siłę roboczą, pije, to w poniedziałek ma „katzenjammer“, co kapitaliście wydaje się nie uszczerbkiem własnych interesów robotnika, lecz zbrodnią przeciwko kapitałowi, sprzeniewierzeniem siły roboczej należącej do kapitalisty.

Ze stanowiska procesu reprodukcji wydaje się nam własnością kapitału już nie poszczególna zakupiona siła robocza, lecz cały robotnik, cała klasa robotnicza. Gdzie robotnik tego nie chce uznać i posiada środki do stawiania temu oporu, np. przez emigrację, nie waha się w pewnych warunkach kapitalista wyjaśnić mu zapomocą prawnego przymusu, iż ma się utrzymywać i mnożyć nie dla siebie, lecz dla kapitału. Tak np. zakazywały dawniej niektóre państwa emigracji zdolnych robotników. Obecnie nie jest to więcej potrzebne. Kapitalistyczny sposób wytwarzania jest na tyle silny, iż prawa jego zdobywają znaczenie jako ekonomiczne prawa przymusowe bez pomocy politycznej. Robotnik jest obecnie przykuty do kapitału niewidocznymi kajdanami; gdziekolwiek się obróci, wszędzie napotyka kapitał.

Naszym „reformatorom społecznym“ wydaje się ta zależność od klasy kapitalistycznej naogół nie wystarczającą. Jako środki cenne dla „rozwiązania kwestyi społecznej“ podają oni ograniczenie swobody przenoszenia się z miejsca na miejsce, urządzenie wyrażonych systemów domów pracy i inne tym podobne „reformy“.

#### IV. Rozdział. Przemiana wartości dodatkowej w kapitał.

##### 1. Jak wartość dodatkowa staje się kapitałem.

Wyjątkowo tylko spożywa kapitalista całą wartość dodatkową. Zazwyczaj zamienia przynajmniej część jej w kapitał. „Użycie wartości dodatkowej jako kapitału lub też powrotna przemiana wartości dodatkowej w kapitał zwie się akumulacją (nagromadzeniem) kapitału“.

Proces ten łatwo można wyjaśnić. Przypomnijmy sobie przykład użyty w rozdziale poprzednim. Kapitał wynoszący 10 tys. marek daje rokrocznie 2 tys. marek wartości dodatkowej. Jeżeli kapitalista nie spożyje jej, lecz przyłączy ją do swego pierwotnego kapitału, wówczas otrzyma on kapitał wynoszący 12 tys. marek, które — przy niezmienionej reszcie warunków — przyniosą mu w następnym roku 2,400 marek. Suma ta dodana do poprzedniego kapitału podniesie go do wysokości 14,400 marek, wartość dodatkową zaś do 2,880 marek; jeżeli to nadal będzie się powtarzało, to w następnym roku kapitał wynoszący 17,280 marek da roczną wartość dodatkową równą 3 456 marek, co razem wynosi 20,736 marek i t. d. Po czterech latach kapitał, dzięki akumulacji wartości dodatkowej, wzrósł więcej niż w dwójnasób.

Nie idzie nam o to, czy akumulacji ulegnie cała wartość dodatkowa, czy też część tylko. Również niema dla obecnego badania naszego żadnego znaczenia, w jaki sposób ulega akumulacji wartość dodatkowa, czy stanowi ona dodatkowy czy nowy kapitał. Posiadacz przedsiębiorstwa może swą wartość dodatkową użyć do powiększenia fabryki, do zatrudnienia większej liczby maszyn i robotników, do zatrudnienia większej ilości surowego materiału; może ją też użyć do zbudowania nowej przedsiębiorstwa, tkalni lub też kopalni węgla i t. d. Jakikolwiek byłoby zastosowanie wartości dodatkowej, w każdym razie zostaje ona przemienioną w kapitał, w wartość, rodzącą wartość dodatkową.

Aby stać się kapitałem musi wartość dodatkowa po przejściu przemiany z towaru w pieniądź, znów stać się odpowiednim towarem. Przypatrzmy się np. przedsiębiorcy bawełny, który sprzedał już swą przędzę i posiada, oprócz dawniej wyłożonego kapitału, jeszcze wartość dodatkową w pieniądź. Obok pierwotnego ka-



pitału ma również i ta wartość dodatkowa przemienić się w nowy kapitał. Jest to możliwe wówczas tylko, jeżeli na rynku znajduje się odpowiednio zwiększona ilość towarów, która może mu służyć jako środek wytwarzania; by wartość dodatkowa mogła się stać dodatkowym kapitałem, muszą istnieć dodatkowe materiały surowe — w przykładzie naszym bawełna — dodatkowe narzędzia wytwarzania — maszyny — dodatkowy zapas środków do życia dla utrzymania większej ilości sił roboczych, a w końcu dodatkowa ilość sił roboczych, t. zn., iż muszą istnieć materialne warunki rozszerzenia wytwarzania, aby akumulacja kapitału była możliwą.

Przedzarcz bawełny może spodziewać się, iż znajdzie niezbędne środki wytwarzania na rynku towarowym. Bo wartość dodatkowa została wytworzona także i w plantacjach bawełny, w fabrykach maszyn, w kopalniach węgla i t. d.; został więc również wytworzony wytwór dodatkowy.

Jeżeli zwrócimy uwagę nie na wartość dodatkową, która w ciągu roku przypada poszczególnemu kapitaliście, lecz na roczną sumę wartości dodatkowej, którą zagarnia cała klasa kapitalistyczna, to okazuje się, że wartość dodatkowa (w całości lub w części) nie może przemienić się w kapitał, jeżeli dodatkowy wytwór (w całości lub w odpowiedniej części) nie składa się ze środków wytwarzania i środków do życia dla robotników.

Skąd jednak wziąć robotników? O to nie troszczy się kapitalista: jeżeli da jedynie robotnikom płacę roboczą wystarczającą na życie, to o potomstwo postarają się oni sami.

Klasa robotnicza wytwarza sama robotników dodatkowych, niezbędnych do rozszerzenia wytwarzania, do reprodukcji na szerszą skalę.

Widzieliśmy, iż nawet przy zwyczajnej reprodukcji staje się każdy kapitał po szeregu lat akumulowanym, składającym się z wartości dodatkowej tylko. Taki kapitał może przynajmniej przy swym wejściu w życie ekonomiczne przedstawiać wynik pracy swego właściciela. Inaczej rzecz się ma z kapitałem, którego źródłem pierwotnym jest akumulowana wartość dodatkowa. Jest on bez wszelkich obsłonek wynikiem pracy tych, którzy go nie posiadają. Akumulacja wartości dodatkowej jest przywłaszczeniem niezapłaconej płacy w celu dalszego rozszerzonego zagarniania niezapłaconej pracy.

Jakaż sprzeczność z podstawami wymian towarów! Widzie-

liśmy, iż wymiana towarów wymagała pierwotnie istnienia prywatnej własności (wytwórca towarów musiał być prywatnym właścicielem swego towaru), oraz wymiany równych wartości; wskutek tego można było nabyć wartość tylko przez własną pracę lub oddanie równej wartości.

Obecnie jedną z podstaw kapitalistycznego sposobu wytwarzania jest po pierwsze oddzielenie robotnika od wytworu jego pracy; wytwórca, a posiadacz wytworu to dwie różne osoby; po drugie widzimy przywłaszczanie wartości bez oddania równej jej wartości, mianowicie, przywłaszczanie wartości dodatkowej. Nadto wartość dodatkowa jest obecnie nie tylko wynikiem kapitalistycznego procesu wytwarzania, lecz także i jego podstawą. Nietylko z kapitału powstaje wartość dodatkowa, lecz z wartości dodatkowej wytwarza się kapitał; ostatecznie największa część wszelkiego bogactwa składa się z wartości zagarniętej bez oddania wartości zamiennej.

To jednak odwrócenie podstaw wytwarzania towarowego dokonało się nie w sprzeczności z jego prawami, lecz na ich podstawie.

Z tą samą koniecznością, z jaką wytwarzanie towarowe na pewnym stopniu rozwoju staje się towarowym wytwarzaniem kapitalistycznym — a nawet tylko na podstawie kapitalistycznego systemu wytwarzania, staje się towar ogólną panującą formą wytwarzania — z tą samą koniecznością przechodzą prawa własności prawa towarowego wytwarzania w prawa kapitalistycznego przywłaszczania. Należy przeto podziwiać spryt Proudhona, który chce znieść własność przez uwiecznienie praw własności wytwarzania towarowego.

## 2. Wstrzemięźliwość kapitalisty.

Dotychczas rozpatrywaliśmy jedynie dwa krańcowe wypadki: gdy wartość dodatkowa została całkiem spożyta, oraz gdy została całkiem akumulowana. Lecz, jak wspominałem, zazwyczaj zostaje spożyta tylko część wartości dodatkowej oraz część tylko ulega akumulacji. Pierwsza część jest uważana za dochód w ścisłym tego słowa znaczeniu.



Od woli kapitalisty zależy, jak wielką część wartości dodatkowej spożyje, jak wielką zamieni w kapitał. Rozwiązanie tego pytania tworzy w duszy jego niemiły rozdźwięk.

Może więc zawołać wraz z Faustem:

„Ach, dwie dusze mieszkają w mej piersi:  
„Jedna chce się oderwać od drugiej;  
„Jedna w gwałtownej rozkoszy miłosnej  
„Czepia się świata konwulsyjną ręką,  
„A druga z nizin wzbija się z rozpędem  
„Do wyżyn“ — gdzie rosną dukaty.

W kapitaliście powtarza się we właściwy sposób dawne rozdwojenie między rozkoszą życiową a ascezą, pogaństwem a chrześcijaństwem. Pełen żądz spogląda on ku uciechom życia, ale każde użycie zdaje mu się grzechem, którego nie można popęlić bezkarnie.

Część wartości dodatkowej spożyta przez kapitalistę nie jest wielkością przypadkową, lecz historycznie określoną, równie jak określoną jest płaca robocza przez zwyczajową, „odpowiednią do stanu“ stopę życiową danej warstwy społecznej.

Podobnie jak robotnik, tak też i kapitalista należy — choć w innym znaczeniu — przez całe swe życie do kapitału. Konkurencja zmusza go nie tylko do wypełniania praw kapitalistycznego sposobu wytwarzania w swym przedsiębiorstwie, lecz do podlegania jej żądaniom także w życiu prywatnym. Jeżeli kapitalista żyje zbyt rozrzutnie, to mówią: jest rozrzutnikiem i wskutek tego pogarsza się kredyt jego. Jeżeli jest skąpy i nie żyje odpowiednio do stanu, to wzbudza podejrzenie, iż przedsiębiorstwo jego nie daje przeciętnych zysków i to wpływa ujemnie na jego kredyt. W ten sposób zostaje kapitalista zmuszony do spożywania odpowiedniej części swej wartości dodatkowej określonej dla pewnych czasów i kół. Wielkość ta jest jednak bardziej giętką aniżeli płacy roboczej.

Część wartości dodatkowej<sup>1</sup> natomiast, która ma uleść akumulacji nie posiada żadnych granic, oprócz ogólnej ilości wartości dodatkowej i zmiennej stopy życiowej kapitalisty. Im większa ilość wartości dodatkowej ulega akumulacji, tym lepiej. Sam kapitalistyczny sposób wytwarzania czyni koniecznym ustawiczną akumula-

cję kapitału. Widzieliśmy, iż z rozwojem techniki rośnie kapitał potrzebny do urządzenia przedsiębiorstwa w pewnej gałęzi przemysłu, jeżeli wytwarzanie ma się odbywać przy użyciu przeciętnie niezbędnej pracy. Jeżeli w pewnej gałęzi przemysłu obecnie minimalna suma, za którą można założyć przedsiębiorstwo, zdolne do konkurencji, wynosi 20 tys. marek, to po zaprowadzeniu nowych sposobów pracy, nowych, większych maszyn i t. d. może minimalna suma podskoczyć do wysokości 50 tys. marek. Kapitalista, który otworzył przedsiębiorstwo, mając tylko 20 tys. marek, lecz zaniedbał akumulować w takiej ilości wartości dodatkowej, iż po 20 latach ma tylko 30 a nie 50 tys., nie wytrzyma konkurencji i ginie w walce. Nie potrzeba jednak tego bodźca, aby skłonić kapitalistę do gromadzenia kapitału. Współczesny sposób wytwarzania rozwija w kapitaliście podobnie chęć akumulacji dla akumulacji samej, jak na poprzednim stopniu wytwarzania towarów rozwijał w człowieku składającym pieniądze żądze zbierania złota i srebra i chowania ich. Równie jak zbieranie skarbów, tak też i akumulacja nie ma w sobie samej granic, jest ona bezmierna. Choćby kapitalista posiadał jaknajwięcej, choćby jego dochody wzrosły dawno ponadto, co może spożyć, pragnie on zdobyć nową wartość dodatkową nie dla użycia, lecz dla powiększenia swych kapitałów.

Ekonomja klasyczna rozstrząsała bez ogródek przyczyny i skutki akumulacji oraz spożycia klas posiadających. Zajmowała się akumulacją kapitału z ekonomicznej a nie z moralnej strony, co jest jednak rzeczą bardzo niemoralną.

W tym czasie począł budzić się proletarjat i zdobywać określoną świadomość klasową. W trzecim dziesięcioleciu wieku zeszłego począł w Anglii i we Francji energicznie odzywać się ruch robotniczy. Wówczas nie chodziło już o badanie ekonomicznych kwestji, lecz o obronę kapitału. Wprowadzono do ekonomji „etykę“, a czcigodna ta dama stała się na starość moralną. Wiedza stała się rzeczą poboczną, a „uczucie“ — rzeczą główną; zapomocą tego zaś uczucia wynaleziono wkrótce, iż kapitalista okazuje podziwiania godne bohaterstwo, jest wstrzemięźliwym i akumuluje wartość dodatkową, zamiast ją spożywać. Rozumie się, iż robotnicy powinni czcić tych świętych, czuć dla nich wdzięczność; wiadomo jednak, iż święci ci nie mogą mimo największej wstrzemięź-



liwości żyć wdzięcznością i czią tylko; wskutek tego przyznawali burżuazyjni ekonomiści kapitaliście dla poparcia jego sytej cnoty i wypłacalnej moralności prawo moralne do nagrody za akumulację niezapłaconej pracy: trywialnie brzmiące słowo „zysk“ zostało uszlachetnione i zamienione na nagrodę za wstrzemięźliwość.

### 3. Wstrzemięźliwość robotnika i inne okoliczności, wpływające na rozmiary akumulacji.

Im większą jest „wstrzemięźliwość“ kapitalisty, tym większe są rozmiary akumulacji. Na szczęście dla kapitalisty wpływają na rozmiary akumulacji jeszcze inne czynniki. Wszystko, co powiększa masę wartości dodatkowej, rozszerza też zakres akumulacji — przy niezmienionej reszcie warunków. Znamy już przyczyny, wpływające w określonej mierze na masę wartości dodatkowej. Wspomnimy tu jeszcze o kilku tych, które z osiągniętego teraz stanowiska mogą nam otworzyć nowe widnokregi. Jedną z najważniejszych jest wstrzemięźliwość robotnika. Jasnym jest, że im mniejsza płaca robocza, tym większą jest stopa wartości dodatkowej, tym większą przy niezmiającym się spożyciu kapitalisty część wartości dodatkowej, przeznaczona na akumulację. Stąd pochodzi moralne oburzenie kapitalistów i ich obrońców na „zbytki“ robotników, którzy podkopują „dobrobyt“ ludu — paląc papierosy i pijąc piwo. Anegdota o winie szampańskim, na które miał pozwolić sobie razu pewnego w r. 1872 robotnik berliński obiegło całą prasę kapitalistyczną, jako potępienie klasy robotniczej.

Z podziwienia godną przenikliwością wymyślił świat kapitalistyczny szereg urządzeń i metod, popierających wstrzemięźliwość robotników, począwszy od zupy rumfordzkiej, a skończywszy na kuchni ludowej i wegetarjanizmie. Marx przytacza w „Kapitale“ kilka charakterystycznych przykładów, do których odsyłam tego, kogo bliżej zajmuje ta sprawa.

Dla kapitalisty bardzo niemiłą jest rzeczą, iż każde rozszerzenie przedsiębiorstwa wymaga stosunkowo wielkiego nakładu stałego kapitału, nakładu zwiększającego się ustawicznie wraz ze wzrostem maszynerji wielkiego przemysłu. Jedyłą jego pociechą

jest to, iż skoro przedsiębiorstwo posiada potrzebny kapitał stały, można rozszerzać wytwarzanie w pewnych granicach przy pomocy dodatkowego kapitału zmiennego, bez konieczności równoczesnego powiększania w tym samym stosunku stałego kapitału. Jeżeli fabrykantowi przedsiębiorstwo dobrze idzie a chce powiększyć wytwarzanie, może on to osiągnąć, każąc robotnikom pracować o 2 do 3 godzin dłużej.

Istnieją nadto gałęzie przemysłu, które wcale nie kupują surowych materiałów, np. górnictwo, lub też które czynią małe nakłady surowych materiałów, np. rolnictwo (nawóz i ziarna). Są to przemysły, wydobywające surowy materiał z ziemi. Wystarcza w nich zwyczajny dodatek pracy, by powiększyć masę wytworów. Powiększenie to należy zawdzięczać ziemi i pracy jedynie; kapitał opanowuje jednak oba te czynniki i zdobywa w ten sposób możliwość rozszerzania czynników akumulacji poza pozorne granice, wytknięte mu przez jego własną wielkość, wytknięte przez wartość i masę już wytworzonych środków wytwarzania, w których ucieleśnione jest życie jego.

Równie jak ziemię i robotnika, ujarzmił kapitał i wiedzę; aczkolwiek sam nie bierze udziału w rozwoju nauki, jednak jemu samemu dostają się wszystkie te owoce, które wytwarza postęp, ponieważ powiększają wydajność pracy a więc przyspieszają akumulację.

Ze wzrostem wydajności pracy spada wartość siły roboczej, a wzrasta stopa wartości dodatkowej; wzrost wydajności pracy umożliwia też kapitaliście otrzymywanie na swój własny użytek większej ilości środków do życia i używania bez powiększonego wydatkowania z wartości dodatkowej, albo otrzymywania tej samej ilości, co przedtem, z mniejszym wydatkiem a więc życie wygodniejsze albo gromadzenie kapitału bez odejmowania sobie czegokolwiek a nieraz jedno i drugie jednocześnie.

Im większym jest użyty kapitał, tym wydajniejszą pracą, tym też większą nie tylko stopa, lecz i masa wartości dodatkowej, tym więcej może kapitalista używać i akumulować.

Z tych kilku wzmianek widzimy, iż kapitał nie jest stałą, lecz bardzo elastyczną wielkością, która jest zdolną do znacznego rozszerzania lub zwięzania; stanowi on tylko część spo-



lecznego bogactwa; może się powiększyć przyływami z innych części bogactwa społecznego, z funduszu spożywczego klasy kapitalistycznej i robotniczej, a może się zmniejszyć oddaniem swych części na rzecz tych funduszy. Działalność jego zwiększa się wskutek przedłużenia dnia roboczego, zwiększenia wydajności pracy, większego wyzyskania ziemi. Pomijamy tu stosunki procesu krążenia, np. przyspieszenie lub opóźnienie obrotu; pomijamy również stosunki kredytu, mające tak wielkie znaczenie dla sprawy rozszerzenia i ograniczenia kapitału i jego pola działania. Ekonomiści uważają jednak kapitał za określoną wielkość o określonym stopniu działania. Również i zmienny kapitał wydaje się im stałą wielkością, t. zw. funduszem płac. „Tyle a tyle kapitału — mówią oni — przypada na zapłacenie robotników. Im więcej będzie robotników, tym mniejszy przypadnie na każdego z nich udział; im mniej robotników, tym będzie on większy“. Utożsamiano również kapitał zmienny ze środkami do życia, które on reprezentuje dla robotników, i mówiono: „Liczba robotników, zatrudnionych w pewnym kraju i wysokość ich płac zależą od ilości istniejących środków do życia. Jeżeli płaca jest za niską, lub też jeśli wielu robotników nie może znaleźć zajęcia, pochodzi to stąd, iż liczba robotników wzrasta szybciej, aniżeli liczba środków do życia. Przyczyną nędzy robotników jest natura, a nie sposób wytwarzania“.

Na tych założeniach jest zbudowaną t. zw. teoria Malthusa.

## Rozdział V. Przeludnienie.

### 1. »Żelazne prawo płacy«.

Malthusjanie, jak wiadomo, twierdzą, iż robotnicy rozmnażają się dzięki swym „lekkomyślnym przyzwyczajeniom“ szybciej, aniżeli masa środków do życia, czyli mówiąc ściślej — kapitał zmienny. Wskutek tego nastaje przeludnienie i do kapitalisty zwracają się z prośbą o przyjęcie robotnicy w większej ilości, aniżeli ich zatrudniać może, a środki do życia nie wystarczają dla wszystkich robotników; o ile zatem wzrost robotników nie zostanie

ograniczony, z konieczności wśród części przynajmniej robotników zapanują brak pracy i głód, rodzące nędzę i zbrodnię.

Tak mówią Malthusjanie. Rozpatrzmy więc — opierając się na Marxie — jakie są w rzeczywistości wzajemne stosunki między wzrostem kapitału a wzrostem klasy robotniczej.

„Najważniejszym dla tego badania czynnikiem — mówi Marx — jest skład kapitału i zmiany, które on przechodzi w przebiegu procesu akumulacyjnego.

Skład należy rozumieć dwojako: Ze względu na wartość określiła się on według stosunku między stałym kapitałem czyli wartością środków wytwarzania a zmiennym kapitałem czyli wartością siły roboczej, sumą płac roboczych; ze względu zaś na materiał procesu wytwarzania składa się kapitał ze środków wytwarzania i żywej siły roboczej. Ten skład kapitału określa stosunek masy używanych środków wytwarzania do niezbędnej dla ich użycia ilości pracy. Pierwszy nazywam składem wartości, drugi technicznym składem kapitału. Między nimi zachodzą ściśle stosunki wzajemne. Aby je wyrazić, nazywam skład wartości kapitału, o ile spowodowany jest jego technicznym składem i odzwierciedla jego zmiany: organicznym składem kapitału. Gdzie mówię wogóle o składzie kapitału, tam mam na myśli jego skład organiczny“. Jest on dla rozmaitych kapitałów rozmaity. W badaniach naszych bierzemy pod uwagę przeciętny skład społecznego kapitału pewnego kraju.

Po tych uwagach wstępnych przejdźmy do dalszego badania.

Przypatrzmy się przedewszystkim najprostszemu wypadkowi: akumulacja odbywa się bez zmian w składzie kapitału, t. zn., by pewna liczba środków wytwarzania została wprawiona w ruch, potrzeba zawsze tej samej ilości pracy. Wezmę dla przykładu kapitał wynoszący 100 tys. marek, który w  $\frac{3}{4}$  składa się ze stałego, w  $\frac{1}{4}$  ze zmiennego kapitału. Jeżeli z wartości dodatkowej przybędzie do pierwotnego kapitału 20 tys. marek, to dodatkowy ten kapitał rozpadnie się w tym samym stosunku, co dotychczasowy; cały kapitał będzie się obecnie składał z kapitału stałego, wynoszącego 90 tys. marek oraz ze zmiennego wysokości 30 tys.; oba wzrosły w jednakowym stopniu o 20%. By jednak nowy zmienny kapitał mógł tworzyć wartość dodatkową, wymaga dodatkowej siły robo-



ezej. Mająca uleźć akumulacji wartość dodatkowa (20 tys.), stanie się tylko wówczas kapitałem, gdy liczba dających się użyć robotników wzrośnie o 20<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Jeżeli przy niezmienionym składzie kapitału liczba robotników nie powiększy się tak szybko, jak kapitał, wówczas wzrasta popyt na robotników szybciej od podaży, wskutek czego płaca rośnie.

Wypadek ten mają na oku Malthusjanie, gdy polecają w celu „rozwiązania kwestji społecznej“ ograniczenie rozmnażania robotników. Zapominają oni przede wszystkim, iż wzrost płacy nie znosi stosunków kapitalistycznych, stosunku kapitalisty do robotników. Akumulacja kapitału oznacza reprodukcję kapitalistycznych stosunków na rozszerzonej podstawie, oznacza wzrost kapitału i masy wartości dodatkowej niezapłaconej pracy z jednej strony, a wzrost proletariatu z drugiej strony.

Jeżeli nawet dzięki akumulacji kapitału wzrasta cena pracy, to nie może się to stać bez pomnożenia liczby proletariuszy, bez rozszerzenia pola kapitalistycznego panowania.

Płaca jednak nie może nigdy tak wzrosnąć, by stała się groźną dla wartości dodatkowej. Popyt na siłę roboczą w kapitalistycznym sposobie wytwarzania zostaje wywołany potrzebą kapitału wyzyskiwania siebie samego, wytwarzania wartości dodatkowej. Kapitał nie zakupi więc nigdy siły roboczej po cenie wykluczającej wytwarzanie wartości dodatkowej.

Jeżeli płaca robocza wzrasta wskutek akumulacji kapitału, wówczas mogą zajść dwa wypadki: albo postępowi akumulacji wzrost cen pracy nie szkodzi wówczas — aczkolwiek stopa wartości dodatkowej opada — może wzrosnąć równocześnie wskutek akumulacji masy wartości dodatkowej. „W tym wypadku staje się oczywistym, iż zmniejszenie się niezapłaconej pracy wcale nie powstrzymuje rozszerzenia się panowania kapitału“. Albo też akumulacja nie postępuje naprzód, „ponieważ bodziec zysku został przytępiony“. Wówczas zmniejsza się akumulacja, a wraz z tym znika przyczyna powodująca wzrost płacy roboczej. Płaca robocza zmniejsza się, aż dochodzi do poziomu, pozwalającego kapitałowi na wytwarzanie wartości dodatkowej. „Tak więc mechanizm kapitalistycznego sposobu wytwarzania sam usuwa przeszkody, które wytworzył“.

Widać tutaj charakterystyczne oddziaływanie wzajemne zapłaconej i niezapłaconej pracy. „Jeżeli ilość niezapłaconej pracy dostarczonej przez klasę robotniczą i akumulowanej przez klasę kapitalistyczną wzrasta tak szybko, iż w kapitał może się zamienić tylko dzięki nadzwyczajnemu przyplywowi zapłaconej pracy, wówczas wzrasta płaca, a przy niezmienionej reszcie warunków zmniejsza się stosunkowo niezapłacona praca. Skoro zmniejszenie to dojdzie do punktu, w którym wartość dodatkowa żywiąca kapitał nie zjawia się w normalnej ilości, wówczas następuje reakcja: kapitalizacji ulega tylko mała część dochodów, akumulacja słabnie, a wzrost płacy zostaje powstrzymany. Wzrost płacy robotczej zamknięty jest w granicach, które nietylko nie tykają podstaw kapitalistycznego systemu, lecz nadto zapewniają jego reprodukcję na wyższą skalę“.

Wahania w akumulacji, utrzymujące płacę w pewnych granicach wydają się ekonomistom burżuazyjnym zmianami w ilości podaży najmitów. Ekonomisci burżuazyjni ulegają złudzeniu podobnie jak ludzie, wierzący, iż słońce obraca się około ziemi, a ziemia nie rusza się.\*) Jeżeli akumulacja kapitału jest powolniejszą, wówczas powstaje złudzenie, iż wzrost ludności robotniczej jest szybszy, niż zazwyczaj; gdy zaś jej tempo wzrośnie, wówczas zdaje się, iż ludność robotnicza zmniejsza się, lub rośnie bardziej powoli.

I rzeczywiście — jak większość czytelników wie zapewne — fakt, iż płaca robocza waha się, nie mogąc jednak przekroczyć pewnych granic, owo t. zw. „żelazne prawo płacy,“ ekonomisci objaśniają tym, iż wzrost płacy robotczej powoduje szybko wzrost ludności; ten zaś wzrost podaży powoduje zmniejszenie płacy robotczej, co wytwarza większą nędzę i większą śmiertelność wśród klasy robotniczej; skutkiem tego znów jest zmniejszenie podaży sił roboczych i wzrost płacy.

---

\*) Czytamy u Marxa: W cyklu przemysłowym ukazuje się w okresie kryzysu ogólny upadek cen towarów jako wzrost względnej wartości pieniędzy, zaś w okresie rozkwitu ukazuje się ogólny wzrost cen towarów jako upadek względnej wartości pieniędzy. Z tego wnioskuje szkoła Currency, iż przy wysokich cenach krąży dużo, przy niskich zaś mało pieniędzy. Równą ignorancją i niezrozumieniem faktów jak ta szkoła odznacza się szkoła ekonomistów, wyjaśniających owe zjawiska akumulacji w ten sposób, iż raz istnieje za dużo robotników, drugi zaś raz za mało.



Przeciw temu uzasadnieniu „żelaznego prawa płacy“ świadczy prosty fakt, iż płace — jak wiadomo każdemu — nie zmieniają się od pokolenia do pokolenia, lecz w krótszych przeciagach czasu. Do tego powrócimy jeszcze.

## 2. Przemysłowa armja rezerwowa.

Przypuszczaliśmy dotychczas, iż akumulacja odbywa się bez zmiany składu kapitału. W procesie jednak akumulacji zmiany takie stają się czasami koniecznymi.

Na techniczny skład kapitału wpływa zmiana wydajności pracy. Masa środków wytwarzania, które robotnik zazwyczaj zamienia w wytwory, wzrasta wraz ze wzrostem wydajności pracy. Wzrasta ilość surowego materiału, zużywanego do przerobienia, wzrastają narzędzia wytwarzania i t. d. Wraz z wydajnością pracy, wzrasta ilość środków wytwarzania w porównaniu z siłą roboczą w nie włożoną, czyli ilość zużytej pracy zmniejsza się w porównaniu z masą narzędzi wytwarzania, wprawionych przez nią w ruch.

Zmiany w składzie technicznym kapitału odzwierciedlają się w składzie jego wartości. Zmiany te występują jako stosunkowe zmniejszenie się zmiennego a wzrost stałego kapitału. Zmiany w składzie wartości kapitału nie odpowiadają ściśle zmianom w technicznym jego składzie, albowiem wraz ze wzrostem wydajności pracy nietylko wzrastają rozmiary zużytych środków wytwarzania, lecz także zmniejsza się ich wartość; dzieje się to jednak w mniejszym stopniu, aniżeli wzrasta ich masa. Na początku wieku zeszłego był kapitał włożony w przedsiębiorstwo w połowie stałym, a w połowie zmiennym. Masa surowego materiału, środków pracy i t. d., które dziś zużywa przedsiębiorca przy równym wydatkowaniu pracy, wzrosła stokrotnie; jednak stosunek wartości zmiennego i stałego kapitału zmienił się znacznie mniej; kapitał stały ma się obecnie w przedsiębiorstwie do zmiennego jak 7 do 1.

W każdym jednak razie oznacza wzrost wydajności pracy w kapitalistycznym sposobie wytwarzania stosunkowe zmniejszenie się zmiennego kapitału.

Wydajność pracy i akumulacja kapitału znajdują się w najściślejszych stosunkach wzajemnych.

Wytwarzanie towarowe powoduje, iż środki wytwarzania są

prywatną własnością jednostek. Rozwój zaś społecznej wydajności pracy wymaga kooperacji na wielką skalę, wielkich lokalów do pracy, wielkich mas materiałów surowych, narzędzi pracy i t. d. Skupienie się tak olbrzymich mas środków wytwarzania w rękach jednostek jest pod panowaniem wytwarzania towarowego możliwym wówczas tylko, jeżeli akumulacja kapitałów należących do jednostek będzie dostateczną. „Na gruncie towarowego wytwarzania jest wytwarzanie na wielką skalę możliwym tylko w formie kapitalistycznej“. Pewna przeto wysokość akumulacji kapitału jest warunkiem pewnej wysokości wytwórczości pracy. Każda metoda wzmoczenia wydajności pracy staje się pod panowaniem kapitalistycznego sposobu wytwarzania metodą wzmoczonego wytwarzania wartości dodatkowej, co umożliwi wzrost akumulacji. Ten zaś powoduje znowu rozszerzenie skali wytwarzania i staje się najsilniejszą pobudką do nowego wzmoczenia wydajności pracy. Akumulacja kapitału i wydajność pracy rozwijają się więc coraz bardziej, wpływając na siebie nieustannie.

Wpływowi wzrostu poszczególnych kapitałów przez akumulację przeciwdziała równoczesne rozpadanie się dawnych kapitałów, np. przez podziały dodatkowe, przez powstawanie nowych samodzielnych kapitałów. To jednak przeciwdziałanie akumulacji zostaje zniesione przez centralizację, przez zjednoczenie już istniejących kapitałów, powstałe wskutek wchłonięcia małych kapitałów przez wielkie. Centralizacja powoduje równie jak akumulacja wzrost wydajności, zmianę technicznego składu kapitału. Nadto zaś akumulacja i centralizacja popierają się wzajemnie. Im większy kapitał mam w swych rękach, tym łatwiejszym jest zwycięstwo nad małym w walce konkurencyjnej. Im więcej małych kapitałów pochłonął mój kapitał, tym większą będzie wydajność pracy przezeń w ruch wprawianej, tym większe rozmiary akumulacji.

Nagromadzenie zaś wielkich mas kapitału w niewielu rękach rozwija wydajność pracy nie tylko w tych gałęziach przemysłu, które już podległy kapitalistycznemu sposobowi wytwarzania. Szereg małych kapitałów wypędzonych z wielkich gałęzi przemysłu opanowuje gałęzie pracy, w których kapitalistyczny sposób wytwarzania nie zapuścił jeszcze korzeni, gdzie mały kapitał jest jeszcze zdolnym



do konkurencji i w ten sposób zostaje przygotowany grunt dla od-  
dania i tych gałęzi wytwórczości pod panowanie kapitalizmu.

Widzimy więc, że kapitalistyczny sposób wytwarzania podlega  
ustawicznej rewolucji technicznej, której skutkiem jest ciągle wzra-  
stanie stałego kapitału, a stosunkowe zmniejszanie się zmiennego  
kapitału.

Stosunkowe zmniejszanie się zmiennego kapitału postępuje  
nierównie szybciej, aniżeli akumulacja. W stosunku do swej wiel-  
kości zatrudnia w biegu akumulacji nowo stworzony kapitał coraz  
mniej robotników dodatkowych. Równocześnie z akumulacją po-  
stępuje też rewolucjonizowanie dawnego kapitału. Jeżeli zużyta ma-  
szyna ma zostać zastąpioną, a w czasie tym technika postąpiła na-  
przód, wówczas miejsce jej zajmuje nie taka sama maszyna, lecz  
ulepszona, dzięki użyciu której robotnik dostarczy więcej wytworów  
niż przedtym. Dawny kapitał zostaje na nowo wytworzony w coraz  
wydajniejszych formach, skutkiem tego czyni on niepotrzebnym  
coraz większą liczbę dotychczas zatrudnionych robotników.

Centralizacja jest jedną z najpotężniejszych dźwigni tej prze-  
miany dawnego kapitału.

Im szybciej dokonywa się centralizacja i techniczna rewolucja  
dawnego kapitału, tym szybciej musi się dokonywać akumulacja  
nowego, jeżeli liczba robotników niema uleść zmniejszeniu. Im zaś  
szybciej odbywa się akumulacja, tym bardziej postępuje centrali-  
zacja i rewolucja techniczna.

Malthuzjanie prawią nam, iż przeludnienie pochodzi stąd, że  
środki żywności (lub ściślej mówiąc zmienny kapitał) wzrastają  
w postępie arytmetycznym, w stosunku: 1:2:3:4:5 i t. d., gdy tym-  
czasem ludność wykazuje dążenia do wzrastania w postępie geo-  
metrycznym, w stosunku 1:2:4:8:16 i t. d. Wzrost ludności  
zdaniem ich jest szybszy od wzrostu środków do życia, a natural-  
nym skutkiem tego mają być zbrodnie i nędza.

W rzeczywistości zmniejsza się postępowo zmienny kapitał  
równocześnie ze wzrostem całego kapitału. Jeżeli zmienny kapitał  
stanowi początkowo  $\frac{1}{2}$  całego kapitału, to stopniowo staje się  $\frac{1}{3}$ ,  
 $\frac{1}{4}$ ,  $\frac{1}{5}$ ,  $\frac{1}{6}$  i t. d., częścią całego kapitału.

To przyspieszone wraz ze wzrostem całego kapitału, a szyb-  
sze od jego wzrostu względne zmniejszanie się jego zmiennej części

składowej, wydaje się szybszym wzrostem absolutnym ludności robotniczej, aniżeli wzrost zmiennego kapitału, czyli środków zatrudnienia robotników. Akumulacja kapitalistyczna wytwarza raczej w stosunku do swej energii i swych rozmiarów ciągle względną, t. j., dla potrzeb kapitału zbyteczną ludność robotniczą dodatkową.

Zmiana w składzie społecznego kapitału ogólnego nie odbywa się we wszystkich częściach równomiernie. Tu wzrasta kapitał przez akumulację; gdy tymczasem techniczna jego podstawa nie zmienia się, a więc stosunkowo do swego wzrostu przybiera dodatkowe siły robocze. Tu zmienia się skład kapitału bez wzrostu jego absolutnej wielkości, a tylko przez zastąpienie dawnego kapitału bardziej wydajną jego formą; — liczba zatrudnionych robotników zmniejsza się względnie i absolutnie. Między temi skrajnemi wypadkami zdarzają się rozliczne kombinacje, zależne od wzajemnego oddziaływania akumulacji, centralizacji i zamiany dawnego kapitału na bardziej wydajne formy; oddziaływania te powodują albo bezpośrednią konieczność wydalenia robotnika, „albo mniej widoczne, lecz nie mniej skuteczne utrudnienie wchłaniania ludności dodatkowej przez zwyczajne kanały odpływowe“. W ten sposób znajduje się ludność robotnicza w ustawnym ruchu; tu zostaje przyciągnięta, tam odepchnięta, a ruch ten jest tym gwałtowniejszy, im szybsze są zmiany w składzie kapitału, im większą wydajność pracy, im potężniejszą akumulacja kapitału.

Marx podaje kilka przykładów ze spisów angielskich na stosunkowe i absolutne zmniejszanie się liczby zatrudnionych robotników w wielu gałęziach przemysłu. Z nowszych obliczeń wyjmują następujące dwa przykłady absolutnego zmniejszania się liczby zatrudnionych robotników przy równoczesnym rozszerzaniu wytwarzania. Jednego z tych przykładów dostarcza nam bawelniany przemysł Wielkiej Brytanji w okresie od 1861—1871 r. W tym przemyśle wynosi:

Patrz, tabela na stronie 187.

Widzimy tutaj, iż równocześnie ze zmniejszeniem się liczby zatrudnionych robotników, zmniejsza się liczba fabryk, a wzrasta liczba wrzecion i maszyn; jest to oznaką centralizacji i akumulacji kapitału.

Podobny obraz przedstawiają niektóre gałęzie niemieckiego przemysłu tkackiego: znaczne zmniejszanie się liczby robotników,



Liczba	W r. 1861	W r. 1871
Fabryk . . . . .	2,887	2,483
Wrzecion . . . . .	30,387,467	34,695,221
Parowych warsztatów tkackich . . . . .	399,992	440,676
Robotników . . . . .	456,646	450,087

ograniczające się jednak do drobnych przedsiębiorstw. Wielkie przedsiębiorstwa i ich robotnicy wzrastają, a więc silna centralizacja i akumulacja kapitału przy równoczesnym uwalnianiu od pracy robotników. Tak np. w tkactwie jedwabnym Niemiec napotykamy:

Rok	Drobne przedsiębiorstwa (do 5 rob.)		Średnie przedsiębiorstwa (6—50)		Wielkie przedsiębiorstwa (przesz. 50)	
	Przedsiębiorstwa	Robotnicy	Przedsiębiorstwa	Robotnicy	Przedsiębiorstwa	Robotnicy
1882 . . . . .	39,500	57,782	412	4,902	69	13,580
1895 . . . . .	16,527	20,484	192	3,469	140	32,129
Przyrost (+) Zmniejszenie(-)	-23,033	-37,298	-220	-1,433	+71	+18,549

Takiż sam obraz przedstawia tkactwo lniane:

1882 . . . . .	71,915	91,039	404	5,226	73	7,543
1895 . . . . .	34,082	43,228	291	4,598	120	19,966
Przyrost (+) Zmniejszenie(-)	-37,833	-47,811	-113	-628	+47	+12,423

Liczba robotników w przemyśle tkackim jedwabnym i lniwym zmniejszyła się w ciągu lat 13 o 56,198, lecz zmniejsze-

nie to zostało spowodowane jedynie przez upadek małych przedsiębiorstw, których liczba zmniejszyła się w obu gałęziach wytwarzania o 60,866, a więc o więcej niż połowę, gdy tymczasem liczba robotników zmniejszyła się o 85,109. Natomiast liczba wielkich przedsiębiorstw wzrosła ze 142 do 260, a więc prawie podwoiła się; liczba zatrudnionych w nich robotników wzrosła z 21,123 do 52,093, t. j. więcej niż w dwójnasób.

Dotychczas przypuszczaliśmy, iż zwiększaniu lub zmniejszaniu się zmiennego kapitału odpowiada ściśle zmniejszanie lub zwiększanie się liczby zatrudnionych robotników. Tak jednak nie zawsze się dzieje. Jeżeli przy niezmienionej cenie pracy fabrykant przedłuży dzień roboczy, wówczas wypłaca on więcej płacy roboczej; kapitał zmienny wzrośnie, choć liczba robotników nie została powiększona. Może ona nawet zmniejszyć się.

Przypuśćmy, iż przedsiębiorca zatrudnia 100 robotników i że dzień roboczy wynosi 10 godzin a płaca robocza 2 marki. Przedsiębiorca pragnie umieścić w przedsiębiorstwie kapitał dodatkowy. Może uczynić to, rozszerzając rozmiary przedsiębiorstwa, kupując nowe maszyny i zatrudniając większą liczbę robotników. Może też kapitał dodatkowy, o ile nie użyje go na zakupienie większej ilości surowego materiału, użyć w ten sposób, iż przedłuży czas pracy już zatrudnionych robotników. Przypuśćmy, iż przedłuży go o 5 godzin; cena pracy nie zmienia się; wówczas płaca dzienna wynosi 3 marki, a kapitał zmienny wzrośnie przy niezmienionej reszcie warunków o 50%, gdy tymczasem liczba robotników nie wzrosła. W interesie każdego kapitalisty leży uzyskanie zwiększenia pracy raczej przez przedłużenie czasu pracy i zwiększenie jej intensywności, aniżeli przez zwiększenie liczby robotników, ponieważ kapitał stały, który należy wyłożyć, w pierwszym wypadku szybciej rośnie, aniżeli w drugim. Interes ten jest tym silniejszy, im wyższą skalą wytwarzania. Siła więc jego wzrasta wraz z akumulacją kapitału.

Jeżeli na przykład, narzędziem pracy robotnika jest łopata kosztująca 2 marki, wówczas nie będzie przedsiębiorca sprzeciwiał się zwiększeniu pracy przez odpowiednie zwiększenie liczby robotników. Inaczej jednak ma się rzecz, jeżeli robotnik używa maszyny kosztującej 100,000 marek.



Wraz z akumulacją kapitału wzrasta nie tylko dążenie kapitalistów do osiągnięcia zwiększenia pracy bez odpowiedniego zwiększenia liczby robotników, lecz zmniejsza się także zdolność klasy robotniczej do stawiania oporu temu dążeniu. Wytworzona przez akumulację kapitału dodatkowa liczba robotników zmniejsza swą konkurencję siłą oporu zatrudnionych robotników. Zostają oni zmuszeni do zgodzenia się na pracę w czasie dodatkowym; zwiększa ona szeregi niepotrzebnej ludności robotniczej. Brak pracy jednych wywołuje przepracowanie drugich i naodwrot.

Widzimy więc, iż akumulacja kapitału wraz z towarzyszącymi jej objawami i skutkami: centralizacją kapitału, technicznym przewrotem w dawnym kapitale, pracą dodatkową i t. d., posiada tendencję z **zmniejszania** liczby zatrudnionych robotników w stosunku do całego wytworzonego kapitału, a niekiedy i **absolutnie**.

Równocześnie powiększa ona podaż robotników, stających na usługi kapitalistów w rozmiarach znacznie przewyższających wzrost ludności.

Widzieliśmy w 2-jej części, jak manufaktura a jeszcze bardziej wielki przemysł zastępują w biegu swego rozwoju wyuczone siły robocze niewyuczonemi; czas nauki robotnika zmniejsza się do minimum; kapitał zatrudnia robotnika w młodszym wieku, czas reprodukcji ulega skróceniu. Równocześnie wypiera praca kobiet i dzieci dorosłych robotników z wielu gałęzi przemysłu. Wskutek tego nie tylko wzrasta bezpośrednio armja robotnicza, lecz także możliwość wczesnego zawierania małżeństw wskutek ekonomicznej samodzielności dziewcząt i młodych chłopców, wskutek wspólnej pracy i możliwości znajdowania zatrudnienia dla małoletnich dzieci; wszystko to skracza czas reprodukcji klasy robotniczej.

Dalsza potężna przyczyna szybkiego wzrostu klasy robotniczej poczyną działać, skoro tylko kapitalistyczny sposób wytwarzania opanuje rolnictwo. Tutaj powoduje wzrost wydajności pracy nie tylko względny, lecz absolutny wzrost liczby zatrudnionych robotników. W wielkiej Brytanji wynosiła liczba zatrudnionych w przemyśle w r. 1861 — 2,210,449, w r. 1876 już tylko 1,514,601, a więc zmniejszyła się o 700.000 prawie. Ci, którzy stali się „niepotrzebnymi“

przenoszą się — o ile nie emigrują zupełnie — do przemysłowych okręgów i powiększają podaż armji robotniczej.

Nie należy również zapominać o wpływie kolei żelaznych, statków parowych, umożliwiających kapitałowi sprowadzanie nowych mas robotniczych z okolic zacofanych pod względem przemysłowym, jak np. z Polski, Irlandji, Włoch, Chin i t. d.

Tak więc wzrasta ludność robotnicza bardzo szybko, szybciej aniżeli popyt kapitału na siły robocze, skutkiem czego jest względne przeludnienie, spowodowane akumulacją kapitału: powodem więc jego nie jest zmniejszenie się wydajności pracy, jak sądzą ekonomiści burżuazyjni, lecz odwrotnie wzrost jej wydajności.

Istnienie t. zw. przeludnienia, istnienie przemysłowej armji rezerwowej nie wstrzymuje jednak rozwoju kapitalizmu, lecz, zaczynając od pewnego punktu rozwoju, stanowi nawet jeden z warunków tego rozwoju.

Kapitał jest — jak wiemy — wielkością elastyczną. Im bardziej się rozwija kapitalistyczny sposób wytwarzania, tym gwałtowniejszemi i obszerniejszemi stają się jego pojedyncze rozszerzenia i kurczenia. Jak już zaznaczyłem w drugiej części, porusza się rozwój wielkiego przemysłu w charakterystycznym obiegu kołowym, który do r. 1873 powtarzał się w okresach mniej więcej dziesięcioletnich; rozpoczyna on się średnim ożywieniem biegu interesów, następnie wzrasta szybko, a potem następuje szybki rozkwit gospodarczy, kolosalny i nagły wzrost wytwarzania, gorączka wytwarzania, — potem znów krach, zabagnienie interesów, dopóki rynki odpowiednio się nie rozszerzą i nie pochłoną nadmiaru towarów, poczem następuje polepszenie się stosunków; gra rozpoczyna się na nowo w powiększonych rozmiarach.

Tak było, gdy Marx pisał swój „Kapitał“, który ukazał się w r. 1867; tak też było, gdy, pisząc końcowe uwagi do drugiego wydania „Kapitału“ (24 stycznia 1873), oświadczał, iż ogólny kryzys zbliża się\*).

---

\*) Wspomniany już przezemnie w II cz. Dr. Stegemann z przerażeniem robi następującą uwagę o tym: „Marx nie wzdryga się (!) zwiastować ogólnego kryzysu jako zbliżającego się“ (Preussische Jahrbücher LVII, str. 227). W ustępie tym mówi Marx o zmieniających się okresach periodycznego



Wiemy wszyscy, jak szybko i dokładnie spełniła się ta przepowiednia Marxa.

Zdaje się jednak, iż z kryzysem, który rozpoczął się w r. 1873, wstąpił kapitalistyczny sposób wytwarzania w nowy okres. Jeżeli dotychczas rozwijała się wydajność wielkiego przemysłu tak szybko, iż chwilami zwiększała się szybciej, niż rozszerzanie rynku światowego, to zdaje się, iż obecnie, wskutek kolosalnego rozszerzenia się obrotu panowania kapitalistycznego wytwarzania aż do Rosji, Ameryki, Indji Wschodnich i Australji — nadszedł czas, w którym rynek światowy może tylko wyjątkowo i chwilowo wchłonąć wytwory przemysłu światowego: miejsce dziesięcioletniego obiegu, w którym po średnim ożywieniu następują kolejno: gorączkowe oszustwo w wytwarzaniu, krach, zabagnienie i ponowne ożywienie przemysłu, zajęło od 1873 r. chroniczny zastój interesów, stałe zabagnienie na polu życia ekonomicznego; zostało ono dopiero w r. 1889 przerwane polepszeniem biegu interesów i krótkim podniesieniem się ducha spekulacji, które wkrótce przeszło i ustąpiło miejsca gorszemu jeszcze zabagnieniu. Zdawało się, iż do znaczniejszego „rozkwitu gospodarczego“ zupełnie już nie dojdzie.

Przypuszczenie to było jednak całkiem błędne. Od r. 1895 do 1900 mieliśmy znów okres tak silnego gospodarczego rozwoju, tak silnego rozkwitu, iż kilku optymistów doszło do wręcz przeciwnego poglądu, iż czas kryzysów już minął lub też znajduje się w zaniku.

Przypuszczenie to nie miało żadnych podstaw, gdyż w kapitalistycznym sposobie wytwarzania po gospodarczym rozkwicie z konieczności musi się zjawić kryzys; tak się też stało.

Obecnie chodzi mi tylko o wskazanie na chwilowe rozszerzenie się i skurczenie kapitału, odbywające się w czasie chronicznego zatamowania interesów, tak samo, jak w 10-letnim obiegu kołowym kryzysu i rozkwitu gospodarczego.

---

cyklu, jaki przebiega współczesny przemysł, a którego szczytem jest kryzys ogólny“. Zdaje się, iż nie można wyraźniej mówić. Nie przeszkadza to jednak uczonemu doktorowi utożsamiać kryzysu — o którym mówi Marx — z rewolucją. Podobne „nieporozumienia“, że użyjemy wyrazu parlamentarnego, naturalnie na korzyść tego przerażającego poglądu, zdarzały się wielu „uczonym“, którzy, przeczytawszy lub nawet nie przeczytawszy Marxa cytowali go.

Każde takie rozszerzenie kapitału wytwarza większe zapotrzebowanie sił roboczych; w jakiż więc sposób zostaje ono zaspokojone? Płaca robocza wzrasta, co według teorii ekonomistów burżuazyjnych powoduje wzrost ludności, — po dwudziestu więc latach ludność robocza będzie dość liczna, aby kapitał mógł wyzyskać tę konjunkturę. Ta jednak trwa za każdym razem zaledwie kilka lat, a często kilka tylko miesięcy. Na szczęście dla kapitału, rzeczywistość ma się zupełnie inaczej, aniżeli głosi „żelazne prawo płacy“. Kapitalistyczny sposób wytwarzania wytwarza, jak widzieliśmy, sztucznie zbyt dużą ludność robotniczą; stanowi ona armję rezerwową, z której kapitał może w każdej chwili zaczerpnąć tylu robotników dodatkowych, ilu potrzebuje; bez niej byłby ten swoisty rozwój wielkiego przemysłu kapitalistycznego niemożliwym. Jak daleko zaszedłby przemysł niemiecki, gdyby z początkiem osmdziesiątych lat i z końcem wieku zeszłego nie znalazł tylu „wolnych“ i na jego rozporządzenie czekających rąk, całych armji robotniczych, które mogły rzucić się do budowy kolei, hut żelaznych, kopalni węgla itd. Ta armja rezerwowa umożliwia nie tylko szybkie rozszerzenie kapitału, lecz obniża także płacę; ponieważ zaś może zostać zatrudnioną zaledwie w czasach największego rozkwitu interesów, przeto wpływa ona w tym kierunku, by płaca robocza nawet w czasach największego rozkwitu gospodarczego nie przekroczyła pewnej miary.

To, co wydaje się wzrostem i zmniejszeniem się liczby ludności odzwierciedla tylko perjodyczne rozszerzanie się i kurczenie kapitału. Jeżeli Malthusjanie żądają od robotników, by ci rozmnażali się stosownie do zajęcia, to znaczy, że chcą aby robotnicy zastosowali swą liczbę do każdorazowych potrzeb kapitału.

Malthusjanizm polega na pomieszaniu ustawicznie się zmieniających potrzeb wytwarzania kapitalistycznego z wydajnością istniejących środków wytwarzania; błąd ten był zawsze niedorzecznością, aże najbardziej widocznym stał się w ostatnich dwóch dziesiątkach lat. Od tego czasu powstało na wsi w Europie przeludnienie, wskutek zbyt wielkiej liczby środków do życia, wskutek amerykańskiej, indyjskiej i australskiej konkurencji mięsnej i zbożowej.

Jakkolwiek wydaje się to niedorzecznością, to jednak żądania malthusjanizmu są jedynie odpowiednim wyrazem stanowiska, ja-



kie obecnie zajmuje robotnik wobec kapitału; jest on częścią kapitału; podczas procesu wytwarzania zużywa narzędzie wytwarzania robotnika, a nie on narzędzie; jak widzieliśmy, należy on do kapitału i poza pracą; gdy spożywa, gdy się zachowuje i rozmnaża, musi czynić to w sposób odpowiadający najlepiej interesom kapitału. Własny jego wytwór ujarzma robotnika; czyni on sługą swym nie tylko jego siłę roboczą, lecz także wszelkie objawy jego istoty ludzkiej.

#### Rozdział IV.

### Zorza poranna kapitalistycznego sposobu wytwarzania.

Widzieliśmy w rozdziale poprzednim, w jaki sposób kapitał wytwarza sobie wciąż na nowo warunki własnego istnienia. Jasnym jest, iż kapitał nie mógł zjawić się w swej formie klasycznej, zanim warunki te nie osiągnęły pewnego stopnia rozwoju. Nie wyjaśniliśmy jeszcze, dzięki jakim stosunkom one powstały. Punktem wyjścia naszego badania przemiany pieniędzy w kapitał było założenie, iż z jednej strony nagromadziły się w rękach prywatnych osób większe sumy pieniędzy, z drugiej zaś zjawiała się na rynku podaż towaru, siła robocza. Nie zbadaliśmy jednak, w jaki sposób siła robocza stała się towarem, oraz co zjednoczyło sumy pieniężne.

O tym należy pomówić obecnie.

Akumulacja kapitału oznacza odnowienie warunków istnienia kapitału. Pierwotne powstanie warunków istnienia kapitału, poprzedzające jego rozwój, Marx nazywa akumulacją pierwotną.

Na pytanie, jakie jest pochodzenie kapitału, ekonomiści dają nam odpowiedź, którą zawsze mają w pogotowiu, ilekroć nie znają faktycznych stosunków lub znać ich nie chcą: robinsonadę. Ma ona te dobre strony, iż do jej znalezienia nie są potrzebne wiadomości, a nadto daje się zawsze tak urządzić, iż można przy jej pomocy wszystko udowodnić, co się komu żywnie podoba.

Robinsonady, mające wyjaśnić pochodzenie kapitału zgodnie z obecnymi poglądami prawnymi, należą do najbardziej płytkich

opowiadań tego rodzaju. Od opowiadań elementarzy różnią się tylko rozwlekłością swoją \*).

Powtarzają one zawsze stare opowiadanie o uczciwym, pilnym i wstrzemięźliwym robotniku, który się stał kapitalistą i o nic niewartym robotniku, który wszystko przemarnuje i za karę na wieki wieków we wszystkich pokoleniach musi pracować w pocie czoła dla porządnego robotnika i jego potomków.

Gdy jednak zbadamy historję Europy od wieku XIV, przedstawi się nam pierwotna akumulacja zupełnie inaczej. Posiada ona dwie strony, z których jedną tylko przedstawiło liberalne dziejopisarstwo szerokim warstwom ludu roboczego.

Kapitał przemysłowy nie mógł powstać bez wolnych robotników, nie będących niewolnikami, ani pańszczyźnianami poddanymi, niepodlegających przymusowi cechowemu. Koniecznym było wyswobodzenie wytwarzania z jarzma feudalizmu, koniecznym było wyzbycie się opieki prawa feudalnego. Z tego stanowiska walka powstającego kapitalizmu przedstawia się jako walka przeciw przymusowi i przywilejom, jako walka za wolność i równość.

Tę to stronę przedstawiali ludowi ustawicznie literaccy obrońcy burżuazji. Nie mamy wcale zamiaru zmniejszać znaczenia tej walki tymbardziej, iż burżuazja sama poczyna wyrzekać się swej przeszłości. Ale poza tą wspaniałą i błyszczącą stroną historii nie należy zapominać o jej stronie odwrotnej: o stworzeniu proletariatu i kapitału. Ta strona nie została jeszcze w zupełności wyświetloną. Gruntownie dokonał tego Marx w „Kapitale“ w stosunku do jednego kraju, Anglii, ojczyzny kapitalistycznego sposobu wytwarzania, jedyne go kraju, w którym pierwotna akumulacja do-

---

\*) Posłuchajmy np. co mówi Roscher: „Wyobraźmy sobie lud rybacki nieposiadający ani ziemi w prywatnym posiadaniu, ani kapitału. Mieszka on nago w jaskiniach i żywi się rybami morskimi zostawionymi przez odpływ w mule i chwytanymi gołą ręką. Przypuśćmy, iż wszyscy robotnicy są tu równi i każdy z nich łowi i spożywa dziennie 3 ryby. Jeden z nich mądrzejszy zadawała się w ciągu 100 dni spożywaniem 2 ryb dziennie, a zebrany w ten sposób zapas 100 ryb używa, by przez 50 dni zająć się sporządzaniem łodzi i sieci na ryby. Przy pomocy tego kapitału poczyna on łowić dziennie 30 ryb“. (Zasady gospodarki narodowej. Stuttgart 1874 r., I t. str. 423). Takie bajki stanowią osnowę wyjaśnień pochodzenia kapitału.



konała się w formach klasycznych. Kilka wskazówek o tych stosunkach można znaleźć także i w „Nędzy filozofii“ roz. 2 § 2, str. 121.

Odpowiedniego rozwoju nie można w zupełności wykazać w Niemczech, ponieważ został on zahamowany i skrzywiony przez zmianę dróg prowadzących na wschód z morza Śródziemnego na ocean Atlantycki, a następnie przez wojnę trzydziestoletnią i kilkowiekowe wyparcie Niemiec z rynku światowego.

Największą zaporą, jaką napotykał kielkujący kapitał, była cechowa organizacja w miastach oraz wspólna własność ziemi w gminach wiejskich — czasami też w większych wspólnotach. Póki one istniały, nie było mas proletariatu. Na szczęście dla kapitału na jego korzyść działała szlachta feudalna. Od czasów wojen krzyżowych rozwijał się coraz bardziej handel i wytwarzanie towarowe. Powstawało nowe zapotrzebowanie na towary, których dostarczał przemysł miejski lub kupcy miejscy za pieniądze. Jednakowoż bogactwo feudalnych panów polegało na rzeczowych powinnościach i osobistych usługach poddanych chłopów. Pieniądzy mieli oni mało. Wskutek tego starali się rabować, czego nie mogli kupić. Władza państwowa rozwijała się jednakowoż coraz bardziej. Przeciw zastępom lenniczym niższej szlachty występowali żoldacy bogatych miast i książąt; rabunki po drogach publicznych stały się niemożliwymi. Panowie feudalni starali się więc wycisnąć z chłopów pieniądze i dobra; wpędzali w ten sposób chłopów w rozpacz — przypominam wojny chłopskie — a sami nie zyskiwali na tym zbyt wiele. Wkońcu, by móc uczestniczyć w spożywaniu nowych dóbr, postanowili panowie feudalni stać się na równi z mieszczuchami w wytwórcami towarów i zdobywać pieniądze przez wytwarzanie na sprzedaż rolniczych wytworów, wełny, zboża i t. d., a nie jak dotychczas tylko dla własnego użytku.

To wywołało rozszerzenie przedsiębiorstw rolniczych, których kierownictwo zostało oddane inspektorom, intendentom lub dzierżawcom; takie rozszerzenie było możliwe jedynie kosztem chłopów. Poczęto wyrzucać chłopów z ich ojcowizny, którą właściciele ziemscy łączyli ze swym obszarem. Wspólna własność ziemiska wsi, nad którą szlachta sprawowała władzę zwierzchniczą, została za-

mienioną w prywatną własność szlachcica, chłop zaś został ekonomicznie zrujnowany.

Szczególnie poszukiwanym towarem rolniczym była wełna, potrzebna miejskiemu przemysłowi tkackiemu. Rozszerzenie zaś wytwarzania wełny oznaczało zamianę ziemi rolnej w łąki dla owiec i wypędzenie licznych chłopów z ich dóbr, już to przy pomocy prawnych już to nieprawnych środków, drogą ekonomicznego lub wprost fizycznego przymusu.

W tym samym stopniu, w jakim wzrastał miejski przemysł tkacki, wzrastała też liczba wypędzonych i pozbawionych ziemi chłopów.

Przyłaczył się do tego fakt, iż szlachta rozpuszczała swe liczne świty, które w nowych stosunkach przestały być dla niej narzędziem siły, a stały się źródłem słabości finansowej; na korzyść kapitału działała nadto reformacja, która nietylko zepchnęła w szeregi proletariatu mieszkańców klasztorów, lecz nadto oddała dobra kościelne w ręce spekulantów, którzy wypędzili dawnych dziedzicznych czynszowników.

Takimi środkami została wielka część ludności wiejskiej oddzieloną od ziemi, jej narzędzi wytwarzania, w ten sposób zostało stworzone „przeludnienie“, owa armja wydziedziczonych proletariuszów, którzy są dzień w dzień zmuszani do sprzedawania swej siły roboczej potrzebnej kapitałowi.

W ten sposób przygotowywali panowie feudalni grunt dla kapitału, dostarczali wiejskiemu i miejskiemu kapitałowi proletariuszy, przygotowując równocześnie grunt dla wiejskiego wytwarzania towarów na wielką skalę, dla rolnictwa kapitalistycznego. Kapitalistycznego charakteru, który rolnictwo nabrało w wielkiej własności ziemskiej, nie zatarło związane z nim poddaństwo, lecz tylko wykrzywiło go.

Tym komiczniejszym jest więc, gdy właściciele ziemscy udają obecnie klasę z natury swej powołaną do obrony robotników przed kapitałem i do przywrócenia między nimi harmonji.

Jako skutek ogólnego wytwarzania chłopów zjawilo się w XV i XVI wieku w Europie zachodniej mnóstwo włóczęgów. Powstało groźne niebezpieczeństwo dla społeczeństwa; aby się ochronić przed



nim, karano włóczęgów w jak najsurowszy sposób, bicząc ich, piętnując, obcinając im uszy i zabijając.

Gdy tymczasem niejednokrotnie wyrzucano z ziemi więcej robotników, aniżeli ich kapitał mógł pochłonać, przyływ dających się użyć robotników nie wystarczał częstokroć potrzebom kapitału. Póki kapitalistyczny sposób wytwarzania znajdował się jeszcze w okresie manufaktury, zależał on w pewnym stopniu od robotników, którzy w swych pracach częściowych uzyskali pewną sprawność, której osiągnięcie często wymagało lat kilku. Zmienna część kapitału miała większe znaczenie od stałej. Popyt więc na siłę roboczą rósł szybko wraz z każdą akumulacją kapitału, gdy tymczasem dopływ zdatnej do użytku pracy najemnej wzrastał bardzo pomalu. Wskutek tego byli zdolni robotnicy nietylko rzadkością, nietylko byli poszukiwani, ale nadto byli w nich jeszcze żywe tradycje rzemiosła, tradycje, kiedy to czeladnik był blizki majstra pod względem społecznym i spodziewał się zostać majstrem. Robotnicy najemni mieli poczucie własnej siły, byli krnąbrni, nie chcieli poddać się dyscyplinie i jednostajności kapitalistycznego przemysłu i mieli możność stawiania im oporu. Musiała wdać się w to „wyższa“ władza, aby kapitałowi stworzyć potulnych robotników.

Podobnie jak dla obrony własności przed włóczęgami, jak dla współdziałania w zamianie wspólnej własności na prywatną (przebieg tego w Anglii przedstawia Marx obszernie) występowała również władza państwowa w celu przyzwyczajania robotnika do dyscypliny kapitalistycznej. Surowe rozporządzenia oznaczały maksimum płacy roboczej, rozszerzały dzień roboczy i zakazywały koalicji robotniczych.

Zdobywszy w rewolucji francuskiej władzę polityczną wykazało walczące o „wolność“ mieszczaństwo, iż to zupełnie odpowiadało jego duchowi; prowadziło ono wówczas zaciętą walkę przeciw resztkom wspólnej własności ziemskiej, zachowanej jeszcze we Francji i wydało surowy zakaz związków robotniczych.

Wraz z proletariatem rozwijał się wewnętrzny rynek dla kapitału. Dawniej każda rodzina chłopska wytwarzała sama co jej było potrzebne: narzędzia do życia i wytwory przemysłu domowego. Teraz dzieje się inaczej. Środki do życia wytwarzają wielkie dobra, powstałe ze wspólnej własności i ziemi chłopskiej, jako to-

wary, dla których rynkiem są okręgi przemysłowe. Wytwory kapitalistycznego przemysłu — stanowiła go w tej epoce manufaktura — znajdują odbyt u najmitów przemysłowych i rolnych oraz u chłopów. Częstokroć nie wystarcza tym ostatnim skrawek posiadanej ziemi dla utrzymania; rolnictwo staje się dla nich zajęciem pobocznym, a miejsce domowego przemysłu dla własnego użytku zajmuje przemysł domowy, wytwarzający towary dla kupca, dla kapitalisty; jest to jedna z najohydniejszych, lecz najbardziej zyskowych form wyzysku kapitalistycznego.

Widzieliśmy, w jaki sposób powstał proletariąt i sztuczne przeludnienie, umożliwiające rozwój kapitalistycznego sposobu wytwarzania, który ze swej strony we wzrastającym wciąż stopniu reprodukuje proletariąt i względne przeludnienie.

Skąd jednak wzięły się w nielicznych rękach owe bogactwa, będące dalszym warunkiem kapitalistycznego sposobu wytwarzania?

Od starożytności odziedziczyło średniowiecze dwa rodzaje kapitału: kapitał lichwiarski i kupiecki. Od czasu wojen krzyżowych wzrosły niezmiernie stosunki handlowe ze Wschodem, co spowodowało wzrost kupieckiego kapitału i jego centralizację w nielicznych rękach: przypominam jeno rodzinę Fuggerów w Augsburgu, niemieckich Rotschildów XV i XVI w.

Lichwa jednak i handel nie były jedynym źródłem, z którego popłynęły sumy, mające się od początku XV w. w coraz większej mierze zamieniać w kapitał przemysłowy. W „Kapitale“ przedstawia Marx również inne jego źródła. Po szczegóły odsyłamy czytelników do tych wywodów, które są godnym zakończeniem wspaniałego ustępu historycznego o „pierwotnej akumulacji“. Tutaj podamy tylko streszczenie rozmaitych sposobów akumulacji w dobitnych słowach Marxa:

„Zorza poranna kapitalistycznego sposobu wytwarzania weszła jako odkrycie bogatych w złoto i srebro krajów Ameryki, jako wypłnienie ich ludności, zamienienie jej w niewolników, zamknięcie jej w kopalniach; weszła ona jako zawojowanie i ograbienie Indji Wschodnich, jako zamienienie Afryki w knieję do polowania na czarnoskórych. Po nich nastąpiły na całym świecie wojny handlowe narodów europejskich. Rozpoczęły się one od odpadnięcia Niderlandów od Hiszpanji, przybrały olbrzymie rozmiary



w wojnie Anglii przeciw Jakobinom i odgrywają się dalej w wojnie o opium z Chinami i t. d.

Różne momenty pierwotnej akumulacji rozdzielają się w mniejszym lub większym stopniu kolejno na Hiszpanję, Portugalję, Holandję, Francję i Anglię. W Anglii zostają w XVII wieku ujęte w system kolonialny, system długów państwowych, we współczesny system podatkowy, system protekcyjny. Częściowo polegają te metody na brutalnej przemocy, np. system kolonialny. Wszystkie używają władzy państwowej, zorganizowanej i skoncentrowanej pomocy społeczeństwa, aby proces przemiany feudalnego sposobu wytwarzania w kapitalistyczny przyspieszyć w sposób sztuczny, skrócić go. Przemoc jest akuszerem wszelkiego starego społeczeństwa, noszącego w swym łonie nowe społeczeństwo. Jest ona potęgą ekonomiczną“.

Bardzo często przytaczają przedostatnie z cytowanych zdań wyrwane ze związku ogólnego. Kto przemyśli jego znaczenie w połączeniu ze zdaniem je poprzedzającym, ten zrozumie znaczenie jego. Do potęg, będących pomocnikami przy urodzeniu kapitalistycznego sposobu wytwarzania należy też władza państwa, skoncentrowana i zorganizowana przemoc społeczeństwa, wprawdzie nie jako władza „państwa w sobie“, zasiadającego na swym tronie w obłokach ponad przeciwieństwami klasowymi, lecz jako władza państwa, będącego narzędziem potężnej, wzrastającej w siły klasy.

Wzrastająca proletaryzacja ludności, zwłaszcza chłopskiej, wzrost wewnętrznego rynku po jednej stronie, a po drugiej — skupienie się i skoncentrowanie wielkich bogactw, a równocześnie, zwłaszcza wskutek wojen handlowych i polityki kolonialnej, powstanie zewnętrznego rynku — to były warunki w Europie zachodniej od XV w., dzięki którym całe wytwarzanie zamieniało się coraz bardziej w wytwarzanie towarowe, a proste wytwarzanie towarowe w kapitalistyczne. Rozdrobnione gospodarstwa chłopskie, przedsiębiorstwa rzemieślnicze ginęły pod naporem wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych i ustępowały im miejsca.

## Rozdział VII.

### Wynik kapitalistycznego sposobu wytwarzania.

Doszliśmy do końca wywodów o kapitalistycznym sposobie wytwarzania, wywodów, przedstawionych według Karola Marxa.

Widzieliśmy, iż pierwotny sposób wytwarzania polega na społecznej, planowo uorganizowanej pracy i wymaga, by narzędzia wytwarzania i wytwory były własnością społeczną. Wytwory ulegają podziałowi i stają się wskutek tego indywidualną własnością, ale tylko o tyle, o ile są przedmiotem użytku. Jako bezpośredni plon pracy społecznej wytwory dostają się przedewszystkim społeczeństwu.

Ten sposób wytwarzania zostaje wyparty przez z wy cz a j n e wytwarzanie towarowe niezależnie od siebie działających robotników prywatnych, wytwarzających w pojedynkę zapomocą własnych narzędzi pracy wytwory, stanowiące prywatną własność każdego z nich.

Jednak ze zwyczajnego wytwarzania towarowego powstaje kapitalistyczne wytwarzanie towarowe; miejsce niezależnie wytwarzających poszczególnych robotników zajmują wielkie skoncentrowane przedsiębiorstwa, wytwarzające niezależnie od siebie towary, ale posiadające wewnętrzną planową i społeczną organizację wytwarzania. Ponieważ wielkie te kapitalistyczne przedsiębiorstwa zajmują wobec siebie stanowisko wytwórców towarów, wskutek tego opierają się ich stosunki na wymianie towarów, a więc na prawie własności zwykłego wytwarzania towarowego, na własności prywatnej narzędzi wytwarzania i wytworów.

W stanie tym zamienia się prywatna własność w swe przeciwieństwo.

W zwykłym wytwarzaniu towarowym była własność prywatna skutkiem i owocem pracy. Robotnik był właścicielem swych narzędzi wytwarzania i swych wytworów. Kapitalistyczne wytwarzanie zrywa związek między pracą a własnością. Wytwór nie należy więcej do robotnika. Narzędzia wytwarzania i wytwory należą do niepracujących. Przemiana wytwarzania w społeczną na kapitalistycznej podstawie dokonywa się w coraz większej mierze jako



przemiana niepracujących w posiadaczy bogactw, a robotników w nieposiadających.

Widzieliśmy, jak prostym i przejrzystym było wytwarzanie w pierwotnym komunizmie, jak społeczeństwo zależało od woli i potrzeb pracujących.

W systemie wytwarzania towarowego stają się społeczne warunki wytwarzania potęgą przerastającą poszczególnych wytwórców. Wytwórca staje się niewolnikiem wytwarzania; położenie jego staje się tym gorsze, iż jego panowie nie mówią mu, co ma czynić, nie zawiadamiają go, jakie są ich potrzeby, lecz każą mu je odgadywać. Wytwarzanie podlega teraz prawom niezależnym od wytwórcy, działającym często na równi z prawami przyrody wbrew jego woli, prawom przejawiającym się w perjodycznym następstwie stosunków nienormalnych, jak upadek cen, drożyzna itd. Nienormalności te, o ile wynikają z przyczyn społecznych są nieznaczne, ograniczają się do ciasnych zakresów dopóki panuje proste wytwarzanie towarów odpowiednio do niższej wytwórczości rozdrobnionych przedsiębiorstw oddzielnych robotników.

Kapitalistyczny sposób wytwarzania podnosi w olbrzymich rozmiarach wydajność pracy, rozpętywa on i powiększa kolosalnie siły wytwórcze, właściwe społecznej, celowo zorganizowanej pracy, biorącej na swe usługi ujarzmione przez wiedzę siły przyrody. Wskutek tego zamienia się perjodyczny powrót nienormalnych stanów, w których się przejawiają prawa wytwarzania towarowego, a które dawniej powodowały jedynie lokalne, łatwo się dające przecierpieć i przetrwać nieprzyjemności, w perjodyczne katastrofy, trwające lata całe, nawiedzające państwa i lądy, powodujące straszne zniszczenia; zamieniają się one w perjodyczne katastrofy, których rozmiary i intensywność wzrastają wraz z kapitalistycznym sposobem wytwarzania i — jak się zdaje — stają się chorobą chroniczną.

W ustroju pierwotnego komunizmu, w którym wytwór społecznej pracy należy do społeczeństwa i przez nie jest dzielony według społecznych potrzeb między jednostki wzrasta wraz z wydajnością pracy udział jednostki w jej wynikach.

Pod panowaniem towarowego wytwarzania wzrasta masa wartości użytkowych, odpowiadająca pewnej wielkości wartości wraz

ze wzrostem wydajności pracy. W zwyczajnym wytwarzaniu towarowym należy wytwór pracy zazwyczaj do robotnika. Może on go w całości lub w części spożyć; w tym wypadku wzrasta ilość przedmiotów użytku, któremi rozporządza, odpowiednio do wzrostu wydajności jego pracy. Może jednak także wymienić cały wytwór lub jego część; w zwyczajnym wytwarzaniu towarowym ulega wymianie tylko mała część wytworu.

Za wytwór określonej pracy otrzyma on przy wymianie tym więcej wartości użytkowych, im większą jest naogół wytwórczość jego pracy. I tutaj wychodzi wzrost wydajności pracy w zupełności na korzyść robotnika.

W kapitalistycznym wytwarzaniu towarowym siła robocza sama jest towarem, której wartość, równie jak każdego innego towaru zmniejsza się zależnie od wzrostu wydajności pracy. Im większą więc jest wydajność pracy, tym mniejszym stosunkowo udział w jej wytworze otrzymuje robotnik w cenie swej siły roboczej. Im bardziej panującym stanie się kapitalistyczny sposób wytwarzania, tym więcej masa narodu składa się z robotników najemnych, tym bardziej więc jest wyłączoną od owoców wzmoczonej wytwórczości swej pracy.

Wszystkie te przeciwieństwa wytwarzają z konieczności zatargi między klasą kapitalistów i robotników, zatargi, które budzą świadomość klasową robotników i popychają ich do działalności politycznej, powołując do życia we wszystkich kapitalistycznych krajach partje robotnicze. Wymienione stosunki stwarzają nadto wszelkiego rodzaju cierpienia, i to nietylko takie, które ograniczają się na klasie roboczej, lecz i takie, które stają się w dzisiejszych stosunkach nieznośnymi dla coraz szerszych kół poza sferą najmitów.

Wszystko prze ku rozwiązaniu sprzeczności ucieleśnionych w kapitalistycznym sposobie wytwarzania, sprzeczności między społecznym charakterem pracy a formą własności narzędzi wytwarzania i wytworów.

Zdaje się, że są możliwe tylko dwie drogi do rozwiązania tej sprzeczności: obie zdążają do pogodzenia sposobu wytwarzania i własności. Jedna z nich prowadzi do zniesienia społecznego charakteru pracy, do powrotu do prostego wytwarzania towarowego, do zastąpienia wielkiego przedsiębiorstwa przez rzemiosło i drobną



własność chłopską. Druga natomiast nie usiłuje przystosować wytwórczości do sposobu przywłaszczania, lecz raczej sposób przywłaszczania do wytwórczości, prowadzi on więc do własności społecznej środków wytwarzania i wytworów.

Wielu usiłowało wepchnąć bieg rozwojów na pierwszą drogę; wychodzą oni z błędnego założenia, iż sposób wytwarzania da się dowolnie ukształtować zapomocą przepisów prawnych. Mieszczańska ekonomja wulgarna, obronicielka kapitału, gdzie jeszcze zupełnie nie upadła, potępia te usiłowania.

Lecz sama chwytą się tego samego sposobu. Ażebym panujący sposób wytwarzania pogodzić z panującym sposobem przywłaszczania przeocza w swych wywodach ekonomicznych swoiste i istotne własności współczesnego sposobu wytwarzania i przedstawia go tak, jakby był prostym wytwarzaniem towarów: u najlepszych ekonomistów wulgarnych wymiana dzisiejsza równą jest wymianie barbarzyńców, a myśliwi i rybacy, rozporządzający lasem, morzem, uchodzą za najmitów, strzały, łuk, łódź, sieć rybacka za kapitał\*).

Temu gatunkowi ekonomistów Marx w swoim „Kapitale“ popsul całkiem szyki.

Ale dzieło jego dokonało więcej, aniżeli odsłonięcia całej płytkości i fałszu ekonomji burżuazyjnej.

Wielu lubi nazywać Marxa „duchem“, który ciągle przeczył, który umiał jeno krytycznie rozkładać, ale nie był zdolny do twórczości pozytywnej.

---

\*) Iluzje, które ci panowie starają się wzbudzić, są obracane w niwecz w kolonjach posiadających glebę dziewiczą i skolonizowanych przez przychodźców. Znajdujemy tam zupełną wolność najmu, przynależność wytworów pracy do robotnika i te wszystkie warunki, które wulgarni ekonomiści przedstawiają jako kapitalistyczne: jednakowoż — rzecz dziwna — kapitał przestaje w tych warunkach być kapitałem.

W kolonjach takich istnieje pod dostatkiem wolna ziemia, do której przystęp dla wszystkich stoi otworem. Każdy robotnik może zazwyczaj samodzielnie wytwarzać i nie jest zmuszony do sprzedawania swej siły roboczej. Wskutek tego woli każdy pracować dla siebie, aniżeli dla innych. Pieniądze przeto, środki do życia, maszyny i inne narzędzia wytwarzania nie są kapitałem; nie tworzą wartości dodatkowej.

Oi sami ekonomiści, którzy w kapitalistycznych krajach deklamują tak patetycznie o świętości własności i wolności umowy pracy, żądają w młodych

Już ten zarys kapitalistycznego procesu wytwarzania skreślony według Marxa, wystarcza dla wykazania, iż Marx stworzył rzeczywiście nowy system ekonomiczny i historyczny. Krytyka jego poprzedników jest tylko uzasadnieniem jego nauk.

Nie można przewyciężyć starych poglądów, jeżeli nie osiągnęło się wyższego od nich stanowiska; nie można krytykować, jeżeli się nie osiągnęło wyższego poznania; nie można zburzyć systemu naukowego, skoro się nie zbudowało innego, obszerniejszego wspanialszego.

Marx był pierwszym, który odsłonił fetyszowy charakter towaru, który uznał w kapitale nie rzecz, lecz stosunek wytworzony z pośrednictwem rzeczy, kategorię historyczną. On był pierwszym, który zbadał prawa ruchu i rozwoju kapitału. On był pierwszym, który cele obecnego ruchu społecznego, wywiódł jako konieczność z dotychczasowego rozwoju historycznego, zamiast je konstruować w swej głowie, jako żądania jakiejś wiecznej sprawiedliwości według swego widzimisię.

Ze stanowiska, na które wznosił nas Marx, poznajemy nietylko to, że wszelkie próby ekonomistów burżuazyjnych kłamliwego wyjaśnienia obecnych stosunków jako patryjarchalnych są równie daremne, jak próby przemienienia obecnych stosunków w patryjarchalne.

Poznajemy też jedyną drogę, po której pójdzie rozwój społeczeństwa: jest nią przystosowanie form własności do form wytwarzania, zagarnięcie narzędzi wytwarzania przez społeczeństwo, skończone całkowicie przeprowadzenie dokonanej tylko w połowie

---

kolonjach ze względu na rozwój kapitalizmu wykluczenia robotników od wspólnej własności ziemi i popierania emigracji na koszt państwa lub robotników, którzy przedtem przybyli, czyli innymi słowy, gwałtownego oddzielenia robotników od wytwarzania i środków do życia oraz sztucznego wytworzenia dodatkowej ludności robotniczej, która rzeczywiście nie jest wolną lecz zmuszoną do sprzedawania swej siły roboczej. Gdzie zaś istnieje łatwo się poddająca klasa robotnicza — a zwłaszcza należąca do zacofanej rasy — wobec której można zastosować, tam głosi się robotę przymusową t. j. niewolnictwo.

„Ten sam interes, który każe sykofantom kapitału, burżuazyjnym ekonomistom w kraju rodzinnym uznawać kapitalistyczny sposób wytwarzania za jego przeciwieństwo, powoduje ich tu w kolonjach to make e clear breast of it (do otwartego wyznania wszystkiego), do proklamowania przeciwieństwa obu systemów wytwarzania“.



przez kapitał przemiany wytwarzania pojedynczego w społeczne. A wraz z tym rozpocznie się dla ludzkości nowa epoka.

Miejsce anarchicznego wytwarzania towarów zajmie planowa i świadoma organizacja wytwarzania. Człowiek, który coraz bardziej stał się panem sił przyrody, stanie się wówczas panem rozwoju społecznego. „Dopiero wtedy będą ludzie z całą świadomością tworzyli historję swoją — mówi Engels — dopiero wtedy przyczyny społeczne, przez nich w ruch wprowadzone, przeważnie w coraz wyższym stopniu osiągną zamierzone przez nich skutki. Będzie to skok ludzkości z krainy konieczności w krainę wolności.

K O N I E C .





## SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa do pierwszego wydania . . . . .	3
Przedmowa do czwartego wydania . . . . .	7
Przedmowa do ósmego wydania . . . . .	8

### CZĘŚĆ PIERWSZA.

#### Towar, pieniądź, kapitał.

Rozdział I. Towar.	
1. Charakter produkcji towarowej . . . . .	13
2. Wartość . . . . .	21
3. Wartość wymienna . . . . .	29
4. Wymiana towarów . . . . .	33
Rozdział II. Pieniądź.	
1. Cena . . . . .	36
2. Sprzedaż i kupno . . . . .	40
3. Obieg pieniądza . . . . .	42
4. Moneta. Papierowe pieniądze . . . . .	44
5. Dalsze funkcje pieniądza . . . . .	45
Rozdział III. Przekształcenie się pieniędzy w kapitał.	
1. Co to jest kapitał . . . . .	49
2. Źródło wartości dodatkowej . . . . .	52
3. Siła robocza jako towar . . . . .	55

### CZĘŚĆ DRUGA.

#### Wartość dodatkowa.

Rozdział I. Proces wytwarzania . . . . .	61
Rozdział II. Rola kapitału w tworzeniu się wartości . . . . .	67
Rozdział III. Stopień wyzysku siły roboczej . . . . .	71
Rozdział IV. Wartość dodatkowa i zysk . . . . .	75
Rozdział V. Dzień roboczy . . . . .	89
Rozdział VI. Wartość dodatkowa drobnego rzemieślnika a wartość dodatkowa kapitalisty . . . . .	99
Rozdział VII. Względna wartość dodatkowa . . . . .	102
Rozdział VIII. Kooperacja . . . . .	106
Rozdział IX. Podział pracy i manufaktura.	
1. Podwójne pochodzenie manufaktury. Jej czynniki: robotnik cząstkowy i jego narzędzie . . . . .	112
2. Dwie zasadnicze formy manufaktury . . . . .	114

	Str.
<b>Rozdział X. Maszyny a przemysł wielki.</b>	
1. Rozwój maszyny . . . . .	118
2. Przeniesienie wartości maszyny na wytwór. . . . .	124
3. Bezpośredni wpływ maszynowego wytwarzania na robotnika . . . . .	126
4. Maszyna jako wychowawczyni robotnika . . . . .	133
5. Maszyna a rynek pracy . . . . .	137
6. Maszyna jako czynnik rewolucyjny . . . . .	143

### CZEŚĆ TRZECIA.

#### Płaca robocza a dochód kapitalisty.

<b>Rozdział I. Płaca robocza.</b>	
1. Zmiana wielkości ceny siły roboczej oraz wartości dodatkowej . . . . .	153
2. Zmiana ceny siły roboczej na płacę robotniczą . . . . .	157
3. Płaca od czasu . . . . .	159
4. Płaca od sztuki . . . . .	162
5. Różnica narodowa w płacach roboczych . . . . .	164
<b>Rozdział II. Dochód kapitalisty . . . . .</b>	<b>166</b>
<b>Rozdział III. Zwyczajna (prosta) reprodukcja . . . . .</b>	<b>168</b>
<b>Rozdział IV. Przemiana wartości dodatkowej w kapitał.</b>	
1. Jak wartość dodatkowa staje się kapitałem . . . . .	172
2. Wstrzemięźliwość kapitalisty . . . . .	174
3. Wstrzemięźliwość robotnika i inne okoliczności, wpływające na rozmiary akumulacji . . . . .	177
<b>Rozdział V. Przeludnienie.</b>	
1. „Żelazne prawo płacy“ . . . . .	179
2. Przemysłowa armia rezerwowa . . . . .	183
<b>Rozdział VI. Zorza poranna kapitalistycznego sposobu wytwarzania . . . . .</b>	
<b>Rozdział VII. Wynik kapitalistycznego sposobu wytwarzania . . . . .</b>	<b>200</b>